

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY





**MARZEC 2013** Nr 1 [60] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)

## LUCYNA ZYGMUNT SĄDECZANINEM ROKU 2012

CZYTAJ – STR. 10



-  Budżet w temperaturze wrzenia
-  Laury dla Wandy Łomnickiej-Dulak
-  Wielkanoc Ireny Styczyńskiej
-  Sądeczanie w powstaniu styczniowym



9177189913442161 >

Realizatorzy projektu

# AKTYWNE KARPACKIE

# NGO

Fundacja Collegium Progressus  
w partnerstwie z  
Fundacją Rozwoju Regionu Rabka



zapraszają  
przedstawicieli organizacji pozarządowych  
oraz osoby zainteresowane działalnością  
w III sektorze do bezpłatnego skorzystania  
z następujących form wsparcia:

**SZKOLENIA  
DORADZTWO  
DORADZTWO  
SPECJALISTYCZNE**

**BIURO PROJEKTU:**  
33-300 Nowy Sącz, ul. Myśliwska 4c/8  
tel. 725 473 554  
e-mail: [biuro@karpackiengo.pl](mailto:biuro@karpackiengo.pl)

**Kontakt do doradców:**  
tel. 725 473 551, 691 541 522  
505 994 374, 603 079 463

## CZŁOWIEK - NAJLEPSZA INWESTYCJA



**KAPITAŁ LUDZKI**  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

*Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych,  
pełnych wiary, nadziei i miłości.  
Radosnego wiosennego nastroju,  
serdecznych spotkań w gronie  
rodziny i przyjaciół.  
ALLELUJA!*

*życzą*

Ewa Zielińska  
Przewodnicząca Rady Miejskiej  
w Starym Sączu

Jacek Lelek  
Burmistrz Starego Sącza





21

## PSIM ZAPRZĘGIEM DO SUKCESU

Są stworzone do ciężkiej pracy. Nie dla nich wygodne kanapy w ciepłych mieszkaniach – ich żywiołem jest ciężka praca na mrozie i śniegu. Po to właśnie zostały wyhodowane – pisze o psach zaprzęgowych Tomasz Kurowskiego i jego pasji Zygmunt Gołąb.



66

## OPATRZNOŚĆ CZUWAŁA NAD ŚWIĄTYNIĄ

– Ogień udało się ugasić w zarodku. Na szczęście nie zdołał się rozprzestrzenić. Gdy by tak się stało, z dymem poszłoby nasze liczące ponad 450 lat dziedzictwo – mówi w rozmowie z Igą Michalec, proboszcz parafii MB Radosnej w Ptaszkowej, ks. Józef Kmak.

### FELIETON

Nogi i głowa na swoim miejscu 4

### WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5

Lucyna Zygmunt – Sądeczaninem

Roku 2012 10

Wspaniała dwunastka 12

Najpierw żona i matka, potem

nauczycielka i trener 14

Z Sądeczyny w szeroki świat 15

### GOSPODARKA



17

Budżet w temperaturze wrzenia 17

Młodzi i pokolenie 50+ 19

Psim zaprzęgiem do sukcesu 21

Kupiec odporny na kryzys 27

Ocala od zniszczenia i przywraca

piękno 29

### WOKÓŁ NAS

Razem od 50 lat 30

Wielkanocne gawędy Ireny Styczyńskiej 32

Sądeckie Drogi Krzyżowe 34

Piwniczna wydobywana z kufrów

i ludzkiej pamięci 36

Warto się angażować 43

To był piękny sierpniowy dzień 45

### SADECZANIE

Weterynarz z Nowego Sącza 48

Pożegnanie przyjaciela krynickiej

„Solidarności” 50



51

15. rocznica tragedii na Aconcagua 51

Pamięci kolejarza 52

### KULTURA

Towarzystwo „Sądeczanin” 54

Poetka i historyk na piedestale 56

Sądeczyna jest piękna i ciągle

mnie inspiruje 58

Ksiądz Kumor był „archiwozercą” 59

Kalejdoskop kulturalny 61

Piątkowioki – werwa, uroda panien

i zadziorność chłopaków 64

Opatrzność Boża czuwała

nad świątynią 66

Pasja w sztuce 68

### HISTORIA

Sądeckie państwo podziemne 1863 70

Nie są bycze takie zdobywcy 78

Komunistyczny panteon 82

Słynne ucieczki Romana Stramki 85

### ROZMAITOŚCI

Schronisko na Jaworzynie

Krynickiej 89

„Królowa” wielkanocnego stołu 92

Król Jagiełło objął cisy ochroną 93

Do i od redakcji 94

Meteoryt z Lenartova 97

Krzyżówka sądecka 98



# Nogi i głowa na swoim miejscu

HENRYK SZEWCZYK

**S**ądeczaninem Roku 2012 została Lucyna Zygmunt, choć każda z dwunastu osób nominowanych do zaszczytnego tytułu zasłużyła sobie na niego i w tej rywalizacji nie ma przegranych. Proszę przestudiować tę listę znakomitych Sądeczan, zamieszczoną w głębi numeru.

Padło na dyrektorkę Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu i trenerkę szczypiornistek Olimpii Beskid, grających w Superlidze, która pasję pedagogiczną łączy ze sportową, a w dodatku jest dobrą żoną i wspinała matką trójki dzieci. A jakby tego było mało, to jeszcze znajduje czas na działalność przykościelną, będąc od wielu lat duszą komitetu organizacyjnego Misterium Męki Pańskiej w Piątkowej, największego na Sądeczynie przedstawienia biblijnych wydarzeń sprzed 2000 lat, gromadzących tysięczne tłumy.

Doprawdy trudno o lepszy przykład do naśladowania w dzisiejszych czasach, kiedy atakuje się podstawowe wartości, konstytuujące życie Sądeczan od wieków, i wszystko wywraca do góry nogami.

Warto zauważyć, że w tegorocznej edycji plebiscytu wzięła udział rekordowa liczba osób; oddano 41 tysięcy głosów, co świadczy o wzrastającym prestiżu nagrody, przyznawanej przez Fundację Sądecką od 14 lat. Tytuł Sądeczanina Roku ma już swoją wagę i znaczenie.

W tym numerze naszego miesięcznika przedstawiamy także laureatów nowego konkursu o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora, wymyślonego przez ludzi Fundacji Sądeckiej. Zmarły w 2002 roku znakomity historyk Kościoła, syn ziemi sądeckiej, rodem z Niskowej, patronuje nagrodzie przyznawanej w dwóch kategoriach: „Książka o Sądeczynie” i „Autor Sądecki”. W dobie upadku czytelnictwa jest to niezwykle cenna inicjatywa. Trzeba pokazywać dobre książki i autorów, promujących ziemię sądecką. Pierwszymi laureatami konkursu została poetka z Piwnicznej, a za najlepszą książkę o Sądeczynie kapituła uznała monumentalną, trzytomową monografię Nowego Sącza, wydaną przed dwudziestoma laty.

Można by powiedzieć, że jeżeli stawia się na piedestał takich ludzi, jak Lucynę Zygmunt i Wandę Łomnicką – Dulak, autorkę niezapomnianego „Krakowiaka Sądeckiego”, śpiewanego Janowi Pawłowi II w Starym Sączu w 1999 roku, to nie jest źle z kondycją moralną Sądeczan i przynajmniej na ziemi sądeckiej nogi i głowa są tam, gdzie być powinny.

Gdy ten numer „Sądeczanina” będzie w sprzedaży, w Rzymie zbierać się będą kardynałowie na konklawe, które wybierze następcę Ojca Świętego Benedykta XVI. Kardynałom życzę wszystkich darów Ducha Świętego, a naszym Czytelnikom głębokiego przeżycia Wielkiego Tygodnia, a potem radości poranka Zmartwychwstania Pańskiego.



FOT. JEC. GRAF. IPRESS

ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik regionalny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczyny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,  
Alicja Fatek, Zygmunt Gołąb,  
Iga Michalec, Anna Pawłowska,  
Bogumił Storch, Edyta Zając.  
**Korekta:** Jacek Zaremba.

### Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl  
Kamila Jeleń-Kumor  
tel. 18 475 16 22, e-mail: kjelen@sadeczanin.info  
Marcelina Łękawka  
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info  
Katarzyna Magiera  
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała  
tel. 18 475 16 31,  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka,  
ul. Barbackiego 57,  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

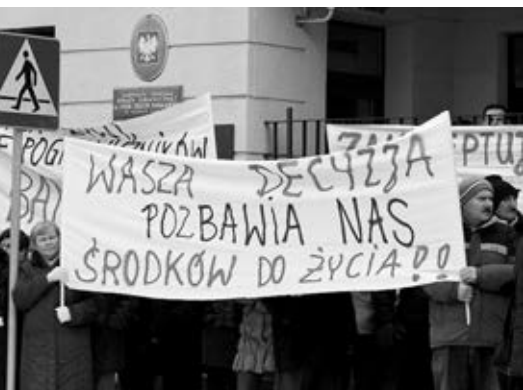
**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

## TYTUŁ SADECZANINA ROKU 2012 POWĘDROWAŁ DO PIĄTKOWEJ

Lucyna Zygunt, dyrektor Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu, trenerka szczypiornistek Olimpij, grających w Superlidze, zdobyła tytuł Sądeczana ROKU 2012 w plebiscytcie, zorganizowanym po raz czternasty przez Fundację Sądecką. Laureatka konkursu mieszka w Piątkowej. **WIĘCEJ NA STR. 10-14.**



FOT. JEC

## KOSG W LIKWIDACJI

Pomimo protestów parlamentarzystów, samorządowców i związkowców, szef MSW zdecydował o likwidacji z dniem 1 stycznia 2014 roku Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu. Jego zadania przejmie nowy oddział śląsko-małopolski SG w Raciborzu. Sądeccy pogranicznicy dostali propozycję służby na wschodniej granicy, część odejdzie na emeryturę; cywilni pracownicy zasilą rejestr bezrobotnych. W Nowym Sączu ma pozostać Orkiestra Reprezentacyjna SG oraz szczątkowe służby logistyczne. Nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób MSW za-

gospodaruje „koszary” przy ul. 1. PSP w Nowym Sączu. Po przejściu na emeryturę płk SG Janusza Cieniały, ostatnim komendantem KOSG został płk SG Andrzej Zając.

## GŁOSOWALI PRZECIW ZWIĄZKOM PARTNERSKIM

Andrzej Czerwiński, Marian Cycoń i Andrzej Gut-Mostowy znaleźli się w grupie 46 posłów PO, którzy głosowali razem z prawicą (PiS, SP i większość PSL) za odrzuceniem trzech projektów ustaw o związkach partnerskich, w tym jednego – autorstwa kolegi klubowego.

## NA RATUNEK OBWODNICZY ZACHODNIEJ

Wójt Podegrodzia Małgorzata Gromala wydała nową decyzję środowiskową dla obwodnicy zachodniej Nowego Sącza. Poprzednią uchylilo Samorządowe Kolegium Odwoławcze na skutek odwołania kilku rodzin, co podtrzymał sąd administracyjny. Trwa dramatyczny wyścig z czasem, gdyż powiatowi nowosądeckiemu (inwestor) może uciec spod nosa 13 mln euro, które czeka na Sądeczana od ponad roku w kasie marszałka Małopolski.

## PROTESTOWALI NA TRAKTORACH

Przeciwko wyprzedaniu ziemi obcokrajowcom oraz niewystarczającym środkom na kredyty preferencyjne i utrzymania rolniczych ubezpieczeń społecznych protestowało kilkaset osób przed sądecką delegaturą Urzędu Wojewódzkiego. Manifestację zorganizowała „Solidarność” rolnicza. Najpierw rolnicy spotkali się na mszy świętej w Centrum Pielgrzymowania im.



## PRZYSZŁOŚĆ SADECCZYNY W RĘKACH SADECZAN

**Minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska w odpowiedzi na list zarządu Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej, w sprawie zaliczenia Nowego Sącza do grupy ośrodków subregionalnych:**

– *Polski system osadniczy wyróżnia się pozytywnie na tle innych krajów europejskich dzięki policentrycznej strukturze oraz równomiernemu rozmieszczeniu największych ośrodków miejskich. Jednak najliczniejszą grupę stanowią miasta średnie i małe, nazwane w KPZK 2030 ośrodkami subregionalnymi i lokalnymi. Wyzwaniem dla polityki rozwoju, w tym polityki zagospodarowania przestrzennego, jest zapewnienie spójności między głównymi, dynamicznie rozwijającymi się miastami, a obszarami je otaczającymi – miastami subregionalnymi oraz obszarami wiejskimi.*

*Nowy Sącz ma wiele atutów, aby się rozwijać i dawać impulsy rozwojowe innym ośrodkom. KPZK 2030 wskazuje na działania konieczne do tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi polskich miast, niezależnie od przyjętych poziomów struktury osadniczej (krajowego, regionalnego, subregionalnego). Przymiarkowanie miast do danej grupy jest jednak kwestią umowną i dynamiczną, bowiem ich rozwój nie zależy od przynależności do danej kategorii, lecz od wewnętrznego potencjału i efektywności sposobów jego wykorzystania i zwiększenia, nie stanowi także wyznacznika dostępu do wsparcia z funduszy Unii Europejskiej i środków krajowych. (HSZ)*



FOT. ALF

Jana Pawła II w Starym Sączu, a następnie utworzyli kolumnę pojazdów, która zajęła pod Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu.

– *Rolnicy ledwo dyszą. Jesteśmy zdesperowani i zrozpaczeni. Rolnicy pokazywani są jako obywatele, którym się dobrze żyje. To jest kłamstwo! Dopłaty z Unii Europejskiej niewiele dają* – mówił Wojciech Włodarczyk z Męciny, przewodniczący Rady Wojewódzkiej NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych Województwa Małopolskiego.



FOT. JEC

## POŻEGNANIE KOMENDANTA

Po 36. latach służby w policji (wcześniej milicji) odszedł na emeryturę insp. Henryk Koział, komendant miejski policji w Nowym Sączu. Nowym szefem sądeckich policjantów został insp. Marek Rudnik, dotychczasowy szef Komendy Powiatowej Policji w Bochni.



FOT. JEC

## SŁOWACY ODPADLI W PRZEDBIEGACH

Wśród sześciu podmiotów dopuszczonych do prywatyzacji Polskich Kolei Liniowych, do który należy 9 kolejek górskich (m. in. na Kasprowy Wierch i Górę Parkową w Krynicy), nie znalazło się konsorcjum słowackiej spółki Tatra Mountain Resort z gminami: Krynica, Szczawnica, Zawoja i Czernichów.

Spółka PKL w 2011 roku osiągnęła 9,1 mln zł zysku netto oraz 51,4 mln zł przychodów. Jej prywatyzacja budzi sporo kontrowersji: trafiła pod lupę ABW i została skrytykowana przez polityków PiS oraz SP.

## ROK JANA JOACHIMA CZECHA W STARYM SĄCZU

Rada Miejska Starego Sącza ogłosiła 2013 rok Rokiem Jana Joachima Czecha, w związku z przypadającą 29 sierpnia 125. rocznicą urodzin starszodeckiego kompozytora, poety, autora m.in. popularnych pastorałek oraz sztuki „Jasełka Podhalańskie”. W programie obchodów jest m.in. uroczysta msza św. z wykonaniem Mszy B-dur „O Święta Kingo”, kompozycji J. J. Czecha, widowisko słowno-muzyczne oraz sesja popularnonaukowa z udziałem uczniów profesora i autorów prac magisterskich o nim.



## PUSZKO ODWOŁANY I PRZYWRÓCONY

Zarząd Województwa Małopolskiego odwołał dyrektora Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu Artura Puszkę, z powodu – jak podano w oficjalnym komunikacie – „utruty przez dyrektora zdolności kierowania szpitalem”. Po fali protestów, nie tylko kadry lekarskiej i związków zawodowych działających w szpitalu, Puszeko został przywrócony na stanowisko dyrektora sądeckiej lecznicy.

## POLICZONO BEZDOMNYCH

Aż 115 mężczyzn i 4 kobiety – tylu jest bezdomnych w Nowym Sączu. Taki wynik dała ogólnopolska akcja badania bezdomności, którą po raz pierwszy przeprowadzono też w naszym mieście. Bezdomnych liczono nocą z 7 na 8 lutego.

– *To przede wszystkim osoby z Nowego Sącza i okolic. Nie ma wśród nich zbyt wie-*

*lu przyjezdnych. Do nas ankieterzy, czyli pracownicy MOPS, też dotarli. Tamtej nocy przebywało u nas dokładnie 78 osób – mówi Leszek Lizoń, z-ca dyrektora Domu im. św. Brata Alberta.*

## SKRADZIONO TABLICE ROZSTRZELANYCH

Nieznani sprawcy skradli miesięczne tablice z czterech kamiennych obelisków na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu, upamiętniających rozstrzelanych przez Niemców w okresie II wojny światowej w Biegonicach, Kłodnem, Młodowie, Nowym Sączu przy ul. Krańcowej, Olszanie i Trzetrzewinie. Policja szuka złodziei i apeluje do mieszkańców o pomoc.

## MŁODZIEŻ WSZECHPOLSKA W AKCJI

W dzień św. Walentego działacze Młodzieży Wszechpolskiej rozdawali na ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu plakaty z hasłem „Kocham Polskę”. Akcja miała charakter ogólnopolski.

– *Te plakaty to nasza kartka walentynkowa. 14 lutego propagujemy patriotyzm i miłość do Ojczyzny* – mówił Tomasz Bednarek, lider środowiska MW w Nowym Sączu.

Najchętniej plakaty przyjmowały młode dziewczyny. Te, które odmawiały, były pytane przez narodowców: „Nie kochasz Polski?” i niejedna zawstydzona pannica zawróciła po plakat.

## URATOWAŁA „PIĘKNEGO JASIA”

101 lat skończyła Maria Woźniak z Tropia, zaśluzona dla sprawy wpisania fasoli znad Dunajca na listę produktów regionalnych, zatwierdzonych przez UE.

– *Pani Maria nadal ma świetną pamięć, na czym skorzystała i nasza gmina. Dużo nam pomogła, kiedy kompletowaliśmy dokumentację do Brukseli o uznanie naszej fasoli „Piękny Jas” jako produkt regionalny. Pięknie wówczas opowiadała o historii uprawy tej rośliny w naszym regionie* – mówi Józef Tobiasz, wójt Gródka n. Dunajcem, który złożył życzenia urodzinowe dostojnej Jubilatce.

## STYPENDIA OD WÓJTA

96 studentów z gminy Grybów otrzymało od wójta Piotra Kroka stypendia w wysokości 200 zł miesięcznie, płatne do końca roku

akademickiego. Stypendia przyznawane są w oparciu m.in. o średnią ocen i przysługują od drugiego roku studiów. Studenci pierwszego roku mogą złożyć wniosek o stypendium do 25 kwietnia, przedstawiając średnią ocen za pierwszy semestr studiów.



FOT. HSZ

## OPŁATEK FUNDACJI SADECCKIEJ

W Marcinkowicach odbył się po raz 20. opłatek współpracowników i przyjaciół Fundacji Sądeckiej i dzieł wokół niej wyrosłych. Pomyślności w nowym roku życzyli sobie m.in. działacze Kas Wzajemnej Pomocy, Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków, Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej oraz wolontariusze, uczestniczący w akcjach charytatywnych, organizowanych przez FS. Wśród gości był marszałek Małopolski Marek Sowa oraz starosta nowosądecki Jan Golonka.

Opłatek tradycyjnie rozpoczął się od mszy św. odprawionej w kościele Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny. Homilię wygłosił ks. prałat Józef Babicz, wypróbowany sojusznik Fundacji.

Po mszy wszyscy przenieśli się w gościnnie progi Zespołu Szkół im. Wł. Orkana, gdzie gości witali dyrektor Alicja Wąsowicz i Zygmunt Berdychowski. Koncertował Chór Parafialny im. Bł. Ks. Jerzego Popiełuszki pod dyrekcją Marzeny Pikuly. Wystąpił też „Piątkowiaczy” i uczniowska grupa kolędnicza.

## KONKURS O ŻOŁNIERZACH WYKŁĘTYCH

Poseł Andrzej Romanek (SP) ogłosił drugą edycję konkursu historycznego pt. „Żoł-

nierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”, skierowanego do uczniów szkół średnich z trzech powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego i limanowskiego. Uczestnicy konkursu mają przedstawić pracę pisemną o wybranej organizacji, lub bohaterze antykomunistycznego podziemia. Laureaci konkursu pojadą w nagrodę do Brukseli na zaproszenie europośła Zbigniewa Ziobry.

Współorganizatorami konkursu jest Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu oraz Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie. Patronat medialny nad konkursem objął miesięcznik „Sądeczanin”. Podobnie jak w zeszłym roku, najlepsze prace opublikujemy na naszych łamach.

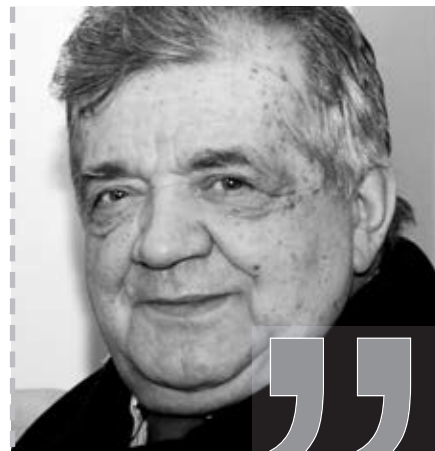
## SUCHO W KRANACH

Na Sądeczynie wody nie ma 1644 gospodarstw domowych. Najgorsza sytuacja pod tym względem panuje w gminie Grybów i w gminie Korzenna, gdzie problem dotknął łącznie 910 gospodarstw. Wodę dowożą mieszkańcom strażacy, ale nie każda jednostka OSP dysponuje atestowanym beczkowozem do transportowania wody pitnej.



## UCZCILI 150. ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO

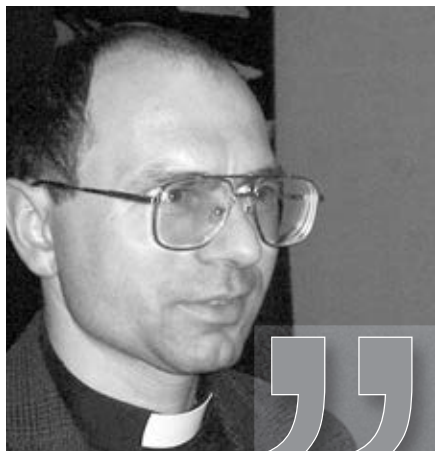
22 stycznia grupa młodych ludzi zapaliła znicze i odśpiewała hymn narodowy pod krzyżem powstańców z 1830 i 1863 roku na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu. Jarosław Rola, nauczyciel historii w „samochodówce” oraz Leszek Zakrzewski, prezes PTH, przypomnieli młodzieży historię powstania styczniowego. Inicjatorem uroczystości był



## ZABURZENIE ŁADU MORALNEGO!

**Poseł Marian Cycoń ze Starego Sącza (PO) w debacie sejmowej o projektach ustaw o związkach partnerskich:**

– Panie Marszałku! Panie Ministrze! Wysoki Sejmie! Czy, jeśli podobne prawa i obowiązki jak małżeństwo uzyskają wszystkie dowolne pary różno- i jedнопłciowe, znaczenie małżeństwa nie zostanie rozmyte i zmarginalizowane? Czy skutkiem ustawy, być może niezamierzonym przez projektodawców, nie będzie zachęta do niezawierania związków małżeńskich, rezygnowania z nich, a w konsekwencji samotne wychowywanie dzieci? Czy projektodawca nie obawia się, że projekt może skutkować zakwestionowaniem ładu społecznego i moralnego poprzez zmarginalizowanie małżeństwa i opierającej się na nim rodziny i czy nie będzie stanowił w konsekwencji zagrożenia dla wychowania i rozwoju dzieci, którym rodzina zapewnia optymalne warunki życia? Projektowana instytucja związku partnerskiego jest w wielu miejscach, jak dostrzegli prawnicy, powieleniem regulacji odnoszących się do małżeństwa, a część przepisów jest wprost skopiowana – art. 7 i art. 8. Zgodnie z art. 18 konstytucji małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny, a rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką. Czy mamy traktować niniejszą regulację jak obejście przepisów dotyczących zawierania małżeństwa przez osoby tej samej płci? (HSZ)



## KSIĄDZ SAJDAK ZASŁUŻONY DLA STAREGO SĄCZA

Rada Miejska w Starym Sączu, na wniosek burmistrza Jacka Lelka, nadała księdzu Tadeuszowi Sajdakowi, wieloletniemu dyrektorowi Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II (w styczniu br. został proboszczem Korzennej) złotą odznakę „Zasłużony dla Miasta i Gminy Stary Sącz. Oto uzasadnienie uchwały:

– Ks. Tadeusz Sajdak od pierwszych chwil pobytu w Starym Sączu tj. od 2000 r. zaangażował się w pracę upowszechniania wartości chrześcijańskich przez pryzmat nauczania Ojca Świętego Jana Pawła II oraz rozwój kultu Św. Kingi – Patronki naszego miasta. Współtwórca, budowniczy a zarazem pierwszy Dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu. Był koordynatorem powstania ośrodka formacyjno-rekolekcyjnego „Opoka”, umiejscowionego przy Ołtarzu Papieskim. W swojej kapłańskiej postudze wiele czasu poświęcił młodzieży, spędzając z nimi czas na wspólnych wędrówkach, przekazując im miłość do naszej Ojczyzny, pielęgnowanie polskości oraz zachowanie tradycji chrześcijańskich. Swoim zaangażowaniem i poświęceniem w znacznym stopniu przyczynił się do ożywienia turystycznego Starego Sącza.

Dłużnikami ks. Tadeusza Sajdaka są również ludzie Fundacji Sądeckiej. Wielokrotnie w minionych latach pielgrzymowaliśmy pod ołtarz papieski w Starym Sączu, doświadczając gościnności i błogosławieństwa Księdza Tadeusza. Bóg Ci zapłać za tę postugę. (KB)

Włodzimierz Borzęcki. Osobno kwiaty pod krzyżem powstańców złożyli parlamentarzyści PIS, związkowcy z „Solidarności” i wiceprezydent Bożena Jawor.



## PAŁAC W NAWOJOWEJ WRÓCI DO STADNICKICH

Minister Rozwoju Wsi i Rolnictwa uchylił decyzję wojewody Małopolski, że pałac Stadnickich w Nawojowej został znacjonalizowany zgodnie z dekretem o reformie rolnej z 1944 r. To oznacza, że obiekt, od lat użytkowany przez Małopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego i Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, wróci do spadkobierców przedwojennych właścicieli, o co od lat zabiegają.

W pałacu w Nawojowej mieszkali Braniccy, Lubomirscy, a od połowy XIX wieku stał się siedzibą rodową Stadnickich. Stadniccy mieli ogromny wpływ na rozwój regionu. Budowali szkoły, kościoły i zakłady gospodarcze, które dawały pracę setkom mieszkańców.

## KRYTY STOK NARCIARSKI W MUSZYNIE?

Holenderska firma, która wybudowała dwa kryte stoki narciarskie na terenie swojego kraju i szykuje się do takich inwe-

stycji we Francji oraz Hiszpanii, jest zainteresowana zainwestowaniem pieniędzy w Muszynie. Przedsiębiorcy sami zgłosili się do władz uzdrowiska.

– Jak zakończą się rozmowy, na razie trudno przesądzać. Jestem jednak dobrej myśli i mam nadzieję, że ta inwestycja dojdzie do skutku. Nie chciałbym, żeby wyprzedził nas Dolny Śląsk, bo wiem, że tamtejsze samorządy zainteresowały się stworzeniem pierwszego w Polsce krytego stoku narciarskiego – mówi burmistrz Jan Golba. Pierwszy raz o takiej inwestycji mówił 10 lat temu podczas jednego z Kongresów Uzdrowisk Polskich. Jego pomysł wcielono w życie w Druskiennikach na Litwie.

– Szacunkowy koszt tej inwestycji to 120-150 mln zł. Bezpośrednio da ona 50 nowych miejsc pracy, a pośrednio może przynieść około 500 kolejnych – dodał Golba, który jako burmistrz Krynicy wymyślił kolejkę gondolową na Jaworzynę Krynicką.



## NIE DLA BIOGAZOWNI!

Mieszkańcy Podrzecza sprzeciwili się planom budowy biogazowni przez przedsiębiorcę ze Świniarska, który planował zainwestować w zakład 4 mln euro.

– Nie to nie, chciałem dobrze – oświadczył biznesmen i dodał, że poszuka nowej





lokalizacji. Nie ma wyjścia, bo Małgorzata Gromala, wójt Podegrodzia, zapewnia, że opinia społeczności Podrzecza w tej sprawie jest dla niej wiążąca.



FOT. JEC

## UROCZYSTE OTWARCIE STRAŻNICY W MAJU

Strażacy zadomowili się już w nowej Komendzie Miejskiej PSP przy ul. Witosa w Nowym Sączu. W nowoczesnym budynku pracują od Nowego Roku. Obiekt jest imponujący. Jego uroczyste otwarcie planowane jest w maju.

Na zagospodarowanie przez władze miasta czekają opuszczone przez strażaków budynki przy ul. Grybowskiej. Z sali gimnastycznej korzystają już uczniowie Gimnazjum nr 11.



## CMENTARZ POŁĄCZY MIASTO Z GMINĄ

Prezydent Ryszard Nowak i wójt Bernard Stawiarski podpisali porozumienie o wspólnej budowie cmentarza komunalnego w Rdziostowie. Dokument określił, że prawa i obowiązki związane z realizacją tego zadania przejmuje gmina Chełmiec, na terenie której powstanie nekropolia. Pierwszy etap zakłada budowę domu pogrzebowego, kaplicy cmentarnej, parkingu, toalet, a przede wszystkim około 600 miejsc pochów-

ków: 250 grzebalnych, pozostałe to katakumby i kolumbarium. Cmentarz będzie służył mieszkańcom Nowego Sącza i gminy Chełmiec, miejsca mają być rozdzielone po połowie. Obydwa samorządy na budowę wspólnego cmentarza komunalnego w Rdziostowie zamierzają wydać 5,5 mln zł.

## UPADŁOŚĆ LIDERA NIE ZASZKODZI SADECKIM WODOCIĄGOM

Sąd Gospodarczy w Tarnowie nie zgodził się na zmianę upadłości z likwidacyjnej na układową spółki ABM Solid, który był liderem konsorcjum, realizującego największą inwestycję wodociągowo – kanalizacyjną na Sądecczyźnie.

– Dla nas ten problem jest już zamknięty. Rozwiązaliśmy z nimi kontrakt, a zadania dokończy inna firma, którą wybierzemy – wyjaśnia Janusz Adamek, prezes Sądeckich Wodociągów.

## POCIĄGI METRA Z NOWEGO SĄCZA

Sądecki Nowag SA wybuduje do końca br. 25 składów pociągów „Inspiro” dla warszawskiego metra. Pierwszych 10 zbudował wiedeński Siemens.

– To już rzeczywiście XXI wiek, jeżeli chodzi o rozwiązania techniczne – mówiła Hanna Gronkiewicz-Waltz, podczas prezentacji składu w bazie w warszawskich Kabatach.

## ODESZLI:



7 grudnia ub. r. zmarł nagle w Lipinkach, w wieku 61 lat, **Jan Knapik**, były radny powiatu gorlickiego (1998-2001), a następnie poseł na Sejm (2001-2005) wybrany z listy SLD; zawodowo związany z FM „Glinik” w Gorlicach.

\*\*\*



20 stycznia zmarła w wieku 56 lat **Magdalena Frączek**, nauczycielka w w Zespole Szkół Elektro-Mechanicznych, wykładowca w PWSZ, mocno związana z sądeckim sportem, szczególnie kajakarstwem.

\*\*\*



18 grudnia ub.r. zginął pod lawiną w Tatrach 26-letni **Wojciech Rola** z Boguszy, st. szer. WP, służył w 6. Brygadzie Powietrzno-Desantowej w Krakowie; uczestnik misji stabilizacyjnej w Afganistanie.

\*\*\*



7 lutego zmarł płk WP **Wacław Ociepka**. Miał 83 lata. Pochodził z Pasierbca, był szefem Wojskowej Komendy Uzupelnień (wcześniej WKR) w Nowym Sączu w latach 1975-1990, także radnym powiatu limanowskiego i nowosądeckiego oraz miasta Nowego Sącza.

\*\*\*



25 grudnia ub. r. zmarł w Krakowie w wieku 82 lat **Jerzy Bereś**, znakomity rzeźbiarz – awangardzista. Był absolwentem II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu i krakowskiej ASP; odznaczony Złotą Tarczą Herbowa „Zasłużony dla Nowego Sącza”.

\*\*\*



13 lutego zmarła, w wieku 72 lat **Bożena Nowak**, działaczka PTTK „Beskid” Nowy Sącz, z-ca dyrektora OZGT, a następnie dyrektor spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty”, zasłużona dla budowy i rozbudowy schronisk górskich w Tatrach i Beskidach.



6 stycznia zmarł **Marian Ludrowski**, wieloletni przewodniczący zarządu osiedla Szujskiego w Nowym Sączu i radny miejski (2002-2006). Miał 72 lata.

Na podstawie portalu [sadczanin.info](http://sadczanin.info) opracował (HSZ)



W plebiscywie wzięło udział 41 tysięcy osób

# Lucyna Zygmunt – Sądeczanie Rok 2012

Lucyna Zygmunt, trenerka szczypiornistek Olimpji Beskid, grającej w Superlidze, dyrektorka Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu, wygrała plebiscyt na Sądeczanie 2012 roku, zorganizowany przez Fundację Sądecką.

**O**trzymała ponad 9 tys. głosów, jedną czwartą z tych, które wpłynęły na konkurs. – *Je-stem szczęśliwa. Dla mnie ten tytuł ma szczególne znaczenie, bo jestem Sądeczanką, a Sądeczynę uważam za najpiękniejszy zakątek na świecie!* – powiedziała drżącym ze wzruszenia

głosem laureatka, a za chwilę sala zaśpiewała jej „Życzymy, życzymy” i wszyscy powstali z miejsc. To był najbardziej wzruszający moment uroczystości.

Wyniki plebiscytu ogłoszono podczas Wielkiej Gali Sądeczanie w sobotę 23 lutego w MCK „Sokół”.

Największa sala im. Lucjana Lipińskiego, posiadająca 350 miejsc siedzących, nie pomieściła wszystkich chętnych. Ludzie tłoczyli się w przejściach i na galeriach. Uroczystość rozpoczęła Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej pod batutą Leszka Mieczkowskiego.

Prowadzący galę duet: Izabela Bajorek, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka w Muszynie i Jerzy Bochyński, wiceprezes Fundacji Sądeckiej, umiejętnie stopniowali napięcie. Na początek zaproponowali obecnym podróż w 2012 rok, przypominając 12 wydarzeń, które





w minionym roku wstrząsnęły Sądeczyną. Smutek mieszał się z radością, bo w tym zestawie była likwidacja sądeckiego PKP i przeniesienie dyspozytorni Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego do Tarnowa, ale także nominacja papieska dla bp. Andrzeja Jeża na ordynariusza tar-

nowskiego oraz otwarcie Centrum Onkologii przy szpitalu sądeckim.

Następnie zaprezentowano sylwetki 12 osób nominowanych przez kapitułę plebiscytu do zaszczytnego tytułu spośród ponad 20, zgłoszonych przez różne środowiska i organizacje. Na teledykanie przesuwano się fotografie kandydatów, których poproszono na scenę. Najbliżej miał Andrzej Baziak, muzyk i prezes Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK przy Orkiestrze Reprezentacyjnej SG, a następnie: Jan Bieniek, przewodniczący Rady Gminy Chełmiec, Wiesława Borczyk, prezes Stowarzyszenia Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, Andrzej Długosz, dyrektor Muzeum Regionalnego w Starym Sączu, Stanisław Król, dyrygent chóru i orkiestry dętej w Ptaszkowej, Piotr Litwiński, przedsiębiorca z Tęgoborzy, Aleksander Rybski, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. J. Długosza w Nowym Sączu, ks. kanonik Marian Stach, proboszcz Tylicza, An-



na Totoń, przewodnik i kronikarka Nowego Sącza i na koniec... Lucyna Zygmunt.

Nieobecnych, Tomasza Brzeskiego, mistrza świata w nordic walking z Rytra (przebywał za granicą) i Jana Mędonia, lekarza z Korzennej (choroba), reprezentowały małżonki.

– „Sokół” jest dumą Sądeczyny, tak samo jak jej dumą są nominowani do tytułu Sądeczanina 2012 Roku. Ci ludzie na co dzień, w ogromnym trudzie, starają się pomagać innym i pomnażają dobro tej ziemi. Honorujemy ludzi, którzy swoją postawą dają przykład, są wzorem dla innych – mówił Zygmunt Berdychowski, pomysłodawca plebiscytu.

## WARTO WIEDZIEĆ

Podczas gali w „Sokole” swoje nagrody wręczyła także redakcja portalu Sądecznanin.info. Tytuł „Bohatera 2012 Roku” przyznano Marcinowi Owsiance, dzielnemu jedenastolatkowi z Jazowska, który wyciągnął mamę z płonącego domu, ulegając ciężkim poparzeniom. Artur Puszek, dyrektor Szpitala Specjalistycznego im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu otrzymał tytuł „Budowniczego 2012 Roku”, a Paweł Kowal, silny człowiek o wrażliwym sercu z Krynicy, odebrał tytuł „Działacza Charytatywnego 2012 Roku”. W imieniu Marcina, przebywającego na turnusie rehabilitacyjnym, tytuł odebrała mama Małgorzata.

Kiedy wszystkie oczy skierowały się na wspaniałą dwunastkę – do mikrofonu tradycyjnie podeszła Krystyna Uczkiewicz, odczytując w imieniu kapituły protokół plebiscytu na Sądeczczanina Roku 2012.

Gdy padły słowa: „Najwięcej głosów otrzymała Lucyna Zygmunt, 9386...” zerwała się burza oklasków, a Zygmunt Berdychowski pospieszył do laureatki z grawertonem, zaś laudację na jej cześć wygłosił dr Józef Oleksy. Były premier i dwukrotny marszałek Sejmu RP podkreślił działalność Sądeczczanina Roku 2012 roku na wielu polach: oświatowym, sportowym, kościelnym. Za chwilę do Lucyny Zygmunt ustawiła się kolejka. Szczęśliwa dyrektorka

gimnazjum i trenerka piłkarek ręcznych Olimpii Beskid odbierała gratulacje i kwiaty od swoich uczniów, zawodniczek, sąsiadów, kolegów i koleżanki z pracy. Na koniec do żony dopchał się mąż, nie mniej szczęśliwy od laureatki.

\*\*\*

Zygmunt Berdychowski podsumowując czternastą edycję plebiscytu zwrócił uwagę, że w tym roku wzięła w nim udział rekordowa liczba Sądeczczan i sympatyków Sądeczczyny.

– *W najśmielszych marzeniach nie przypuszczaliśmy – mówił zdumiony – że nasz plebiscyt zyska taką popularność. Czterdzieści jeden tysięcy głosów, to liczba wzbudzająca szacunek, zwłaszcza, że powiat nowosądecki i miasto*

*Nowy Sącz liczą razem trzysta tysięcy mieszkańców.*

Tamtej soboty w „Sokole” padło wiele wzniosłych słów na temat Sądeczczan i Sądeczczyny. Bohaterka dnia, Lucyna Zygmunt, powiedziała, że ilekroć wraca ze swoim zawodniczkami z wyjazdowych meczów do domu, to są szczęśliwe.

– *Bo na Sądeczczynie jest najpiękniejsza przyroda i tu mieszkają najlepsi ludzie – mówiła.*

Okazję do zaprezentowania się szerokiej publiczności wykorzystali artyści ludowi: zespół „Piątkowioy”, kapela „Echo Gór” z Ptaszkowej oraz rzeźbiarze z Paszyna, Piątkowej i Nowego Sącza.

Uroczystość poprzedziła msza św. w kościele św. Kazimierza odprawio-

## WSPANIAŁA DWUNASTKA – NOMINOWANI



### ANDRZEJ BAZIAK

- ▶ strażnik graniczny, muzyk i krwiodawca

Choraży SG, służy w Karpackim Oddziale Straży Granicznej w Nowym Sączu, muzyk Orkiestry Reprezentacyjnej SG (gra na waltorni), prezes Klubu Honorowych Dawców Krwi PCK przy Orkiestrze Reprezentacyjnej SG, organizator wielu akcji krwiodawstwa wśród funkcjonariuszy SG.



### JAN BIENIEK

- ▶ samorządowiec i społecznik z Librantowej

Radny Gminy Chelmiec od 32. lat, przewodniczący Rady Gminy od trzech kadencji, prezes spółki wodociągowej w Librantowej, założyciel i prezes OSP, opiekun młodzieżowej orkiestry dętej, inicjator gazyfikacji, budowy kościoła oraz rozbudowy szkoły w Librantowej.



### WIESŁAWA BORCZYK

- ▶ twórcza Federacji Uniwersytetów III wieku

Założyciel Stowarzyszenia Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, prezes ogólnopolskiej Federacji Uniwersytetów Trzeciego Wieku, pomysłodawczyni Sądeckiego Ośrodka Poradnictwa Prawnego i Obywatelskiego, udzielającego bezpłatnych porad prawnych.



### TOMASZ BRZESKI

- ▶ sportowiec z Rytra, mistrz wielu dyscyplin

Absolwent Akademii Wychowania fizycznego w Krakowie, mistrz świata w nordic walking, mistrz Polski w narciarstwie wysokogórkim, zwycięzca wielu biegów górskich, propagator zdrowego stylu życia.



### ANDRZEJ DŁUGOSZ

- ▶ muzealnik, miłośnik Starego Sącza

Dyrektor i kustosz Muzeum Regionalnego im. Seweryna Udzieli oraz prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, organizator Starosądeckich Dni Ks. Józefa Tischnera, także muzeum autora „Etyki Solidarności”, koordynator starosądeckiej kwesty na odnowę zabytkowych nagrobków.



### STANISŁAW KRÓL

- ▶ miłośnik muzyki i śpiewu z Ptaszkowej

Założyciel w 1997 r. i dyrygent mieszanego chóru parafialnego oraz opiekun orkiestry dętej w Ptaszkowej (istnieje od 1922 r.); wieloletni muzyk Sądeckiej Orkiestry Kolejowej (trąbka), emerytowany nauczyciel matematyki, fizyki i muzyki.

na w intencji Sądeczan przez ks. Mariana Stacha i ks. Józefa Wojnickiego, kapelana szpitala sądeckiego.

– *Módlmy się za organizatorów plebiscytu, to piękna, godna pochwały inicjatywa nagradzania ludzi działających na rzecz dobra wspólnego* – prosił na kazaniu ks. Stach. Swoistym preludem dla imprezy w „Sokole” był zorganizowany dzień wcześniej, 22 lutego, w Miasteczku Galicyjskim panel dyskusyjny zatytułowany „Wieczorne Sądeczan rozmowy”, o którym piszemy na str. 15. (HSZ)



## Małopolska

Partnerem przedsięwzięcia jest województwo małopolskie

### LAUREACI PLEBISCYTU NA SADECZANINA ROKU

- 1998 – Barbara Szarota, nauczycielka z Wielogów, przyjaciółki dzieci;
- 1999 – ks. prałat Stanisław Lisowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu;
- 2000 – ks. Mieczysław Czekaj, rektor kościoła św. Antoniego Padewskiego;
- 2001 – Wiesław Czop, przedsiębiorstwa budowlany z Podegrodzia, społecznik i filantrop;
- 2003 – Ryszard Florek, założyciel i prezes firmy „Fakro” w Nowym Sączu;
- 2004 – ks. Janusz Szczyпка, kustosz sanktuarium MB Różańcowej w Przydonicy;
- 2005 – gen. Zygmunt Staniszewski, komendant KOSG w Nowym Sączu;
- 2006 – Krzysztof Mączka, przedsiębiorca z Nawojowej, animator Grupy Modlitwnej św. o. Pio przy sądeckiej bazylice;
- 2007 – Piotr Droźnik, artysta – fotografik, autor albumów o Sądeczczyźnie;
- 2008 – Anna Szczepanik-Dziadowicz, lekarz – psychiatra;
- 2009 – Ryszard Nowak, prezydent Nowego Sącza;
- 2010 – Celestyn Żeliszewski, mieszkaniec Librantowej, uratował ludzi z płonącego auta;
- 2011 – Barbara Cetnarowska, nauczycielka, radna Gminy Łososina Dolna, prezes KGW.

## DO NAGRODY SADECZANIN ROKU 2012



### PIOTR LITWIŃSKI

- ▶ przedsiębiorca z Tęgoborzy. Założyciel i prezes firmy Litwiński Transport – Spedycja – Budownictwo w Tęgoborzy, dysponującej flotyllą 100 tirów, krążących po Polsce i Europie; od dwóch kadencji wiceprzewodniczący Rady Gminy Łososina Dolna, pracodawca dla ponad 200 osób.



### KS. MARIAN STACH

- ▶ budowniczy kościoła w Tyliczu. Proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tyliczu (od 1984 r.), budowniczy kościoła pw. Imienia Maryi, Golgoty i drózek różańcowych wokół świątyni; inicjator budowy pomników Kazimierza Wielkiego i bp. Piotra Tylickiego, wzniesionych z okazji 650-lecia nadania Tyliczowi praw miejskich.



### JAN MĘDON

- ▶ lekarz i społecznik z Korzennej. Ponad pół wieku przepracował w służbie zdrowia, kierownik Gminnego Ośrodka Zdrowia w Lipnicy Wielkiej (m. in. izba porodowa), a potem w Korzennej.



### ANNA TOTOŃ

- ▶ przewodnik i kronikarka Nowego Sącza. Działacz PTTK i PTT, także Związku Sądeczan, Stowarzyszenia Katolickiego „Civitas Christiana”, Klubu Inteligencji Katolickiej, przewodnik po Nowym Sączu, publikuje w prasie regionalnej artykuły z zakresu historii miasta, gospodyni spotkań „Znane rody sądeckie”.



### ALEKSANDER RYBSKI

- ▶ dyrektor I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Nauczyciel matematyki, od 21 lat dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1 im. Jana Długosza w Nowym Sączu; członek zarządu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu, zasiada w kapitule Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków.



### LUCYNA ZYGMUNT

- ▶ trener Olimpii Beskid, organizator Drogi Krzyżowej w Piątkowej. Dyrektor Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu, trener szczypiornistek Olimpia Beskid, które awansowały do superligi; współorganizator Drogi Krzyżowej w plenerze, w Piątkowej.

Portret Lucyny Zygmunt

# Najpierw żona i matka, potem nauczycielka i trener

**Chciała wychowywać gimnazjalistów przez sport, a trenowała tak szczypiornistki Olimpii Beskid, że doprowadziła dziewczęta do Superligi. Od 15 lat jest dyrektorem Gimnazjum nr 5 im. św. Kingi w Nowym Sączu i – jak powiedziała odbierając zaszczytny tytuł Sądeczana Roka 2012 – księżna Kinga jest dla niej wzorem i orędowniczką u Boga.**

**R**eligia odgrywa dużą rolę w życiu rodziny Zygmuntów z Piątkowej. Razem z mężem Józefem organizują od 14 lat Misterium Męki Pańskiej, gromadzące tłumy wiernych (czyt. na str. 34).

Pytana, jak by siebie opisała w kilku zdaniach mówi: – *W dzieciństwie nauczyłam się sumiennosci, odpowiedzialności i aptekarskiej dokładności w wykonywaniu każdego zadania. Jestem osobą cierpliwą, zdolną do wielkich wyrzeczeń w dążeniu do wyznaczonego celu. Myślę, że cechuje mnie duża pokora i zawierzenie wobec Stwórcy, gdyż we wszystkim, co czynię, staram się pamiętać, że jestem tylko Jego narzędziem. Wierzę w to, że człowiek jest z natury dobry i zawsze staram się znaleźć choćby tę najmniejszą cząstkę dobroci w każdym napotkanym człowieku. Kocham dzieci i młodzież. Wiele się od nich uczę. Jestem szczęśliwa, gdy udaje mi się pomagać im w rozwiązywaniu różnorodnych problemów.*

A kto jest wzorem do naśladowania dla Sądeczana Roka 2012?

– *Moja mama – mówi bez wahania. Dlaczego?*

– *Z ogromnym poświęceniem w bardzo trudnych warunkach pracowała dla dobra nie tylko własnej rodziny, ale i wszystkich ludzi będących w potrzebie. Potrafiła godzić najbardziej zagorzałych wrogów. Wpoila nam miłość i szacunek dla drugiego człowieka.*

\*\*\*

Sama rozpoczęła przygodę z piłką ręczną w liceum, potem studiując w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie grała w Akademickim Zespole Sportowym.

– *Nauczyciele wychowania fizycznego zaprowadzili mnie na treningi piłki ręcznej do pana Wolaka. To było w pierwszej klasie liceum i tak z dnia na dzień stałam się zawodniczką. Powstawał wtedy klub Beskid, szukano dziewcząt do drużyny – wspomina.*

Stało się to trochę przez przypadek.

– *Właściwie nie było jakiejś innej alternatywy – tłumaczy. – Gdyby mnie zaprowadzono na treningi piłki siatkowej, czy koszykowej, to też bym podjęła takie zajęcia.*

Po powrocie ze studiów do rodzinnego miasta zaproponowano jej pracę w Szkole Sportów Letnich w dawnej Szkole Podstawowej nr 15, a ponieważ ukończyła w międzyczasie studia trenerskie w zakresie piłki ręcznej, także po-

prowadzenie szkolnej drużyny szczypiornistek.

Po reformie oświatowej w 1998 roku wygrała konkurs na dyrektora tworzącego się Gimnazjum nr 5. Komisję konkursową przekonała do siebie pomysłem utworzenia klas sportowych z piłki ręcznej dla dziewcząt i piłki nożnej dla chłopców, bo chciała wychowywać młodzież przez sport.

– *Kiedy powstawały gimnazja, trzeba było wymyślić program wychowawczy i wspólnie z Radą Rodziców, jako jeden z punktów wychowawczych wymyśliłmy zaangażowanie młodzieży w sport. Powstał Gimnazjalny Klub Sportowy. Tak to się zaczęło. Chodziło o to, aby pożytecznie zająć młodzieży wolny czas. Potem zaczęły się pojawiać sportowe wyniki. To wciągnęło nas na coraz większe wody.*

Nazwa drużyny – Olimpia Beskid – powstała na pierwszym sportowym zgrupowaniu zawodniczek, w Grecji, pod Olimpem.

– *Dziewczęta z pierwszego rocznika, który trenował piłkę ręczną, wybrały nazwę Olimpia dla swojej drużyny. To było to w 2000 roku.*

W ciągu 12 lat doprowadziła zespół do Superligi, choć ma się rozumieć, w pierwszej drużynie nie grają gimnazjalistki lecz starsze dziewczęta, także ściągnięte do Sącza z innych miast, a nawet zagranicą.

– *W piłce ręcznej fascynujący jest brak przewidywalności – opowiada.*



– Nie ma gotowych schematów, jak w lekkiej atletyce, czy innych sportach. Zawodniczka musi ciągle myśleć na boisku, jak przez swoje umiejętności techniczne i współpracę z kolegami doprowadzić do tego, żeby zespół był lepszy od przeciwniczek. To gra dla ludzi bardzo szybko myślących, przewidujących zachowanie przeciwnika, jednocześnie twardych. Jest tu dużo kontaktu z przeciwnikiem.

Superliga to poważna sprawa, to są wyjazdy po całej Polsce i duże koszty utrzymania drużyny. Dziękując za tytuł Sądeczaniina Roku 2012 długo wymieniała listę sponsorów i dobroczyńców.

– Każdy kto zna Lucynę – wiedział, że sięgnie po Superligę. Poświęcając swój wolny czas i niemałe prywatne pieniądze udowodniła, że jeżeli cel jest szlachetny, to żadna przeszkoda nie jest straszna – mówi Monika Fikel-Szkarłat, najbliższy współpracownik naszej bohaterki, członek zarządu Olimpij Beskid, a w innej roli wicedyrektor Gimnazjum nr 5. – Pomimo, że wiele osób uważa się za „ojców” tego sukcesu, to historyczny awans 2 maja 2012 roku do Superligi to przede wszystkim zasłu-

ga Lucyny oraz zawodniczek. A nikt nie wie o tym lepiej, niż ja, gdyż byłam z Lucyną bez przerwy i doskonale widziałam, jak bardzo się stara. To ona w chwilach, gdy kasa klubu świeciła pustkami, do późnych godzin wieczornych jeździła do sponsorów, aby pozyskać pieniądze. Od siódmej rano do czwartej po południu zajmowała się sprawami szkoły a następnie przechodziła do klubu. Często do domu wracała przed północą.

\*\*\*

Przy wszystkich obowiązkach najważniejsza jest rodzina: mąż Józef (dyrektor Sąddeckiego Pogotowia Ratunkowego) i trójka dzieci: syn Tomasz – student prawa na UJ, córka Marysia – uczennica I LO w Nowym Sączu i syn Daniel – uczeń Szkoły Podstawowej nr 20 w Nowym Sączu. Rodzinę w komplecie można w sierpniu spotkać na szlaku Pieszej Tarnowskiej Pielgrzymki do Częstochowy.

Lucyna Zygmunta za motto życiowe wzięła słowa bł. Jana Pawła II: „Bogactwem nie jest ten kto posiada, lecz ten, kto daje”.

ANNA PAWŁOWSKA, (HSZ)

## Z Sądeczyzny w szeroki świat

– Dlaczego sądeczanie nie manifestowali dumy z powodu jubileuszu 720-lecia Nowego Sącza?

– pytał Zygmunta Berdychowski. W przeddzień Wielkiej Gali Sądeczan w Miasteczku Galicyjskim odbył się panel dyskusyjny zatytułowany: „Moje miasto, moja duma. Mój region, moja duma”.

O wartościach wyniesionych z domu rodzinnego i etosie Sądeczan rozmawiali z Berdychowskim dwaj Sądeczanie, którzy daleko zaszli: dr Józef Oleksy, były premier rządu polskiego i dwukrotny marszałek Sejmu RP oraz prof. Bolesław Faron, historyk literatury i językoznawca, minister oświaty w latach 80. zeszłego stulecia (nauczyciele zawdzięczają mu do dzisiaj obowiązującą Kartę Nauczyciela), a potem m.in. dyplomata w Wiedniu.

Dyskusji przysłuchiwała się spora grupa samorządowców i nie tylko, na czele ze starostą Janem Golonką i wójtami: Józefem Tobiaszem (Gródek n. Dunajcem) i Leszkiem Skowronem



Od lewej: prof. Bolesław Faron, Zygmunta Berdychowski i Józef Oleksy

### KAPITUŁA

21 lutego w siedzibie Fundacji Sąddeckiej pod przewodnictwem Zygmunta Berdychowskiego obradowała na swoim drugim posiedzeniu kapituła plebiscytu na Sądeczaniina Roku 2012. Kapituła przyjęła protokolarnie wyniki głosowania na 12. osób, pretendujących do zaszczytnego tytułu. Głosowanie trwało od początku roku do 20 lutego. Można było oddać głos elektronicznie, za pośrednictwem portalu Sądeczaniin.info, lub wypełniając kupon z gazetki plebiscytowej „Kurier Fundacji Sąddeckiej”, rozprowadzonej na terenie powiatu nowosąddeckiego w nakładzie 50 tys. egzemplarzy.

Jednej osobie przystugiwał tylko jeden głos.

Na konkurs wpłynęło łącznie 41 190 głosów, w tym głosów ważnych 40 432. Głosów oddanych elektronicznie było 7 341 (w tym nieważnych – 697), liczba głosów z kuponów – 33 849 (nieważnych 61).

Na zwycięzcę konkursu Lucynę Zygmunta padło 9386 głosów ważnych!

Pozostali kandydaci otrzymali mniejszą ilość głosów.

W posiedzeniu kapituły wzięli udział dotychczasowi laureaci plebiscytu: Barbara Szarota (Sądeczaniin Roku 1998), ks. Janusz Szczypka (2004), gen. SG Zygmunta Staniszewski (2005), Piotr Drożdżik (2007), Anna Szczepanik-Dziadowicz (2008), Celestyn Żeliszewski (2010), Barbara Cetnarowska (2011) oraz Zygmunta Berdychowski, przewodniczący rady programowej Instytutu Wschodniego w Warszawie (przewodniczący kapituły), Krystyna Uczkiewicz, Sąd Okręgowy w Nowym Sączu, Władysław Matczuk, dyrektor biura Fundacji Sąddeckiej, Monika Kowalczyk, red. nacz. portalu Sądeczaniin.info, Henryk Szewczyk, miesięcznik „Sądeczaniin” oraz pracownicy FS: Katarzyna Berdychowska i Bogdan Ligęza.

(Korzenna). Była też m.in. mocna reprezentacja rajców chełmieckich.

Paniści ciekawie opowiadali o swoim domu rodzinnym i pierwszych krokach w świecie dorosłych. Punktem wyjścia do wspomnień stała się mityczna skrzynia, w której matka prof. Farena, prosta kobieta wiejska z Czarnego Potoku k. Łącka, przechowywała skarby rodzinne, a co jej głęboko kształcony syn opisał po latach w pierwszych zdaniach autobiograficznej książki „Powrót do korzeni”.

– *Co się znajdowało w tej matczynej skrzyni, co pomogło panu w późniejszym życiu?* – dociekał moderator.

– *Rodzinne fotografie i listy, między innymi pocztówki pisane z frontów I wojny światowej przez dwóch braci matki, obaj zginęli w 1915 roku. Jeden w bitwie gorlickiej, a drugi na froncie włoskim w Dolomitach* – mówił Faron, a rozwijając tę myśl powiedział, że z domu rodzinnego wyniósł szacunek dla ciężkiej pracy i poczucie obowiązku w życiu, chłopskiej skrzętności i porządku, również moralnego.

– *Wyjechałem z Sącza w wieku trzynastu lat po ukończeniu siedmioklasowej szkoły podstawowej i podjąłem dalszą naukę w Tarnowie...* – rozpoczął Józef Oleksy.

– *...niestety wybrał pan szkołę średnią w Tarnowie, a nie liceum w Nowym Sączu* – przerwał „premierowi” Berdychowski, udając, że nie wie, iż w Tarnowie 13-letni „Józio Oleksy”, były ministrant z sądeckiej fary, trafił do Niższego Seminarium Duchownego.

– *Dlaczego niestety?!, to była szkoła na wysokim poziomie, prowadzona przez Kościół* – bronił się Oleksy.

– *Zdradził pan Nowy Sącz na rzecz Tarnowa!* – nie dawał za wygraną moderator.

– *Jaka zdrada, kiedy się idzie w kierunku Kościoła!* – obruszył się ze śmiechem Oleksy, a sala wtórowała. Ciągnąc ten wątek były marszałek Sejmu poskarżył się, że na parę miesięcy przed ma-

### **– Wieś sądecka bardzo się zmieniła, wielkie spustoszenie poczynił internet, a najgorsza jest telewizja.**

BOLESŁAW FARON

turą władze rozwiązały małe seminarium (1963) i z wielkim trudem znalazł sobie następną szkołę, gdzie zdał egzamin dojrzałości, zresztą również w Tarnowie, bo w Nowym Sączu i Limanowej nie chcieli „wychowanka księży”.

– *I kiedy wiele lat później rozmawiałem z działaczami Solidarności, którzy obnosili się ze swoją martyrologią, to im mówiłem, że ja to dopiero mam martyrologię, bo tamten ustrój o mało mnie nie pozbawił szans edukacyjnych* – stwierdził Oleksy z uśmiechem.

Prof. Faron wspominał z wdzięcznością swoich profesorów z gimnazjum długoszowego w Nowym Sączu, m.in. Zofię Oleksową ze Żmiącej, która była

prawdziwym „ambasadorem dzieci chłopskich”.

– *Uczyli nas wspaniali, przedwojenni nauczyciele, przeważnie po Uniwersytecie Jagiellońskim albo Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, którzy nas przeprowadzili, bez uszczerbku dla osobowości młodych, nieukształtowanych ludzi, przez najtrudniejszy okres stalinizmu. Mieliśmy na przykład historyka, który piętnaście minut poświęcał podręcznikowi, a przez następne pół godziny uczył nas prawdziwej historii Polski* – wspominał Faron.

\*\*\*

Niestety, obaj wybitni interlokutorzy Zygmunta Berdychowskiego nie zrobili w Miasteczku Galicyjskim „rachunku sumienia”, nie opowiedzieli, a to byłoby najciekawsze, dlaczego pomimo takich doświadczeń z systemem komunistycznym i mimo wszystkie wartości wyniesione z domu rodzinnego, między innymi głębokiej wiary i pa-ciorków, których nauczyły ich matki – poszli następnie na służbę PRL...

Za to obaj zgodnie stwierdzili, że fakt pochodzenia z Sądecczyzny nie zaszkodził im w zrobieniu kariery, przeciwnie, w wielu sytuacjach dopomógł, gdyż Nowy Sącz i Sądecczyzna zawsze dobrze się w szerokim świecie kojarzyły.

Faron podał przykład, że kiedy po studiach szukał pierwszej pracy w Krakowie, to szefowa kadr w kuratorium była zaskoczona, że o zatrudnienie w królewskim grodzie zabiega absolwent WSP, a nie UJ, a w dodatku nie krakowianin, lecz chłopak z prowincji.

„Ale ja jestem z Nowego Sącza!”- takiego ostatecznego argumentu użył świeżo upieczony magister polonistyki i poskutkowało: chłopski syn z Czarnego Potoku został profesorem renomowanego II LO im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie.

– *Wieś sądecka bardzo się zmieniła, wielkie spustoszenie poczynił internet, a najgorsza jest telewizja. Jak odwiedzam Czarny Potok, to ludzie do mnie mówią językiem audycji telewizyjnych, jeszcze tylko z kilkoma babkami po dziewięćdziesiątce mogą sobie porozmawiać o dawnych czasach* – mówił Bolesław Faron.

(HSZ)







Budżet Nowego Sącza w roku 2013

# Budżet w temperaturze wrzenia

– *Panie Wituszyński, proszę nie łamać zasad demokracji w Nowym Sączu!* – krzyczano z lewej strony sali do przewodniczącego Rady, ogłaszającego głosowanie nad budżetem miasta na 2013 rok. – *Jak w sejmie* – szeptali między sobą obecni na sali sędzcy parlamentarzyści. 19 stycznia budżet przyjęto większością głosów klubów „Dla Miasta” i PiS.

**R**adni przychylni prezydentowi Ryszardowi Nowakowi zaznaczyli, że to budżet rozsądny, wykrojony na miarę. Podkreślali, że wysoka zdolność kredytowa miasta pozwoli, w momencie, kiedy Nowy Sącz będzie chciał podjąć poważną inwestycję, na znalezienie odpowiednich środków. Przeciwnicy mówili o kreatywnej księgowości, podważali zbyt optymistycznie nakreślone – ich

zdaniami – wpływy z podatków i ze sprzedaży nieruchomości. Krytykowali drastycznie niskie nakłady na inwestycje. Dyskutowano jednocześnie na temat wieloletniej prognozy budżetowej i budżetu miasta na rok 2013.

– *Nazwałbym tę uchwałę kreatywną. W poprzedniej uchwale planowaliśmy deficyt w wysokości 2,5 mln zł, w rzeczywistości mieliśmy deficyt na poziomie 9,7 mln – zaczął od krytyki*

wieloletniej prognozy budżetowej Piotr Lachowicz, przewodniczący klubu PO. – *Planowany rok temu wynik budżetu był z nadwyżką 11,3 mln zł. W tej chwili planowana nadwyżka wynosi 1,8 mln. Na dalszych pozycjach, do roku 2018, cały czas mamy nadwyżki. Już rok temu mówiłem, że to cyfry wzięte z sufitu, w tej chwili widać to dobitnie.*

– *Po części podzielam poglądy przedmówcy – przyszedł mi w sukurs Jan Opiło, zastępca przewodniczącego Rady z klubu PO. – Cała nadwyżka pójdzie na spłatę obecnego zadłużenia, nie będzie*

**– Budżet miasta jest bardzo starannie przygotowany. Jest budżetem merytorycznym, wstrzeмиężliwym i odpowiedzialnym.**

GRZEGORZ MAĐRY

*źródłem inwestycji. Dodatkowo w latach 2013-15 proponuje się sprzedaż dość znacznej części majątku, na kwotę 20,4 mln zł w roku 2013, 20,7 mln zł w roku 2014, 30 mln zł w roku 2015. W mojej ocenie wydaje się to mało realne, mamy okres dekonjunkury. Jeśli ta sprzedaż nie wyjdzie, w jaki sposób prezydent zamierza zwiększyć dochody czy ograniczyć wydatki?* – pytał.

Wiceprzewodniczący chciał wiedzieć, czy w grę wchodzi sprzedaż udziałów miasta w spółkach prawa handlowego, lub emisja obligacji. Zwracał uwagę, że na inwestycje przewiduje się 64 mln zł łącznie. Jeśli od tego odejmiemy 24 mln zł na realizację Sąddeckiej Wenecji, zostanie 40 mln, co podzielone na trzy lata da zaledwie 13 mln zł rocznie.

– *Istnieje poważna obawa, że wpływy z tytułu podatku od osób prawnych i fizycznych mogą być niższe – wywodził Opiło, powołując się na dane całoroczne za 2012 rok, publikowane przez GUS.*

Radny Tomasz Basta z klubu PO pytał, dlaczego do miliona na Sąddecką Wenecję w budżecie na 2013 rok miasto nie starało się o pozyskanie 5 mln zł z Małopolskiego Regionalnego Programu

Operacyjnego. Prezydent Nowak odniósł się do pytania, odpowiadając, że z tegorocznego miliona dopiero rozpoczną się prace dokumentacyjne, wymagane przy tego typu programach.

Ostatecznie przy 14 głosach za, 1 przeciwnym Józefa Hojnora, radnego niezrzeszonego i 7 wstrzymujących się od głosu po stronie klubu PO, Rada Miasta przyjęła wieloletnią prognozę budżetową.

\*\*\*

Dyskusję nad budżetem Piotr Lachowicz ponownie rozpoczął od zestawienia z zeszłorocznym budżetem.

– W tegorocznym budżecie mamy zaplanowaną nadwyżkę 1,8 mln zł. Chciałbym, żeby to się chociaż zbilansowało, żeby nie było deficytu. Cała realizacja zaplanowanych inwestycji opiera się o sprzedaż majątku na kwotę 20,4 mln zł. Jeśli tego majątku nie sprzedamy, wrócimy do deficytu. A niedługo nie będziemy mieli co sprzedawać – dorzucił gorzko.

Lachowicz bezlitośnie punktował prezydencki budżet, zestawiając niewspółmiernie duże i małe, jego zdaniem, wydatki.

**– Wielkim mankamentem tego budżetu jest brak planów rozwiązania problemów komunikacyjnych miasta, ze szczególnym uwzględnieniem przejazdu na Helenę.**

JÓZEF HOJNOR

– Sport kwalifikowany 2,8 tys. zł, za to utrzymanie zieleni 1,8 mln zł. Samochód, rozumiem, prezydent musi mieć czym jeździć, to wydatki bieżące, ale współpraca zagraniczna i partnerska 65 tys. zł! Wielokrotnie wypowiadałem się na temat wyjazdów urzędników. Jeśli wyjazdy coś przynoszą, to owszem, jeśli mają na celu spędzenie miło czasu, to nie mają sensu z pieniędzy podatnika. Promocja jednostki samorządu terytorialnego 390 tys. zł. Nie wiem, czy stać nas na takie wydatki na promocję? Mała architektura 50 tys. zł. Nie wiem, co

się rozumie przez tę małą architekturę, mam nadzieję, że nie kolejarzy z teczka i nie rycerzyki – wyłóżliwał się.

Główną troską klubu PO, według relacji jego przewodniczącego, była przebudowa układu komunikacyjnego przy budowanej galerii Trzy Korony.

– W innych miastach robią to inwestorzy. De facto oddajemy inwestorowi 2,5 mln zł – relacjonował szef klubu.

– Wielkim mankamentem tego budżetu jest brak planów rozwiązania problemów komunikacyjnych miasta, ze szczególnym uwzględnieniem przejazdu na Helenę – dorzucił swój kamyczek Józef Hojnor. – W skali szkolnej od 1 do 5 oceniam ten budżet na 1

Jan Opiło poddał w wątpliwość zasadność wydawania 50 mln zł na jednostki miasta, m.in. Inkubator Przedsiębiorczości, Miejski Zarząd Dróg, Centrum Informacji, administrację publiczną, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, Interwencji Kryzysowej, Powiatowy Urząd Pracy, MOSiR.

– Czy prezydent przeprowadził, lub zamierza przeprowadzić audyt, żeby w tych wydatkach znaleźć oszczędności? – pytał wiceprzewodniczący Rady.

– Budżet jest tworzony w trudnej sytuacji – wywodził Patryk Wicher, przewodniczący przychylnego prezydentowi klubu PiS – Nie jest budżetem idealnym, ale jest skrojony na takie warunki, jakie mamy w tym momencie. Owszem, inwestycje nie są wielkie, ale przewidywanie, prognozowanie i ostrożne planowanie na przyszłość powoduje, że nie bierze się kredytu za 100 mln zł w tym roku, żeby mieć możliwość zadłużenia, kiedy będziemy realizować duże inwestycje. Miasto Nowy Sącz ma bardzo dużą zdolność kredytową. Zadłużenie wynosi zaledwie 20 proc. Budżet jest skrojony wyśmienicie. Nie zadowala nikogo, siedzącego na tej sali, ale co możemy zrobić, kiedy mamy do dyspozycji tylko tyle?

– Miasto uzyskało pozytywną opinię środowiskową na obwodnicę północną. Naszym najważniejszym problemem będzie uzyskanie kilkudziesięciu milionów złotych na rozpoczęcie i sfinalizowanie tej inwestycji – mówił Przemysław Gawłowski, przewodniczący klubu „Dla Miasta”. – Niezależnie skąd te środki by nie pochodziły, czy były by to środki unijne,



Piotr Lachowicz



Patryk Wicher

dotacja z budżetu państwa, kredyt, czy partnerstwo publiczno – prywatne, znacząco zmieni się budżet na ten rok. W związku z tym wydaje się, że analiza tego budżetu na dzień dzisiejszy wydaje się bezcelowa – kończył, rekomendując przyjęcie uchwały.

– Dobry manager nie trwoni wyniku finansowego swojej firmy, nie przerna-

cza tego na konsumpcję, buduje zdolność kredytową, tworzy rezerwę, by potem sięgnąć i wykonać strategiczne zadania – wznosił peany na cześć prezydenta Krzysztof Żyłka z klubu PiS. – Jeśli majątku nie sprzedamy, to przy tej zdolności kredytowej mamy bardzo szerokie możliwości. Ile mniej na dziś miasto spłaca kredytów? – pytał retorycznie. – Nie widzę tu żadnej kreatywnej księgowości w wykonaniu pani skarbnik i nie podnosiłbym takiego larum. Prezydent ma jeszcze wiele asów w rękawie, nie może ich ujawniać, ponieważ jest to również gra finansowa i polityczna.

Do głosów pochwalnych szybko dołączył wiceprzewodniczący Komisji Finansów Publicznych.

– Budżet miasta jest bardzo starannie przygotowany. Jest budżetem merytorycznym, wstrzemięźliwym i odpowiedzialnym – chwalił Grzegorz Mądry z klubu „Dla Miasta”. – Odzwierciedla otaczającą nas rzeczywistość. Szanowni państwo radni nie wiedzą, w jakiej rzeczywistości żyją, spada produkcja przemysłowa, spada konsumpcja wewnętrzna, mit „zielonej wyspy” pryska na naszych oczach. Gospodarka nie tylko zwalnia, ale wyraźnie hamuje. Rząd coraz więcej obowiązków przerzuca na samorządy, za tymi wymaganiami nie idą pieniądze. Obiecywane przez rząd podwyżki dla nauczycieli spadają na barki miasta. Stąd tak ciężki budżet, jednak odpowiedzialny i wstrzemięźliwy.

Józef Hojnor nie doczekał się odpowiedzi prezydenta Nowaka na pytanie o planowane oszczędności, gdy tymczasem Jerzy Wituszyński zaczął procedurę głosowania nad uchwałą budżetową. Radni z lewej strony sali, chcieli ją zatrzymać, próbując zgłosić wniosek formalny, na co nie zgodził się prowadzący obrady. Z lewej strony zawrzało:

– Były pytania do prezydenta. Panie Jerzy Wituszyński, proszę nie łamać demokracji w Nowym Sączu. To jest pisowska kultura!

Wituszyński przeprowadził głosowanie. Ostatecznie budżet Nowego Sącza na rok 2013 został przez Radę Miasta przyjęty. 14 radnych głosowało za, 5 przeciw, 3 wstrzymało się od głosu.

ANNA PAWŁOWSKA

Sądecki rynek pracy

# Młodzi, czy pokolenie 50+? Kto ma gorzej?

Dwie grupy na rynku pracy mają szczególnie trudną sytuację – młodzi do 25. roku życia i starsi – po 50. roku życia. Ekonomisci często załamują ręce nad młodymi bez pracy, mówią o nich, jako o straconym pokoleniu. Tymczasem prawdziwe kłopoty w znalezieniu pracy ma grupa 50+. Jeśli w tym wieku stracisz pracę – nie znajdziesz nowej.

**S**ądecki Urząd Pracy (dla miasta Nowego Sącza) odnotował w ubiegłym roku 2-procentowy spadek ilości osób do 25 roku życia w ogólnej strukturze bezrobotnych.

– Bardzo duża grupa ludzi w tej kategorii wiekowej chce podjąć pracę, lub uzyskać wsparcie ze strony Urzędu w postaci stażów, szkolenia, otrzymania dotacji. W grupie tej zdecydowanie przeważają osoby bardzo zaintereso-

wane podjęciem pracy, czy też – jeżeli takiej brak – stażu. Osoby do 25 roku życia cechuje duża mobilność w poszukiwaniu pracy, podejmują wiele inicjatyw, które mogą wykonywać równoległe z nauką. Podjęciem najróżniejszych prac wakacyjnych, angażują się w wolontariat, biorą udział w wymianach międzynarodowych oraz praktykach zawodowych u pracodawców, dzięki którym wzrasta ich samodzielność, świadomość życiowa, umiejęt-



ność poruszania się w różnych warunkach i środowiskach, a tym samym wzrasta również ich atrakcyjność dla potencjalnych pracodawców. Chętnie uzupełniają swoje kwalifikacje w postaci szkoleń, uczestniczą w zajęciach związanych z poruszaniem się po rynku pracy i często decydują się na uruchomienie własnej działalności gospodarczej – ocenia Tomasz Szczepanik, zastępca dyrektora SUP.

W tym samym czasie odnotowano w mieście wzrost o 1,6 proc. udziału osób bezrobotnych powyżej 50. roku życia. Jedna trzecia z nich posiada wykształcenie zawodowe, ponad połowa ma staż pracy dłuższy niż 20 lat. Jednak ponad 40 proc. z nich szuka pracy dłużej niż rok.

– Do głównych barier, które uniemożliwiają osobom po 50. roku życia powrót na rynek pracy, należy zaliczyć problemy zdrowotne, utrudniające im podjęcie zatrudnienia, problemy z obsługą bardziej zaawansowanych technologicznie sprzętów i maszyn, a w pewnych przypadkach również komputera, czy urządzeń biurowych. Pewna grupa osób ograniczona jest dodatkowymi obowiązkami w postaci konieczności sprawowania opieki nad członkami rodziny – rodzicami, lub wnukami – mówi dyrektor Szczepanik. – Obserwowalna jest

też bariera po stronie pracodawców, którzy boją zatrudniać osoby z tej grupy z uwagi na stan zdrowia, bariery wśród młodych pracodawców w zarządzaniu osobami znacznie od nich starszymi, czy też obawy związane z 4-letnią ochroną przedemerytalną tych osób.

Dyrektor SUP, jako atuty pracowników 50+ wskazuje dużą lojalność, zaangażowanie w pracę, a wielu przypadkach duże doświadczenie. Jednak z uwagi na bardziej ustabilizowaną sytuację ro-

### **W 2012 roku w SUP z dotacji na założenie firmy skorzystało 39 osób do 25 roku życia i 21 powyżej 50 roku życia.**

dzinną, osoby te cechuje mniejsza mobilność w porównaniu z osobami do 25 roku życia, większy jest za to lęk przed brakiem możliwości zabezpieczenia dochodów rodziny.

W 2012 roku szkolenia w SUP podjęło 38 osób do 25. roku życia i jedynie 18 w wieku 50+. Jeszcze większe różnice widać w zestawieniu Powiatowego Urzędu Pracy (dla powiatu nowosądeckiego). Według tych danych,

w latach 2007–2012 rocznie podejmowało szkolenia od 178 do 397 młodych ludzi. Ilość korzystających ze szkoleń doświadczonych pracowników wynosiła od 22 do 76 osób rocznie.

Podobnie wygląda podejmowanie własnej działalności gospodarczej z dotacją na jej rozpoczęcie. W 2012 roku w SUP z dotacji na założenie firmy skorzystało 39 osób do 25 roku życia i 21 powyżej 50 roku życia. W poprzednich latach relacje te kształtowały się podobnie, zawsze z przewagą dla młodych. W 2011 roku z dotacji z SUP działalność założyło 16 osób młodych i 9 starszych, w 2010 – 55 młodych i 29 starszych. Proporcje te odzwierciedlają dane w powiecie. Od 2006 do 2012 roku firmy z dotacji PUP założyło łącznie ponad 400 młodych ludzi i niecałe 100 starszych.

Ekonomiści załamują ręce nad młodymi ludźmi bez pracy, często określając ich mianem „straconego pokolenia”. Oni są bardziej widoczni w całej Europie. Organizują się w Ruch Oburzonych, protestują, wychodzą na ulice. Ale to ich rodzice są prawdziwymi przegranymi spowolnienia gospodarczego. Jeśli dziś ktoś straci pracę, mając powyżej 50 lat, szansa, że znajdzie następną, jest niewielka.

**ANNA PAWŁOWSKA**





Pomysł na biznes

# Psim zaprzęgiem do sukcesu

Są stworzone do ciężkiej pracy. Nie dla nich wygodne kanapy w ciepłych mieszkaniach – ich żywiołem jest ciężka praca na mrozie i śniegu. Po to właśnie zostały wyhodowane.

**P**otrafią przebiec w zaprzęgu wiele kilometrów, właścicielowi odpłacając wiernością i bezwarunkową miłością. Psy zaprzęgowe Tomasza Kurowskiego oraz jego pasja stanowią podwaliny sukcesu, już docenionego przez specjalistów od rynku pracy.

\*\*\*

Tomasz Kurowski ma 39 lat. Pochodzi z Krynicy-Zdroju. Ukończył szkołę zawodową, potem zaś technikum na kierunku „Jeśnik”.

– *Choć mam zasadniczo umysł humanistyczny, to zawsze interesowała mnie przyroda w szerokim tego słowa rozumieniu* – mówi dziś.

W czasach, gdy kończył szkołę, trudno było o jakiegokolwiek zatrudnienie,

o pracy w wyuczonym zawodzie już nie wspominając. Tomasz Kurowski przez dłuższy okres czasu zarabiał dorywczo na budowach, zainteresował się też stolarstwem. Jak się okazało, nie było to nic stabilnego, na czym można byłoby oprzeć swoje życie. Okresy pracy przeplatały się w jego przypadku z długimi okresami bezrobocia.

– *W pewnym momencie zostałem wolontariuszem w schroniskach górskich* – opowiada. – *To zajęcie nie było płatne, traktowałem je jako życiową przygodę. Trwało to parę lat, w czasie których „powłóczyłem” się trochę po schroniskach.*

Oplaciło się, bo właśnie wtedy po raz pierwszy spotkał się z musherami. Słowem tym określa się ludzi, powożących psimi zaprzęgami. Samo słowo pochodzi z języka francuskiego, z czasów gorączki złota na Alasce. Tam właśnie spora część ludności posługiwała się językiem francuskim i poganiając psy używała słowa „marche”, co można przetłumaczyć jako komendę „naprzód”.

– *Pierwszego mushera spotkałem na schronisku na Wierchomli* – wspomni-

na. – *Wtedy jeszcze nie byłem przekonany do psich zaprzęgów, ale z czasem, po spotkaniu kolejnych musherów, coraz bardziej mnie to interesowało.*

Od zawsze kochał psy, a kiedy adoptował aż cztery psy grenlandzkie, poczuł, że może spróbować swoich sił jako musher. Psy grenlandzkie to rasa rzadka, dość trudna w obejściu, ale idealna dla musherów. Wyhodowano je bowiem specjalnie do zaprzęgów. Żyją na Grenlandii, gdzie nie wolno wwozić innych psich ras. W Polsce są obecne od 15-20 lat.

– *Na początku powoziłem nimi rekreacyjnie, dla siebie samego* – mówi Tomasz Kurowski. – *Miałem już sanie, zgromadziłem też – część kupiłem, część dostałem – liny i uprzęże. W pewnym momencie o mojej pasji zrobiło się na tyle głośno, że ludzie sami zaczęli do mnie przychodzić. Zdobywali nie wiadomo skąd mój numer telefonu, zaczepiali na ulicy, pytali o możliwość spotkania i jazdy psim zaprzęgiem.*

Tym sposobem przez kilka lat pracował dla klientów indywidualnych i grupowych na zlecenie innych firm. Tymczasem jego stado powiększyło się do siedmiu sztuk – oprócz psów grenlandzkich ma też husky syberyjskie i alaskany.

Jednak ta współpraca nie układała się pomyślnie. Powodem była niezajomość wiedzy o psich zaprzęgach przez współpracowników, jak też brak możliwości rozwoju. Stąd też myśl o założeniu własnej działalności i zarabianiu na tej pasji.

– Polacy odnoszą ogromne sukcesy na polu sportowym powożąc psimi zaprzęgami, jednak w naszym kraju jest to wciąż mało znane – mówi Kurowski. Okazało się, że firmy żyjące z wynajmowania psich zaprzęgów można policzyc na palcu jednej ręki.

– W 2011 roku zarejestrowałem się w Powiatowym Urzędzie Pracy w Nowym Sączu – opowiada. – Złożyłem odpowiedni wniosek ze szczegółowym opisaniem pomysłu na działalność, polegającą na powożeniu psimi zaprzęgami i produkcji galanterii jak obroże, czy smycze. Było to w marcu, a już w kwietniu przyszła pozytywna odpowiedź.

Kurowski wnioskował o kwotę 15 tysięcy złotych. Została ona wykorzystana na zakup odpowiedniego sprzętu dla mushera, a więc sań, wózka i przyczepy do przewozu psów. Zakupił także strugi, frezarki i wkrętarki. Za pomocą tych sprzętów sam produkuje drewniane sanie transportowe. Firmę zarejestrował w lipcu 2011 roku. Oprócz powożenia psami, Kurowski szyje upręże, obroże i smycze dla psów pod własną marką WolfClan. Korzystają z nich czołowi zawodnicy sportu psich zaprzęgów, tak w kraju, jak i za granicą.

– Obecnie chcę się skupić na obsłudze grup, np. na imprezach integracyjnych, raz w tygodniu, czy w miesiącu – mówi Kurowski. – Wtedy będę miał

dostateczną ilość czasu na prawidłowe szkolenia psów. Firmy chcą pozyskać kierując do nich bezpośrednie oferty. W przygotowaniu jest też strona internetowa, gdzie w jednym miejscu umieszczone zostaną wszystkie informacje na temat zarówno psów, zaprzęgów oraz produkowanej przeze mnie razem z moją dziewczyną galanterii, jak obroże czy smycze – zapowiada.

**Godzina dla klientów indywidualnych to koszt między 300 a 350 zł. Wchodzą w to przejażdżki zaprzęgiem, ale wtedy maksymalnie mogą się przejechać dwie osoby. Jeśli chodzi o grupy, cena sięga 450 zł za godzinę.**

Stado powiększyło się do 35 psów, co zwiększyło możliwości firmy Kuro Team. Kurowski poszerzył usługi m. in. o samodzielne przejażdżki dla klientów. Posiada również drugi zaprzęg do pracy. Obecnie ma m.in. trzy pary sań i trzy wózki, upręże oraz liny zaprzęgowe i kotwice śnieżne. Spora część tego sprzętu jest własnej produkcji.

Firma działa cały rok, klienci są pozyskiwani także i latem. W wolnych chwilach, gdy nie ma zleceń, szkoli psy.

– W górach bywają ciężkie warunki do tresury szybkich psów sportowych, więc trenujemy teraz w Kolbuszowej – mówi Kurowski. – Tu również mieszkam, natomiast pracuję w Krynicy. Kiedy jest zlecenie, przyjeżdżam wraz z psami na kilka dni, pracujemy, po czym znów wracam do domu.

Cennik przedstawia się następująco: godzina dla klientów indywidualnych to koszt między 300 a 350 zł. Wchodzą w to przejażdżki zaprzęgiem, ale wtedy maksymalnie mogą się przejechać dwie osoby. Jeśli chodzi o grupy, cena sięga 450 zł za godzinę. W przypadku grup rodzinnych, organizowane jest spotkanie z psim zaprzęgiem. Dzieci mogą bawić się ze zwierzętami, mogą też czegoś się o nich dowiedzieć i posłuchać, jak należy nimi powozić.

Innowacyjność Tomasza Kurowskiego została doceniona na Gali Przedsiębiorczości, zorganizowanej przez Starostwo Powiatowe i Powiatowy Urząd Pracy. W konkursie „Startuj w biznes z Urzędem Pracy” zajął II miejsce i otrzymał nagrodę rzeczową wartości 2500 zł. To dobrze wróży na przyszłość jemu samemu i pięknym psom, którymi powozi.

**ZYGMUNT GOŁĄB**





PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



## BEZPŁATNE kursy zawodowe dla

- mieszkańców powiatów gorlickiego i nowosądeckiego (z wyłączeniem miasta Nowego Sącza) - osób bezrobotnych lub planujących podnieść swoje kwalifikacje zawodowe

**Zgłoś się już dziś i ucz się za darmo.**  
Sam wybierz, z którego kursu skorzystasz:

- hotelarstwo i agroturystyka na wsi - przedsiębiorczość wiejska;
- agroturystyka - obsługa ruchu turystycznego na wsi;
- kucharz małej gastronomii z obsługą kasy fiskalnej;
- kelner, barman z językiem angielskim;
- kurs barmański;
- kurs zdobnictwa cukierniczego;
- kurs carvingu;
- kurs kierowcy wózka widłowego;
- kurs mechanika pojazdów samochodowych - I i II stopień;
- kurs uprawy i ochrony roślin,
- kurs pszczelarski;
- kurs pilarza, drwala – operatora pilarki spalinowej;
- kurs brakarza.

Kursy w większości odbywają się w Nawojowej, poza kursem mechanika pojazdów samochodowych - I i II stopień, który organizowany będzie w Grybowie.

### Więcej informacji:

Powiatowe Centrum  
Funduszy Europejskich  
ul. Barbackiego 89; 33-300 Nowy Sącz  
tel. 600-354-653; 600-355-954  
[www.pcfе.powiat-ns.pl](http://www.pcfе.powiat-ns.pl)

### UWAGA!

Rekrutacja trwa. Liczba miejsc ograniczona.  
Liczy się kolejność zgłoszeń.

[www.marr.pl/swiss](http://www.marr.pl/swiss)



## Gold Partner Sp. z o.o. Partnerem strategicznym Generali w Polsce

Ponad 300 osób świętowało najważniejsze wydarzenie w historii spółki Gold Partner, która jest ogólnopolską grupą dystrybucyjną, działającą w sektorze rozwiązań finansowo-inwestycyjnym. Firma została jednym z najważniejszych partnerów zewnętrznych dla Grupy Generali.

Wielka Gala Gold Partner podsumowująca rok 2012 została połączona z Seminarium Biznesowo – Inwestycyjnym i odbyła się w dniach 2-3 lutego w Hotelu VillVerde w Zawierciu. Poprowadził ją znany komentator sportowy – Mateusz Borek, a gościem specjalnym wieczoru był sam Adam Małysz.

– To był jeden z najważniejszych wieczorów w historii naszej spółki i ważne wydarzenie na rynku finansowym. Nasza firma dołączyła do nielicznego grona najważniejszych partnerów Grupy Generali w Polsce – mówią przedstawiciele Zarządu Gold Partner Zdzisław Celusta i Piotr Sołtys, podkreślając, że to zasługa najlepszych partnerów biznesowych i współpracowników. – W ciągu niecałych czterech lat staliśmy się partnerem strategicznym Grupy Generali, za co wyróżnienie wręczył nam sam Adam Małysz, który jest twarzą tej marki.

Wśród ponad 300 osób – partnerów Gold Partner nie zabrakło znanych osobistości, m.in. dr Krzysztofa Pawłowskiego – twórcy i rektora WSB-NLU, Mariusza Kałamagi – członka kabaretu Łowcy B, Tomasza Kowala – strongmana, czy Bogdana Kalusa – aktora. Obecna była także mocna, siedmiosobowa reprezentacja Grupy Generali, na czele z Tomaszem Nieściórem, dyrektorem departamentu ds. agencji ponadregionalnych.

Specjalne wystąpienie wygłosił dr Mariusz Staniszewski, prezes Noble Funds



TFI. Nie zabrakło kilku słów od najważniejszych w spółce Gold Partner osób. Zarząd podsumował rok 2012, który był dla firmy niezwykle udany. W szkoleniach wzięło bowiem udział ponad 2 tys. osób, które otrzymały narzędzia i sprawdzone rozwiązania rentierskie budujące i wspierające postawę aktywnego inwestowania. Centralne Biuro Certyfikacji Krajowej nominoowało Gold Partner do tytułu Firma Roku 2012. Firma znalazła się także na liście rankingu 500 najlepszych menedżerów, który organizuje „Puls Biznesu”.

– Miłym akcentem było przekazanie nam przez Adama Małysza maski z samochodu, którym przejechał w ubiegłym roku Rajd Dakar – podkreśla Zarząd Spółki. – Tym bardziej, że widnieje na niej własnoręczny podpis wielkiego skoczka narciarskiego, a aktualnie świetnego kierowcy rajdowego – dodaje.

Gala obfitowała w wiele miłych akcentów, a jednym z nich było wyróżnienia najlepszych współpracowników Gold Partner. Nagrody odebrali najlepsi dyrektorzy i menadżerowie.



# Gold Partner – sprzedajemy wiedzę, doświadczenie i możliwości



Zdzisław Celusta, Prezes Zarządu Gold Partner oraz Piotr Sołtys, Wiceprezes Zarządu opowiadają o początkach swojej działalności, specyfice swojej pracy i planach na przyszłość.

## Jak powstał Gold Partner?

**Piotr Sołtys** – Początki nie były łatwe. Zaczynaliśmy w kilka osób. Mieliśmy przyszłowiowy „tysiąc złotych” w portfelu i ogromną wiarę, że ten projekt może odnieść potężny sukces. I dzisiaj myślę, że po części nam się to udało. Przez te cztery lata konsekwentnie się rozwijamy.

## Czym zajmuje się Państwa firma i jak zarabia pieniądze?

**P.S.** – Działamy w obszarze dystrybucji produktów inwestycyjnych i naszym głównym partnerem jest Grupa Generali. Nie jesteśmy parbankiem, nie mamy swoich produktów, nie inwestujemy pieniędzy klientów. Nie zajęliśmy się standardowym doradztwem finansowym, a sprzedają opartą o edukację finansową i biznesową. Z drugiej strony nasza działalność to nie tylko szkolenia, ale także system franczyzy bezinwestycyjnej i pomysł na własny biznes z pełnym wsparciem merytorycznym, szkoleniowym i marketingowym. Działamy w modelu „Poznaj – Użyj – Rekomenduj”. Dajemy gotowy system współpracy biznesowej.

## Co Państwo oferują?

**Zdzisław Celusta** – Podczas organizowanych przez nas seminariów przekazujemy inną wiedzę, niż uczelnie wyższe. Koncentrujemy się na wiedzy praktycznej. Każdy kto z nami współpracuje i prowadzi nasze wykłady jest przedsiębiorcą, który ma na swoim koncie lata praktyki w prowadzeniu własnej firmy. Dostarczamy wiedzy finansowej, przykładowo mówimy o przepływie pieniądza, o cyklu koniunkturalnym, o tym, czy warto inwestować,

w co, jak i dlaczego. Nasze szkolenia dedykowane są osobom przedsiębiorczym, zarówno przedsiębiorcom, jak i osobom, które chcą się nim stać. Pokazujemy jak dana osoba może swoją działalność udoskonalić. Oferujemy gotowy i sprawdzony model biznesu, który umożliwia dodatkowy zarobek, jak i może być stałym źródłem utrzymania. Wszystko zaczyna się od dwudniowego szkolenia.

## Czy dwudniowe szkolenie wystarczy, by nauczyć się wszystkiego?

**Z.C.** – Na pewno nie. Pierwsze szkolenie to dopiero początek. Te dwa dni są tak naprawdę po to, żeby zachęcić uczestników do współpracy. Każdy, kto zdecyduje się na pierwsze spotkanie z nami otrzymuje próbkę tego, co możemy dać. Dzisiaj Polacy posiadają około biliona złotych oszczędności, które w 80 proc. są nieinwestowane, tylko ulokowane w bankach i instrumentach ich pochodnym. W Niemczech ten stosunek wynosi pół na pół.

## A jeżeli ktoś zainteresuje się współpracą z Gold Partner? Jakie są następne kroki?

**Z.C.** – Oferujemy cały system szkoleń, dopasowany do potrzeb każdego przedsiębiorcy i jego poziomu zaawansowania. Są to np. szkolenia menedżmentu, czyli bycia liderem oraz szkolenia z rynku finansowego.

**P.S.** – Jeśli ktoś decyduje się zostać naszym partnerem, zarabia z nami za przekazywanie dobrych referencji i dobrych poleceń. Naszym celem jest, żeby nasz partner biznesowy, w ciągu 10 lat uzyskał status osoby niezależnej finansowo. Stworzyliśmy system, który się sprawdza i dzięki któremu można to osiągnąć.

## Jednak na sądeckim rynku można spotkać się z różnymi opiniami na temat Państwa firmy.

**P.S.** – Wiele osób może nas nie lubić za to, że prowadzimy bardzo bogaty marketing. Mamy dużą flotę firmowych samo-

chodów dobrych marek, obklejonych logo naszej firmy. Nam nie zależy na partnerach i klientach z przypadku. Chcemy żeby były to osoby, które sami gdzieś poznamy, albo z polecenia. Chcemy mieć pewność, że osoba, która podejmuje z nami współpracę jest rzetelna i można mieć do niej zaufanie. Dlatego też przez niektórych nasza firma wydaje się zamkniętym kręgiem, co nie jest prawdą. Być może wśród niektórych budzimy kontrowersje. Może to też przez to, że mówimy o rzeczach trudnych, które wymagają pewnych działań. Nie promujemy życia ponad stan, staramy się pokazać, że tylko rozsądne gospodarowanie pieniędzmi ma szansę powodzenia.

**Z.C.** – Chcielibyśmy, żeby ludzie poznali nas, zanim zaczną oceniać. Najczęściej ludzie posiadają o nas szczątkowe informacje, nie wiedząc czym się zajmujemy i na czym nasza praca polega.

## Gold Partner ma siedzibę w Nowym Sączu ale nie jest firmą lokalną.

**P.S.** – Działamy na terenie całego kraju, od Gdańska po Zakopane. Nasi partnerzy są w prawie każdym większym mieście: Warszawa, Wrocław, Katowice, Kraków. Centrala znajduje się w Nowym Sączu, bo my pochodzimy z Sądecczyzny. Tu się urodziliśmy, tu wychowaliśmy, tu mieszkamy. A przez naszą działalność chcemy też promować ten region, bo ma on wiele do zaoferowania.

## Logo Gold Partner towarzyszy różnym wydarzeniom. Sponsorowali Państwo nie jedno wydarzenie.

**Z.C.** – Mamy świadomość, że biznes to nie tylko możliwość zarobku i bogacenia się, ale także okazja do dzielenia się tym dobrem, które posiadamy. Dlatego postanowiliśmy, że będziemy wspierać sądecką młodzież. Byliśmy jednym ze sponsorów juwenaliów, turniejów sportowych, zorganizowaliśmy akcję krwiodawstwa. Obecnie jesteśmy głównym sponsorem projektu EduRing, który promuje przedsiębiorczość wśród młodzieży.

## Jakie cele stawiają sobie Państwo na kolejne lata?

**P.S.** – Nasz cel jest prosty. Chcemy stać się największą grupą kapitałową zajmującą się dystrybucją produktów finansowych w Polsce. Dzisiaj jesteśmy w ścisłej czołówce ale chcemy być najlepsi. Chcemy żeby życie naszych klientów i partnerów stawało się lepsze.



**CTC**  
DEALER IVECO



**GWIZDEK**



# Kooperacja na „wagę złota”

**Dziś nikogo już nie dziwi nawiązywanie i zacieśnianie biznesowych relacji. Układy firmowe oparte na wzajemnym zaufaniu czy szacunku pozwalają na obustronny rozwój pozbawiony przesadnej ostrożności czy podejrzliwości. Warto?**

Obecnie każdy szanujący się przedsiębiorca dąży do minimalizacji kosztów nie tylko tych finansowych, ale także tych wywołanych przez nieuczciwych czy nieterminowych partnerów, którzy swoim zachowaniem nie oszczędzą dodatkowego stresu. Zaufana i bezpieczna relacja rodzi dużą oszczędność czasu, pieniędzy, a także energii. Bezcennym okazuje się również komfort psychiczny, albowiem pewny partner to znaczne udogodnienie w gąszczu biznesowych, nierzadko trudnych relacji.

## KTO? Z KIM?

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe GWIZDEK z siedzibą w Stańkowej koło Nowego Sącza miało swój początek w 1990 r. gdy pierwszy właściciel, senior rodziny – Jan Gwiżdż założył jednoosobową firmę transportową. Pierwszym pojazdem, któremu „zaufał” był STAR, a następnie AUTOSAN, który został własnoręcznie przerobiony jako ciężarówka do przewozu bydła hodowlanego. W późniejszym okresie zakupiono pierwszy ciągnik siodłowy marki MAZ, a następnie VOLVO F12. W roku 2007 firma po raz pierwszy

wystąpiła pod nazwą GWIZDEK, a samo przedsiębiorstwo dynamicznie się rozwinęło, koncentrując swoje działania na terenach Europy Zachodniej. Pierwsze IVECO STRALIS zostało zakupione w roku 2009, co zapoczątkowało gruntowną współpracę z dostawcą pojazdów, spółką Cracow Truck Center.

CTC posiada swoje oddziały w Lublinie, Opolu, Białymstoku, z siedzibą w Rudzie Śląskiej. Jest jednym z największych Dealerów IVECO w Polsce. W odpowiedzi na wciąż rozwijające się zainteresowanie produktami firmy, powstał nowy oddział spółki w Krakowie. Nowy punkt to miejsce z kompleksową ofertą serwisową dla użytkowników wszystkich marek pojazdów dostawczych, ciężarowych i naczep. Wyposażony jest w osiem stanowisk naprawczych oraz posiada doskonale zaopatrzone magazyny części zamiennych, dysponuje również biurem sprzedaży. Dodatkowo firma posiada autoryzację KOEGEL.

Cracow Truck Center działa zgodnie z procedurami składającymi się na System Zarządzania Jakością EN ISO 9001:2008. Klienci spotykają się tam z fachową i kompleksową obsługą, która odpowiada na potrzeby innych poprzez liczne szkolenia oraz doświadczenie w branży motoryzacyjnej.

Od roku 2009 firmy współpracują ze sobą nieprzerwanie. Firma GWIZDEK posiada obecnie 13 ciągników siodłowych oraz osiem naczep typu firanka. W styczniu bieżącego roku stała się również użytkownikiem nowego Stralisa HI-WAY, którego spółka Cracow Truck Center udostępniła w formie testu. Warto nadmienić, że nowy model IVECO STRALIS HI-WAY zdobył zaszczytny tytuł ciężarówki roku, tzw. TRUCK OF THE YEAR 2013. Wspólne negocjacje, czy końcowe formalności to nie wszystko z czego firmy czerpią satysfakcję. Po godzinach, w ramach imprez branżowych wypracowują dalsze, wspólne rozwiązania na przyszłość. Wszystko po to, by współpraca układała się jeszcze lepiej dla obu stron, wyłączając kompromis a zachowując konsensus.

# Kupiec odporny na kryzys

Z **JERZYM ROGALĄ**, największym kupcem zrzeszonym w sądeckiej Kongregacji Kupieckiej rozmawia Anna Pawłowska

**Józef Pyzik, szef Kongregacji Kupieckiej w Nowym Sączu, powiedział, że jest Pan najpotężniejszym kupcem w kongregacji, zgadza się?**

– Mam zakład piekarniczy w Bobowej, w którym zatrudnionych jest ponad sto osób. Aktualnie prowadzę 38 sklepów w sieci Delikatesów Centrum. Do obsługi sklepów, łącznie z piekarnią i księgowością, zatrudniam około tysiąca osób.

**W czasach kryzysu, kiedy niektórzy kupcy zmuszeni są zamykać sklepy, Pan otwiera kolejne. Jaka jest tajemnica Pana sukcesu?**

– To bardzo złożony temat. Jedni kupcy zamykają sklepy, inni otwierają. Wszystko zależy od tego, czy jest to sklep, w którym się sprzedaje z załady, czy sklep samoobsługowy, jaki ma profil, czy jest sklepem wyspecjalizowanym, czy niewyspecjalizowanym, jakie doświadczenie ma kupiec, jaką ma wiedzę, ale też jak patrzy w przyszłość, jaką ma strategię, czy jest zrzeszony w sieci. Wiele czynników wpływa na to, czy kupiec osiąga sukces, czy nie.

**Czyli przyszłością sklepów na Sądecczyźnie są większe sklepy samoobsługowe?**

– Nie do końca. Przyszłość handlu to też małe sklepy, tylko one muszą znaleźć takie obszary, które będą właściwe dla klienta. Muszą się wyspecjalizować. Mogą to być sklepy typowo mięsne, jarzyniaki, często widzę takie połączenie, w którym spotyka się, jak mówię, piekarnia z masarnią, to też ma prawo bytu i bardzo dobrze funkcjonuje. W wielu krajach zachodnich istnieją małe sklepy typu convenience (z ang. wygoda, praktyczność – dop. red.), na przykład 7-Ele-



Jerzy Rogala

ven. Kupimy tam najpotrzebniejsze produkty, często coś gotowego – potrzebujemy kawę, herbatę, jest ekspres na stoliku, dodatkowo możemy kupić gotową surówkę z przyklejonym widelczykiem, czy gotowe danie, danie do mikrofalówki. W świecie handlu nazywamy je także food to go. To coś jak bistro na stacji paliw. W sklepie są najbardziej rotujące, najbardziej potrzebne

rzeczy, to, co klient kupuje na co dzień, po co nie musi jechać do super – czy hipermarketu. W tym specjalizuje się kilka sklepów w Polsce: Fresh Market, Minutka, Groszek, Żabka. Drugi format to sklepy samoobsługowe, większe troszeczkę, od 150 do 300 m kw. To są sklepy, które także ja prowadzę, choć mam też kilka większych, takich po 500 m kw. Jakkolwiek uważam, że sklep o powierzchni 300 metrów jest idealny, ani nie za duży, ani nie za mały. **Gdzie powinien być umiejscowiony, żeby przynosił zyski? W mieście, na osiedlu?**

– Na osiedlu powinien znaleźć się raczej nieduży sklep. Sklepy osiedlowe charakteryzują się dość niskim kosztyem zakupowym. Klient wychodzi z bloku, kupuje maselko, bułeczkę, podstawowe rzeczy. Na większe zakupy idzie do supermarketu. Duży sklep osiedlowy generuje niepotrzebne koszty z tytułu powierzchni, oświetlenia i wielu innych. W Nowym Sączu mam sklep przy ulicy Kochanowskiego, który ma 250 m kw, który bardzo fajnie sobie radzi, mimo, że obok mam dwie Biedronki i Carefoura.

**Jaka jest idealna lokalizacja dla sklepu o powierzchni 150-300 m kw?**

– To małe miasteczka, miejscowości gminne. Jeżeli wieś, to bardzo duża, bo poza gminami nie ma większych szkół, większego zaludnienia. Raczej powinna to być miejscowość gminna, choć w przypadku niektórych prężnych wsi

**Przyszłość handlu to też małe sklepy, tylko one muszą znaleźć takie obszary, które będą właściwe dla klienta.**

przy drogach przelotowych, przy krzyżówkach, istnieje możliwość otwarcia takiego sklepu.

**Gdzie się znajdują Pana sklepy?**

– W województwach małopolskim, podkarpackim i śląskim. Mam dwa sklepy w Krynicy, kiedyś miałem w Zakopanem, ale je sprzedałem. W Nowym Sączu, w Tarnowie – w większych miastach powiatowych są to sklepy osiedlo-

we. W miejscowościach gminnych, takich jak Borzęcin, Koszyce, Bobowa, Korzenna, Męcina, Kamionka, to są sklepy o wielkości 300-350 m kw.

### **Czy gospodarność i przedsiębiorczość wyniósł Pan z domu rodzinnego?**

– Tak. Oboje moi rodzice prowadzili działalność gospodarczą. Mama prowadziła aptekę, tato zajmował się handlem. Był to handel zza lady. Trzy sklepiki posiadał. Jeden bardziej wyspecjalizowany na warzywny, dwa w wioskach, małe sklepy. Zatrudniał trzy osoby, po jednej w każdym. Sam dowoził towar z giełdy, lub różnych hurtowni. Tata był tradycyjnym kupcem. Dziś handel się zmienił. Kupcy już nie jeżdżą po towar, nie jeżdżą do hurtowni, albo jeżdżą nieliczni.

### **Odziedziczył Pan te sklepiki, czy ojciec je nadal prowadzi?**

– Nie, w momencie, kiedy otworzyłem pierwszy sklep, tato przestał pracować.

### **Jak wyglądała Pana edukacja? Jest związana z kupiectwem?**

– Typowego handlu nauczyłem się przy tacie. Byłem z tym obyty. Wiedziałem, co to jest faktura, podstawowe dokumenty, uczestniczyłem w spotkaniach, chociażby w Kongregacji Kupieckiej. Skończyłem towaroznawstwo, zarządza-

nie jakością wyrobów spożywczych w Akademii Ekonomicznej w Krakowie, teraz to Uniwersytet Ekonomiczny.

### **Gdzie otworzył Pan swój pierwszy sklep?**

– Pierwszy był sklep w Bobowej. Piekarnię kupiłem od spółdzielni gminnej, kiedy miałem już sześć sklepów, a więc miejsce zbytu. Mój pierwszy sklep był jednym z większych w okoli-

## **Kupcy, którzy posiadają jeden, dwa, trzy sklepiki, nie są w stanie wynegocjować sobie dobrych warunków handlowych.**

cy, o powierzchni 260 m kw hali sprzedaży. Samoobsługowy, wielobranżowy.

### **Jak rosła Pana sieć?**

– Na początku przybywał mi jeden sklep w roku. Po pierwszych dwóch latach prowadzenia działalności miałem dwa sklepy – w Bobowej i Korzennej. Później udało mi się zdobyć lokalizację w miejscowości Tuchów, największy, bo wtedy otworzyłem 350 m kw sali sprzedaży. W tym samym roku otworzyłem

sklep w Pilźnie, po trzech latach miałem cztery sklepy. W tej chwili otwieram po kilka sklepów rocznie. W tym roku padł rekord – otworzyłem 12 sklepów.

### **Mając tyle sklepów ma Pan kogoś, kto nimi zarządza, czy sam stara się wszystko ogarnąć?**

– W moim zespole była księgowa, kierownik piekarni i kierownik regionalna, która zarządzała sześcioma sklepami. Z biegiem czasu trzeba było zatrudnić dwóch kierowników regionalnych. W tej chwili zatrudniam siedmiu, zamierzam przyjąć ósmego. Każdy z nich jest odpowiedzialny za pięć sklepów. Wyżej w strukturze jest kierownik obszaru, któremu podlega czterech kierowników regionalnych.

### **Czego potrzebują kupcy na Sądeckim, żeby mogli dobrze funkcjonować?**

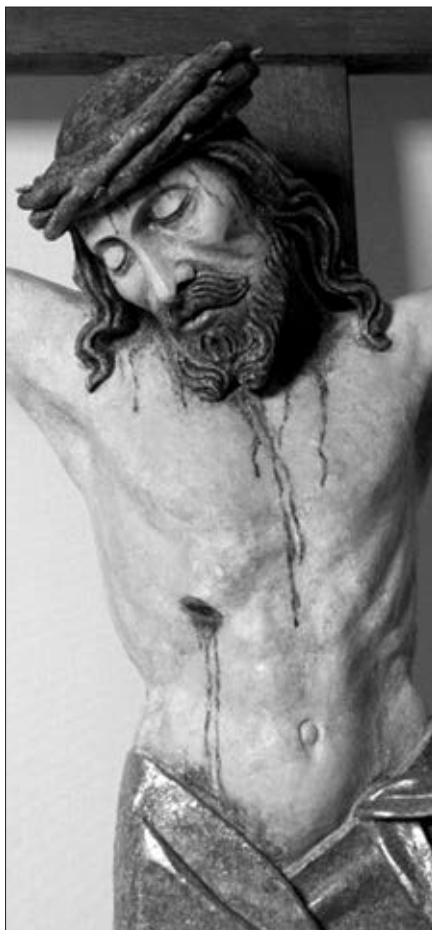
– Podobnie jak w całej Polsce, potrzebują dobrego operatora handlowego, operatora sieci. Kupcy, którzy posiadają jeden, dwa, trzy sklepiki, nie są w stanie wynegocjować sobie dobrych warunków handlowych. Będąc w sieci, pod skrzydłami dużego, pewnego operatora, nie takiego, który tworzy sieć, aby ją sprzedać, ani nie jest zbyt mały na rynku, mają szansę powodzenia. Ja jestem związany z Eurocashem, to jest w tej chwili największy na rynku gracz handlowy. Należą do niego sieci Delikatesów Centrum, ABC, Groszek. Kupcom potrzebnych jest wiele szkoleń handlowych, rozwoju handlu, tego, co się dzieje na rynku.

### **Czyli franczyza jest sprawdzonym patentem?**

– Tak. Operator, franczyzodawca, ma swoje obowiązki, do niego należy negocjowanie cen z dostawcami, warunków, terminowości, stopnia realizacji, badanie rynku i opracowanie strategii. Kupiec nie musi sobie zaprzętać głowy tymi rzeczami i może zająć się handlem. Do franczyzobiorcy należy estetyczne utrzymanie sklepu, dbanie o markę i o klientów. Formalne rzeczy spadają na operatora. Dobrzy franczyzodawcy oferują także szkolenia. Ja chętnie korzystam ze szkoleń dla siebie i dla pracowników, finansowanych ze środków unijnych.

**Dziękuję za rozmowę.**





## Ocala od zniszczenia i przywraca piękno

Henryk Pawłowski wydobywa spod warstw wielowiekowego brudu i zniszczeń zaklęte w drewnie, czy kamieniu piękno. Dzięki jego pracy znów można podziwiać kunszt dawnych mistrzów. Od niedawna pracuje na własny rachunek, żyjąc z konserwacji zabytków. Ratowanie i przywracanie świetności świadectwom minionego czasu to jego sposób na życie.

**H**enryk Pawłowski urodził się w Nowym Sączu 36 lat temu. Najpierw ukończył prawo i administrację na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w kilka lat później zdobył tytuł magistra sztuki, wieńcząc tym samym naukę w Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP w Krakowie. Od tego czasu współpra-

cował z wieloma pracowniami konserwacji dzieł sztuki.

– *Można szukać etatu w pracowni konserwatorskiej w muzeach, ja jednak wolałem pracować na własny rachunek* – mówi.

O założeniu własnej firmy myślał już po ukończeniu ASP w 2009 roku. Potrzebował jednak większej praktyki i do-

świadczenia. Jako freelancer, czyli wolny strzelec, nawiązał kontakty z wieloma firmami konserwatorskimi.

– *Szczególnie cenna była dla mnie współpraca z pracownią Piotr Białko, realizującą prace w najbardziej prestiżowych obiektach w Krakowie, jak Wawel, Ratusz czy klasztor dominikanów* – wymienia.

Kiedy uznał, że może rozpocząć prowadzenie własnej firmy, zaczął to realizować. W pierwszej połowie czerwca 2012 roku zarejestrował się więc w Powiatowym Urzędzie Pracy w Nowym Sączu, by skorzystać z dotacji na uruchomienie własnej działalności gospodarczej.

– *3 lipca złożyłem wniosek o dofinansowanie* – mówi.

**– Można szukać etatu w pracowni konserwatorskiej w muzeach, ja jednak wolałem pracować na własny rachunek.**

HENRYK PAWŁOWSKI

W jego przypadku obyło się bez zbędnych formalności.

– *Musiałem jedynie napisać biznesplan, przedstawić swoje doświadczenie zawodowe i pomysł na biznes. Wszystko to zostało ocenione pozytywnie przez urząd pracy* – wspomina.

Po upływie 30 dni otrzymał decyzję pozytywną.

– *30 sierpnia 2012 roku, po kontroli w planowanej siedzibie firmy, ostatecznie mój projekt został zatwierdzony* – mówi Henryk Pawłowski.

Tydzień później podpisał umowę w sprawie przyznania dofinansowania. 15 września rozpoczął własną działalność gospodarczą, w czym pomogły mu otrzymane środki na zakup sprzętu.

– *Wnioskowałem o 15 tysięcy złotych, które otrzymałem. Kupiłem za tę sumę kilka sprzętów potrzebnych do konserwacji kamienia* – informuje.

Wśród nich była sprężarka umożliwiająca piaskowanie obiektów oraz sprzęt niezbędny do pracy w terenie. Kupił więc agregat prądotwórczy, rusz-

towanie, które może złożyć na wysokość czterech metrów, wysoki na 3 metry i mający 16 metrów kwadratowych powierzchni namiot.

– Dzięki niemu mogę pracować w terenie bez względu na pogodę – podkreśla.

Do tego doszło jeszcze kilka przydatnych elektronarzędzi. Ponieważ Henryk Pawłowski nie prowadził wcześniej działalności, przez najbliższe dwa lata będzie płacił niski ZUS, co jest dodatkowym bonusem.

Jego zawód – konserwator dzieł sztuki – to zawód niszowy.

– Paradoksalnie w czasach komunizmu obiekty mogły liczyć na lepszą ochronę, niż obecnie, bo nie było wtedy charakterystycznych dla naszych czasów dwóch czynników: kwestii ceny i kwestii czasu – mówi.

W rozmowie z klientami, lub kontrahentami, którzy najczęściej wymagają jak najniższej ceny, zadaje zawsze to samo pytanie:

– Czy jeżeli osoba bliska byłaby ciężka chora, czy szukałby pan/pani najtańszych lekarstw i lekarzy, czy poprosił

o pomoc specjalistę? O dziwo, odpowiedzi są różne. Ludzie nie mają świadomości, że dziedzictwo kulturowe, materialne, resztki historii, owoce tej ziemi zasługują na specjalne traktowanie i nie można na to patrzeć przez pryzmat finansów – zastanawia się.

Kto jest klientem Henryka Pawłowskiego?

– Głównym dysponentem dużej liczby zabytków są kościoły i związki wyznaniowe, po nich zaś urzędy gminy, zainteresowane ochroną zabytków na swoim terenie – wylicza. – Następnie prywatni właściciele zabytkowych nieruchomości, ale także nagrobków, czy kapliczek, oraz stowarzyszenia, które realizując zadania statutowe usiłują ratować zabytki na tym terenie.

Obecnie Henryk Pawłowski wykonuje zlecenie w Krakowie, w klasztorze ojców dominikanów. Tu pieczołowicie restauruje pochodzącą z XVI wieku płytę nagrobną błogosławionego Stanisława Kokoszki.

Pomysł na firmę Henryka Pawłowskiego to nie tylko konserwacja, ale także pozyskiwanie środków na ochronę

### **– Teraz chciałbym pomagać przy pisaniu projektów o dotacje na konserwację zabytków dla parafii, urzędów gmin, czy stowarzyszeń.**

HENRYK PAWŁOWSKI

zabytków z Urzędu Marszałkowskiego, od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, czy od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

– Jeszcze jako freelancer pozyskałem dotację na konserwację kapliczki w miejscowości Nieznajowa pod Goricami – mówi. – Teraz chciałbym pomagać przy pisaniu projektów o dotacje na konserwację zabytków dla parafii, urzędów gmin, czy stowarzyszeń. Można bowiem zdobyć na to środki z różnych źródeł, o czym nie wszyscy wiedzą – podsumowuje.

ZYGMUNT GOŁĄB

Obje pochodzą z Nowego Sącza. Pani Zofia to absolwentka miejscowego liceum ogólnokształcącego. Kursy, jakie potem ukończyła, umożliwiły jej podjęcie pracy w Urzędzie Skarbowym. Pracowała tam jako inspektor kontroli. Pełniła tę samą funkcję również w Izbie Skarbowej, z której odeszła na emeryturę.

Pan Mieczysław ukończył miejscową szkołę podstawową, potem Technikum Kolejowe. Z zawodu jest technikiem mechanikiem. Po zdaniu matury w 1952 roku otrzymał nakaz pracy w dalekiej Bydgoszczy. Opuścił więc rodzinne strony, by podjąć zatrudnienie w tamtejszych Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego.

– Pracując w Bydgoszczy zostałem powołany do odbycia służby wojskowej w Kołobrzegu – wspomina pan Mieczysław. – Po wojsku wróciłem do Nowego Sącza i zatrudniłem się w Zakładach Mechanicznych i Odlewni Żeliwa w Nawojowej. Tu przepracowałem 35 lat, aż do emerytury, na którą przeszedłem na przełomie 1989 i 1990 roku.

W zakładzie w Nawojowej przeszedł wiele szczebli zawodowych, poczynając od stanowiska projektanta, poprzez mistrza, następnie kierownika produkcji, aż do funkcji dyrektora technicznego. Ma w dorobku wiele odznaczeń resortowych, regionalnych i państwowych za długoletnią pracę oraz zasługi na polu przebudowy, a właściwie – jak zaznacza – odbudowy zakładu w Nawojowej. Został m.in. odznaczony Złotą Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza” oraz Zasłużony dla Ziemi Krakowskiej, odznaką Zasłużony dla Przemysłu Drzewnego i Leśnego. Uchonorowano go także Złotym Krzyżem Zasługi i „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”.

### **JAK SIĘ SPOTKALI?**

– Najzupelniej przypadkowo – przyznaje pan Mieczysław. – Była piękna, letnia niedziela 1959 roku. Szedłem ulicą z kolegą w okolicach Falkowej, kiedy ujrzałem idącą chodnikiem dziewczynę. Zagadaliśmy ją – okazało się, że szła w odwiedziny do mieszkającej nieopodal rodziny. Od słowa do słowa zawiązała się między nami rozmowa i tak się to zaczęło.



Henryk Pawłowski





Zofia i Mieczysław Migaczowie na dobre i na złe

## Razem od 50 lat

Miłość, partnerstwo, zaufanie i rodzina to najważniejsze wartości dla Zofii (76 l.) i Mieczysława (80 l.) Migaczów. Mimo upływu czasu, nadal pielęgnują swój związek i dbają o uczucie, które ich przed laty połączyło.

Na pierwszą randkę Mieczysław zabrał Zofię do kina „Przyjaźń”, mieszczącego się w obecnym budynku „Sokoła”.

– Nie pamiętam już tytułu tego filmu – przyznaje po latach starszy pan. – Po seansie odprowadziłem Zosię do domu. Tak właśnie zaczęliśmy się regularnie spotykać.

Przez kolejne cztery lata stanowili parę. Ślub wzięli 9 lutego 1963 roku, a więc 50 lat temu. Młodzi małżonkowie zamieszkali w Nawojowej, w mieszkaniu służbowym. Wkrótce na świat zaczęły przychodzić ich dzieci: najpierw Alicja, potem Barbara, następnie Andrzej, po nim Irena. Państwo Migaczowie do Nowego Sącza przeprowadzili

się w 1989 roku. Przez tyle lat wspólnego życia dochowali się – prócz dzieci – ośmiorga wnuków i jednego prawnuczka.

Państwo Zofia i Mieczysław spotykają się często ze swoimi dziećmi i wnukami. Nie tylko w święta, czy z okazji uroczystości, ale nierzadko i w każdą niedzielę. Rodzina jest ze sobą silnie żyta, a intensywny kontakt podtrzymuje tę więź.

### JAKA JEST RECEPTA NA TAK UDANY I TYLE LAT TRWAJĄCY ZWIĄZEK?

– To nie tylko miłość, ale też przyjaźń i wsparcie w chwilach lepszych, jak

i gorszych – mówi pani Zofia. – Mogę polegać na swoim mężu, on na mnie. Do tego dochodzi głębokie zrozumienie potrzeb drugiego człowieka i silne przeświadczenie, że jest to właśnie ta jedna, jedyna osoba. Trzeba też mieć w sobie dużo wyrozumiałości, bo związek to przecież praca obojga partnerów, by to wszystko utrzymać.

Podstawą udanej relacji jest też wdług niej wzajemne zaufanie, lojalność, wzajemna pomoc i wsparcie.

**– Była piękna, letnia niedziela 1959 roku. Szedłem ulicą z kolegą w okolicach Falkowej, kiedy ujrzałem idącą chodnikiem dziewczynę.**

MIECZYŚLAW MIGACZ

– Gdy to wszystko jest, wtedy można powiedzieć, że związek jest na dobre i na złe – mówi pani Zofia.

W sobotę 9 lutego o godzinie 12 państwo Zofia i Mieczysław w kościele pw. św. Antoniego na Falkowej odnowili przysięgę małżeńską. Mszę dla pary obchodzącej 50. rocznicę ślubu celebrował ich syn, o. Andrzej Migacz SJ (jezuita), który obecnie jest rektorem kościoła pw. Św. Barbary w Krakowie, koncelebrował zaś ks. Ryszard Kudroń Ec. W mszy świętej uczestniczyła rodzina oraz przyjaciele i znajomi. Podczas mszy zaśpiewała też grupa „Chwalczy Pana”. Przy ołtarzu służyli wnukowie państwa Migaczów. Szymon Mikusz przygotował Liturgię Słowa, zaś Marcin Faron Modlitwę Wiernych. Wnukowie posługiwali podczas odnowienia przyrzeczeń małżeńskich, które prowadził o. Andrzej Migacz. On również wygłosił kazanie.

Po mszy świętej i wykonaniu pamiątkowych zdjęć wszyscy udali się na obiad do Karczmy na Kamieńcu. Reszta spotkania upłynęła w atmosferze wspomnień dostojnych Jubilatów oraz opowieści z 50 lat ich wspólnego życia.

ZYGMUNT GOŁĄB

**S**pecjalnie dla Czytelników „Sądeczanina” redakcja portalu przygotowała ich wersję pisaną, starając się maksymalnie wiernie oddać zawartość archiwalnego nagrania.

## WIELKI PIĄTEK

Włościański dom. Obszerny, stary. Duża rodzina. Trzy pokolenia. Młodsze pokolenie zobowiązane jest w tym dniu udać się do kościoła w Zbyszycach – 5 kilometrów pieszo, bo to jest umartwienie wielkopiątkowe.

Kościół – mały, chłodny, z kamiennymi płytami pod nogami. Cisza. Kontemplacja grobu Pańskiego. Był taki zwyczaj, że o godzinie trzeciej, kiedy kołatki oznajmiały godzinę śmierci Jezusa Chrystusa, starsze pokolenie powinno być w kościele. Dla niego zaprzęgało się konia do wózka, bo nie mogło iść za daleko.

I cisza w domu. Nie podnosiło się głosu. Obowiązki spełniało się bardzo cicho, wszyscy chodzili ciemno ubrani, a babcia dla większej pokuty nosiła bluzkę „na lewo” ubraną. Zamożna gospodyni tym chciała pokazać, że ona się uniaża do tego stopnia, że nie chce wyglądać ładnie, estetycznie.

Ale jest jeszcze gospodarstwo i trzeba wypełnić wszystkie obowiązki, jakie do gospodarstwa należą, od codziennych prac, ale i takich nadzwyczajnych, jak wrzucenie ziarna w skibę, zasadzenie kilkunastu rządków ziemniaków, po to by rodziły się obficie. Był taki zwyczaj w okolicach Wielkiego Piątku, że wtedy zaczynało sadzenie okopowych – jeśli nie było zimy na dworze.

Jest jeszcze i taki moment w domu, kiedy przygotowuje się wszystko do soboty wielkiej i już na niedzielę, żeby było. Najważniejsze to mąka na chleb umielona, w kieracie (już nieco jaśniejszy ten chleb, nie razowy). Na mleku i serwatce zarabia się rozczynny, w wielkiej dzieży, bo chlebów przynajmniej 10, ale trzeba i kołacz. A w komorze przygotowane wszystko już to, co potrzebne do pieczenia chleba, czy kołaczy. Od dawna zbierany ser do kamiennych garnczków – utłoczony i zalany masłem. Od dawna w naczyniach w zbożu jajka (czasem w popiele,

# Wielkanocne gawędy Ireny Styczyńskiej

To piękne, bardzo nastrojowe opowieści śp. Ireny Styczyńskiej, honorowej obywatelki Nowego Sącza, o obyczajach, smakach i klimatach towarzyszących świętom wielkanocnym w ziemiańskim dworcu w Siennej, w wersji dźwiękowej dostępne na stronach portalu potrawyregionalne.pl. W internecie wysłuchało ich już kilkadziesiąt tysięcy osób z kraju i ze świata. Przed sześciu laty były emitowane podczas świąt w „Czterech porach roku”, w I Programie Polskiego Radia.

czasem w sieczce), w zimnie, żeby ją coś przetrwały. Bo jajka były podstawową potrawą na dzień Wielkiej Nocy.

## WIELKA SOBOTA

Wczesnie rano, bardzo wczesnie, jeszcze nocą, miesiło się chleb, rozpalało wielki piec.

Taka stara kuchnia – pod okapem – i przygotowane wszystkie narzędzia do tego, żeby ten chleb włożyć. Ale najpierw piekło się kołacz – dwójakiego rodzaju. Przyprawiony ser na słodko i przyprawiony ser angielskim zielem na ostro. Bo się piwo podawało służbie na Wielkanoc i do tego był ten kołacz na ostro.

Piekło się baby – nie było specjalnych wypieków, tortów się nie piekło, ale zawsze baby! Duże, piękne!!! Jedną z tych form jeszcze mam w domu – pochodzi z XIX wieku. Służyła przez całe lata do wypiekania bab.

To była zawsze chluba gospodyni, jeśli wyrosły. Co prawda, pieca się nie rozbięrało, żeby je wyjąć. Dbano, żeby wszystko było smaczne i miało piękny wygląd.

Przychodzi święcenie. Nie tam z koszykiem malutkim iść do kościoła. Zapraszało się księdza proboszcza ze Zbyszyc do domu...

Ksiądz proboszcz, wówczas w tych latach trzydziestych, ksiądz Adam Grochowski, służył w wojsku austriackim jako młody człowiek i uciekł z wojska do Legionów, a Austriacy go odnaleźli i sąd wojskowy skazał go na rozstrzelanie. Kiedy stanęli, nie tylko on, ale ktoś jeszcze z nim, także zasądzony pod ścianą, zapytał go przełożony, co w ostatniej godzinie chce powiedzieć. Zaczął śpiewać „Pod Twą obronę...”.

I wtedy przyszedł telegram od Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa, uwalniający go od kary śmierci. Przyrzekł sobie wówczas, że zostanie księdzem. I został. Był długoletnim proboszczem Zbyszyc.

A więc, zaproszony ksiądz do domu, do Siennej. Trzeba stół świąteczny przygotować. Wcześniej, w pokoju, gdzie jest chłodno, gdzie nie było pieca, jest rozłożony wielki stół nakryty białym obrusem, jeszcze jakieś zielone gałązki do tego obrusa są przypięte. Zaczyna się wynoszenie wszystkiego, co na stół się położy. Chleb po prawej stronie się kładzie. Po lewej sterta kołaczy – tych z serem słodkim i ostrym. A na środku wielka szynka z kością, wędzona, opasana zwojami kiełbasy parzonej. To wszystko





blysczy. I wielka misa jaj, bo osób było dwanaście do piętnastu do wyżywienia i jaj na Wielkanoc trzeba było bardzo wiele ugotować. Ale – na szczęście – tego nie brakowało w domu. A jeszcze na stole jakiś sernik ozdobny, zielona gałązka położona i koniecznie otwarte wino domowej roboty i naleweczka, także domowej roboty... Bo święci się to, a potem wszystko gościom podaje, by im na zdrowie wyszło. No i baranek z masła wykonany, z oczyma z pieprzu. A młodsze dzieci, jak ksiądz już przyjechał, to jedno chciało tam jakieś swoje kurczątka położyć, piszczące, żywe, no bo się bawiło tymi kurczętami w kuchni. I kilka bazi znad rzeki przyniesionych i jakieś pierwiosnki... To był stół świąteczny.

Wyjeżdżał po księdza proboszcza najbardziej dostatni gospodarz – dobrymi końmi. Zajeżdżał ksiądz proboszcz, a na progu naszego domu, na schodach, czekała już cała wieś z koszykami, ze święconym, ale także i w chusty na węzełek zawiązanymi chlebem i jakąś wędliną.

Było co w domu jeść. Ale były domy, gdzie nigdy tego nie było za dużo i matka zawsze się starała, żeby w tych domach był chleb i kawałek kiełbasy do święcenia.

To był bardzo piękny dzień, tylko nie wolno nam było z tego stołu nic zjeść, bo to był post. A więc czekało się, żeby rezurekcyjne dzwony zadzwoniły, żeby można było już do stołu usiąść.

Rezurekcje bywały wieczorem w sobotę...

## WIELKANOC

Śniadanie – zbożowa kawa z mlekiem i baba, co ją tak ostrożnie z pieca wyciągało – rozpoczynało się uroczyscie. Już wtedy wszyscy w jasnych strojach. Już w gospodarstwie tylko lekkie prace zostawały.

Zaprzęgało się bryczkę, pięknie wyczyszczoną, konie wyglansowane, uprzęż na nich czarna i jechało się na sumę do kościoła, z paradą.

Zamożna wieś Jelna miała piękne konie, powozy, wózki, ale jak moja matka jechała do kościoła, choć nasze konie nie

## Żeby odpocząć, po tej obfitości darów Bożych już spożytych i poświęconych, wychodziło się popatrzeć, jak wiosna wygląda.

pędziły tak szybko jak ogiery jelneńskie, żaden z gospodarzy – taki zwyczaj był piękny – nie przejechał pierwszy obok tego wózka, czy bryczki, na którym moja matka jechała. Szanowali moją matkę i ona właśnie prowadziła taki szereg wozów, które do Zbyszyc jechały.

Msza uroczysta, śpiewana. Był świetny organista, pan Wachel, były żołnierz austriacki, wciąż jeszcze kroił wąsy do góry, jak przystało na feldfëbla austriackiego. Głos miał świetny, donośny i tym głosem podkreślał wielkość Święta Zmartwychwstania.

A później do domu na obiad. Wiadomo, musiał być kiszony barszcz z kiełbasą i święconym jajkiem, kawałek szynki (tej z kością) z chrzanem (chrzan wszędzie rósł, pod każdą miedzą, więc dużo go było, tylko płaczu troszeczkę przy tarcu). Później – no jakżeż – jak w gospodarstwie większym, to były indyki i kaczki. Indyk był tradycją. Indyk nadziewany nadzieniem z rodzinami.

Tak się czekało, żeby rodzinę w tym nadzieniu znaleźć! Wielki indyk, w piekarskim piecu pieczony, wchodził na stół po barszczu i wędlinach. A później były – przecież owoców nie brakowało – najróżniejsze kompoty z owoców.

Żeby odpocząć, po tej obfitości darów Bożych już spożytych i poświęconych, wychodziło się popatrzeć, jak wiosna wygląda, bo praca w tygodniu nie pozwalała na ani moment wolnego czasu, żeby zerknąć, czy oziminy już wyszły, czy do brze rosną, czy kwiatki polne już rosną...

## LANY PONIEDZIAŁEK

Naturalnie, obowiązkowo do Zbyszyc, po kolei. Jedni na ranną mszę, drudzy na sumę. No..., bały się dziewczęta wychodzić domu, jak szły do tego kościoła, bo rzeka blisko i chłopcy pod mostem czekali z wiadrami. Pięknie ubrane dziewczęta wciągali do tej rzeki i moczyli. Dokładnie. Od stóp do głów. Zwykle dziewczęta wybierały się w towarzystwie starszych ludzi, którzy mieli ich bronić przed tym zamoczeniem.

Ale był jeszcze jeden bardzo piękny zwyczaj. Z poświęconych palm, schowanych na strychu (tylko chłopcy – pastuchy robili palmy, nie używając żadnego sznurka, wszystko było wiązane wikliną) robiło się krzyżyki. Sąsiedzi przychodzili do domów świtem i przybijali je nad drzwiami. To był znak życzliwości sąsiedzkiej, bo jeśli sąsiad z krzyżykiem nie przyszedł, to znaczy, że on się o coś gniewa.

Nie tylko na drzwiach domu przybijano krzyżyk. Przybijano przy drzwiach do obory, w stodole... Tych krzyżyków przez lata uzbierało się wiele (większych i mniejszych). To zapamiętałam jako wyraz serdeczności ludzi, z którym się na co dzień współżyło na wsi.

Opracowała JOANNA PIEJKO-HORWATH

## IRENA STYCZYŃSKA

(1923-2007) – przewodnik PTT „Beskid”, kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, harcerka Szarych Szeregów, łączniczka AK, honorowy obywatel miasta Nowego Sącza. Była prawdziwą skarbnicą wiedzy o Sądecczyźnie, jej historii i mieszkańcach.

# Sądeckie Drogi Krzyżowe



W Niedzielę Palmową (24 marca) spod kościoła w Piątkowej wyjdzie największa na Sądecczyźnie Droga Krzyżowa w plenerze, gromadząca zawsze wielotysięczny tłum wiernych: starych i młodych, kobiety i mężczyzn, całe rodziny.



Pątnicy najpierw obejrzą „Sąd nad Jezusem” z Annaszem, Kajfaszem i Piłatem, a potem pójdą za „Jezusem” dźwigającym krzyż, czterokilometrową, stromą drogą do Boguszowej, gdzie na wzgórzu odegrana zostanie scena ukrzyżowania. W biblijne postaci wcielą się parafianie ks. kanonika Stanisława Jewuły. W organizację nabożeństwa włączyło się nowopowstałe Towarzystwo „Sądeczanin”.

W przedostatni piątek Wielkiego Postu (22 marca) w Marcinkowicach odbędzie się najstarsza na Sądecczyźnie Droga Krzyżowa w plenerze. Ks. prałat Józef Babicz po raz 26. zaprosił parafian na marcinowicką Golgotę. Podobnie, jak w Piątkowej, rozważania Męki Pańskiej przygotowują świeccy.

Z kolei w Wielki Piątek (29 marca) w Gołkowicach odbędzie się po raz czwarty młodzieżowa Droga Krzyżowa, gdzie też do przejścia jest kilka kilometrów.

Drogi Krzyżowe przejdą także ulicami Starego Sącza i Krynicy, drózkami polnymi Barcic i Niskowej. Chyba nie ma już parafii w na Sądecczyźnie, gdzie w okresie Wielkiego Postu ludzie nie wychodzą za krzyżem poza dziedziniec kościelny. Sądeczanie dają w ten sposób publicznie wyraz swojej wiary.

**ANDRZEJ PISZCZEK**





Lata 30. Rodzinna wyprawa Gąsiorowskich i Kleszczyńskich

# Piwniczna wydobywana z i ludzkiej pamięci

„Skarb pamięci” – to historia starych, piwniczańskich willi, pensjonatów, pięknie zdobionych domów, surowych w swoim wyrazie chat. Budynków z „duszą”, będących dziedzictwem materialnym mieszkańców, którzy od wieków pracowali na tę, jakże bogatą i różnorodną spuściznę.

**To** wreszcie skarb duchowy – historia właścicieli tych obiektów – zasłużonych piwniczian, wielopokoleniowych rodzin, osiadłych z dziada pradziada w mieście, wsiach i wysoko położonych przysiółkach oraz tych, którzy tu „ze świata” przybyli i tu się osiedlili. Historia pracowitych ludzi, którzy od pokoleń współtworzyli i tworzą tu i teraz współczesny obraz ziemi piwniczańskiej.

„Skarb pamięci” – to dziedzictwo kulturowe tego regionu, które Barbara Paluchowa, znana piwniczańska poetka i redaktor naczelna lokalnego miesięcznika „Znad Popradu”, zamierza opisać i zilustrować na łamach około trzystustronicowego albumu. Do tej publikacji, którą chce wydać Stowarzyszenie

na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom” w Piwnicznej-Zdroju, gromadzi materiały. Być może wydawnictwo ujrzy światło dzienne już w tym roku. Jego autorka bardzo na to liczy.

Na ekranie jej domowego komputera, w samym rogu odznacza się zakładka podpisana – „Skarb pamięci”. Zawiera ona podkatalogi z opracowanymi już materiałami do albumu. Jest ich 57 z 80 planowanych. Każdy z tych podkatalogów jest gotowym, przygotowanym do druku materiałem o wybranym obiekcie i związanych z nim ludziach. To efekt dwuletniej, żmudnej pracy nad starymi pożółkłymi, niejednokrotnie bardzo zniszczonymi fotografiami. To efekt wielogodzinnego „pochylania” się przez Pa-

luchową nad starymi dokumentami, jakie udostępniali jej, a bywało, że przekazywali właściciele odwiedzanych przez nią wili, pensjonatów, chałup i innych budynków. Takimi historycznymi „perelkami”, które można wziąć do ręki, Barbara Paluchowa ma wypełnionych wiele precyzyjnie opisanych teczek. Materiały, jakie one kryją, zbierała prawie dwanaście lat. W większości to już materiały archiwalne. Wielu ludzi, uwiecznionych wówczas na zdjęciach, już nie ma. Odeszli tak, jak zniknęły z piwniczańskiego pejzażu niektóre stare budynki, zachwycające doskonałymi proporcjami, ciekawą bryłą, ciesielką i snycerką.

– *Ten skarb pamięci chcę przekazać i pozostawić przyszłemu pokoleniu* – mówi Barbara Paluchowa. – *W realizacji tego pomysłu pomaga mi grono w większości starszych już piwniczian, którym, podobnie, jak mnie, leży na sercu zatrzymanie na kartach albumu tej naszej lokalnej spuścizny. W tym gronie są m. in.: Maria Żółka, Anna Długosz, Zofia Żywczak, Mieczysław Łomnicki, Lesław Majewski i inni. Nadszedł, wy-*



Willa Góralka

# kufrów

daje mi się, ostatni moment, by tę spuściznę ocalić. Taka myśl nasunęła mi się tak po prostu, spontanicznie, kiedy wiele lat temu schodziłam z gór do Piwnicznej przez malowniczy przysiółek Bziniaki. Nagle stanęłam jak wryta. Obok drogi zobaczyłam małą, drewnianą chatkę. Przez gratyny (szczeliny) między balami hulał wiatr. Chatka dźwigała połatany dach. Obraz tego domostwa był jakiś odrealniony, jakby z innej epoki. Zrobiłam wtedy kilka zdjęć domeczкови i zapukałam do drzwi. Na progu stanęła skromnie ubrana starsza pani Rozalia. Zaprosiła mnie do środka na herbatę, a tam zobaczyłam dziewiętnastowieczne wnętrze. Jedną izbą z malutkim oknem, kamienny piec i gliniana podłoga w sionce. Pomyślałam wówczas – takie obiekty trzeba koniecznie dokumentować, rozmawiać z mieszkającymi w nich ludźmi. Pani Rozalia była początkowo onieśmielona moimi odwiedzinami, ale później opowiedziała mi bardzo dużo ciekawych rzeczy. Tak się zaczęło i tak było w następnym i kolejnym domu. Ludzie otwie-

rali przede mną drzwi, dzielili się wspomnieniami. No i... potoczyło się. Sama nie wiem, kiedy miałam opisanych dwadzieścia – moim zdaniem – unikatowych budynków, potem kolejnych dwadzieścia i następne.

Dzisiaj jest ich 80, ale wciąż do Barbary Paluchowej zgłaszają się ludzie, zasiedlający różne obiekty architektury drewnianej, prosząc, by ich „miejsce na ziemi” zostało również uwiecznione

**Wielu ludzi, uwiecznionych wówczas na zdjęciach, już nie ma. Odeszli tak, jak zniknęły z piwniczańskiego pejzażu niektóre stare budynki.**

na kartach albumu. Nie ma on jeszcze ostatecznie sprecyzowanego tytułu. Na razie autorka publikacji posługuje się przyjętą roboczą wersją. Brzmi ona: „Piękno ponadczasowe – Dawni ludzie, rodziny i dawna architektura”, z podtytułem: „Dziedzictwo kulturowe miasta i gminy Piwniczna-Zdrój”. Album będzie podzielony na działy. Osobny będzie poświęcony starym chatom, w których mieszkali piwniczańscy górale i domom mieszczan, kolejne – wille, pensjonatom, spichlerzom. Te obiekty będą w miarę możliwości i ilości zebranych informacji drobiazgowo opisane.

– Bardzo ciekawym rozdziałem będzie ten, dokumentujący to, co pozostało po Łemkach w Wierchomli. Łemkowie nazywają tę miejscowość Małą Wierchomką. W tym rozdziale znajdują się opisy i zdjęcia zabudowań, należących do biednych i bogatszych Łemków tzw. »szoftystwa« – opowiada Paluchowa. – Jeden posiadał kuźnię, inny młyn na potoku Wierchomlanka. Przed II wojną światową większość (ponad 90) gospodarstw w Wierchomli Małej stanowiły właśnie obojścia łemkowskie. Po akcji „Wisła” w 1947 roku Łemkowie zostali stamtąd przesiedleni. Część z nich po wielu latach wróciła do Wierchomli. Obecnie mieszka

tam około trzydzieści, przeważnie mieszanym, rodzin polsko-łemkowskich.

\*\*\*

Na kartach albumu zostaną opisane m.in. piwniczańskie domy, które były budowane przed wojną i w pierwszych latach po wojnie. Te, które istnieją do dzisiaj, są zamieszkałe. Jeden z rozdziałów zostanie także poświęcony domom żydowskim. Żydzi osiedlali się w wielu miastach dawnej Galicji, m.in. w Piwnicznej-Zdroju, już od XIX w. Niektóre z opuszczonych przez Żydów domów stoją, jak domy połemkowskie, do dziś.

Będzie też w tej publikacji miejsce na piwniczańskie pensjonaty, które były budowane w latach 30. ubiegłego wieku, gdy Piwniczną-Zdrój odkrył lwowski lekarz, dr Juliusz Korwin-Gąsiorowski, rozślawiając wartości lecznicze tutejszych wód mineralnych i unikalnego klimatu. To wtedy do uzdrowiska zaczęły przyjeżdżać na wypoczynek do wybudowanych przez siebie domów letniskowych znamienite rodziny, wielu urzędników, prawników, ludzi nauki. Niektóre z tych rodzinnych pensjonatów: „Orlęta”, „Góralka”, „Mikosówka”, „Na Upląziku”, „Marylka”, przetrwały do dziś. Latem ub. roku autorka przeprowadziła wywiady z potomkami budowniczych tych willi. Od nich otrzymała do wykorzystania fotografie z albumów rodzinnych, które znajdują się w publikacji.

– Potomkowie rodziny z Krakowa, która latem mieszkała w willi „Góral-



Kleszczyńscy – trzy ciotki

ka”, udostępnili mi m.in. dagerotyp z 1855 roku. Przedstawia on ich przodków, którzy wybudowali pensjonat.

W albumie znajdzie się również miejsce dla zabytkowych kuźni. Paluchowa odszukała trzy. Jedną, którą znalazła w Łomnicy-Zdroju, pochodzi z okresu rozbiorów.

– Będąc w Łomnicy zobaczyłam budynek w polu. Zagadnęłam jednego z gospodarzy: „A cóż to za spichlerz stoi w polu”. – A... to kuźnia – usłyszałam odpowiedź. A kiedy dowiedziałam się, że znajduje się w niej całe wyposażenie, chociaż koni już się tu nie podkuwa, nie mogłam uwierzyć. W środku zobaczyłam miech, kamienne palenisko, wypracowane kowadło, narzędzia, ale i stare wozy gnojaki, lemieszki dwuskibowe. Druga, podobna, lecz większa kuźnia, jest na Zapotoku. Odszukałam jej zdjęcia wykonane przed dziesięcioma laty. Wtedy oprowadzał mnie po kuźni chłopiec, teraz już dorosły mężczyzna. Trzecia kuźnia znajduje się w Mładowie. Należała do wykształconego w tym fachu kowala Jakuba Tokarczyka. Ponieważ Jakub miał papiery czeladnicze, uczył tych, którzy chcieli poznać ten trudny zawód.

Skupiskiem starych willi: „Góralka”, „Marylka”, dwóch „Mikosówek” i innych jest Piwniczna, przede wszystkim osiedle Zawodzie. Nie można pominąć pensjonatu „Dagnanówka” w Kosarzyskach. Ród Dagnanów był bardzo zasłu-

żony dla Piwnicznej. Barbara Paluchowa z rodzinnych albumów Dagnanów, oprawionych w skórę, wydobyła sporo ciekawych zdjęć. Nawet zdjęcie z I Komunii św. pochodzącej z Kosarzysk aktorki Danuty Szafarskiej.

## Skupiskiem starych willi: „Góralka”, „Marylka”, dwóch „Mikosówek” i innych jest Piwniczna, przede wszystkim osiedle Zawodzie.

Najwięcej chat Paluchowa odnalazła w przysiółkach: Latawcowa, Niemcowa, Kordowiec, Podbukowiec, Na Stusie, w Kokuszce, Łomnicy-Zdroju i Głębokiem. Na Kordowcu, Podbukowcu i Niemcovej funkcjonowały także trzy małe szkoły. One również zostaną opisane w albumie. Szkoły „Pod obłokami” na Niemcovej już nie ma, ruiny na Podbukowcu strzegą trzy ogromne modrzewie, zaś na Kordowcu dawny budynek szkolny jest obecnie własnością prywatną.

W wydawnictwie będzie można także przeczytać o dwóch starych pasiekach.

– W albumie znajdzie się mnóstwo zdjęć ludzi i domów: pensjonatów, wil-

li, budynków. Niektóre zrobiłam sama, innych użyczyli mi mieszkańcy gminy Piwniczna.

\*\*\*

Części z opisanych obiektów już nie ma. Rozpadły się ze starości, inne,



Dom na Węgierskiej



Rynek w Piwnicznej 1946 r.

po śmierci właścicieli, zostały rozebrane, by na zawsze zniknąć z pejzażu Piwnicznej. Czas zrobił swoje, a miejsca, w których gospodarzyli ludzie, zarosły młodym lasem, łąką poprzetykaną wonnymi ziołami.

– To właśnie z ziołami gadała nieżyjąca już zielarka Katarzyna, mieszkająca w chacie na polanie Na Stusie między Poczekajem, a Niemcową. Po tym budynku nie ma śladu, ale w albumie będzie sfotografowane to miejsce z resztkami ścian i dachu oraz portret zielarki. Miałam to szczęście, że chodząc przez te dwanaście lat od przysiółka do przysiółka, od wsi do wsi, uwieczniałam – z początku na celuloidowej kliszy – amatorskim aparatem, spracowanych ludzi, którzy w nich mieszkali i gospodarzyli.

Ich twarze są poorane bruzdami, ozdobione siateczką zmarszczek. Oni opowiadali pani Barbarze o swoich młodzińskich latach, o tym, jak budowali swoje domy i inne zabudowania, jak rozdziły się im dzieci, opowiadali o osiągniętych przez nie sukcesach i codziennym, niełatwym życiu w tak trudnym terenie. Mówili o odbywających się tam wesełach, narodzinach kolejnego piwniczańskiego pokolenia i odchodzeniu bliskich.

– W większości domów, do których zapukałam, byłam z życzliwością przyjmowana. Pod tym względem miałam, można powiedzieć, komfortową sytuację. Od 21 lat redaguję lokalny miesięcznik „Znad Popradu” i jego nazwa i zawartość jest ludziom znana, podobnie, jak moje nazwisko. Ci, którzy mnie osobiście nie znali, kojarzyli je z moim nieżyjącym już mężem Jerzym, który przez prawie 40 lat, do śmierci w kwietniu 2010 roku, był tutaj lekarzem. To on docierał do tych ludzi i ich domów. Ci gospodarze, ludzie niejednokrotnie bardzo wiekowi, otwierali się przede mną. Dowiedziałam się niesamowitych rzeczy o nich samych, losach ich przodków. Udostępniali mi swoje rodzinne archiwa. Wyciągali zdjęcia – drogie dla nich pamiątki z albumów, trzymanych gdzieś w szafie, w pudełkach schowanych pod łóżkiem. Na nagryzionych zębem czasu, pożółkłych fotografiach można oglądać dziadków, pradiadków, niektórych nawet z szabłami ułańskimi. Jed-

na z rodzin, mieszkająca w pewnym pensjonacie, który odwiedziłam, przekazała mi do publikacji zdjęcie młodego ułana, stojącego przy pięknym koniu. Fotografia została wykonana pod koniec sierpnia 1939 roku, a 1 września, gdy wybuchła wojna, on zginął. Na innym zdjęciu są, już dawno nieżyjący, wiejscy muzycanci.

Niezwykłe cenne dla autorki powstającego albumu są zdjęcia małżeństwa pracującego na roli w wysoko położonym przysiółku. Gospodarz, biednie ubrany (na spodniach łąta na łącie), prowadzi krowy, a żona pomaga mężowi, idąc za dwulemieszowym pługiem.

– Jest też fotka, którą szczególnie lubię. Przedstawia ludzi, którzy orząc kamienistą ziemię, wydzierają jej skibę po skibie pod przyszły zasiew. Gospodarz podczas krótkiego odpoczynku karmi krowy, a gospodyni, mimo zmęczenia, przytula do siebie psa – pokazuje fotkę Paluchowa.

Mieszkańcy pokazywali też „pani redaktor” stare przedmioty, m.in. urządze-

### Najstarszy obiekt, który zostanie opisany w albumie, to dom łemkowski kowala Tymury w Wierchomli Małej na Zbyrze.

nia do palenia kawy, młynki, naftowe lampy, żelazka na duszę. W jednym z domów był modlitewnik z 1887 roku.

Historie niektórych opustoszałych budynków, w których nikt już nie mieszka, trudno było odtworzyć. Sprawdziła się metoda chodzenia od mieszkańca do mieszkańca, pukania, stukania i rozpytywania. Potomkowie tych gospodarzy mieszkają na terenie całej gminy Piwniczna, a niejednokrotnie poza nią.

Autorka dysponuje też bogatym zbiorem materiałów zdjęciowych, które przekazała rodzina Reców. Równie bogaty zbiór kilkudziesięciu starych fotografii nadesłali jej do wykorzystania państwo Pfütznerowie z Warszawy. Ta rodzina przyjeżdża latem do Piwnicznej regularnie od 1946 roku.

– Otrzymałam zdjęcia piwniczańskiego rynku w 1946 roku, dawnym Łazie-



Modlitewnik z 1887 r.



Dawne przedmioty z willi Góralka

nek, starych domów w Kosarzyskach, wozów ciągniętych przez konie, które wiozły letników z walizkami na stację kolejową i inne.

Najstarszy obiekt, który zostanie opisany w albumie, to dom łemkowski kowala Tymury w Wierchomli Małej na Zbyrze. Wybudowano go w 1881 roku.

Do wydania albumu przymierza się Stowarzyszenie na Rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom” w Piwnicznej-Zdroju.

– Ono będzie się starać o fundusze na ten cel – mówi Paluchowa. – Przygotowywany jest wniosek, który zostanie złożony do konkursu Mecenatu Małopolski i do Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Mam nadzieję, że uda się również pozyskać sponsorów do tego projektu.

IGA MICHAŁEC

# W Łącku zatrzymuję się, kiedy chodzę po górach

Rozmowa z prof. **JULIANEM DYBCEM**, redaktorem niedawno wydanej 800-stronicowej monografii Łącka.

## **Panie profesorze, skąd wzięło się Pana zainteresowanie Łąckiem?**

Z prostej przyczyny: urodziłem się w Łącku. Motorem moich studiów było Łącko, a właściwie Maszkowice, sąsiednia miejscowość. Niemalże od dziecka, z opowieści dziadka, interesowałem mnie Zyndram z Maszkowic i krążące legendy o tym, że wieża kościelna jest połączona z dawnym grodziskiem, czy byłym zamkiem Zyndrama, podziemnym tunelem. Oczywiście nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, że rzekomy zamek Zyndrama, czy grodzisko, było o wiele wcześniejsze, a kościół prawie współczesny, bo to osiemnastowieczna budowla, więc absolutnie czegoś takiego nie mogło być. Ale to spowodowało, że wybrałem studia historyczne. Na studiach po raz pierwszy zetknąłem się z artykułem profesora Władysława Semkowicza o Zyndramie z Maszkowic. Wykazywał on, że Zyndram pochodził z sądeckich Maszkowic, dziś prof. Feliks Kiryk twierdzi, że nie z tych Maszkowic. Jednak więcej argumentów przemawia za tym, że Zyndram był związany z Nowym Sączem i Gaboniem, bo jego przyjaciel, Wiernek z Gabonia, pożyczal mu pieniądze. Wyrosłem w Łącku, wśród wiadomości, które wiązały się z bardzo odległą przeszłością, choćby zamieszczonych w takich popularnych pracach jak Jana Wiktora „Pieniny i ziemia sądecka”, w której są rozsiiane wzmianki

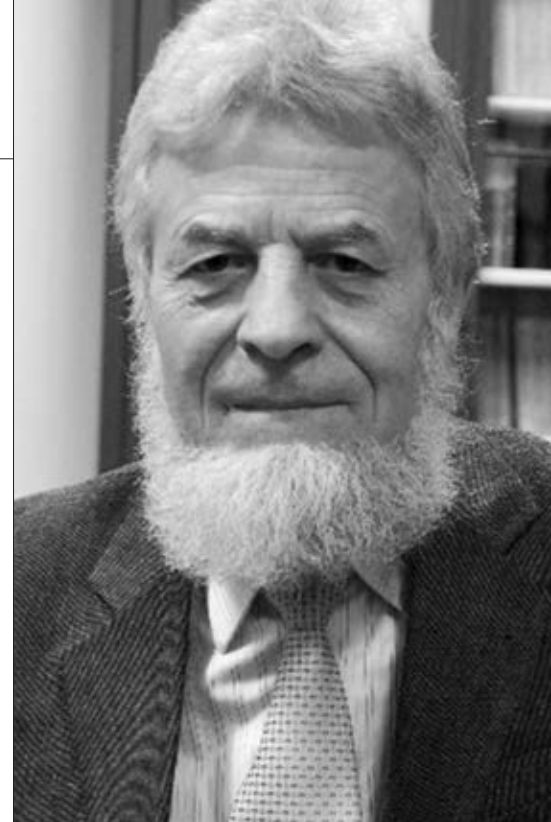
o różnych miejscowościach Sądeckizny, także o Łącku, o szkole łąckiej, która powstała w epoce Odrodzenia.

## **Czy folklor również Pana fascynował?**

– Tak, jako mały chłopiec oglądałem występy różnych zespołów góralskich, łąckich. Sam przez krótki okres należałem do zespołu „Małe Łącko”. Pan Franciszek Kurzeja, który teraz został wyróżniony najwyższym odznaczeniem

## **Kiedy więc powstała inicjatywa, żeby opracować historię Łącka, ucieszyłem się, że może wreszcie uda się wszystko to zebrać, co księga o Łącku powinna zawierać.**

artystycznym, jeździł z nami, śpiewał, grał. Był też, jak się mówiło w gwarze ludowej, basista, pan Cus, już dawno nieżyjący i inni. Każdy z nich grał na skrzypcach lub basach, potrafili jedną przyśpiewkę zaśpiewać na kilka sposobów. Interesowało mnie, czy nie da się zebrać tego wszystkiego. Po studiach kilkakrotnie zachęcałem różne osoby z Łącka, które znały zapis nutowy, żeby



Prof. Julian Dybiec

je zapisały. Zachęcałem moich znajomych, już pracując w Uniwersytecie Jagiellońskim, żeby się tym zajęli. Niestety, Łącko nie miało szczęścia, żadna z tych osób nie podjęła się tego wyzwania. W innych miejscowościach, np. w Zawoi, znalazła się pani Bugajska, nauczycielka, nawet niezwiązana z tą miejscowością, która wydała śpiewnik przyśpiewek góralskich, a ostatnio nawet pamiątniczek poświęcony regionalnej działalności w Zawoi. W Łącku nikogo takiego nie udało się znaleźć przez 40 lat. Kiedy więc powstała inicjatywa, żeby opracować historię Łącka, ucieszyłem się, że może wreszcie uda się wszystko to zebrać, co księga o Łącku powinna zawierać.

## **Czy w książce znajdziemy coś o śliwowicy łąckiej?**

– Oczywiście. Znajdziemy same miarodajne informacje. Najpierw o tym, że zaczął tę słynną pejsachówkę wytwarzać Samuel Grossman. Potem, kiedy rozpoczęła się II wojna światowa i wszyscy Żydzi zostali przez niemieckich nazistów wymordowani, wytwórnię śliwowicy, jak wiele innych obiektów żydowskich, zniszczono. W latach 50. byłem chłopcem w szkole podstawowej, kiedy zorganizowano akcję zbierania złomu. Na Targowicy był jeszcze kocioł po tej wytwórni śliwowicy, żelazny zbiornik, leżący i rdzewieją-



cy. Moja rodzina miała jedyne w tej miejscowości narzędzia, którymi dało się przepołowić ten zbiornik i wywieźć przez szkołę na złom. W taki sposób, niemalże bezpośrednio, moja osoba też była związana ze śliwownicą. Śliwownica to taki symbol czy wytrych do Łącka, jednak nie za bardzo dobry. W przeszłości otwierała wszystkie drzwi władzom sądeckim w Warszawie, ale wtedy miała dobrą jakość i cieszyła się dobrą sławą. Przypominała to, co na Zachodzie można było kupić, a czego w Polsce nie było. Obecnie jest tak podrabiana, że można ją kupić w Zakopanem pod wyciągiem na Kasprowy Wierch. Bywa podrabiana ze środków czysto chemicznych. Taka śliwownica psuje Łącku opinię, ale inne artykuły, jak soki Maurera na nowo ją odbudowują. W Krakowie są bardzo dobrze znane, wiele osób je kupuje. Podobnie w Warszawie.

**Skoro mówimy o problemach, z jakimi gmina Łącko się zmagają, to chyba też trzeba by wspomnieć o osadzie romskiej w Maszkowicach? Czy dla Romów znalazło się w miejsce w publikacji?**

– Na społeczność romską zwrócono uwagę w monografii tylko poprzez zamieszczenie zdjęć. Romowie, czy jak do niedawna mówiono Cyganie, co wcale nie jest obraźliwe i nie jest politycznie niepoprawne, przed wojną żyli koło Łącka, za Czerńcem, w stronę Szczawnicy, na tzw. Obłazie – górze, której zbocze zjeżdżało do Dunajca, bo taka jest jego budowa geologiczna. Teraz już się nie obsypuje i droga pod nim jest normalna. Zdjęcia archiwalne pokazują, że mieszkali w ziemiankach krytych gałęziami, szmatami. W Polsce Ludowej zamieszkali w osiedlu koło Maszkowic. Różne grupy etniczne w Polsce i na świecie stosunkowo łatwo się asymilują, zespalają ze środowiskiem, w którym żyją. Problemy z Romami wynikają z ich braku chęci solidaryzowania się z miejscową społecznością. Sądzę, że należało wspomnieć o tej zbiorowości trochę szerzej, ale są takimi samymi obywatelami i mieszkańcami, jak wszyscy inni, wobec tego, kiedy pisano o problemach społecznych, pisano w ogóle o problemach, a nie o tym, kogo dany problem dotyczy.

**Czy podczas zbierania materiałów do książki znalazł Pan coś, co Pana zaskoczyło?**

– Chociaż ta monografia jest ściśle regionalna, wydawać by się mogło, że nic, co się w niej znalazło nie rozszerzy wiedzy o Sądecczyźnie, a jest przeciwnie. Okazuje się, że monografia nie tylko rozszerza ogólne dzieje Sądecczyzny, ale rozszerza także dzieje religijności, sztuki. Proszę sobie wyobrazić, że nikt nie przypuszczał, bo do tej pory tego szerzej nie opisywano, tylko w dawnych wielkich monografiach króciutecznie wspomniano, o pochodzącej z Łącka XIII-wiecznej płaskorzeźbie głowy Jana Chrzciciela. To jeden najstarszych eksponatów sztuki z Sądecczyzny. Obecnie znajduje się w Muzeum Diecezjalnym w Krakowie. Bardzo piękne zdjęcie

**W latach 50. XIX wieku Flatt opisuje, jak dziedzic poszukiwał złota, jak starano się dokopać do dawnych szybów, w których miały się znajdować żelazne drzwi zamykające dostęp do złota.**

wykonane przez dyrektora tego muzeum znajdziemy w monografii. Płaskorzeźba z łąckiego kościoła jest jednym z zabytków, który ocalał ze średniowiecza. Ja z dzieciństwa pamiętam obraz ściętej głowy Jana Chrzciciela na tacy Herodiasy. Obraz malarstwa ludowego, nieoznaczonej chronologii, wisiał w wejściu do kościoła. Potem zniknął, usunięto go jako zbyt naturalistyczny, bo – jak dzisiaj się mówi – aż porażał wchodzących. Został usunięty, przepadł, albo zginął. Kiedyś historyk sądecki prof. Henryk Stamiński wykazał, że zginęły z kościoła łąckiego cenne bardzo obrazy. Ten obraz też zniknął. A święty Jan Chrzciciel należy do dwóch patronów parafii.

**Coś jeszcze Pana zaciekało, ujęło, dotknęło?**

– W monografii znajdziemy rozdział bardzo typowy dla takiej miejscowości, omawiający relacje pamiętnikarzy i podróżników przejeżdżających przez Łącko.

Do Nowego Sącza dosyć wcześniej zbudowano linię kolejową z Krakowa, tak samo jak do Zakopanego, a Szczawnica mieściła się pomiędzy tymi dwoma liniami kolejowymi – nowosądecką i zakopiańską. Bardzo wielu podróżników jeździło do Szczawnicy, która pod koniec XIX wieku, kiedy bywali tam Józef Ignacy Kraszewski i Karol Estreicher, stała się sławnym uzdrowiskiem. Bardzo wielu Polaków z centralnej Polski jeździło do Szczawnicy przez Nowy, lub Stary Sącz. Do Nowego Sącza przyjeżdżali pociągami, tam wynajmowali doróżkę, czy kogoś, kto woził wozem konnym. W Łącku wypadał popas, tam nocowano. Stąd bardzo wiele relacji o Łącku. Jest piękny opis autorstwa Oskara Flatta, dziennikarza warszawskiego z lat 50. XIX wieku, który od Krakowa jedzie do Sącza. Przyjeżdża do Łącka, nocuje, jest w kościele i opisuje, jaki tu jest pobożny lud. Zanotował, że niemalże w rękę każdego modlącego się widział książeczkę do nabożeństwa. W dobie powszechnego analfabetyzmu, bo alfabetyzacja zaczęła się od lat 70. XIX wieku, kiedy wprowadzono w całej Galicji obowiązek szkolny. W latach 50. XIX wieku mieszkańcy Łącka umieli czytać. Kto u Pizsa w Nowym Sączu kupowałby w drukarni książeczkę, gdyby nie umiał czytać? Przy okazji odżyła u Flatta legenda o poszukiwaniu złota.

**Złoto w Łącku?**

– Legenda wywodzi się jeszcze od Długosza, bo to on na łamach „Liber Beneficiorum Dioecesis Cracoviensis” napisał, że na polach Łącka znajdowane jest złoto. Chodziło o górską część Łącka, która znajduje się za Dunajcem i do dziś nazywa się Złotne. W latach 50. XIX wieku Flatt opisuje, jak dziedzic poszukiwał złota, jak starano się dokopać do dawnych szybów, w których miały się znajdować żelazne drzwi zamykające dostęp do złota. Inni podróżni bardzo często podkreślają, że w Łącku jest elegancki zajazd żydowski. To było miejsce, w którym szukano noclegu i bardzo często je opisywano. Sam kiedyś w Muzeum Poczty znalazłem list z 1851 roku, w którym podróżnik opisywał, jak zatrzymał się w Łącku i jak ta miejscowość wygląda. Przejeżdżają-

cy zwracali też uwagę na folklor, jak Żegota Pauli, na obrzędy weselne, czy na gospodarkę. W świetle tych informacji można zakwestionować wyłączność patrona sadownictwa łąckiego – nauczyciela Wilkowicza.

### **Monografia zatem zmienia rozkład akcentów w lokalnej historii...**

– Rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej, o tym też zamieszczono wzmiankę. Władze austriackie od początku XIX wieku wydawały nakazy sadzenia drzew obok dróg. Potem obowiązkowo należało sadzić drzewa owocowe przy domu. Nałożono na proboszczów obowiązek, żeby popularyzowali sadownictwo. Na Sądecczyźnie, koło Dobrej, w Limanowej, proboszczowie popularyzowali sadownictwo. Sady istniały na tych terenach od średniowiecza, od czasów św. Kingi. Potem doznały akcji wzmożonego zakładania i rozszerzania. Między innymi Flatt pisze o ciągnących się w okolicach Łącka drzewach owocowych, prawie do Tylmanowej. Nauczyciel Wilkowicz spełnił bardzo ważną rolę, podnosząc kulturę sadowniczą, ale rozwinął tylko to, co już istniało. Tak samo można

zmienić spojrzenie na działalność księdza Piaskowego. Mówi się, że jako pokutę za grzechy nakazywał sadzić drzewka owocowe. Pamięć zbiorowa, jak w przypadku stereotypów, wymaga skróconej formy, symbolu. Tymi symbolami w pamięci zbiorowej stali się Wilkowicz i ksiądz Piaskowy, a rzeczywistość wyglądała inaczej. W XX wieku nastąpiło nowoczesne, niskopienne sadownictwo. Jako chłopiec, a później student, dorabiałem sobie pracując przy obieraniu jabłek. Drzewa owocowe miały wówczas po 20 metrów wysokości. Proszę sobie wyobrazić zbieranie, zrywanie jabłek, kiedy łatwo było o wypadek. Teraz robi się to bardzo szybko, korzystając z urządzeń mechanicznych. To ogromna rewolucja. Z drugiej strony zniknęły dawne odmiany. Jeszcze w okresie międzywojennym jeden z profesorów ogrodnictwa w Uniwersytecie Jagiellońskim wykazywał, że sadownictwo się zamerykanizowało z korzyścią, ale także ze stratą. O tej amerykańskiej świadczą choćby nazwy owoców.

### **Czy łąkowanie mogą być dumni ze swojej gminy?**

– Rozdzieliłbym dwie różne rzeczy. Gmina z jednej strony to tradycja, historia, tożsamość. Z drugiej strony to instytucja, urząd funkcjonujący współcześnie. Jeżeli chodzi o tradycję, kontekst kulturowo – historyczny, to na pewno łąkowanie są dumni z gminy Łącko. Prof. Stamirski wykazał, że miejscowość należy do najstarszych na Sądecczyźnie. Z drugiej strony, jeśli patrzymy na gminę, jako centrum administracji, centrum władzy, to wszystko zależy od wójta i jego pracowników. Za mojego życia, a w tej chwili zacząłem 74 rok, przewinęło się wielu zwierzchników, naczelników i wójtów. Wśród nich wymieniałbym Franciszka Młynarczyka, który nie wywieszał tabliczek z godzinami dyżurów, był do dyspozycji mieszkańców niemalże w każdy dzień tygodnia i wszystkie sprawy załatwiał od ręki. Jak gmina przyjmuje taką postawę wobec mieszkańców, to z takiej gminy ludzie mogą być dumni.

### **Bywa Pan jeszcze w Łącku?**

– Tak, mam tu rodzinę, a od kiedy jestem zdany na samotne chodzenie po górach, ponieważ poodchodzili moi kompani, mam dwie takie bezpieczne

**Jeżeli chodzi o tradycję, kontekst kulturowo – historyczny, to na pewno łąkowanie są dumni z gminy Łącko. Prof. Stamirski wykazał, że miejscowość należy do najstarszych na Sądecczyźnie.**

trasy. Jedna prowadzi z Przysłopu na Turbacz i z Turbacza na Lubań. Schodzę w ciągu jednego dnia z Przysłopu do Tylmanowej i idę w nocy do Łącka, gdzie nocuję. Druga jest krótsza: przyjeżdżam do Łącka, nocuję, rano jadę do Gołkowic. Z Gołkowic idę na Przehybę. Z Przehyby schodzę do Szczawnicy, stamtąd autobusem wracam do Krakowa. Łącko jest moim miejscem zatrzymywania się w wędrownkach po górach, przynajmniej w tych dwóch pasmach.

Rozmawiała ANNA PAWŁOWSKA



Wójt Janusz Kłag z dumą prezentuje 800-stronicową monografię Łącka



Uczniowie opisali akcję Serce-Sercu i Festiwal Biegowy w Krynicy-Zdroju

## Warto się angażować

Kilkuset uczniów – wolontariuszy akcji „Sercu-Sercu”, organizowanej przez Fundację Sądecką i uczestników Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju, spotkało się 15 lutego w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Jana Długosza w Nowym Sączu na wielkiej gali, podsumowującej ich pracę i dokonania.

**W** ydarzeniu towarzyszyło rozstrzygnięcie konkursów „Akcja Serce-Sercu oczami wolontariusza” i „Moja przygoda z Festiwalem Biegowym”. Gościnne progi I Liceum i Gimnazjum w Nowym Sączu nie pierwszy raz przyjmowały wolontariuszy i stypendystów Fundacji Sądeckiej.

– *Miło, że te uroczystości, które są podsumowaniem dobrego działania, odbywają się w naszej szkole* – powiedział Aleksander Rybski, dyrektor ZSO nr 1. – *Fundacja Sądecka to nie tylko Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków, dzięki któremu uzdolnione dzieci otrzymują stypendia, to nie tylko przedsięwzięcie charytatywne „Sercu-Sercu”, ale to również osoba pana Berdychowskiego, który organizuje Fo-*

*rum Ekonomiczne w Krynicy i przy tej okazji całą masę innych imprez.*

W czasie gali zaprezentowali się uzdolnieni wokaliści – uczniowie I Liceum i Gimnazjum im. J. Długosza. Uczestnicy spotkania mieli także okazję obejrzeć projekcję filmu, który powstał w czasie Festiwalu Biegowego „Bieg Siedmiu Dolin”.

– *Ten nasz bieg w Krynicy jest wyjątkowy przede wszystkim dlatego, że jest bardzo długi (100 km! – przyp. red) i bardzo trudny* – mówił Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego w Krynicy, pomysłodawca Festiwalu Biegowego i twórca Fundacji Sądeckiej. – *Wyjątkowy dlatego, gdyż nie ma swojego odpowiednika w Polsce. Wyjątkowy, bo zaczynają o nim pisać, mówić i robić filmy. Żeby pokonać trasę tego biegu, trzeba dać z siebie absolutnie wszystko. Warto w nim wziąć udział, bo człowiek nabiera takiego przekonania, że potrafi zrobić coś, czego inni nie potrafią. Wtedy, kiedy się uczycie, wtedy, kiedy jest wam ciężko przed kolejnymi klasówkami i egzaminami, ważne jest, żeby wam towarzyszyło takie przekonanie, że potraficie coś, czego nie potrafią inni.*

Po projekcji filmu przyszedł czas na rozstrzygnięcie konkursów. Najlepszą pracę na temat „Moja przygoda z Festiwalem Biegowym” w kategorii szkół podstawowych napisała Julia Kowalska ze Szkoły Podstawowej w Miliku, w kategorii gimnazjów – Dawid Koszut z Gimnazjum w Łukowicy, zaś w kategorii szkół średnich – Paulina Gąsior z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Jana Pawła II w Gromniku.

Z kolei w konkursie „Akcja Serce-Sercu oczami wolontariusza” najciekawsze opowiadania napisały Laura Studniarz z Publicznego Gimnazjum im. J. Dietla w Krynicy oraz Agnieszka Bodziona, uczennica Zespołu Szkół nr 1 im. KEN w Nowym Sączu.

Na zwycięzców obu konkursów, we wszystkich kategoriach wiekowych czekały nagrody – stypendia roczne w wysokości 1500 zł. Autorzy prac, którzy zajęli odpowiednio 2 i 3 miejsce, otrzymali odpowiednio stypendia o wartości 1000 zł i 500 zł. (Pełna lista nagrodzonych poniżej).

Wszystkie prace nadesłane na oba konkursy znalazły się w specjalnie przygotowanym wydawnictwie, które każdy z uczestników otrzymał na pamiątkę.

– *To, co mi sprawia największą satysfakcję z dzisiejszego spotkania, to są te dwie książki, na które składają się wasze opowiadania* – mówił Zygmunt Berdychowski. – *Tym samym każdy z was przyjdzie do domu z publikacją, której jest współautorem.*

### WYNIKI KONKURSU „MOJA PRZYGODA Z FESTIWALEM BIEGOWYM”

**Kategoria – szkoły podstawowe**

**I miejsce:** JULIA KOWALSKA, Szkoła Podstawowa w Miliku, nauczyciel prowadzący – Maria Kachniarz

**II miejsce:** PAWEŁ OSIKOWICZ, Szkoła Podstawowa nr 3 w Gorlicach, nauczyciel prowadzący – Małgorzata Bania

**III miejsce:** JULIA KACZMARCZYK, Szkoła Podstawowa nr 3 w Gorlicach, nauczyciel prowadzący – Małgorzata Bania



#### Kategoria – gimnazja

**I miejsce:** DAWID KOSZUT, Gimnazjum w Łukowicy

**II miejsce:** KATARZYNA OGORZAŁY, Gimnazjum Publiczne w Piwnicznej-Zdroju

**III miejsce:** KLAUDIA POLAŃSKA, Gimnazjum Publiczne im. mjr. Juliana Zubka w Łomnicy Zdroju

#### Kategoria – szkoły średnie

**I miejsce:** PAULINA GAŚSIOR, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Jana Pawła II w Gromniku

**II miejsce:** ANNA SUŁKOWSKA, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. ks. prof. Józefa Tischnera w Limanowej

**III miejsce:** MAŁGORZATA JOCHYMEK, Liceum Akademickie im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu

#### Wyróżnienia:

KACPER PANCZYKOWSKI, Gimnazjum Publiczne w Łomnicy Zdroju – za opowiadanie napisane gwarą

AGNIESZKA KOWACZ, Gimnazjum im. ks. Stanisława Konarskiego – za wiersz

KAMIL PIWOWAR, Gimnazjum Publiczne w Piwnicznej Zdroju – za formę dziennikarskiej relacji

### WYNIKI KONKURSU „AKCJA SERCE-SERCU OCZAMI WOLONTARIUSZA”

#### Kategoria – gimnazja

**I miejsce:** LAURA STUDNIARZ, Publiczne Gimnazjum im. J. Dietla w Krynicy-Zdroju

**II miejsce:** GABRIELA MICHALIK, Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu

**III miejsce:** Agnieszka Czech, Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu

#### Kategoria – szkoły średnie

**I miejsce:** AGNIESZKA BODZIONY, Zespół Szkół nr 1 im. KEN w Nowym Sączu

**II miejsce:** EDYTA MUCHA, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. ks. prof. Józefa Tischnera w Limanowej

**III miejsce:** ANNA OLEKSY, Zespół Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu

Specjalną nagrodę otrzymała także ANNA SUŁKOWSKA, uczennica Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. ks. prof. Józefa Tischnera w Limanowej, za przesłanie prac na oba konkursy.  
**KINGA BEDNARCZYK**



Obie publikacje są dostępne do pobrania na stronie [Sadeczanin.info](http://Sadeczanin.info).

W ostatniej akcji „Serce-Sercu” (grudzień ub. r.) wzięło udział niemal tysiąc wolontariuszy – uczniów ze szkół w Nowym Sączu oraz powiatach: nowosądeckim, gorlickim i limanowskim. Sporządzono 1300 paczek, które przed Wigilią trafiły do potrzebujących. W zbiorce żywności, która prowadzona była w sklepach spożywczych, młodzież wspomagali nauczyciele.

\*\*\*

Na konkurs o III Festiwalu Biegowym (7-9 września ub. r.), który ogłosiła Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, organizator imprezy, nadesłano ponad 50 prac. Wzięły w nim udział dzieci i młodzież, którzy uczestniczyli w festiwalu jako zawodnicy, ale także wolontariusze z grup wsparcia, dopingujących biegaczy.

Najwięcej prac przysłali uczniowie z Gimnazjum im. Michała Sędziwoja w Łukowicy, Gimnazjum Publicznego w Piwnicznej-Zdroju, Gimnazjum im. mjr. Juliana Zubka ps. Tatar w Łomnicy Zdroju oraz szkół podstawowych w Sękowej i Miliku.

# To był piękny, sierpniowy dzień



Maria Giza-Podgórska

Trwają przygotowania do jubileuszu 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia z kościoła Ducha Świętego w Nowym Sączu.

**G**łówna uroczystość odbędzie się 1 września br. Mszę św. jubileuszową na sądeckim Rynku odprawi nuncjusz papieski w Polsce abp Celestino Migliore.

11 sierpnia 1963 roku prymas Polski kard. Stefan Kardynał Wyszyński w obecności ok. 300 tys. wiernych koronował w Zawadzie obraz Matki Bożej Pocieszenia papieskimi koronami, gdyż władze komunistyczne nie zgodziły się na urządzenie uroczystości w Nowym Sączu.

Prymasowi asystowało 17 biskupów, w tym biskup Karol Wojtyła z Krakowa. To była największa manifestacja wiary ludu sądeckiego, do wizyty Jana Pawła II w Starym Sączu w 1999 roku.

O wydarzeniach sprzed 50 lat rozmawiamy z Marią Gizą-Podgórską, córką gen. Józefa Gizy, zamieszkałą w Chełmcu, na granicy z Nowym Sączem.

\*\*\*

**Jaki był Pani udział w przygotowaniach do uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia z kościoła Ducha Świętego ojców jezuitów w Nowym Sączu?**

W latach poprzedzających uroczystość przepisywałam z mężem dużo rzeczy, także po łacinie, dla ojca superiora Tadeusza Michalika, który przygotował z wieloma współpracownikami koronację obrazu. Zwykle robiliśmy to w kilku egzemplarzach.

**Skąd się wzięło takie zaufanie ojca Michalika?**

Z jezuitami byliśmy bardzo związani rodzinnie. Moi rodzice brali ślub w kościele jezuitów, w czerwcu 1914 roku. Pięć dni później ojciec został wezwany na ćwiczenia wojskowe, potem poszedł

na wojnę światową i prawdziwe małżeństwo rodziców zaczęło się dopiero po zakończeniu wojny. Drugi kontakt z jezuitami był taki, że ja z kolei brałam ślub w kościele kolejowym, moja dwójka dzieci była tam chrzczona i stąd z tymi ojcami byliśmy bardzo blisko. W ogóle byliśmy wychowani w duchu religijnym, szacunku do Kościoła i duchowieństwa. Jezuita cieszyli się naszą szczególną sympatią, bo to jest – że tak powiem – zakon na poziomie. Mnie zawsze pociągała ich wiedza i szerokie horyzonty, znajomość historii Polski, nawiązywanie do polskich tradycji. Później była taka historia, że nasze pierwsze dziecko, Hania, od urodzenia była niepełnosprawna. Mieliśmy strasznie dużo kłopotów z córką, która nie rozwijała się tak, jak potrzeba. Mąż bardzo źle to znosił, nie umiał się z tym pogodzić, bywały różne ciężkie chwile i jezuita usiłowali nam pomóc. Myśmy wtedy mieszkali blisko kościoła kolejowego

**Jezuici cieszyli się naszą szczególną sympatią, bo to jest – że tak powiem – zakon na poziomie.**

i ci znajomi ojcowie wpadali do nas przy różnych okazjach, aby nas umocnić i pocieszyć. A potem dowiedzieli się, że obydwójce z mężem gramy w bridża. I od tego bridża zaczęła się bliższa znajomość. To nie była znajomość stricte w celu grania w karty, tylko oni chcieli nas podnieść na duchu ze względu na nieszczęście z dzieckiem. Przychodzili i pytali: „Co słychać u Hani?”. Ja zdawałam relację, gdzieśmy byli z córką u lekarza, że w Warszawie, to w Krakowie, czy w Poznaniu. Więc to było tak gwoździem podniesienia nas na duchu. Później przenieśliśmy się do Chełmca, ale kontakty z jezuitami się nie urwały, bo z Chełmca mieliśmy znowu blisko do kościoła Ducha Świętego. Przeżyliśmy wielu superiorów z obu parafii. Jednym z najbliższych był ojciec Felicjan Machajski z kościoła kolejowego, znaleźliśmy wszystkich superiorów z ul. Skarżi. Bo oni się wzajemnie wymieniali, raz byli w jednej parafii, raz w drugiej.

Bardzo blisko był z nami ojciec Władysław Augustynek, tak samo ojciec Franciszek Jawor. Zналиśmy prawie wszystkich jezuitów. Dobrze pamiętam ojca Józefa Obacza, wielkiego kaznodzieję, który bywał w naszym domu. Tak samo ojca Edmunda Oleszczaka, który się urodził w Rostowie nad Donem, był wspaniałym gawędziarzem i świetnie grał w bridża. Trudno mi dzisiaj wymienić wszystkich jezuitów zaprzyjaźnionych z naszą rodziną. W każdym razie, ile razy jestem w kościółku na Helenie i przechodzę obok grobowca jezuitów, to co drugie nazwisko na tablicy jest mi znajome. To jest ktoś, kto bywał w naszym domu, z kim miało się bliski kontakt.

### **Jak Pani wspomina ojca Tadeusza Michalika?**

To była szczególna postać, taki szalony, znakomity organizator. Ojciec Michalik wszystko robił głośno, na dużą skalę, z rozmachem, dlatego przez innych ojców był nazywany „Sajdhużinem” (śmiech). Młodszym kibicom przypomnę, że Gajnan Sajduzin to był taki rosyjski kolarz, chyba Gruzin,

### **– Ojciec Michalik wszystko robił głośno, na dużą skalę, z rozmachem, dlatego przez innych ojców był nazywany „Sajdhużinem”.**

MARIA GIZA-PODGÓRSKA

świetny sportowiec, wygrał Wyścig Pokoju w 1962 roku, który zawsze wyrwał do przodu i zostawiał peleton z tyłu. I ojciec Michalik też taki był. Rwał do przodu, a inni z trudem za nim podążali. Z czasem zaczął się jąkać z tego powodu, bo jak był opanowany jakąś ideą, to bez reszty. Ojciec Michalik był wielkim budowniczym, przeprowadzał cały szereg renowacji w kościele Ducha Świętego. Był gospodarzem kolegium jezuickiego i parafii z prawdziwego zdarzenia, a niełatwo było wtedy wyżyć jezuitom. Ojcowie mieli z początku gospodarstwo rolne przy kościele, ale im zabrano. Stracili też gospodarstwo w Zabelczu, gdzie pracował nasz dobry

znajomy ojciec Henryk Sokołowski, o którym nawet napisałam wierszyk. No więc taka była ścisła współpraca. Ojciec Michalik zlecał mi bardzo wiele przepisywania na maszynie. Ja w tym czasie, ze względu na chorobę córki, nie pracowałam, tylko siedziałam w domu i w wolnych chwilach siadałam przy maszynie do pisania.

### **Dokumenty koronacyjne też Pani przepisywała?**

Tę właśnie nie mogę sobie przypomnieć, bo myśmy wtedy mieszkali już w Chełmcu, gdzieśmy się przenieśli w 1960 roku. Opracowania ojca Mieczysława Bednorza zatytułowanego „Obraz Matki Bożej Pocieszenia w Nowym Sączu” z 1962 roku, gdzie jest opisana historia wielowiekowego kultu obrazu i podane świadectwa osób, które doznały szczególnej opieki Matki Bożej Pocieszenia w najcięższych chwilach swojego życia, między innymi więźniów obozu w Oświęcimiu, nie przepisywałam. Ale na przykład przepisywałam „Krótki zarys historii i działalności zakonu Towarzystwa Jezusowego na przestrzeni czterech wieków”, autora już nie pamiętam. Przepisaliśmy z mężem w sześciu egzemplarzach także opracowanie Jamesa Bredlica pt. „Powstanie i rozwój Towarzystwa Jezusowego”, która wyszła w Wydawnictwie Apostolstwa Modlitwy. Książki religijne ukazywały się wówczas w bardzo małych nakładach, a ojciec Michalik chciał, aby ta pozycja była dostępna w bibliotece parafialnej. Tę książkę dedykowaliśmy naszemu synowi Tomaszowi, proszę posłuchać:

„Ukochanemu Tomaszowi ofiaruję tę książkę rodzice, z życzeniem, by bacznie prześledził drogi, jakimi Chrystus prowadził wybrany swój zakon i kierował życiem poszczególnych jego członków. Zauważ też synku, iż można być świetnym pisarzem, historykiem, tak jak autor tej książki, nie tracąc przy tym ani poczucia humoru, ani pełnego serdecznej życzliwości w stosunku do ludzi. Z myślą o Tobie syneczku przepisywali tą książkę Mama i Tata. Chełmiec 1963 rok”.

### **Piękna dedykacja dla małego chłopca.**

Tomek był zaznajomiony z wszystkim ojcami. Kiedy graliśmy w bridża, to



Maria Giza-Podgórska

się nam przyglądał. Pamiętam, jak raz ojciec Machajski przyszedł do nas, a akurat Tomek z Jurkiem (Gizą – przyp. red.), synem mojego brata, strzelał na tarasie z łuku do tarczy w ogrodzie. Chłopcy pozwolili ojcu Machajskiemu spróbować swoich sił i proszę sobie wyobrazić, że trafił w sam środek tarczy, z odległości bodaj 30 metrów, co się chłopakom nie udawało. Bardzo im imponował, że jest takim świetnym łucznikiem (śmiech). Od tej pory odnosili się do niego z najwyższą atencją. Jeszcze sobie przypominam taką śmieszna historyjkę z moją wnuczką. Jak byłyśmy razem w kościele kolejnym, to poszłam do Komunii świętej, a wnusia miała wtedy cztery lata. Wróciłyśmy do domu, a ona płacze. Szlocha tak rzewnie, że serce mi się kraje. Pytam, co się stało. „Babciu, mówi, ja płaczę dlatego, że Tobie ksiądz dał wafelek w kościele, a mnie nie dał, a przecież ja mu dałam pieniążka na tacę”. Tę historię ojciec Augustynek opisał w „Bethanii”. Więc takie były nasze stosunki z jezuitami, bardzo bliskie i serdeczne.

### **Co było dalej?**

W roku 1970 ojciec Michalik został przeniesiony do Wambierzyc, gdzie również doprowadził do koronacji cu-

downego obrazu Matki Bożej Wambierzyckiej. On już wtedy miał opinię wielkiego budowniczego i koronatora świętych obrazów, specjalisty od takich niezwykłych czynów. Kontaktu nie straciliśmy. Przysyłał listy, opisywał jak zdobywał blachę miedzianą na pokrycie bazyliki w Wambierzycach, jak jeździł po różnych miejscach w poszukiwaniu materiałów budowlanych. W Wambierzycach działał z takim samym zapałem, jak w Sączu. Przysyłał nam różne święte obrazki do rozproszania. W miarę możliwości usiłowałam mu pomagać, choć pewnie miał w naszym mieście lepszych propagatorów. W każdym razie on był taki, że chciał dla Matki Bożej jak najwięcej zrobić.

### **Czy pamięta Pani dzień koronacji obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Zawadzie – 11 sierpnia 1963 roku?**

To był przede wszystkim piękny dzień, jeśli chodzi o pogodę. Ciepła, sierpniowa niedziela. Mąż został z dziećmi w domu, a ja z mamą poszłyśmy piechotą do Zawady. Ludzie schodzili się z wszystkich stron. Podążali na piechotę, furmankami, na rowerach. Szli z chorągwiami, feteronami, wieńcami, uplecionymi z kwiatów i zbóż. Wiele osób szło w strojach ludowych, jechała banderia konna. Panował szalony entuzjazm, który wzbudzała przede wszyst-

kim obecność prymasa Wyszyńskiego. To były ciężkie czasy dla Polaków. Wszyscy zdawali sobie sprawę, co Wyszyński reprezentuje, jaki jest nieugięty jako prymas, i jako Polak. W kościele w Zawadzie i na placu koronacyjnym zebrały się ogromne tłumy, mnóstwo księży, konfesjonatów, ołtarzy polowych. Pilnowałyśmy się z mamą, aby się w tym tłumie nie zgubić. Mama już była starszą osobą i bałam się, żeby nic jej się nie stało w tym ścisku.

### **Pamięta Pani homilię kardynała Wyszyńskiego?**

Szczegółów już nie pamiętam, tyle lat minęło, ale pamiętam, że wywołała wielki aplauz i wzruszenie, bo Prymas mówił również o niezwykłych, przyrodzonych prawach człowieka, prawach Kościoła i prawach ludzi wierzących, deptanych przez komunistów. Myślę, że warto byłoby przypomnieć Sądeczanom tamtą homilię kardynała Wyszyńskiego, bo ona nie straciła na aktualności. Koronacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia to była wielka, podniosła uroczystość, która umocniła nas w wierze. To był wielki hołd oddany Matce Bożej, w Jej sądeckim wizerunku, która przez wieki opiekowała się Sądeczanami, a już szczególnie jezuitami w czasie drugiej wojny światowej. Pomimo upływu pięćdziesięciu lat, brzmi mi w uszach śpiew

tysięcy ludzi i mocny głos kardynała Wyszyńskiego. Plac był radiofonizowany i wszystko było doskonale słychać. To było jedno z najpiękniejszych przeżyć w moim długim już życiu...

**Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK**

Przedruk za miesięcznikiem BETHANIA, II 2013

## **MARIA GIZA-PODGÓRSKA**

Ur. 1921 r. w Nowym Sączu. Maturę zdała w maju 1939 roku w Katowicach. W czasie okupacji pracowała w starostwie w Nowym Sączu, jako łączniczka AK kolportowała podziemną prasę, rozwoziła konspiracyjną pocztę. Po wojnie rozpoczęła studia prawnicze na UJ, ale musiała je przerwać, by pomóc matce w utrzymaniu młodszych braci. Pracowała następnie w Rejonie Dróg Publicznych w Nowym Sączu, prowadziła także kółko nauki języków obcych dla dzieci w Chelmcu. W 1993 roku wydała w Sądeckiej Oficynie Wydawniczej książkę pt. „Z Sącza rodem, Wspomnienia córki generała Józefa Gizy”.

Jej syn – Tomasz Podgórski – jest doktorem archeologii, uczy języka angielskiego w renomowanym II Liceum im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie. Ostatnio wydał „Listy z kraju Kemet. Diariusz egipski”.

## **WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:** MIESIĘCZNIK „SADECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w N. Sączu
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu
- Gabinet Stylizacji Paznokci i Wizażu „Joanna” w Nowym Sączu
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy-Zdroju
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec-Gaj)
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu
- Myjnia Samochodowa F. H. U. Zenon w Nowym Sączu
- Księgarnia Szkolna, ul. Jagiellońska, Nowy Sącz
- Sieć EURO-BAR i restauracja „Imbir” w Nowym Sączu
- Centrum Rehabilitacji Tukan, Nowy Sącz, Łabowa
- Eko-System Krynica Zdrój
- Moto-Serwis s. c. Nowy Sącz

Lekarz weterynarii Czesław Kosiaty (1910-1949)

# Weterynarz z Nowego Sącza

Na początku chciałbym serdecznie podziękować Panu Tomaszowi Podgórskiemu za to, iż w artykule „Wojna gospodarcza z Niemcami” („Sądeczanin” nr 5/2012), wśród osób zaangażowanych w czasie II wojny światowej w działalność antyhitlerowską na Sądecczyźnie, wymienił mojego śp. dziadka. Pracując jako lekarz weterynarii, Czesław Kosiaty zajmował się fałszowaniem dokumentów weterynaryjnych.



Rodzina Kosiatych – koniec lat 20. ubiegłego wieku. Stoją od lewej: Jan Kosiaty (kapitan WP, zamordowany w 1940 r. w Starobielsku), Michał Kosiaty (dominikanin), Edward Kosiaty (nauczyciel), Czesław Kosiaty (lekarz weterynarii). Siedzą od lewej: Jadwiga Kosiaty (z domu Magierowska; druga żona Jana Kosiatego), Jan Kosiaty (kierownik Szkoły Powszechnej w Wierzchosławicach, Sodalis Marianus), Zofia Kosiaty

**C**hodziło m.in. o to, by wybrane tusze nierogacizny nie trafiały w ręce Niemców, ale były przekazywane jako zapas dla działających na tych terenach oddziałów partyzanckich. Warto przy tej okazji przypomnieć kilka faktów z powojennej działalności tego odważnego i szczerze oddanego swojej pracy człowieka.

Ale zacznijmy od początku...

\*\*\*

Czesław Kosiaty urodził się 13 lipca 1910 roku w Nowym Sączu. Ojciec – Jan Kosiaty (1863-1928) – był członkiem stowarzyszenia kościelnego Sodalis Marianus, dyrektorem Szkoły Powszechnej w Wierzchosławicach i bliskim przyjacielem Wincentego Witosa. Czesław był najmłodszym z pięciorga



Chirurgiczne narzędzia weterynaryjne dr. Czesława Kosiatego, przekazane przez jego wnuka – Jarosława w październiku 2012 roku do Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

rodzeństwa – miał trzech braci: Jana (późniejszego kapitana Wojska Polskiego, zamordowanego przez Rosjan w Starobielsku), Michała (członka zakonu Dominikanów), Edwarda (nauczyciela) oraz siostrę Zofię.

Po ukończeniu w 1930 roku gimnazjum, Czesław Kosiaty rozpoczyna studia na Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, które, przerywane złym stanem zdrowia (wada serca) oraz służbą wojskową, kończy w lipcu 1939 roku. We Lwowie poznaje swoją przyszłą żonę – Marię Łopacińską (po wojnie w Nowym Sączu Maria Kosiaty, długoletni pracownik Stacji Hodowli Roślin, zostaje przewodniczącą Klubu Esperantystów i przez wiele lat uczy tego języka kolejne pokolenia Sądeczan).

Tu mała dygresja – z życiem Marii Kosiaty związanych jest wiele interesujących anegdot. Oto jedna z nich. W latach 50. ubiegłego wieku ówczesne władze Nowego Sącza chciały szczególnie hucznie uczcić Światowy Dzień Walki o Pokój, zapraszając do udziału w uroczystościach różne instytucje i organizacje społeczne, w tym także... zakon Sióstr Niepokalanek. Siostry nie wykazały jednak „nałężyczego zainteresowania” zaproszeniem i miały zostać za to surowo ukarane. Na spotkaniu, w czasie którego zgłoszono wniosek o wyrzucenie Niepokalanek z Nowego Sącza,



o głos poprosiła Maria Kosiaty. Weszła na mównicę i huknęła, że tak nie wolno, gdyż... „pierwszym komunistą był Pan Jezus, syn ubogiego stolarza”. Zaskoczenie było zupełne. Na sali zapanowała cisza. W końcu wnioski o ukaranie siostr upadły i do dziś możemy się cieszyć z ich obecności w Nowym Sączu.

Ale wróćmy do męża Marii – Czesława.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej, Czesław Kosiaty zostaje powołany do wojska. Po kampanii wrześniowej, w październiku 1939 roku, zostaje uwięziony przez Niemców w Krasnymstawie (był podejrzewany o działania dywersyjne). Po brawurowej ucieczce z więzienia, w grudniu 1939 roku przedostaje się do Lwowa. Od 1 lutego 1940 r. pracuje w Winnikach jako kierownik rejonowej lecznicy dla zwierząt, a następnie – do lipca 1941 roku – na podobnym stanowisku w Janowie. W 1942 r. wraca do Nowego Sącza, gdzie do lipca 1945 r. pracuje w Starostwie Powiatowym w Dziale Gospodarki Bydłem. W lipcu 1945 r. przechodzi do Powiatowego Urzędu Ziemskiego. W tym czasie organizuje powiatową lecznicę dla zwierząt, którą – mimo licznych trudności – uruchamia 1 maja 1947 roku.

O niezwykłym zaangażowaniu młodego lekarza weterynarii i doniosłości faktu, jakim było otwarcie w Nowym Sączu pierwszej lecznicy weterynaryjnej, tak pisze pod koniec maja 1947 roku J. Polana na łamach krakowskiego tygodnika „Piaś” w artykule „Listy ze wsi – W sprawie ważnej”:

„Za pośrednictwem tak poczytnego na wsi „Piasta”, chciałbym zwrócić uwagę rolników pow. nowosądeckiego na fakt otwarcia parę tygodni temu Państwowej Powiatowej Lecznicy dla Zwierząt, który to fakt będzie miał dla gospodarki i kultury hodowlanej w powiecie niezwykle doniosłe znaczenie.

Głównym plusem lecznic państwowych, dającym im olbrzymią przewagę nad lecznictwem prywatnym jest to, że korzystając z funduszy państwowych mogą leczyć tanio, zaś nie każdego stać dziś wyrzucić kilka tysięcy na leczenie prywatne. (...)

Złośliwi na temat lecznic opowiadają, że przybywa państwu deficytowych interesów. Jest to twierdzenie krótko-

wzroczne i pozbawione głębszego sensu. Wprawdzie na razie, nim idea lecznic nie spopularyzuje się w sensie powszechnym, zdarzyć się może, przez rok czy dwa, że księgi rachunkowe lecznicy zamkną się stratą. Nie w tym przecież sens lecznic. Patrząc na działalność z punktu widzenia gospodarki społecznej, to nawet w wypadku gdyby placówka zdołała uratować w ciągu roku tylko 5 sztuk koni czy bydła to już jej saldo będzie dodatnie.

Kolosalne znaczenie lecznic wykaże przyszłość. Dziś do prac ich odnieść się należy z największą życzliwością i zainteresowaniem, biorąc pod uwagę fakt, że wskutek braku należytej i ułatwionej opieki weterynaryjnej, a także i przez nieświadomość ludzką pada w powiecie rok rocznie po kilkaset sztuk bydła, koni i nierogacizny. Szczególnie rok bieżący dał się rolnictwu tutejszemu we znaki niszcząc zarazą różycy ponad tysiąc sztuk świń.

Nie bez znaczenia dla omawianego problemu jest fakt, że leczenie pogłowia znajdowało się i znajduje jeszcze, zwłaszcza w wioskach dalej miast położonych w rękach różnych kombinatorów, guślarzy i zamawiaczy, którzy różnymi „cudami” pomagają chorej sztuce, ale do zdechnięcia, lecząc wspaniale ale własną kieszeń. (...)

Dla całości zagadnienia ogromnie ważnym jest to, by na stanowiska kierownicze w lecznicach szli nie bezduszne automaty z pod znaku Św. Biurokracego, łowcy mamony czy zgorzkniali malkontenci – ale ludzie, dla których ponad brzuch i kieszeń ważniejszą jest służba dla narodu i państwa, ludzie o wybitniejszych zamiłowaniach do pracy społecznej, entuzjaści idei lecznic, miłośnicy i dobrzy znawcy swojego zawodu. (...)

Dla ścisłości i przykładu dodać należy, że takim właśnie jest kierownik nowosądeckiej lecznicy, wielki przyjaciel wsi, sam syn nauczyciela ludowego z Wierchosławic Dr Czesław Kosiaty. Jego uporowi i entuzjazmowi zawdzięcza powiat sądecki powstanie lecznicy, zaś niezwykła rzetelność zawodowa Dra Kosiatego gwarantuje, że lecznica dobrze spełniać będzie swe cele i stanie się wielkim dobrodziejstwem wsi”.

J. POLANA



Czesław Kosiaty (pośrodku) ze swoim starszym bratem – Michałem (dominikaninem, pierwszy od lewej), kwiecień 1939 roku



Czesław Kosiaty – zdjęcie z czasopiśmie „Medycyna Weterynaryjna” nr 9, wrzesień 1949 r.

Po włączeniu Powiatowego Urzędu Ziemskiego do Starostwa, Czesław Kosiaty obejmuje stanowisko referenta lecznictwa zwierząt i kierownika lecznicy. Z pełnym oddaniem wypełnia swoje obowiązki, jeżdżąc i często bezinteresownie pomagając okolicznym rolnikom w ratowaniu chorych, bądź uszkodzonych zwierząt. Niestety, tak wspaniale rozpoczętą działalność przerywa nagła śmierć – 20 lipca 1949 roku Czesław Kosiaty umiera nagle na zawał serca. Mając zaledwie 39

lat, pozostawia pogrążoną w bólu żonę i trzech synów: Krzysztofa (późniejszego inżyniera i naukowca, wieloletniego pracownika Wojskowego Instytutu Techniki Pancernej i Samochodowej w Sulejówku), Jerzego (przewodnika górskiego) i Andrzeja (lekarza chirurga). Czesław Kosiaty spoczywa w grobie rodzinnym na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Śniadeckich w Nowym Sączu.

#### JAROSŁAW KOSIATY

Jarosław Kosiaty, lekarz, nauczyciel akademicki (wykładowca w Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Warszawie oraz w Szkole Biznesu Politechniki Warszawskiej), dziennikarz, webmaster, redaktor naczelny internetowego portalu dla lekarzy Esculap.pl. Wcześniej asystent w Klinice Neurologicznej oraz w II Zakładzie Radiologii Klinicznej Centralnego Szpitala Klinicznego przy ul. Banacha w Warszawie. Stypendysta Fundacji Amerykańsko-Austriackiej w Salzburgu oraz trzykrotny stypendysta Unii Europejskiej. Jego pasją są stare fotografie, judaika oraz Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. W serwisie „Wołyń naszych przodków” (www.nawolniu.pl) udało mu się zebrać ponad pół tysiąca przedwojennych fotografii z Wołynia, a także dawne piosenki, filmy oraz wspomnienia Wołyńiaków nadesłane z całego świata. W innym serwisie – „Górale i Tatry na starych fotografiach” (www.dawnetatry.pl) można zobaczyć, jak wyglądały nasze najwyższe góry i ich mieszkańcy pod koniec XIX i na początku XX wieku.

#### PROŚBA DO CZYTELNIKÓW

Wielki przyjaciel Polski, francuski marszałek Ferdynand Foch (1851-1929) powiedział kiedyś, że „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”. Chciałbym zachować pamięć o dawnych miejscach i ludziach – nie pozwólmy, aby odeszli do krainy zapomnienia. Będę wdzięczny za wszelkie materiały (zdjęcia, wspomnienia) dotyczące życia i losu Polaków na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Poszukuję także informacji na temat członków rodziny Kosiatych. Z góry serdecznie dziękuję za każdy kontakt – listy proszę kierować na adres e-mailowy jkosiaty@esculap.pl bądź proszę dzwonić pod nr tel. 607-090-815.

Kazimierz Miazga (1937- 2012)

## Pożegnanie przyjaciela krynickiej „Solidarności”

Kazimierz Miazga zmarł 27 października 2012 roku. W okolicznościowych nekrologach napisano, że to były radny, burmistrz Muszyny, dyrektor MPGK w Krynicy, dobry człowiek i tyle.

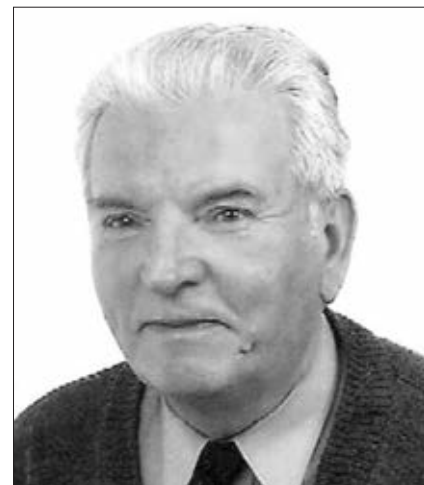
**A**ni słowa o odwadze, patriotyzmie, popieraniu przez śp. Kazimierza Miazgę opozycji, czytaj: „Solidarności” w czasie jej powstania i trudnym okresie stanu wojennego. Brak pamięci, czy celowe pomijanie faktów, ważnych epizodów z Jego życia?

Silna, krynicka Solidarność międzyzakładowa, później krynicko-muszynska, to zakłady pracy: ZUKP, FWP, Spółdzielnia „Postęp” i MPGK.

Dwóch dyrektorów sprzyjało nam od 1980 roku i po wprowadzeniu stanu wojennego zostali za to wyrzuceni ze stanowisk. W FWP – Aleksander Żabiński i właśnie w MPGK – Kazimierz Miazga.

Ludzki człowiek, jak mówią o nim starsi pracownicy, nie wywyższał się, z każdym pogadał. Wielokrotnie spotykałem się z Panem Kazimierzem, parę razy wspólnie z szefem Solidarności w MPGK Jerzym Matuszyńskim.

Dyrektor Miazga sprzyjał Solidarności, udzielał pomocy Jurkowi i Komisji Zakładowej, zaopatrywał związkowców w sprzęt i materiały biurowe, czasem użyczał im transport. I za to właśnie miejscowi komuniści spod znaku PZPR i PRON pisali skargi na niego do KW PZPR w Nowym Sączu. Dla nich czas zemsty nadszedł 13 grudnia 1981 roku! Dyrektor Miazga mocno przeżył degra-



Kazimierz Miazga

dację, ale przyjął zwolnienie z godnością. W 1983 roku powiedział do mnie: – *Wam, działaczom Solidarności, dostało się bardziej w d... i tyle. Wielokrotnie spotykaliśmy się w stanie wojennym, trwał przy poglądach solidarnościowych.*

Doceniony po 1990 roku, został radnym i burmistrzem Muszyny.

Spotkałem Kazia dwa lata temu w Muszynie, spacerował po ulicy Kościelnej, już mocno schorowany, ale pamiętający dobrze trudne czasy stanu wojennego. Rozmawialiśmy o sporcie, hokeistach KTH, z których kilku miał na etacie w MPGK i o sekcji saneczkarskiej, której kibicował. Pamiętał o nagłej śmierci mojej siostry, dobrze zapowiadającej się saneczkarki KTH. Zaczął mówić też o tajemniczej śmierci w stanie wojennym swojego brata Michała, też sympatyka „Solidarności”, sportowca, kulturysty. Teraz już są razem, zna prawdę, wie jak On zginął.

Spoczywaj w pokoju!

**MARIAN RYBA i przyjaciele z NSZZ „Solidarność”**



Stanisław Smaga

Pamięci Stanisława Smagi (1953-1998)

## 15. rocznica tragedii na Aconcagua

W kościele Trójcy Świętej w Nowym Sączu – Dąbrówce została 9 lutego odprawiona msza św. za spójność duszy śp. Stanisława Smagi. Po mszy członkowie Koła Przewodników PTTK Oddział Beskid Nowy Sącz złożyli kwiaty na jego grobie. W środę 13 lutego minęła 15. rocznica jego tragicznej śmierci w Andach.

**S**tanisław Smaga, ur. 17 lipca 1953 r. w Nowym Sączu, był absolwentem I LO im. J. Długosza i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (Wydział Geograficzno-Biologiczny). Po ukończeniu studiów pracował najpierw w Inspektoracie Obrony Cywilnej Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, a od 1985 r. uczył przysposobienia obronnego, a potem geografii w II LO im. M. Konopnickiej. Był bardzo lubiany przez młodzież. Należał do Polskie-

go Towarzystwa Geograficznego, współuczestniczył w opracowaniu monografii Piwnicznej.

Najważniejsze były jednak góry. Od 1981 roku należał do Koła Przewodników PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Działal w komisji Młodzieżowej.

„Góry były pasją Stanisława Smagi, podziwiał je, kochał i szanował. Na wyprawę był zawsze starannie przygotowany merytorycznie i organizacyjnie” – napisała Maria Kruczek, autorka biogramu Stanisława Smagi, zamieszczo-



FOT. ARCH.

nego w tomie XXVIII (2000 r.) „Rocznika Sądeckiego”.

Przemierzył wzdłuż i wszerz Beskidy, Bieszczady, Tatry polskie i słowackie. Uczestniczył w kilku wyprawach w Alpy, zdobył Mont Blanc i inne czterotysięczniki. Podróż w Andy była marzeniem jego życia.

Zmarł 13 lutego 1998 r. podczas sądeckiej wyprawy (5 osób) na Aconcagua (6962 m n.p.m.), najwyższy szczyt Ameryki Południowej (Argentyna), wchodzący w skład tzw. Korony Ziemi.

Zamarznęte ciało znaleziono pod szczytem. Uczestnicy wyprawy wrócili do domu w czwórkę, półtora miesiąca później do Nowego Sącza dotarła trumna z ciałem Stanisława Smagi. Pogrzeb odbył się 1 kwietnia 1998 roku na cmentarzu w Dąbrówce.

(HSZ)



Jan Popowicz (drugi z prawej) na X Pielgrzymce Kolejarzy do MB Tuchowskiej

Wspomnienie o Janie Tadeuszu Popowiczu (1949-2012)

# Pamięci kolejarza

13 listopada 2012 r. zmarł Jan Popowicz. Sądeckie środowisko kolejarzkie poniosło z Jego niespodziewaną śmiercią wielką stratę. Pozostawił po sobie pustkę, którą zapełniają wspomnienia bliskich i przyjaciół Zmarłego.

**U**rodził się w Kalinówce koło Zamościa, jako pierwsze dziecko w ubogiej rodzinie Jana i Leokadii Popowiczów. Matka była krawcową, ojciec szewcem. W tym ciężkim, powojennym czasie, opieka zdrowotna była na słabym poziomie, co przełożyło się na jego zdrowie. Jan był bardzo chorowity już od dziecka. Dostał imię

po dziadku, bowiem według panujących na wsi przesądów, nadanie dziecku imienia dziadków miało przynieść zdrowie. W Kalinówce Jan przeszedł pierwszy etap edukacji, był dobrym i solidnym uczniem. Rodzice oszczędzali go w pracach gospodarskich. „Papiery do szkoły średniej złożył do Lublina i do Nowego Sącza. Dostał się do obydwu szkół. Wybrał Sącz, bo chciał poznać świat, a Lublin już znał. Zainteresowania techniczne i kolejowe wyniósł z dzieciństwa, ciągle interesował się mechaniką i wokół tego kręcił się jego dziecięcy świat” – wspominała matka, Leokadia Popowicz. W ostatnim roku szkoły podstawowej spotkało go wielkie szczęście – rodzice obdarzyli go bratem, z czego bardzo się cieszył.

W Nowym Sączu wybrał na szkołę średnią Technikum Kolejowe. Do domu

rodzinnego wracał tylko na święta, lub wakacje.

– *Dla nas, w szkole zawsze był Jankiem – zapamiętał o. Kazimierz Ptaszkowski SJ, kolega szkolny. – Po dwudziestu latach od matury spotkaliśmy się chyba na jakimś zjeździe szkolnym. Był bardzo zdziwiony, że jestem zakonnikiem i księdzem. Powtórzył: „Nigdy się nie spodziewałem tego po tobie”. Od tego czasu między nami powstały bardzo bliskie relacje. Byliśmy w kontakcie ze sobą. Kiedy pojawiły się telefony komórkowe i e-maile, nasze kontakty jeszcze bardziej się zacieśniły.*

Jan Popowicz ukończył „kolejówkę” w 1968 r. Potem pracował na stacjach kolejowych w Opolu Groszowicach, Przyworach Opolskich, Opolu i od 1975 r. w Nowym Sączu. W sądeckim PKP pracował do 2009 r., pnąc się po szczeblach zawodowej kariery.

W mieście nad Dunajcem poznał swoją pierwszą miłość, ale wkrótce okazało się, że przeznaczona mu jest dziewczyna z wschodniej Polski – z Horodła. Jej oddał swoje serce i życie. W 1976 r. ożenił się z Zdzisławą Łuszczkiewicz. Potem pojawiły się dzieci, w sumie pięcioro.

– *W domu starał się nas wychowywać w duchu poszanowania religii, drugiego człowieka, miłości rodzinnej. Pomimo wieku i zdrowia, starał się wspólnie z mamą wszystkim nam pomagać. Chciał, aby rodzina mieszkała blisko siebie razem, co też częściowo się mu udało. Był pogodny, życzliwy, wiecznie uśmiechnięty. Swoje codzienne przeżycia opisywał w dzienniku. Można tam przeczytać opisy wielu ciekawych, często śmiesznych zdarzeń, jakie miały miejsce w rodzinnym domu – np.: dzisiaj wyrwałem przednie zęby, jestem szczerbaty! – wspomina syn Artur. – Nie było mu dane zdobyć wyższego wykształcenia, dlatego skutecznie zadbał, aby udało się to dzieciom – mówi żona Zmarłego.*

Pracował jako społeczny inspektor pracy w PKP od 1993 do 1997 r. Koleżanka z pracy, Maria Hotłoś, wspomina: – *Był człowiekiem życzliwym, służący innym radą, pomocą i doświadczeniem. Pomimo, iż przeszłam do innej służby na kolei, to nadal, przy różnych okazjach, przez 40 lat spotykaliśmy się za-*

wsze z uśmiechem i życzliwością. A mieliśmy o czym rozmawiać ze względu na podobne poglądy i działalność.

Zaangażował się w powstanie i działalność Koła Stowarzyszenia Kolejarzy Katolickich przy kościele kolejowym, którego był prezesem. W tym czasie proboszczem parafii N.S.P.J. był o. Ptaszkowski.

– Bardzo się ucieszył moją nominacją na proboszcza i superiora przy kościele kolejowym w Nowym Sączu – wspomina jezuita. – Wpadł wtedy na pomysł zorganizowania Koła Stowarzyszenia Kolejarzy Katolickich. Miał pełną pomoc z mojej strony, jeśli chodziło o załatwienie jakichkolwiek spraw w Kurii Diecezjalnej. Oprócz wielu obowiązków zawodowych i rodzinnych, zawsze znajdował czas, aby pracą i formacją Koła Stowarzyszenia Kolejarzy dynamizować. Ta postawa Janka zawsze budziła wielki szacunek i poważanie. Po zakończeniu rozbudowy Centrum Duszpasterskiego przy parafii, przeznaczyłem dla Koła Stowarzyszenia Kolejarzy Katolickich osobne pomieszczenie. Janek był zachwycony. Mówił o tym z takim entuzjazmem, że zastanawiałem się, czy bardziej się cieszy z tego pomieszczenia, aniżeli z własnego domu rodzinnego przy ulicy Radzieckiej, do którego się wprowadził i tak pięknie urządził.

Brał udział w spotkaniach w ośrodkach Duszpasterstwa Kolejarzy w Pol-

sce, redagował artykuły do „Zwrotnicy”, gazety Krajowego Duszpasterstwa Kolejarzy. Pismo wydawano przy okazji corocznych Pielgrzymek Kolejarzy na Jasną Górę, w których Jan Popowicz uczestniczył.

W latach 80. zeszłego stulecia działał aktywnie w kolejarskiej Solidarności. – Janek miał twardy kręgosłup, nie

## 16 listopada 2012 roku, w jesienne popołudnie na cmentarzu komunalnym przy ulicy Rejtana w Nowym Sączu, pożegnali go tłumy ludzi.

zmieniał poglądów. Był działaczem NSZZ „Solidarność”, pisał do czasopisma związkowego. Dla niego liczył się człowiek. Zawsze życzliwy dla drugiej osoby, dlatego cieszył się zaufaniem innych. Nie bał się podejmować różnych wyzwań – wspomina Maria Hotłoś. Był postacią o wielu zainteresowaniach. Próbował nawet pisać poezje.

Sekretarzował komitetowi umieszczenia tablicy na Technikum Kolejowym, odsłoniętej we wrześniu 2012 roku, kilka tygodni przed śmiercią. To tak jakby ktoś z góry dał mu jeszcze tro-

chę czasu na załatwienie tej sprawy. Mówił: – Wielu absolwentów zmarło, niektórzy wciąż zajmują wysokie stanowiska na kolei, ale większość jest na emeryturze. Spotykamy się regularnie podczas zjazdów absolwenckich. Chcemy, żeby ta pamięć przetrwała.

I dzięki niemu przetrwa kolejne lata.

16 listopada 2012 roku, w jesienne popołudnie na cmentarzu komunalnym przy ulicy Rejtana w Nowym Sączu, pożegnali go tłumy ludzi. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziła go rodzina: żona, rodzice, brat, dzieci, rzęsa przyjaciół, znajomych, byłych współpracowników z PKP i poczet sztandarowy NSZZ „Solidarność”. W alejkach cmentarnych rozbrzmiewały wspomnienia.

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci” – napisała Wisława Szymborska. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył kolega szkolny zmarłego, o. Kazimierz Ptaszkowski. Wspominał: – Zostawił po sobie piękne ślady solidnego pracownika, dobrego męża, cierpliwego ojca rodziny, gorliwego katolika i, nie waham się użyć tego słowa, wielkiego patrioty. Sprawy Solidarności zawsze głęboko leżały mu na sercu. On żył solidarnością w sercu i na co dzień, co wszyscy podkreślali, na drodze, których Janek stanął.

ARTUR FRAN CZAK  
ŁUKASZ POŁOMSKI



Jan Popowicz



Jan Popowicz (w środku) podczas Pielgrzymki Kolejarzy

Nowa inicjatywa Zygmunta Berdychowskiego

# Towarzystwo „Sądeczanin”

W siedzibie Fundacji Sądeckiej 8 lutego odbyło się zebranie założycielskie Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”. Na zaproszenie Zygmunta Berdychowskiego odpowiedzieli działacze kultury, regionaliści, nauczyciele, samorządowcy, ludzie, którym droga jest ziemia sądecka, dziedzictwo dziadów i ojców.

**N**arodzinom nowej organizacji pod egidą Fundacji Sądeckiej towarzyszyła ciekawa dyskusja. Zagajając spotkanie Z. Berdychowski powiedział, że Sądeczanie powinni się wzorować na mieszkańcach Podhala, którzy szczycą się Związkiem Podhalan, najstarszą i najsilniejszą organizacją regionalną w Polsce, z którą wszyscy się liczą. – *Przed nami długa droga* – uznał.

– *Od nas tylko zależy, czy dorównamy góralom z Podhala* – mówił Antoni Malczak, dyrektor MCK „Sokół” i opowiadał, że kiedy chodził do liceum, to wstydził się, że pochodzi ze wsi, z Kamionki, bo wtedy tępiono w szkole gwarrę i folklor. – *Dopiero później odkryłem, jakie to bogactwo: lachowski język, ubiór, obyczaje i tradycje* – mówił Malczak. Z dumą poinformował, że Sądeczczyzna jest zagłębiem grup folklorystycznych, a jeżeli chodzi o grupy kołędnicze, to jesteśmy bezwzględnie na pierwszym miejscu. Połowa zespołów na przeglądach kołędniczych pochodzi z Sądeczczyzny. Ciągłe powstają nowe zespoły regionalne.

– *Jesteśmy świadkami procesu odkrywania własnej tożsamości i korzeni, co jest zdrową reakcją na zalewającą nas kulturę Zachodu, amerykańizm, obecny w kulturze masowej i przyjmowanej bezkrytycznie przez część społeczeństwa* – stwierdził zasłużony dyrektor

**„Świadomi, że historia i tradycja stanowią o naszej tożsamości, pragniemy zadbać o duchowe i materialne dziedzictwo przodków oraz pomnażać dobra, które są znakiem rozpoznawczym naszego regionu” – czytamy w przyjętej przez uczestników spotkania deklaracji ideowej Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”.**

„Sokoła” (dawniej Wojewódzki Ośrodek Kultury).

Władysław Pierzga, emerytowany nauczyciel z Zabrzeży, zwrócił uwagę na zróżnicowanie etnograficzne Sądeczczyzny. – *W samej gminie Łącko mamy Górali Białych i Lachów Sądeckich. Do Laskowej, a nawet Iwkowej, sięgają wpływy lachowskie* – zauważył.

Gminę Łącko reprezentował na spotkaniu także były wójt Franciszek Młynarczyk. – *U nas w każdej szkole istnieje zespół regionalny. Dużo zależy od nauczycieli, ich zaangażowania i chęci działania* – mówił samorządowiec.

– *Ogromnie się ucieszyłem, gdy się dowiedziałem, że takie towarzystwo po-*



*wstaje, to nie może się nie udać* – uznał Jan Radzik, przewodniczący Rady Gminy Grybów. – *W naszej gminie dużo się na tym polu dzieje, przybywa chórów, orkiestr i zespołów.*

Mówiono też o potencjale tkwiącym w kołach gospodyń wiejskich i związkach twórczych. – *Ludzie chcą działać, w rozwinięciu skrzydeł przeszkadza najczęściej brak pieniędzy na taką aktywność* – powiedziała Lucyna Kmak z KGW w Ptaszkowej. Wtórowała jej Anna Padoł, znana rzeźbiarka ludowa z Paszyna, która wraz z innymi twórcami ze szkoły ks. Edwarda Nitki (1919-1981), promuje Sądeczczyznę na targach i wystawach w całym kraju.



dzie: Józef Góra (Grybów), Monika Fikiel-Szkarłat (Rdziostów) i Helena Kufca (Piątkowa).

Z. Berdychowski zaproponował zorganizowanie br. latem I Zjazdu Sądeczan, z udziałem rodaków rozsianych po Polsce i świecie. Podczas zjazdu osobom wybitnie zasłużonym dla Sądeczyny będą wręczane wyróżnienia. Antoni Malczak podsunął myśl, aby takie wyróżnienie nazywało się „Sądecki pniok”, jako symbol zakorzenienia. Ktoś inny zasugerował, aby na portalu Sadedczanin.info powstała specjalna zakładka poświęcona bieżącym sprawom związanym z działalnością Towarzystwa „Sądeczanin”. Wniosek przyjęto z aplauzem.

\*\*\*

– *Chciałbym podkreślić, że budujemy stowarzyszenie apolityczne i ponadpartyjne, które nie będzie wchodziło w żadne spory polityczne – mówi Zygmunt Berdychowski. – Naszym jedynym celem jest działalność kulturalna, przywracanie świadomości i umacnianie tożsamości sądeczan, promocja dobrze rozumianego patriotyzmu sądeckiego, dbałość o tradycję i kulturę Sądeczyny, jej dziedzictwo duchowe i materialne. Nie mamy żadnych ambicji politycznych. Liczy się tylko Sądeczyna.*

Zgodnie ze statutem, Towarzystwo „Sądeczanin” obejmuje swym zasięgiem terytorium całej Polski. Zaprasza w swoje szeregi rodowitych Sądeczan i ludzi, którzy dobrze życzą ziemi sądeckiej. Członkiem zwyczajnym stowarzyszenia może być każda osoba, która ukończyła 18 lat, jest związana pocho-

dzeniem, działalnością z Sądeczyny, utożsamia się z celami stowarzyszenia i zgłosiła na piśmie deklarację przystąpienia do niego. Składka członkowska jest symboliczna – 2 zł miesięcznie. Obsługę organizacyjną nowego stowarzyszenia zapewni Fundacja Sądecka, tu też można pobrać deklarację członkowską.

Nie trzeba dodawać, że nasz miesięcznik objął patronat medialny nad przedsięwzięciem. (HSZ)

## WARTO WIEDZIEĆ

Towarzystwo „Sądeczanin” ma w planach organizację imprez kulturalnych, działalność edukacyjną i wydawniczą. Chce organizować wystawy, konkursy i konferencje naukowe, upamiętniać zasłużonych Sądeczan. Zamierza zadbać o nazewnictwo ulic, placów, patronów szkół, promować rękodzieło i sztukę ludową.

\*\*\*

Wyłoniono tymczasowy zarząd stowarzyszenia, który będzie kierował organizacją do walnego zebrania, zaplanowanego na czerwiec tego roku. Na przewodniczącego jednogłośnie wybrano Zygmunta Berdychowskiego. W skład zarządu weszli ponadto: Wincenty Tokarz (Jazowsko), Jan Radzik, (Grybów), Antoni Malczak (Nowy Sącz), Franciszek Młynarczyk (Łącko), Barbara Szarota (Wielogłowy), Łukasz Kielczawa (Krynica-Zdrój), Anna Padoł (Paszyn), Lucyna Kmak (Ptaszkowa), Barbara Kościółek (Nowy Sącz) oraz Irena Aksamit-Leśniak (Nowy Sącz). Wybrano też komisję rewizyjną w skła-

ZDJĘCIA: HSZ

R E K L A M A



Laureaci konkursu – Wanda Łomnicka-Dulak i prof. Feliks Kiryk FOT. JEC

Konkurs o Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora

# Poetka i historyk na piedestale

Wanda Łomnicka-Dulak, poetka z Piwnicznej, autorka niezapomnianego Krakowiaka Sądeckiego, śpiewanego na powitania i pożegnanie Jana Pawła II w Starym Sączu w 1999 roku, została laureatką pierwszej edycji Konkursu im. ks. prof. Bolesława Kumora w kategorii „Sąddecki Autor”. W kategorii „Książka o Sądeckczyźnie” kapituła wyróżniła wydane w 1992 roku trzypięciotomowe „Dzieje Miasta Nowego Sącza” pod redakcją prof. Feliksa Kiryka.

**W**yniki konkursu ogłoszono podczas Wielkiej Gali Sądeczaninów w MCK „Sokół” w Nowym Sączu 22 lutego, podsumowującej plebiscyt na Sądeczanina Roku 2012. Laudację na cześć Wandy Łomnickiej – Dulak wygłosił Witold Kaliński, prezes Towarzystwa Literackiego im. C. Norwida w Nowym

Sączu, a dorobek naukowy prof. Feliksa Kiryka, m.in. przewodniczącego komitetu redakcyjnego „rocznika Sądeckiego” zaprezentował prof. Bolesław Faron. Oboje laureaci, oprócz miedzianej statuetki, wyobrażającej patrona konkursu (dzieło Zdzisława Tohla) otrzymali po 10 tys. nagrody finansowej, ufundowanej przez Fundację Sądecką.



Do konkursu zgłoszono 32 książki

\*\*\*

Konkurs został ogłoszony w listopadzie ub.r. przez Fundację Sądecką. Jego pomysłodawczynią była Mariola Berdychowska, dyrektor organizacyjny Instytutu Studiów Wschodnich w Warszawie (partner Fundacji Sądeckiej), która zaprosiła do kapituły ludzi kultury i mediów. Na pierwszym posiedzeniu kapituły 2 lutego przedstawiła ideę konkursu.

– Jego celem jest promocja książek o Sądeckczyźnie i autorów sądeckich – mówiła. – Istnieje wielkie bogactwo wydawnicze, nieznanne szerszemu ogółowi, poza ludźmi z „branży”. Trzeba to pokazać, a najlepszych nagrodzić, co będzie zachętą do pisania o ziemi sądeckiej i czytania o niej. Sztuka pisania na szczęście nie zanika i bardzo dobrych pozycji książkowych, sandecjanów, nie brakuje.

Gatunek nie jest ważny, może to być dzieło literackie, ale równie dobrze historyczne, popularnonaukowe, krajoznawcze, kulinarne etc. Na równych prawach pozostaje klasyczna powieść, tomik poezji, monografia historyczna, esej literacki, rozprawa filozoficzna, pamiętnik, słownik, album, poradnik,



przewodnik itd. Liczy się ta Sądecczyzna, jej historia, kultura, tradycja i piękno. Kandydatów do nagrody zgłaszali do biura FS: wydawcy, księgarze, bibliotekarze, instytucje kultury, organizacje społeczne, samorządowcy oraz czytelnicy. Zgłaszali się też sami zainteresowani.

## **W regulaminowym terminie zgłoszono 32. książki – w kategorii „Książka o Sądecczyźnie” i 22. twórców – w kategorii „Sądecki Autor”.**

W regulaminowym terminie zgłoszono 32. książki – w kategorii „Książka o Sądecczyźnie” i 22. twórców – w kategorii „Sądecki Autor” (czyt. obok). Bogactwo książek i autorów, kapituła nie miała łatwego zadania. Dokonała wyboru, jak na początku, podczas drugiego posiedzeniu 22 lutego, biorąc pod uwagę również wyniki głosowania elektronicznego w portalu Sadeczanin.info.

### **KAPITUŁA KONKURSU O NAGRODĘ IM. KS. PROF. BOLESŁAWA KUMORA**

- Mariola Berdychowska, dyrektor organizacyjny Instytutu Studiów Wschodnich w Warszawie (przewodnicząca kapituły);
- Barbara Pawlik, dyrektor Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego;
- Marta Jakubowska, dyrektor MOK w Nowym Sączu,
- Andrzej Romanek, poseł na Sejm RP;
- Antoni Malczak, dyrektor MCK „Sokół”;
- Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu;
- Witold Kaliński, prezes Towarzystwa Literackiego im. C. Norwida w Nowym Sączu;
- Piotr Gryźlak, dziennikarz, MCK „Sokół”;
- Leszek Zakrzewski, prezes OPH O/Nowy Sącz;
- Jerzy Bochyński, wiceprezes Fundacji Sądeckiej;
- Henryk Szewczyk, miesięcznik „Sądeczianin”.

### **KS. PROF. BOLESŁAW KUMOR**

(1925-2002), syn ziemi sądeckiej, jeden z najwybitniejszych historyków Kościoła naszych czasów. Wykładał na KUL, PAT i w tarnowskim seminarium. W dorobku naukowym miał ok. 650 pozycji, w tym 37 książek, m.in. ośmiotomową historię Kościoła powszechnego, historię Kościoła w Polsce oraz monografie diecezji tarnowskiej i archidiecezji krakowskiej. Z jego książek do dzisiaj korzystają alumni seminariów duchownych. Ks. Kumor pochodził z Niskowej k. Nowego Sącza i tam został pochowany. Spoczywa na dziedzińcu kościoła św. Stanisława Kostki, do którego budowy walczył się przyczynił.



FOT. ARCH.

### **ZGŁOSZENIA W KATEGORII „KSIĄŻKA O SADECZYŹNIE”:**

Sylwester Adamczyk – „Sądecka Góra Tabor”, „Święto Dzieci Gór”;  
 Sylwester Adamczyk, Jakub Adamczyk – „Święto Dzieci Gór”;  
 Mariusz Bocheński – „Historie sądeckie. 720 lat miasta Nowego Sącza 1292 – 2012”;  
 Anna Bomba – „Sądecczyzna sto lat temu w fotografii Wojciecha Migacza”;  
 Jakub Bulzak, Kamil Cyganik – „Podręcznik Święta Dzieci Gór”;  
 Celina Cempa, Jerzy Chronowski – „Ziemia Łabowska”;  
 Gabriela Danielewicz – „Pamiętnik Sądeczanki”;  
 Piotr Drożdżik, Joanna Hołda – „Sądecki Park Etnograficzny – panorama kultur”;  
 Piotr Drożdżik, Joanna Hołda – „Galicja Mieczysława Orłowicza wiek później”;  
 Piotr Drożdżik, Joanna Hołda – „Teatr Bogu i sobie. Obrzędowość doroczna na Sądecczyźnie”;  
 Feliks Kiryk – przewodniczący zespołu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”;  
 Feliks Kiryk – przewodniczący zespołu reakcyjnego „Dzieje Nowego Sącza”;  
 Bogusław Kotcz, Piotr Drożdżik – „Nowy Sącz na starej pocztówce”;  
 Antoni Kroh – „Sklep potrzeb kulturalnych”;  
 Antoni Kroh, Piotr Drożdżik – „Łemkowszczyzna”;  
 Monika Kurzeja – „Słownik gwary górali łąckich”;  
 Jerzy Leśniak – „101 Sądeczan”;  
 Magdalena Kroh – „Wesele podegrodzkie”;  
 Maria Maszczak – „Ikony w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu”;  
 Leszek Migrata – „Almanach Sądecki”;  
 Grzegorz Olszewski – „Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego”;  
 Magdalena Ponurkiewicz – „Okruchy pamięci”;  
 Edyta Ross-Pazdyk, Barbara Szafran – „Ikonoografia Starego i Nowego Sącza”;  
 Zenon Szewczyk – „Kuchnia Lachów Sądeckich”;  
 Adam Śliwa – „Ziemia Sądecka. Gwara Boguszowej i okolic”;  
 Adam Śliwa – „Ziemia Sądecka. Januszowa, Librantowa od średniowiecza do współczesności”;  
 Adam Śliwa – „Ziemia Sądecka. Gołąbkowice od średniowiecza do współczesności”;  
 Adam Śliwa – „Ziemia Sądecka. Mogilno, Koniuszowa, Posadowa od średniowiecza do współczesności”;  
 Piotr Wierzbicki – „Kongregacja Kupiecka w Nowym Sączu. Zarys historyczno-gospodarcza”;  
 Adam Ziemianin – „Z nogi na nogę”.

A ponadto reprinty wydane przez Sylwestra Admacyka – „Nowy Sącz – Jego dzieje i pamiątki dziejowe” – ks. Jana Sygańskiego i „Sądecczyzna” Szczęsnego Morawskiego.

### **ZGŁOSZENIA W KATEGORII „SADECKI AUTOR”**

Anna Bomba, Jakub Bulzak, Kamil Cyganik, Gabriela Danielewicz, Piotr Drożdżik, Joanna Hołda, Bolesław Faron, Jerzy Giza, Bogusław Kotcz, Magdalena Kroh, Antoni Kroh, Monika Kurzeja, Janina Kwiek-Osiowska, Jerzy Leśniak, Wanda Łomnicka-Dulak, Maria Maszczak, Leszek Migrata, Magdalena Ponurkiewicz, Arkadiusz Stosur, Adam Śliwa, Piotr Wierzbicki, Dorota Wolanin, Adam Ziemianin.



Wanda Łomnicka-Dulak FOT. JEC

## Sądeczczyzna jest piękna i ciągle mnie inspiruje

Rozmowa z **WANDĄ ŁOMNICKĄ-DULAK**

### Kiedy napisała Pani swój pierwszy wiersz?

– Właściwie to nie był wiersz, tylko widowisko na wręczenie Piwnicznej Krzyża Walecznych. Interesowała mnie tematyka wojenna ze względu na mojego tatę i chciałam, żeby w związku z tym powstało coś takiego miejscowego. Tak w 1986 roku narodziło się „Poszli Corni Górole na wojnę”. Zaczęłam jednak zauważać, że czegoś mi brakuje. Byłam już osobą dojrzałą, mężatką, ale czułam że powinnam jakoś inaczej wyrazić siebie, że nie zawsze to, co chce się powiedzieć, można wypowiedzieć wprost. Dlatego zaczęłam pisać wiersze.

Pierwsze narodziły się na początku 1987 roku i co dziwne – równoległe napisałam wiersz gwarowy i wiersz w języku literackim. Od tamtego czasu idę tymi dwoma torami.

### Długo zwlekała Pani z wydaniem pierwszego tomiku swoich wierszy?

– Do 1993 roku. Wtedy pojawił się tomik „Modlą się ze mną łąki”, który nazywam takim modlitewnikiem. Pomagali mi go opracowywać państwo Maria i Henryk Lebdowiczowie. Wiele godzin spędziłam u nich, pracując nad wierszem, nad formą, nad tym, aby umieć wyrazić siebie i to, co chcę powiedzieć.

### Z czego czerpie Pani inspirację do swoich utworów?

– Z bardzo wielu rzeczy, przede wszystkim z otoczenia, więc w mojej twórczości cały czas obecna jest Ziemia Sądecka. Niektórzy nawet pytają: „Dlaczego wciąż te góry?”. Ale Sądeczczyzna jest piękna i ciągle inspiruje. Zresztą to nie tylko krajobrazy, ale też ludzie tu żyjący – przodkowie moi, przodkowie moich sąsiadów. Ci, którzy przez lata tu mieszkali są tak wspaniałą wskazówką, a nieładnie mówiąc, „materiałem” do wiersza, że trudno jest o tym nie pisać. Oczywiście wyrażam w poezji też różne sprawy, które przeżywam. Czasem nie można tego wypowiedzieć bezpośrednio i mówi się to w wierszu, ale też w innych formach literackich. Piszę widowiska, folklorystyczne sztuki teatralne, chcę ocalić dawność, która odchodzi. Teraz, dzięki młodym ludziom, między innymi z zespołu „Dolina Popradu”, w którym występuję, mogę realizować swoje marzenia.

### Jest jakiś wiersz, który ma dla Pani szczególne znaczenie?

– Na pewno „Krakowiak sądecki”. Myślę, że w ostatnich chwilach mojego życia będę wspominać ten moment, kiedy Ojciec Święty Jan Paweł II w 1999 roku przejeżdżał starosądeckimi błoniami, a tłum wiernych śpiewał mojego „Krakowiaka sądeckiego”.

### Potem był „Krakowiak na pożegnanie” papieża- Polaka...

– To były bardzo trudne momenty. Każdy z nas jakoś chciał się pożegnać z umierającym Ojcem Świętym.

### W Pani wierszach można usłyszeć

### i zobaczyć piękno sądeckiej przyrody i kultury ludowej. Czy to jest jakiś sposób na ich zachowanie w pamięci potomnych?

– Bez wątplenia, dlatego że w wierszach można zachować stare obyczaje, sposób myślenia ludzi, którzy już odeszli, ich wielką pobożność. Myślę, że jest to też pewien sposób na zachowanie gwary. Stąd u mnie prace literackie szły jakby dwutorowo. Czasami do artykułu w gazecie, do wierszy i do słownika gwary, zbierałam różne perełki – „słówceka”. To pozwala w jakiś sposób na jej ocalenie. Ale nie jestem w tym sama. Robi to także między innymi Krystyna Dulak- Kulej z Piwnicznej, czy inni poeci.

### Zdobyła Pani Nagrodę im. ks. prof. Bolesława Kumora, a wcześniej inne wawrzyny poetyckie. Czy takie wyróżnienia sprawiają, że czuje się Pani osobą spełnioną?

– Myślę, że nagroda im. księdza Kumora jest rzeczą tak godną, stawiającą tak wysoką poprzeczkę, że motywuje to do dalszej pracy i doskonalenia warsztatu. Na pewno nagrody są jakąś formą potwierdzenia wartości mojej twórczości, ale tak naprawdę tylko obecność wierszy, tekstów do albumów, czy innych rzeczy w świadomości ludzkiej powoduje, że człowiek czuje się spełniony. Z nagrody bardzo się cieszę. Jestem troszkę zdziwiona, bo nominowanych do niej było tylu zacnych autorów z dużym dorobkiem. Z tego wszystkiego na scenie, odbierając nagrodę, zapomniałam podziękować całej grupie osób, którzy mi pomagali, żeby być taką jaką jestem. Mam tu na myśli nie tylko moich rodziców, ale i moich polonistów, nauczycieli. Okazuje się, że tu na uroczystości w „Sokole” był pan profesor Józef Gościej, mój nauczyciel języka polskiego w Technikum Rachunkowości w Marcinkowic, który to piękno słowa we mnie jakoś formował, wpajał. Na swojej drodze spotykam tylu dobrych, wspaniałych ludzi. Chciałbym najpiękniejszymi słowami wyrazić im wdzięczność, ale myślę, że najbardziej odpowiednie będą te najprostsze – „Bóg zapłać”. Cieszę się, że narodziła się idea Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora, że znaleźli się ludzie, któ-

rzy chcą pracować w kapitule. To na pewno była niesłychanie trudna praca – spojrzeć szerzej na wszystkie te gatunki. Ja, szczerze mówiąc, oceniałam się gdzieś na drugą dziesiątkę.

**Śpiewa i tańczy Pani w „Dolinie Popradu”, pisze wiersze, widowiska, pracuje zawodowo. Jak udaje się to wszystko pogodzić z obowiązkami rodzinnymi?**

– Oto trzeba zapytać męża... Staram niczego nie zaniedbywać. Mam dużą pomoc ze strony rodziny – męża, siostry, którzy pozwalają mi się realizować. Dzięki nim jakoś potrafię to wszystko pogodzić. Myślę, że jeżeli człowiek robi to, co kocha, to potem ma siłę do pozostałej części pracy, którą musi wykonać.

Rozmawiała KINGA BEDNARCZYK

## WANDA ŁOMNICKA-DULAK

Mmieszka w Piwnicznej. Z wykształcenia jest księgową, pracuje w Zespole Obsługi Ekonomiczno-Administracyjnej Szkół w Piwnicznej. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Związku Literatów Polskich i Klubu Literackiego „Sąddeckczyzna”. Jest laureatką m.in. Nagrody im. Jędrzeja Cierniaka II stopnia (1989) i Nagrody Ministra Kultury i Sztuki im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej (1999). Jej wiersze były wykorzystywane w audycjach radiowych i TV Polonia, tłumaczone na język francuski i angielski. Jest autorką felietonów gwarowych „Bobskie godanie”, publikowanych od 1991 r. w miesięczniku regionalnym „Znad Popradu”, współautorką cyklicznych imprez poetyckich „Wrzosowisko” w Piwnicznej oraz współredaktorem trójjęzycznej antologii wybranych utworów poetów gór: Łemków, Słowaków i Polaków – „W liliowej ciszy”. W 2005 r. wydała „Matusine słóweczka. Słownik gwary górali nadpopradzkich”. Opublikowała zbiory wierszy: Modlą się ze mną łąki (1993), Śladem serdecznym (1993), Ścieżką zachodzącego słońca (1994), Pieniny, Barwy gór (album, 2003), Zielonej łąki pełne (2003), Poezja gór (2004), Wszystkie pory świtu (2005), Z Biblii gór (2011).

# Książka Kumor był „archiwożercą”

Rozmowa z prof. FELIKSEM KIRYKIEM

**Czy wiedział Pan, po co został ściągnięty w trybie natychmiastowym w sobotę rano 23 lutego z Sandomierza do Nowego Sącza?**

– Przyjazd wysłannika Fundacji Sądeckiej był dla mnie tak zaskakujący, jak desant spadochronowy na głębokich tyłach frontu dla dowódcy tego odcinka wojennych zmagania. Chciałbym bardzo mocno podziękować kapitule nagrody, która zdecydowała się wyróżnić nasze trzytomowe wydawnictwo sprzed 20 laty. Dopiero na miejscu dowiedziałem się, jaką mi zgotowano niespodziankę.

**Proszę opowiedzieć, w jakich okolicznościach rodziła się ta książka?**

– „Dzieje Miasta Nowego Sącza” przygotowała na początku lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia duża grupa badaczy. Na pewno nie jest to dzieło idealne, na pewno to dzieło trzeba uzupełnić i w niektórych momentach poprawić, mam jednak głębokie przekonanie, że to dzieło zawiera ogromną wiedzę, prawdziwą i często pionierską wiedzę o Nowym Sączu i Sądecku. Ta książka by nie powstała bez mecenatu ówczesnych władz miasta. Jej przygotowaniu towarzyszyła ogromna sympatia zamawiającego. To była współpraca, która przynosiła obu stronom duży zaszczyt, a mnie osobiście wielką przyjemność. Tutaj była bardzo wielka grupa zawsze życzliwych ludzi. To znowu było PTH, dalej – wielu nauczycieli, po uniwersytecie, bo wszyscy pochodzimy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, bez niego nie byłoby nic.

A wróćmy do narodzin „Dziejów Miasta Nowego Sącza”... Utworzono fundusz wydawnictwa, który był rzeczą stałą. Nie musiałem się martwić o to, że jak wydamy pierwszy tom, to

nie będzie pieniędzy na drugi. Zresztą co jakiś czas urządzaliśmy sesje naukowe, żeby zawiadamić społeczeństwo cośmy zrobili. Zależało mi na tym, żeby sądeczanie nie myśleli, że wyciągamy rękę po pieniądze, a nic nie robimy.

**Czy od razu było wiadomo, że powstaną trzy tomy?**

– Na początku nie wiedzieliśmy, że będziemy musieli to wszystko wpakować w aż trzy tomy. Jako Polskie Towarzystwo Historyczne posiadaliśmy w Nowym Sączu stację naukową. Od lat zbieraliśmy materiały, gdyż zbliżał się jubileusz 700-lecie Nowego Sącza i w 1992 roku wypadała coś wydać. Ja wtedy zestawiłem zespół historyków. Posiadałem już w dorobku ze 30 monografii miast i miałem autorów z całej Polski, no ale myślę sobie – najlepsi będą stąd i się udało zebrać miejscowych



prof. Feliks Kiryk FOT. JEC

historyków. Ponieważ ten pierwszy tom był zaplanowany na Polskę przedrozbiorową, to uważałem, że dalsze muszą mieć historyków, którzy mieliby dostęp do innych autorów i byłiby mi pomocą. Wielką rolę w powstaniu drugiego tomu „Dziejów”, obejmującego okres przedautonomiczny i czasy galicyjskie do odrodzenia Polski w 1918 roku, odegrał profesor Stanisław Płaza, prawnik, niestety już nieżyjący, a z historii najnowszej profesor Zygmunt Ruty, no ale to byli doradcy. Nie mogłem ich inaczej uhonoro-

**– Utworzono fundusz wydawnictwa, który był rzeczą stałą. Nie musiałem się martwić o to, że jak wydamy pierwszy tom, to nie będzie pieniędzy na drugi.**

PROF. FELIKS KIRYK

wać, jak tylko umieszczając ich nazwiska na okładce książki, obok swojego, zresztą w jakimś sensie na to zasłużyli. No ale kiedy wyszedł drugi tom, to wyszła sprawa współczesności, ostatniego pięćdziesięciolecia. Ta współczesność się „chwiała”, trzeci tom powstał, kiedy ludzie nie mieli jeszcze świadomości, że w Polsce niektóre rzeczy przewróciły się do góry nogami. Natomiast uważam, że tam nie ma fałszu, tam może o czymś nie być, natomiast nie ma zniekształceń. Z perspektywy 20 lat, jakie upłynęły, uważałem, że gdyby się zdecydowano na drugie poprawione wydanie „Dziejów Miasta Nowego Sącza”, to niewiele należałoby dodać do pierwszego, czy drugiego tomu, natomiast trzeci tom trzeba by inaczej napisać.

**Na nowo?**

– Ja nie chcę powiedzieć, że on jest zupełnie bezwartościowy, ale trzeci tom powinien być pisany z perspektywy roku 2013, a nie z perspektywy roku 1993, czy 1994.

**Trzeci tom „Dziejów Miasta Nowego Sącza” powstał, kiedy nie istniał Instytut Pamięci Narodowej i wiele archiwów było jeszcze niedostępnych dla badaczy historii najnowszej...**

– Nie ma tego, choć ja mam szczególny stosunek do IPN, jakkolwiek w jakimś sensie przyczyniłem się do rozwoju naukowego Janusza Kurtyki, bo on był „nasz”, z UJ. Byłem i przy doktoracie, i przy habilitacji Kurtyki. I bardzo przeżyłem jego śmierć w katastrofie smoleńskiej, nie jako szefa IPN, ale jako historyka, badacza. To był cholernie uzdolniony człowiek, no ale potem poszedł w politykę. I tak się skończyło, nie jego wina... Do historyków IPN mam w większości jedno zastrzeżenie: oni wszyscy się urodzili w Polsce Ludowej i nie mają perspektywy patrzenia na tą rzeczywistość. Mówię to jako człowiek, który nigdy nie należał do żadnej partii, ale to co naród polski dokonał po wojnie, co w tych warunkach i przy tym obciążeniu zrobiliśmy z tym krajem, to trzeba mieć bielmo na oczach, żeby pisać, że PRL to była druga okupacja. Były ograniczenia, owszem, ale to jest do dzisiaj, przecież tą Polskę w końcu rozprzedaliśmy. Ile działów przemysłu stworzono w PRL, nie każdy był sensowny ekonomicznie, bo Polska była dostosowywana do ekonomii innego kraju, ale mimo tego, to co zrobiono w tych warunkach, to jest jednak wielkie dzieło.

**W drugim i trzecim tomie „Dziejów Miasta Nowego Sącza” znalazły się artykuły patrona nagrody, księdza profesora Bolesława Kumora o parafiach i życiu kościelnym miasta...**

– Podczas uroczystości w „Sokole” wymieniono wszystkie jego najważniejsze rzeczy, ale nie powiedziano o tym, że w żargonie badaczy i historyków uchodził za jednego z największych „archiwóżerców”. Był człowiekiem, który właściwie spenetrował wszystkie archiwa, do jakiegokolwiek mógł dotrzeć w Polsce i zagranicą. Ksiądz Kumor to jest człowiek, bez którego w historiografii nie tylko Kościoła, ale i Polski – byłaby ogromna wyrwa. Otrzymał nagrodę jego imienia to dla mnie wielką przyjemność, bo znalazłem księdza Kumora osobiście. Nigdy mi nie odmówił, kiedy go prosiłem o napisanie dziejów parafii, czy to Limanowej, czy Nowego Sącza, czy innej. A to że posiadał tylko dwie sutanny, w tym jedną bardzo wytartą, zrozumiałem, kiedy odwiedziłem

Niskową. Wszystkie pieniądze, które ksiądz Kumor otrzymywał za swoje wykłady i książki szły na ten wspólny koszt w jego rodzinnej miejscowości. Czasem miałem wrażenie, że ksiądz Kumor pracował za dużo i pisał za szybko i nie wszystko zdążył sprawdzić. Ale był to świetny naukowiec i wspólny człowiek. Pamiętam, jak podczas promocji monografii Limanowej, gdzie on wystąpił z referatem o trzeźwości, gospodarze wzięli nas potem do restauracji i chcieli wzniesić toast z okazji wydania książki. Powiedziałem wtedy księdzu Kumorowi, że na to ustępstwo musi iść, a on odparł, że spodziewał się tej gorszącej go popijawy i z góry uprosił Pana Boga o dyspensę dla nas, bo sam oczywiście nawet ust nie zamoczył w kieliszku.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

## FELIKS KIRYK

(ur. w 1933 r. w Bukowsku k. Sanoka na Podkarpaciu), profesor, historyk-mediewista, publicysta; absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej (1956 r.), rektor Akademii Pedagogicznej w Krakowie w latach 1993–1999. Zasłużył się dla podniesienia kierowanej przez siebie uczelni (WSP w Krakowie) do rangi pierwszej w kraju Akademii Pedagogicznej.

Autor ponad 350 prac naukowych, dotyczących głównie polskiego średniowiecza. Redaktor 3-tomowej monografii „Dzieje Miasta Nowego Sącza”, wydanej z okazji 700-lecia miasta. Doktor honoris causa kilku uczelni, m. in.: Uniwersytetu Rzeszowskiego, Uniwersytetu we Lwowie, honorowy profesor Uniwersytetu w Kamieńcu Podolskim. Honorowy Obywatel Sandomierza, Mielca i Bukowska.

Współzałożyciel i wiceprezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od dwudziestu jeden lat, od 1992 r. nieprzerwanie przewodniczy Komitetowi Redakcyjnemu „Rocznika Sądeckiego”.

Prof. Feliks Kiryk od 1978 r. należał do Rady Naukowej Stacji PTH w Nowym Sączu, w 1982 r. wszedł w skład Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, by od wydania XX tomu w 1992 r. kierować pracami tegoż Komitetu.



Małgorzata Wielek (z prawej)

## OBRAZY WIELEK-MANDRELI W MAŁEJ GALERII

Wystawa malarki rodem z Limanowej zabiera nas w fantastyczny, nieco mroczny świat kształtów i surowych kolorów. Włosy, trawy, fantastyczne macki układane są przez wiatr i wodę. Raz zupełnie chaotycznie, innym razem według jakiegoś kierunku. Sierść, włosy lub bliżej nieokreślone kłębowiska, są częstym elementem utrzymanych w bardzo konsekwentnej kolorystyce obrazów.

– *Gdyby Frida Kahlo, znakomita meksykańska malarka, miała swoją szkołę, to pewnie Małgosia byłaby jej ulubienicą* – powiedział podczas wernisażu prof. Andrzej Szarek. – *Małgosia nie da się lubić tak od razu, jej obrazy są wymagające dla odbiorcy. Składa się na to wiele czynników, np. jakiś ukryty, psychologiczny element. Jest kolorystką, która sobie utrudniła życie, ograniczając paletę kolorów, ale tylko pozornie. Jest szarą malarką, ciemną, może nawet ponurą i melancholijną, ale kiedy wpatrzymy się w dany obraz, to zaprasza nas on do swojego wnętrza i po jakimś czasie stajemy się jego częścią i zaczynamy płynąć z tymi różnymi kształtami, przedmiotami, chmurami* – scharakteryzował malarstwo Wielek-Mandreli opiekun artystyczny Nowosądeckiej Małej Galerii.

Urodzona w Limanowej artystka swoją przygodę ze sztuką rozpoczęła od Zespołu Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem, gdzie uczyła się... snycerstwa.

Na wystawę w Małej Galerii składają się najnowsze dzieła Małgorzaty Wielek-Mandreli, powstałe w 2012 i 2013 roku. – Jest to taki kompletny miks, ale ułożony z sensem – zdradza malarka, która przed trzema laty obroniła doktorat na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

## DEMONY WIESŁAWA CIĄGŁY

Z inicjatywy Julii Dudycz i Zbigniewa Wolanina, w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju odbyła się



Tarcza Herbowa dla Malickiego

pierwsza indywidualna wystawa prac Wiesława Ciągły. Prace udostępniła rodzina artysty.

Niepokojące, ekspresyjne i demoniczne portrety i autoportrety artysty Wiesława Ciągły krzyczą ze ścian galerii w Krynicy-Zdroju.

– *Artysta mówi nam całą prawdę o sobie. Na portretach młodzieńczych – o swoim czasie szczęśliwym, na tych późniejszych opowiada o dopadającej go coraz częściej depresji, od której w końcu nie może się już uwolnić. Siła ekspresji tych obrazów jest przegromna, wręcz bije z nich jakieś wyczuwalne niebezpieczeństwo* – mówił Zbigniew Wolanin, kierownik Muzeum Nikifora i kurator wystawy. Wiesław Ciągły urodził się w 1960 roku, dorastał w Podegrodziu. Ukończył studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a później zamieszkał w Krynicy i związał się z tamtejszym Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych. – *Podczas jego studiów i po ukończeniu ASP często spotykaliśmy się, prowadząc długie dyskusje artystyczne. Były to czasy bardzo trudne dla twórców, a zwłaszcza młodych absolwentów uczelni artystycznych, którzy po ukończeniu nauki wracali do swoich małych miejscowości, gdzie nie byli akceptowani przez lokalną społeczność. U Wieśka dało się już wtedy odczuć, że – jak się okazało – do końca nie mógł się odnaleźć w tym świecie* – wspominał znany sądecki artysta Kazimierz Twardowski.

## FUN AND CLASSIC I MALICKI Z TARCZĄ

Koncertem „Malicki przegięty plus trzy talenty” zakończyła się XII edycja Festiwalu Wirtuozerii i Żartu Muzycznego FUN and CLASSIC. Nowosądecka impreza to prawdziwa kwintesencja muzycznego karnawału, którego gwiazdami byli: Sensormen, Atom String Quartet, Zamach na MoCarta i obowiązkowo Waldemar Malicki.

Ostatni koncertowy wieczór miał również nieco uroczysty charakter – dyrektor MCK SOKÓŁ Anto-

ni Malczak i przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza Jerzy Wituszyński wręczyli Waldemarowi Malickiemu Tarczę Herbową Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza. Dyrektor artystyczny festiwalu i znakomity pianista zaszczytne wyróżnienie otrzymał już 28 kwietnia 2011 roku (wraz z Antonim Malczakiem, Heleną Łazarską i Józefem Brodą), jednak wcześniej, mimo wizyty przy okazji ubiegłorocznego FUN and CLASSIC, nie było okazji do jej oficjalnego wręczenia.

– *Niespodzianka długo czekała na pana Waldemara Malickiego – rozpoczął laudację Jerzy Wituszyński. – Inicjatorem tej niespodzianki był dyrektor Antoni Malczak, który wnioskował do Rady Miasta Nowego Sącza o przyznanie Tarczy Herbowej Waldemarowi Malickiemu. Uzasadnienie było tak ciekawe i obszerne, że Rada Miasta nie miała żadnych wątpliwości. Wszyscy znamy pana Malickiego – to znakomity pianista, satyryk i showman, osoba, która ma wielki dystans do siebie i wielkich twórców. Dziękujemy i gratulujemy* – powiedział przewodniczący RM, doceniając wkład Malickiego w promowanie Nowego Sącza na kulturalnej mapie nie tylko Polski, ale i całego świata (Festiwal Fun and Classic jest ewenementem na światową skalę!).

W programie „Malicki przegięty plus trzy talenty” wystąpili: Waldemar Malicki – fortepian, Małgorzata Krzyżanowicz – wiolonczela, fortepian, Anita Rywalska-Sosnowska – sopran i Marcin Pomykała – tenor. Malicki w żartach „przechodził samego siebie” i, mimo że część z nich znana już była z „Filharmonii Dowcipu”, to i tak sprawnie śmieszyły. Część występu stanowiły również muzyczne podróże przez epoki historyczne oraz muzyczne wykłady, rzecz jasna, na wesoło.

## GLORIA ARTIS DLA FRANCISZKA KURZEI

Wybitny skrzypek ludowy z Kiczni otrzymał Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. O odznaczenie dla obchodzącego 28 stycznia 94 lata Franciszka Kurzei wnioskował Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego. W zastępstwie marszałka Marka Sowy, Głorię Artis artyście ludowemu wręczył Leszek Zegzda, radny Sejmiku i przewodniczący Komisji Kultury.

– *Pan Franciszek Kurzeja jest niezwykłym muzykiem ludowym o niewątpliwie największym dorobku na Sądecczyźnie. Jest mi tym bardziej niezmiernie miło w imieniu ministra Bogdana Zdrojewskiego wręczyć mu brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis* – powiedział Zegzda.

Sama uroczystość, podczas której przygrywali wychowankowie muzyka spod Łącka, zorganizowana została przez MCK SOKÓŁ z udziałem Urzędu Gminy w Łącku i Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu. Kolejno wzruszonemu Kurzei gratulowali: starosta Jan Golonka (Starostwo ufundowało nawet nagrodę finansową), Antoni Malczak – dyrektor MCK SOKÓŁ, członkowie Związku Podhalan, przedstawiciele zespołów regionalnych, obecni i byli parlamentarzyści (Andrzej Romanek, Stanisław Kogut i Stanisław Pasoń) oraz rodzina i liczne grono przyjaciół.

Urodzony w Kiczni (gm. Łącko) muzyk to jeden z najwybitniejszych skrzypków ludowych Sądecczyzny. Obdarzony niezwykłym słuchem oraz talentem muzycznym, sam nauczył się gry na skrzypkach i fujarce, podpatrując ojca. W wieku 17



Ryszard Miłek

lat stworzył pierwszą kapelę, z którą grywał na zabawach i potańcówkach. Po wojnie przez prawie 17 lat występował z zespołem „Wsi Tworzącej” Mieczysława Czycibora-Cholewy. Związany z zespołami „Małe Łącko”, „Górale Łąccy” z Łącka, „Dolina Dunajca” z Nowego Sącza, „Gorce” z Kamienicy. W roku 1986 został wyróżniony nagrodą im. Oskara Kolberga za całokształt pracy twórczej na rzecz kultury ludowej. Jest zdobywcą licznych nagród na konkursach i przeglądach, dwukrotnym laureatem Baszty – głównej nagrody przyznawanej podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków w Kazimierzu Dolnym. W dalszym ciągu, mimo sędziwego wieku, uczestniczy w życiu kulturalnym regionu, kształcąc młode pokolenie muzykantów.

– *Cieszymy się, że doceniono wkład w kulturę ludową pana Franciszka Kurzei, jako muzyka i nauczyciela wielu, wielu pokoleń, i cieszymy się, że jest on mieszkańcem gminy Łącko. To wspaniały człowiek, który tworzył nie tylko dla Łącka, ale dla całej Sądecczyzny* – powiedział przed ceremonią Janusz Kłag, wójt gm. Łącko.

## WERNISAŻ OBRAZÓW Z DZIECIŃSTWA

Do 1 kwietnia w Galerii Sokół oglądać można wystawę malarstwa, rzeźby i grafiki pochodzącej z Łabowej Sabiny Łatki. Jednym z elementów wernisażu był happening, podczas którego każdy mógł przygotować swoją gipsową rzeźbę.

Wystawa w Sokole jest sądeckim debiutem Łatki, wcześniej prezentowała swoje prace przede wszystkim w Warszawie. To, co ją najbardziej interesuje w sztuce, to forma, struktura i kolor, a inspiracją do tworzenia są najczęściej obrazy przywołane z dzieciństwa.

– *Rzeczy, czy wydarzenia, związane z dzieciństwem, ale też i marzenia. Np. zawsze chciałam mieć meduzy w akwarium, więc je sobie namalowałam* – mówi Sabina Łatka.

Podczas wernisażu artystka zaprosiła wszystkich gości do wspólnej zabawy – każdy mógł przygotować swoją gip-



Gloria Artis dla Kurzei

sową rzeźbę. Na formowanie kształtów z gipsowych torebek skusili się nawet nowosądeccy artyści, m.in. Józef Pogwizd, Barbara Adamowicz, Krzysztof Bojarczuk, czy Wojciech Szpineter. Wszyscy chętni, otaczający wielki stół, wyglądali... jakby lepiłi pierogi.

– *Podobną akcją organizowałam przed kilkoma laty w warszawskiej Królikarni. Nazywało się to „Przyjęcie”. Polega to na tym, że każdy zanurzając torebkę z gipsem w wodzie, może potem uformować z tego dowolny kształt. Samo zaciśnięcie dłoni jest twórczym aktem, bez sztucznego formowania – tłumaczy Łatka.*

## MIŁEK Z NAGRODĄ NA BIENNALE W LONDYNIE

Organizowane w Chelsea Old Town Hall London Art Biennale okazały się bardzo szczęśliwe dla nowosądeckiego pastelisty, który za obraz z serii „Improwizacje różnotematyczne” otrzymał drugą nagrodę w kategorii suchy pastel. Organizatorem imprezy o wielkiej, międzynarodowej randze, jest londyńska Galeria Gagliardi oraz Chianciano Art Museum ze Sieny. Na Biennale Sztuki w Londynie swoje prace prezentowało 160 artystów z 40 krajów, wśród nich Ryszard Miłek.

– *Nie spodziewałem się żadnej nagrody i z takim nastawieniem pojechałem do Londynu. I może dlatego się udało? – mówi cieszący się z wyróżnienia Ryszard Miłek. – Dziś Londyn i Berlin to stolice europejskiej sztuki. Tym bardziej cieszy nagroda. Marie Gagliardi bardzo komplementowała mój obraz, powtarzała nawet, że jest wielką fanką moich pastelów.*

Nagrodzony pastel to akt z zarysem anatomicznym w tonacji monochromatycznej. Jak przyznaje Miłek, taka kolorystyka podoba się w Londynie, gdzie rok temu podczas Biennale sprzedał podobną pracę. – *Może mieszkańcy angielskich miast przywykli do takiej szarej kolorystyki? – zastanawia się artysta, którego prace zdobią prywatne kolekcje w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, we Francji, czy w Niemczech.*



Wernisaż Sabiny Łatki w MCK „Sokół”

Ryszard Miłek zrealizował ponad 65 wystaw indywidualnych, brał udział w ponad 130 wystawach zbiorowych w Polsce, Europie i USA. Za swoje prace był wielokrotnie nagradzany w kraju i za granicą.

## DOŚWIADCZENIA Z FIZYKI I Z PODROŻOWANIA

Do 17 lutego w Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ oglądać można było dyptyk wystawowy: Jacka Kołodziejskiego „Terrarium” i Michała Smandka „Teleport process”. Jej kuratorem był Łukasz Białkowski. – *Obie wystawy wiąże turystyka – wszystkie prezentowane prace są efektami podróży. Jednak wyprawy, które podejmuje Jacek Kołodziejski i Michał Smandek, to najpierw kulturowe eskapady między biegunami technologii i naturalności, a dopiero później przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Ich prace pokazują, że badając relacje między przyrodą, człowiekiem i technologią, nie trzeba sięgać po naukowe i techniczne nowinki, jak robią to specjaliści od bioartu. Turystyka – w rozumieniu, o którym tu mówimy – zaczyna się, gdy spryskujemy pomieszczenie odświeżaczem powietrza – mówi Łukasz Białkowski.*

Kołodziejski i Smandek podróżują w odmienny sposób, są różnymi od siebie turystami. Fotografie Jacka Kołodziejskiego to efekt wycieczek po południowej Francji, Chorwacji i Polsce.

– *Nie mam duszy podróżnika, a przygody w egzotycznych krajach raczej mnie przerażają – mówi autor.*

Dlatego na jego fotografiach znajdziemy takie miejsca rezerwaty i parki krajobrazowe, gdzie natura styka się z nowoczesnością, a on jest turystą w terrarium.

Michał Smandek zaś odwiedza miejsca, gdzie przyroda wydaje się nietknięta przez człowieka: jak np. wulkany i pustynie. Jego prace to elementy zabrane z natury, ale przetworzone w wyniku procesów fizycznych.

JANUSZ BOBREK



Masz takie piękne korzenie (IV)

# Piątkowioki – werwa, uroda panien i zadziorność chłopaków

**P**iątkowioki mają barwny program obejmujący tańce, śpiewki, zwyczaje i obrzędy ludowe Lachów Sądeckich. Prezentują je na scenie, zachowując wiele form autentycznych i niosą radość licznym widzom. Jak sami podkreślają, oczarowują „wdziękiem, młodością, werwą, dziewczęcą urodą i zadziornością chłopaków”.

Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Piątkowioki swą nazwę zapożyczył od miejscowości, w której w 1994 roku został założony – czyli od Piątkowej. Mają nawet związane z nią motto:

*Piątkowo, Piątkowo ty bydno wiosecko, teros już wyglondos jak małe miastecko. Domy murowane, a w łogrodach kwiotki, a gdzie się podziały szczechom kryte chatki. A przecie niedawno babcia powiadała, że w samym środku wsi dymno chata stoła.*

Działają pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury w Chełmcu. Członkowie zespołu to ponad 100-osobowa gru-

pa, dzieci od lat 6 i dorosłych, z których najstarsi mają po 30 lat. Są zaangażowani i rozmiłowani w rodzimej kulturze, a ich głównym celem jest kultywowanie i popularyzacja przepięknego lachowskiego folkloru.

Grupa prezentuje również wiązanki tańców i pieśni innych południowych regionów, którymi się zauroczyła. Są to suity: Górali Skalnego Podhala, Górali Żywieckich i Krakowiaków.

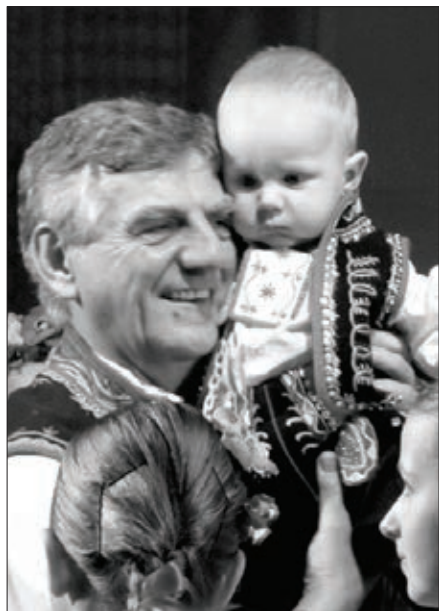
„Wdziękiem, młodością, werwą, dziewczęcą urodą i zadziornością chłopaków zdobywa serca miłośników folkloru lachowski zespół Piątkowioki” – tak reklamują sami siebie.

Zespół Piątkowioki od początku swej działalności zaprezentował ponad 500 koncertów w kraju i za granicą. W Polsce uczestniczył w takich festiwalach, jak: Góralski Karnawał w Bukowinie Tatrzańskiej (1996-1998 i 2002 rok); Karpacki Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych w Rabce (1997, 2002, 2007); Ogólnopolski Festiwal Zespołów Tanecznych w Gorzowie

Wielkopolskim (1998); Międzynarodowy Festiwal „Święto Dzieci Gór” Nowy Sącz (1998, 1999, 2003 i 2008 r.); Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Tanecznych „FRYTEK” Radzionków (1999 r.); Ogólnopolski Festiwal Dziecięcych Zespołów Tanecznych „Taneczny Krąg” Przemyśl (2000 r.); Ogólnopolski Telewizyjny Turniej Młodych Talentów w Krakowie (2002 r.); Małopolski Przegląd Zespołów Regionalnych w Nowym Wiśniczu (2004 r.); Ogólnopolski Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych Zielona Góra (2009 r.) oraz Ogólnopolski Przegląd Zespołów Regionalnych w Dąbrowie Górniczej (2010 r.).

Występowali również za granicą: na Międzynarodowych Festiwalach Zespołów Tanecznych lub Regionalnych: Považycka Bystrica (Słowacja – 1998 r.); Bayonne (Francja 1999, 2003, 2006 r.); Treviso (Włochy 2000 i 2001 r.); Filakovo (Słowacja 2003 i 2007 r.); Tulcea (Rumunia – 2007 r.); Thesaloniki (Grecja – 2008 r.); Rixheim (Francja – 2008 r.);





Trnava (Słowacja – 2009 r.); Obrenovac (Serbia – 2009 r.); Kokava (Słowacja – 2011 r.) oraz Rize (Turcja – 2011 r.).

\*\*\*

Instruktorem i choreografem zespołu jest Andrzej Łukasik. To on, wraz z żoną Teresą, małżeństwo wywodzące własne rodzinne i kulturowe tradycje z Piątkowej, stworzyli ten zespół. W młodości wiele lat byli związani z nowosądecką grupą folklorystyczną Sądeczanie i tam zdobywali artystyczne szlify z ludowego tańca i muzyki. Kulturowanie lachowskich tradycji i obyczajów stało się ich życiową pasją. Szybko dostrzegli też potrzebę utworzenia nowego zespołu w środowisku bogatym w utalentowaną młodzież, rozmiłowaną w kulturze ludowej Sądeczczyzny. Znaleźli też grono ludzi dobrej woli, którzy chcieli z nimi w tym dziele współpracować.

Postanowili, że będą tworzyć zespół podczas dożynek wiejskich w 1993 r., zorganizowanych według pomysłu Magdaleny Kotkowskiej. Z tamtych czasów w kronice zespołu pozostała notatka: „Dzieci, które z taką radością ubrały stroje ludowe, które tak wdzięcznie niosły plony, na pewno zasługiwały na to, aby dać im możliwość poznania kultury i zwyczajów ich przodków. Dzięki zespołowi można dać im inny sposób spędzania czasu, w którym uczyłyby się naszego, sądeckiego tańca i śpiewu”.

Wielkim propagatorem powołania zespołu stał się też senior rodu Łukasik-

ków, 71-letni Mieczysław, znany w Piątkowej z licznych inicjatyw społecznych, sportowych i kulturalnych. To on przekonywał syna i synową, by zamiast tańczyć w Sądeczanie, stworzyli grupę regionalną w Piątkowej. Dyskusje na ten temat toczono w miejscowej Szkole Podstawowej. Do grupy współtwórców przystąpiły wówczas lokalni działacze: Halina Stachurska, ówczesny dyrektor szkoły Bronisława Skoczeń, Zofia Gawlik (do dziś akompaniator zespołu), Magdalena Kotkowska i nieżyjący już jej mąż Alfred Kotkowski, artysta rzeźbiarz, późniejszy autor logo i plakatu zespołu. A także ks. Zbigniew Maczuga, rektor piątkowskiej wspólnoty religijnej oraz Teresa Potoczek, w tamtych latach dyrektor chełmieckiego Gminnego Ośrodka Kultury.

Patronem całego przedsięwzięcia był Józef Zygmunt, działacz samorządowy z Piątkowej, wówczas przewodniczący Rady Gminy Chełmiec, a obecnie radny chełmiecki i dyrektor Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego. Inicjatywie sprzyjały też ówczesne władze gminy: wójt Zbigniew Piekarski, wicewójtowie: Jan Smoleń i Stanisław Kruczek, wiceprzewodnicząca Rady Gminy Bogusława Pietrzak i członek komisji kultury RG Marian Jurczak.

Podczas jednego ze spotkań zdecydowano, że za miesiąc odbędzie się pierwsza próba. I stało się. Pod koniec kwietnia 1994 roku na zajęcia inaugurujące działalność Piątkowiaków przyszło 20 dzieci. Pierwsze tańce odbyły się w rodzinnym domu Mieczysława Łukasika, a na kolejne użyczyła miejsca przyszłym folklorystom szkoła. Pod okiem choreografa Andrzeja Łukasika wspólnie muzykowano i podskakiwano w rytm akompaniamentu Zofii Gawlik. Już w czerwcu tego roku zespół zaprezentował się podczas zakończenia roku szkolnego, w strojach pożyczonych od Mszalniczan. Najbardziej obawiano się surowej oceny rówieśników, ale społeczność szkolna przyjęła występy kolegów gromkimi brawami. Powiększyła się też liczba chętnych do nauki śpiewu i tańca ludowego.

Ważne wydarzenia nastąpiły pod koniec 1994 r. Decyzją chełmieckiego samorządu, gmina przejęła patronat

nad zespołem, wprowadzając go w struktury GOK. Wyasygnowano też pieniądze na uszycie strojów regionalnych, bez których folklorystyczne prezentacje tracą cały urok. Po materiał na lachowskie kaftany, błękitne, kiecki, bluzki, koszule udał się do bielskich producentów Bogdan Ligęza.

W kwietniu 1995 r. grupa dała swój pierwszy poważny koncert podczas uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod nową świątynię w Piątkowej. Gościem honorowym był wysłannik ordynariusza diecezji tarnowskiej, ks. biskup Władysław Bobowski. Marek Nowak, trzecioklasista podstawówki, wykonał przed wysokim audytorium po raz pierwszy rodzimą przyśpiewkę: „Jak ja se zaśpiwom malutki chodocek, to mi się zakręci na polu wiatrocek”. Od tej chwili nakazano wszystkim członkom zespołu, opiekunom i przyjaciółom zapisywać wszystko, co się w ich głowach urodzi. Tak tworzył się bogaty dziś repertuar Piątkowiaków.

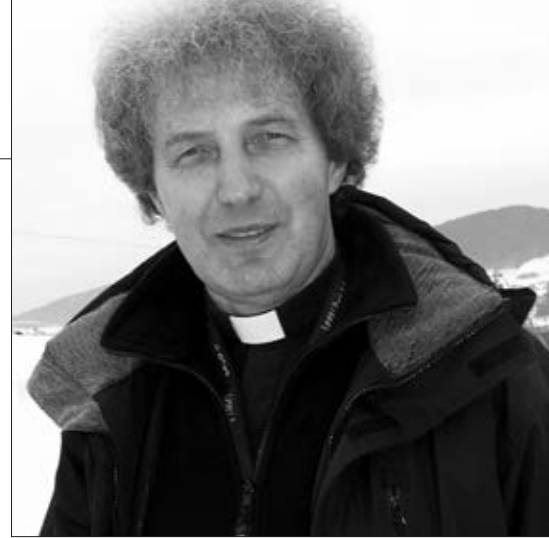
Twórca i szef zespołu Andrzej Łukasik o sobie i swoich pasjach mówi tak:

– *Pochodzę z Piątkowej, która od wieków stanowi wrota do królewskiego, sądeckiego grodu. Moi przodkowie zajmowali się uprawą roli, wykonywali wiele zawodów związanych z rękodzielnictwem, ale przede wszystkim od pokoleń związani byli z miejscową tradycją i obrzędowością Lachów Sądeckich. I to właśnie spowodowało, że od najmłodszych lat miałem okazję obcować z ludowymi zwyczajami tej ziemi. Wspólnie z dziadkiem i ojcem wykonywałem gwiazdy kołędnicze, turonie, a na Wielkanoc kolorowe palmy. Świącilem pola, wbijając w ziemię leszczynowe krzyżyki. Moją uwagę przyciągali weselni družbowie, wykonujący rozmaite przyśpiewki, najczęściej wymyślane na poczekaniu.*

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

Źródło i fot. Zespół Piątkowiaki

Tekst pochodzi z broszury „Masz takie piękne korzenie” opisującej zespoły folklorystyczne Sądeczczyzny. Publikacja została wydana w ramach Sądeckiego Festiwalu Kultury, zorganizowanego przez Fundację Sądecką przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego



# Opatrzność Boża czuwała nad świątynią

15 stycznia br. zabytkowy kościół pw. Wszystkich Świętych w Ptaszkowej omal nie poszedł z dymem. Został podpalony. Licząca ponad 450 lat świątynia ocalała dzięki nowoczesnej technice i wysiłkowi ludzi. O akcji ratowniczej, prowadzonej w tę feralną noc, rozmawiamy z ks. Józefem Kmakiem, proboszczem parafii pw. Matki Boskiej Radosnej.

**Od podpalenia kościoła w Ptaszkowej upłynął prawie miesiąc, a mimo to dalej społeczne patrole pełnią dyżury nocne przy świątyni?**

– To prawda. Po prostu dmuchamy na zimne. Nadal wyznaczamy dyżury. Co noc pilnuje kościoła po kilku mieszkańców. Włączają się w to nawet kobiety. Zmieniają się co kilka godzin. Jest też więcej policyjnych patroli.

**Wróćmy do tej feralnej nocy. Kościół podpalono tuż przed północą. Sprawcy oblali substancją łatwopalną, najprawdopodobniej benzyną, dwa drewniane narożniki kościoła. W wyniku pożaru zniszczeniu uległ fragment drewnianego szalunku, którym obłożona jest**

**świątynia i nadpalone zostały znajdujące się pod nim belki zrębowe. Dalej, ogień się nie przedarł...**

– Nad kościołem czuwała Opatrzność Boża. Ogień udało się ugasić w zarodku. Na szczęście nie zdołał się rozprzestrzenić. Gdyby tak się stało, z dymem poszłoby nasze liczące ponad 450 lat dziedzictwo. Wiele zawdzięczamy też firmie ochroniarskiej Sezam, która monitoruje nasz kościół. Błyskawicznie nas powiadomiła, że w świątyni włączył się alarm. Dym, który zaczął przedostawać się pomiędzy belki zrębowe do wnętrza świątyni, uruchomił czujniki dymu. W kościele od kilku lat mamy zainstalowany monitoring przeciwpożarowy. To on w dużej mierze uratował naszą świątynię.

**Z relacji uczestników akcji ratunkowej wiadomo, że pierwszy na miejscu pożaru był kościelny, który zaalarmował księdza proboszcza i księdza wikarego Bogusława Sobusiaka. Szybko zbiegli się mieszkańcy, dotarli strażacy. Proszę opowiedzieć, jak to było?**

– Działaliśmy odruchowo. Liczyła się dosłownie każda sekunda. Zadymienie w świątyni było coraz większe. Nawet nie było czasu, by szukać gaśnic. Jediną słuszną decyzją było wówczas wykorzystanie śniegu, leżącego koło świątyni. Kościelny, ksiądz wikariusz i ja chwyciliśmy za łopaty i zaczęliśmy wrzucać go tam, gdzie się paliło. Kiedy ten miękki, biały puch się skończył, rzuciłem łopatę

i pobiegłem po sztychówkę do pobliskiego schowka. Była niezbędna, aby wbić się w twardy śnieg. Przybiegł sąsiad, Andrzej Zaczyk, z gaśnicą i drabiną. Dla mnie najpiękniejszym widokiem w tym momencie było zachowanie prezesa naszej Ochotniczej Straży Pożarnej, który dojechał samochodem strażackim i biegł z węzłem, by gasić ogień. Po oderwaniu desek szalunku, strażacy dalej gasili pożar. Jestem pełen uznania dla mieszkańców i wszystkich służb ratowniczych, jakie wówczas błyskawicznie pojawiły się na miejscu, by ratować nasz zabytkowy kościół.

### **Jakie były reakcje parafian, gdy dowiedzieli się, że kościół został podpalony?**

– Niedowierzenie i osłupienie. Wszyscy byli zszokowani tym, co się stało. Okazuje się, że bardzo dużo ludzi zna nasz kościół. Pożar uświadomił nam wszystkim, że w jednej chwili tej wspaniałej świątyni mogło nie być. Od ponad 450 lat jej bryła wpisuje się w krajobraz Ptaszkowej. Powiem tak. Nauczyliśmy się tej świątyni. Wszyscy wiedzą, że stoi i zachwyca swoim pięknem, zachwyca codziennie, zachwyca każdego, kto ją odwiedza. Teraz ciśnię się na usta refleksja: Przecież, gdyby nie szybka akcja ratunkowa, z tej świątyni mogło już nie być.

### **Kościół od kilku lat ma zamontowany monitoring przeciwpożarowy i antywłamaniowy. Błyskawicznie zareagował czujnik dymu, gdy świątynia zaczęła się nim wypełniać. Pożar w Ptaszkowej to chyba najlepsza reklama tych urządzeń?**

– Jak najbardziej. Monitoring przeciwpożarowy ocalił nasz kościół. Żadne pieniądze nie wynagrodziłyby nam utraty kościoła. Kilkadziesiąt tysięcy złotych, które kilka lat temu wydaliśmy na monitoring, okazało się bezcenne. Pierwszy monitoring założyliśmy, kiedy objąłem probostwo parafii, a później z biegiem czasu wymienialiśmy czujki na coraz lepsze, czulsze.

### **Policja szybko zatrzymała czterech mężczyzn w wieku od 20 do 28 lat podejrzanych o podpalenie kościoła. Prokurator rejonowy w Gorlicach trzem z nich przedstawił zarzut podpalenia świątyni. Wszy-**

### **scy są mieszkańcami gminy Grybów, w tym jeden Ptaszkowej. Osoba ta nie pochodzi z Waszej miejscowości, do Ptaszkowej sprowadziła się jakiś czas temu. Wobec podejrzanych prokurator zastosował dozór policyjny. W tej sprawie jest prowadzone śledztwo...**

– Istotnie. Wiem, że prokurator postawił trzem osobom zarzuty. W tym względzie, w tym również odnośnie mieszkańca Ptaszkowej, nie chciałbym się wypowiadać. Cierpliwie czekam na wynik toczącego się śledztwa. Nie do końca rozumiem jednak decyzję prokuratury o zastosowaniu wobec podejrzanych dozoru policji, a nie aresztu tymczasowego, o który wnioskowała policja. Osobiście na pożar naszego kościoła patrzę nie tylko przez pryzmat podpalenia świątyni. To nie jest tylko kwestia desek, które się spaliły, które będziemy musieli wymienić, ale wartość sakralna tej świątyni, to wspaniałe dziedzictwo kulturowe. No, ale jak mówię, czekam na zakończenie śledztwa.

### **Co mogło kierować tymi osobami, którym prokuratura postawiła zarzut podpalenia świątyni?**

– Doprawdy nie wiem. Tutaj nie mieliśmy do czynienia z sytuacją, że ktoś włamuje się po to, by coś ukraść. Tutaj nikt nie przyszedł, aby zdobyć pieniądze na jakieś swoje cele. Tutaj mamy do czynienia z sytuacją, że ktoś przychodzi po to, by ten cenny zabytek i ważne miejsce kultu religijnego doszczętnie zniszczyć.

### **Czy taki czyn można wybaczyć?**

– Wybaczyć trzeba zawsze. W ludziach, którzy z takich, czy innych przyczyn źle postąpili trzeba szukać pozytywów.

### **Jak mieszkańcy komentują całą sytuację?**

– Nie słucham plotek, dociekań. Daleki jestem od tego. Wolę, aby to, co się stało, nie dzieliło ludzi. Wolę, aby ta sprawa ich jednoczyła. Pożar kościoła wyzwolił niesamowitą integrację ludzi wokół tej wspaniałej świątyni.

### **Jest zatem, można powiedzieć, i pozytywna strona tego przykrego zdarzenia?**

– Zdecydowanie tak. Ta świątynia po pożarze niejako na nowo odżyła w sercach ludzi, ptaszkowian, ale nie

tylko. Widzimy, że wiele osób przyjeżdża do Ptaszkowej na nabożeństwa, również po to, aby zobaczyć, jak kościół wygląda po pożarze.

### **Feralnej styczniowej nocy z dymem mogły pójść również znajdujące się w środku dzieła sztuki sakralnej, jak rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem zwana Madonną ze Słonecznikiem z około 1420 roku, chrzcielnica z 1506 roku, rokokowa ambona, ławy i konfesjonały, a także cenne obrazy.**

– Straty byłyby niepowetowane. Gdy objąłem probostwo parafii w Ptaszkowej, od pierwszego momentu urzekła mnie ta świątynia. Przepiękny, drewniany kościół – dziedzictwo kulturowe ludzi, którzy od wieków tutaj mieszkali, którzy go budowali i chronili, jak umieli. Bardzo się

### **– Monitoring przeciwpożarowy ocalił nasz kościół. Kilkadziesiąt tysięcy złotych, które kilka lat temu wydaliśmy na monitoring, okazało się bezcenne.**

cieszę, że trafiłem do Ptaszkowej, że mogę codziennie oglądać ten wspaniały zabytek. To, że ktoś ważył się ją podpalić zabolowało mnie bardzo. Myślę, że podobne zdanie mają mieszkańcy. Dlatego jeszcze raz dziękuję wszystkim, którzy zaangażowali się w ratowanie naszego kościoła, strażakom, policjantom, mieszkańcom. Wszystkim serdeczne Bóg zapłać.

### **Miejscowi mówią, że nad kościołem czuwała także Matka Boska, która uśmiecha się z ołtarza do wiernych.**

– Rzeczywiście kult Matki Boskiej Radosnej w naszej parafii jest bardzo widoczny. To miejsce Maryja wybrała sobie przed kilkuset laty. Jestem wewnętrznie przekonany, że zawsze czuwała nad naszym kościołem. Jestem też przekonany, że czuwała także wtedy, gdy świątynia zaczęła się palić i będzie ją otaczać opieką w przyszłości.

### **Kiedy parafia zacznie remont?**

– Miejsca, które uszkodził ogień, zabezpieczyliśmy folią. Na razie tak zostanie. Nie możemy ruszać z remontem

do czasu, aż prokuratura nie zakończy w tej sprawie śledztwa. Prowadzący je muszą mieć swobodny dostęp do tych miejsc.

**Nadpalony kościół lustrowała również komisja, w skład której weszli sędzcy konserwatorzy dzieł sztuki i architekt z sądeckiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Krakowie. Co stwierdziła?**

– Na szczęście, statyka kościoła, w związku z napaleniem belek zrębowych, nie została naruszona. Konstrukcja nie ucierpiała. Zostały nadpalone belki zrębowe, ale nie ma to wpływu na wspomnianą statykę obiektu. Będziemy musieli wykonać zabezpieczenie nadpalonych miejsc, a potem mamy nadzieję, że uda się nam pozyskać dofinansowanie na gruntowny remont świątyni. Złożymy też wniosek o pieniądze na to, co zniszczył pożar. Trzeba będzie m.in. wymienić dach, wykonać nowe fundamenty świątyni. Znajdują się one pod tą częścią, w miejscu, w którym była ona rozsuwana w 1929 roku. Pod pozostałą częścią ich nie ma. Trzeba także wybrać spod podłogi ziemię, która jest niestety zagrzebiona, wymienić też samą podłogę, zrobić odwodnienie terenu, odnowić znajdującą się wewnątrz piękną polichromię. Zobaczymy także, jaki jest stan belek po zdjęciu drewnianego oszalowania kościoła. To będzie gigantyczna praca, która, jak sadzę, potrwa kilka lat. Będziemy pukać po pieniądze na ten cel do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, może jeszcze gdzieś indziej. Sadzę, że przymierzmy się do tego zadania dopiero, gdy poświęcimy naszą nową świątynię i otworzymy ją dla kultu. Oceniam, że gruntowny remont zabytkowego kościoła zacznie się za dwa, trzy lata. Na razie najpilniejszą kwestią jest zabezpieczenie tego, co zostało zniszczone przez pożar.

**Czy spalone deski zachowacie na pamiątkę?**

– To dobre pytanie. Pomyślałem sobie, że z tych zwęglonych kawałków desek szalunku i fragmentów belek zrębowych zrobimy różaniec i zostawimy go tutaj, w naszym kościele, na pamiątkę tego przykrego zdarzenia.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

Z recepcji tematu męki Pańskiej w ikonografii chrześcijańskiej

# Pasja w sztuce



Graduał Jana z Stolca – 1664 r. Archiwum OO. Karmelitów w Krakowie

Ogromny wpływ na kształtowanie się ikonografii chrystologicznej o charakterze pasyjnym miały: Pismo Święte, tradycja liturgiczna, misteria średniowieczne oraz Biblia dla ubogich (Biblia pauperum).

**C**ykle pasyjne przedstawiające sceny z życia Chrystusa od Wjazdu do Jerozolimy aż po Złożenie do grobu były często wykorzystywane w średniowiecznej i nowożytnej sztuce europejskiej. W przedstawieniach tych mamy do czynienia z tematami historycznymi i literackimi – apokryficznymi, ale niekiedy w obręb niektórych scen, takich jak Oczekiwanie na ukrzyżowanie, lub Opłakiwanie Chrystusa, włączone zostały typy ikonograficzne o cechach dewocyjnych, jak Chrystus Frasobliwy, czy Pieta. Wiele z nich do naszych czasów dotrwała fragmen-

tarycznie, w postaci tylko kilku, lub kilkunastu scen pasyjnych. Z taką sytuacją mamy do czynienia w kontekście dzieł malarstwa w Małopolsce, szczególnie zaś na Sądecczyźnie.

W malarstwie europejskim na szczególną uwagę zasługują malowidła zdobiące ściany i sklepienie padewskiej kaplicy rodu Scrovegnich, zbudowanej na ruinach starożytnej areny rzymskiej. Same freski, których autorstwo dzisiaj już bezspornie przypisuje się wybitnemu artyście tokańskiemu, a zarazem tercjarzowi franciszkańskiemu Giotto di Bondone, powstały ok. 1297 r. Ten niezwykle bogaty w gamę kolorystyczną i wątki treściowe „leksykon ikonografii chrystologicznej” odcisnął znaczące piętno na rozwoju tematu pasyjnego w sztukach plastycznych na przestrzeni kilku późniejszych stuleci.

Ale cofnijmy się do genezy historyczno-literackiej, która stała się źródłem inspiracji dla wielu pokoleń twórców chrześcijańskich. Kult męki

Pańskiej dalece oddziaływał na wyobraźnię twórców już w III w. po Chrystusie, zwłaszcza w malarstwie katakumbowym na terenie Rzymu. Najstarsze jego relikty plastyczne odnajdujemy w IV w. na tzw. Sarkofagu Lateraneńskim, którego ściany pokryte zostały czterema scenami pasyjnymi. Owa historia passionis, osnuta na ewangelicznych wątkach narracyjnych, przemawiała jedynie do elitarnej grupy czcicieli. Tryumfująca figura Chrystusa w masywnej koronie z szczerego złota, umieszczana w tle zdobionego krzyża (Crux gemmata), uzmysławiać miała w swoim dworskim wariacie przedstawieniowym Boga Odkupiciela – srogiego Sędziego, niedostępnego dla maluczkich. Sytuacja ta uległa zmianie dopiero w XII wieku. Za sprawą nowej koncepcji mistycznej, zawartej w dziełach jednego z największych indywidualności średniowiecza – św. Bernarda, opata cenobium w Clairvaux – doszło do swoistego przewartościowania koncepcji postrzegania ostatniej drogi Chrystusa. Dla „Doktora Miodopłynnego” kult pięciu ran Chrystusowych stanowi

skuteczne lekarstwo dla duszy. Rozważanie tych znaków cierpienia Pańskiego pobudza do skruchy i przyspiesza oczyszczenie grzesznika. Zawsze połączone to jest ze współczuciem dla boleści zadanych Chrystusowi. Przedmiotem kontemplacji nowej pobożności pasyjnej, która ustaliła się na przestrzeni XIII stulecia, stał się Chrystus przedstawiony jako cierpiący człowiek – Vir dolorum, pauper et patiens. Głównym krzewicielami tego kierunku od XIII w. byli franciszkanie. Zaproponowana przez samego Jana Chrzciciela Bernardone, zw. Franciszkiem i jego naśladowców, metoda rozważania męki Chrystusowej, odwołuje się do elementów uczuciowych, które mają głęboko wzruszyć pobożną duszę, a co wynika z misterium przeżycia cierpienia Pana. Kontemplując tajemnicę męki Boga – Człowieka i Jego odkupieńczej roli w dziejach zbawienia świata, powinniśmy za przykładem Jego Matki współuczestniczyć w fizycznym cierpieniu Syna. W ten sposób, przez przyjęcie takiej postawy duchowej, przez „współcierpienie” (compassio), z Marią uczestniczymy w ekonomii zbawienia dokonanej przez Chrystusa. Ta sama idea stała się wątkiem znanej sekwencji Stabat Mater, której autorstwo przypisuje się mistycznemu poecie minoryckiemu Jakubowi z Todi, zmarłemu ok. 1306 r. Tak pojęty sposób rozważania męki Pańskiej z uczuciowym zaangażowaniem się modlącego autor ujął w 16. zwrotce:

*Bym z Chrystusem konał razem,  
Męki Jego był obrazem,  
Rany Jego w sobie czuł.*

W tym czasie zmienił się sposób ukazywania w sztuce postaci umęczonego Chrystusa i osób towarzyszącym Jego ostatniej drodze na Golgotę. Wraz z pojawieniem się w Europie relikwii związanych z męką Pańską, tzw. narzędzi kaźni



Rzeźba św. Weroniki, drewno polichromowane, pocz. XVI w., kościół w Piwnicznej

(arma Christi, zwłaszcza po zrabowaniu przez krzyżowców Konstantynopola w 1204 r.) i rozważaniem cierpienia Chrystusa jako Boga, który umarł za nas na krzyżu za nasze zbawienie, stopniowo dochodził do świadomości ówczesnych ludzi obraz fizycznie wyniszczonego Zbawiciela. Ogromną rolę w percepcji zmysłowej odegrały tu w kolejności wymienione rozważania: Via Dolorosa (w swoich początkach z 7. stacjami Drogi Krzyżowej), Siedmiu upadków Chrystusa i Siedmiu boleści Marii. Nie bez znaczenia na sposób postrzegania bólu i cierpienia ludzkiego w epoce późnego średniowiecza, pozostawały bieżące wydarzenia dotykające całe społeczności miejskie w Europie zachodniej, zwłaszcza te związane z wybuchem wielkiej epidemii zarazy we Francji ok. 1348 r. Posiadamy wiele przykładów z tego okresu w grupie tzw. krucyfiksów ekspresyjnych, gdzie można zaobser-

wować w fizjonomii figury Chrystusa cechy wynaturzenia, polegające na świadomym modelunku tych części ciała, które były wynikiem deformacji spowodowanej skutkami „czarnej śmierci”. W Polsce, z kilku znanych nam przykładów, odnajdujemy jeden, najwcześniejszy z importów tego typu dramatis personae, uobecniony w krucyfiksie pochodzącym z kruchy kościoła w Niepołomicach k. Krakowa.

Wypada na koniec stwierdzić, iż zasadniczą rolę w rozwoju ikonografii Męki Pańskiej w XV i XVI w. odegrała grafika książkowa. To z pomocą multiplikowanych wzorów drzeworytniczych i miedziorytniczych, przedstawiano trudne treści narracyjne oraz komentarze teologiczne w nielicznych wówczas wydawnictwach o charakterze dewocyjnym, z których „garściami” czerpał inspiracje cały świat artystyczny.

**ROBERT ŚLUSAREK**

Autor jest dyrektorem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu



Pieta, olejplótno, XVIII w. Kościół w Chomranicach

Sądeckie watki powstania styczniowego

# Sądeckie państwo podziemne 1863



Sądeczan o sytuacji przed wybuchem powstania informował krakowski Czas

„Stoimy dziś na punkcie, na którym ważą się przeznaczenia Ojczyzny i pokoleń – pisał naczelnik władz powstańczych w Nowym Sączu. – Na punkcie, od którego wiodą dwie drogi – jedna wprost do ziemi obiecanej, a druga w otchłań (...). Chwila więc jest dziś wielka i odpowiedzialność wielka wobec Boga i nieszczęśliwego narodu”.

**N**oc z 22 na 23 stycznia 1963 roku, z czwartku na piątek, była wyjątkowo ciemna i wilgotna. Pod płaszczem zmroku grupa patriotów rzuciła na szalę wolności reformy margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (naczelnika Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego). Wycofał on rosyjskich urzędników, a język polski powrócił do szkół i na ulicę. Nie wszyscy byli taką wolnością zachwyceni. Dla nich wyznacznikiem aspiracji niepodległościowych narodu były protesty i manifestacje w Warszawie. Według nich margrabia był tym, co zamykał kościoły, tłumił marsze i zorganizował branżę do łomiska carskiego. Sygnał do walki tej nocy dało rewolucyjne stronnictwo

Czerwonych (Komitet Centralny Narodowy), a zachowawczy Biali dołączyli później. Obydwa stronnictwa ścierały się przez okres rozpoczętego 22 stycznia 1863 r. powstania.

Galicja od samego początku była najważniejszym, zakordonowanym zapleczem powstania. Jej atutem było 1200 km granicy z Królestwem i mała aktywność aparatu represji. Bez pomocy Polaków z zaboru austriackiego, powstanie byłoby farsą. Jednak Traugutt powie, że Galicja dała powstaniu więcej szkody niż pożytku. Galicyjscy politycy pasjonowali się autonomią, a nie powstaniem. Ziemianie dobrze wiedzieli, że bez ich pieniędzy powstanie nie ma szans, ale jednocześnie oba-



Każdy obwód w Galicji w czasie powstania styczniowego posiadał własną pieczęć z symbolami Polski, Litwy i Ukrainy

wiali się utraty uzyskanych już swobód. Bogaci obawiali się, że rząd może przeciwstawić chłopów szlachcie. Odrobili już tę tragiczną lekcję w czasie rabacji w 1846 roku. Nie ostatni raz panowało wśród Polaków złudne nadzieje na pomoc dla walczących od Anglików i Francuzów.

Latem 1862 r. w Krakowie powstała Rada Naczelna Galicyjska, podporządkowana czerwonym władzom w Warszawie. Rada podzieliła się na wydziały dbające o poszczególne odcinki pracy spiskowej. Podporządkowane jej były Ławy obwodowe, w tym sądecka. Jej zaś słuchać musieli naczelnicy miast obwodowych, wsi, powiatów i policji. Naczelnikami w terenie byli wyłącznie ziemianie. Od 1863 r. w Galicji działali też Biali. Kierował nimi w Krakowie Komitet dla Galicji Zachodniej.

Po przedwczesnym wybuchu powstania, Czerwoni i Biali wpadli w popłoch i nastąpiła reorganizacja podziemia – Ławy się rozwiązały. Krakowski „Czas” przez 10 dni nie informował o rewolucji narodowej za kordonem. Poważne zmia-

ny wprowadzono w okresie dyktatury Langiewicza, po włączeniu się do powstania Białych. Zorganizowano nowe władze, pomijając Czerwonych. Dyktatura Langiewicza i rządy Białych jednak upadły. Komisarz nadzwyczajny Rządu Narodowego, Stefan Bobrowski, odnowił władze z udziałem Czerwonych. Powołano nowego komisarza pełnomocnego na Kraków i Galicję Zachodnią – Seweryna Elżanowskiego, który utworzył Komitet Krakowa i Galicji Zachodniej. W maju Komitet zastąpił Wydziałem. Komisarz w czerwcu rozwiązał Wydział Krakowski i utworzył Radę Prowincjonalną Galicji Zachodniej. W niej powstały wydziały: wojny, broni, amunicji, efektów, finansów, administracji, polityki wewnętrznej. Wydział galicyjski zaprzestał działalności 1 sierpnia 1863 r.

Romuald Traugutt w listopadzie 1863 r. podporządkował podziemne galicyjskie Rządowi Narodowemu. Teraz dla obwodu sądeckiego zwierzchnikiem był Wydział Rządu Narodowego w Krakowie. Okręg wojskowy odpowiadał administracyjnemu. Udział Galicji w powstaniu zakończył ogłoszony przez Austriaków 29 lutego 1864 r. stan oblężenia. Za pomoc w powstaniu, lub udział w nielegalnych organizacjach, groził sąd wojenny. Obcokrajowcy mieli 48 godzin na zgłoszenie się na policję. Wydalano ich z kraju. W Krakowie 25 czerwca 1864 r. rozwiązano organizację miejską. Upadek Galicji przyspieszył upadek całego powstania.

## OJCZYZNE OD POGRZEBU ŻYWYCH, UCHRON PANIE!

Carat zaostrzył politykę wobec Polaków w 1861 r., co odczuł głównie Kościół. Duchowieństwo tarnowskie, na czele z biskupem Józefem Pukalskim, było lojalne wobec Habsburgów. Podobną postawę demonstrował administrator krakowski Antoni Gałęcki i metropolita lwowski, pochodzący z Sądeczyny, bp Franciszek Wierchleyski. Tymczasem Sądeczanie działały aktywnie w tajnych studenckich związkach patriotycznych w Krakowie: Kole Stanisława Loevenhardta i Kole Zajączkowskiego. Władze aresztowały ośmiu członków drugiego koła, a wśród

nich słuchacza Instytutu Technicznego Tomasza Turskiego z Nowego Sącza. Był organizatorem uroczystości patriotycznych w Krakowie i wydawał satyryczne piśmiśko „Ulicznik krakowski”.

W Nowym Sączu demonstracje patriotyczne rozpoczynały się nabożeństwem. Po jednym z nich gimnazjaliści rozdawali egzemplarze pieśni Alojzego Felińskiego, ale nikogo nie aresztowano. We wrześniu 1861 r. odbywała się doroczna pielgrzymka Sądeczan do Kobyłki. Przekształciła się w manifestację patriotyczną. 27 września redaktor „Dziennika Polskiego” opisywał jej wyjście: „Wiele w niej było inteligencji z krzyżami na piersiach, nasze poczciwe kobiety w grubej żałobie, a niektóre nawet boso, mieszczanie i rzemieślnicy z obu Sączów, Muszyny,

## Galicja od samego początku była najważniejszym, zakordonowanym zapleczem powstania. Jej atutem było 1200 km granicy z Królestwem i mała aktywność aparatu represji.

Piwnicznej, wieśniacy okoliczni i bardzo wiele kobiet miejskich, jednym słowem reprezentowane były wszystkie stany prócz właścicieli większych własności, z krzyżem czarnym dębowym w białych obwódkach z napisami: po jednej stronie „Boże zbaw Polskę! Ojczyzna odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!”, po drugiej zaś „Pamiętka zamordowanym braciom podczas rzezi w Warszawie i Wilnie w dniach 27 lutego, 8 stycznia i 18 sierpnia, którą postawili pielgrzymi obwodu sądeckiego w dzień św. Michała 1861”. Sądeczanie jednoczyli się z warszawskimi demonstrantami, gromadząc się pod iluminowaną Kapliczką Szwedzką. Śpiewano pieśni patriotycznie. 18 listopada 1861 r. policjanci aresztowali spacerujących Jana Kasztelewicza, Konstantego Kosińskiego i Ludwika Sroczyńskiego „oskarżonych o zbrodnie naruszenia spokoju publicznego”. Według raportów

policji, 29 września mieli nieść na ramionach krzyż upamiętniający ofiary warszawskie i wileńskie. Sroczyński został skazany na siedem miesięcy więzienia. Przeprowadzono też rewizję w czytelni prowadzonej przez jego żonę Karolinę; zarekwirowano książki i czasopisma, świadczące rzekomo o jego winie, a czytelnię zamknięto.

Rada Naczelna Galicyjska 15 stycznia wydała odzew „aby [ludność] gorącą modlitwą starała się przebłagać miłościwego Boga i uchronić Ojczyznę od pogrzebu żywych”. W tym czasie Sądeczanie budowali państwo podziemne w Galicji. Ludwik Kubala (1838-1918) urodzony w Kamienicy, syn spiskowca z 1848 roku, był jednym z twórców organizacji. Uczeń gimnazjum nowosądeckiego, od 1857 r. studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem filozofię w Wiedniu. Na wieść o powstaniu wrócił do Krakowa i związał się z obozem Czerwonych. Razem z Alfredem Szczepańskim utworzyli Ławę Krakowską, a Kubala od 1863 r. kierował policją narodową. Wydawał pismo „Ojczyzna”. Prowadził negocjacje krakowskiej Ławy z Komitetem Centralnym, zakończone sukcesem i włączeniem galicyjskich struktur w ogólnonarodowe. Organizował struktury Ławy sądeckiej. Za swoje działania został skazany na dwa lata w więzieniu w Josephstadt (1863-1865). Po powstaniu obronił doktorat na UJ. Potem był nauczycielem historii.

W krakowskiej Ławie zasiadali też inni Sądeczanie: Zygmunt Marszałkiewicz i Konstanty Krobicki. Ten drugi był Komisarzem Podatku Narodowego i Naczelnikiem Straży Narodowej w Krakowie. Po powstaniu spędził pięć miesięcy w więzieniu. Zmarł w Krakowie w 1864 r.

## VOLENTI NIHIL IMPOSSIBLE

Sądecką Ławę (jedną z siedmiu w Galicji) utworzono w listopadzie 1862 r. Głównym celem organizacji był werbunek ochotników do powstania. Odbywał się w nielegalnych biurach w Nowym Sączu, Grybowie i Starym Sączu. Tworzący sądecką Ławę Kubala przekonał do niej Zygmunta Marszałkiewicza, Marcelego Żuk-Skarszewskiego, Konstantego Fihausera, Antoniego Głę-

bockiego, Konstantego Krobickiego, Józefa Kołodzińskiego i Jana Szalaya. Większość z nich to doświadczeni uczestnicy powstania chochołowskiego i rewolty 1848 r. Fihauser, właściciel Jazowska i okolic, już w chwili wybuchu powstania został aresztowany. Potem był Referentem Komunikacji i Policji Obwodu Sądeckiego. Zebrania członków organizacji odbywały się nieregularnie u szewca Jana Miernika w Nowym Sączu. Spotykano się także u Zająców na ul. Lwowskiej, ale ich dom był obserwowany.

Do grudnia 1862 r. w organizację zaangażowano doświadczonych spiskowców z lat 1846-1848. Pomijano gimnazjalistów i rzemieślników. Naczelnikiem Ławy został Marceł Żuk-Skarszewski. Z wykształcenia był prawnikiem, uczestnik ruchów narodowych na Sądecczyźnie 1846-1848 r., więzień polityczny, a do 1861 korespondent „Czasu”. Swój życiorys mógłby obdzielić kilku ludzi. Mieszkał w Gródku nad Dunajcem. Jego główne zadania polegały na dostarczaniu rekrutów do wojska, ściąganiu podatku, dbaniu o bezpieczeństwo, nadzorowaniu policji narodowej. Zwierzchnikom raportował o swojej działalności. Wskazywał m.in. na osoby wrogie sprawie narodowej, w tym ziemian i urzędników austriackich. Podlegali mu naczelnicy powiatowi i miast oraz inni urzędnicy. Naczelnikiem Nowego Sącza był Kazi-



Ludwik Kubala – Sądecczanin w krakowskich władzach narodowych

mierz Miczyński (1834-1904), właściciel dworku w Gołąbkowicach.

Naczelnik obwodu wydawał okólniki do urzędników służby cywilnej w obwodzie, aby utrzymać punktualne wykonywanie poleceń. Przestrzegał przed nastrojami burzącymi „harmonię między obywatelstwem”. Pisał o bołączkach obwodu: „Sprawy wojskowe i skarbowe wleką się bez końca, a zwłaszcza pierwsze stoją prawie w zawieszeniu (...) Niech w tym niezawodnie trudnym zadaniu przewodniczy

### **W krakowskiej Ławie zasiadali też inni Sądecczanie: Zygmunt Marszałkiewicz i Konstanty Krobicki. Ten drugi był Komisarzem Podatku Narodowego i Naczelnikiem Straży Narodowej w Krakowie.**

Panom przysłowie: Volenti nihil impossibile”.

Sądecka Ława miała także za cel nawiązać współpracę z Słowakami i Węgrami, aby zbierać tam pieniądze i werbować rekrutów w szeregi powstańcze. Skarszewski wykorzystał starych znajomych: Wilhelma Prokopowicza i Kalmana Csaty. Oni w imieniu Polaków rozwijali propagandę i ściągali tam podatek narodowy. Csata dostał za współpracownika Zygmunta Marszałkowicza, przyjaciela z rewolucji 1848 r. Marszałkiewicz był pełnomocnikiem Ławy na Węgry i Spisz. Pomagali mu Adolf Tetmajer i Józef Szalay. Zza Tatr płynęła pomoc materialna. 7 marca 1863 r. Ława sądecka dostała 20 koni, a następnie 480 złp. Zgłaszali się też ochotnicy, których przerzucano w miejscach znanych z okresu 1848 r., m.in. w Muszynie i Piwnicznej. Komisarzem Pasa Granicznego i jednocześnie Naczelnikiem Powiatu był Władysław Dobrzyński z Rożnowa. Pomagali mu chłopcy z Jamnicy: Kazimierz Górski i Feliks Bacieski a także Józef Gutwiński z Żegiestowa.

Część zaopatrzenia kupowano z podatku i ofiary narodowej. Ława stworzyła sieć kolektorów podatku, którzy



Pod Kapliczką Szwedzką spotykali się sądecczanie solidaryzujący się z demonstrantami w Królestwie

zbierali podatek narodowy w wysokości 10% kwot płaconych skarbowi austriackiemu (o ofiarności Sądecczan napiszę w kolejnym artykule). Finansami zajmował się Marceł Drohojewski, właściciel Czorsztyna.

Przed zimą z 1863 na 1864 r. na Sądecczyźnie wyrabiano kozuchy i odzież dla powstańców. W listopadzie 1863 r. pisano: „Dla zarazy obecnie w Węgrzech panującej skór ani kozuchów stamtąd do Galicji sprowadzać nie wolno”. W tym czasie Naczelnik obwodu nadzorował wykonanie według wzoru 50 kozuchów. Pisał, że starsządecki kuśnierze w 10 dni mogą zrobić 100 kozuchów, byleby mieli zaliczkę. Kupowano też spodnie góralskie, które zdaniem sądeckich władz, nadawały się do kawalerii. Robiono też burki, płaszcze z białego sukna, buty juchtowe (rzemieślnicy nowosądeccy mogli ich na zamówienie wykonać 50 par tygodniowo).

Po ogłoszeniu dyktatury Langiewicza Ława krakowska rozwiązała się i poleciła to samo ławom obwodowym. Rozwiązanie Ławy sądeckiej nastąpiło 17 marca 1863 r. Zaczęła się mało znana, ciemna karta polskiej historii – donosy na członków organizacji, a potem aresztowania. W Szczawnicy zatrzymano Józefa Szalaya, 21 kwietnia Władysława Skarszewskiego z Łyczanej, w maju Zygmunta Marszałkowicza – wszyscy odsiedzieli dwa miesiące więzienia w Nowym Sączu. 6 czerwca na stacji



w Bochni aresztowano Józefa Czarskiego, 3 listopada Fortunata Stadnickiego w Białejwodzi (skazany na 6 lat więzienia). M. Drohojewski we Lwowie został skazany na osiem lat więzienia, utratę szlachectwa i mandatu poselskiego. Wyrok skrócono do sześciu lat. Do amnestii 15. X. 1865 r. przebywał w więzieniu w Ołomuńcu, razem z Stadnickim.

17 marca 1863 r. nie zakończyła się działalność władz obwodowych. Władza znalazła się w rękach zwolenników Białych, choć na Sądecczyźnie różnice partyjne nie były aż tak widoczne.

## TRAGIZM BEZNADZIEJNYCH ALTERNATYW

Naczelnik obwodu jesienią 1863 r. miał problemy z utrzymaniem karności. Ściagał wrogów sprawy narodowej. Nie był wyposażony w atrybuty władzy. 12 listopada 1863 r. prosił władze krakowskie o blankiety na wpłatę podatku narodowego i pieczętę. Obawiano się wdarcia wrogów powstania w szeregi organizacji. 23 października 1863 r. Naczelnik pytał swoich zwierzchników, czy może ufać niejakiemu Klemensiewiczowi, który oświadczył, że jest z policji narodowej. Z wywiadu dowiedział się, że w był w policji austriackiej i wydał swego brata, wysłanego do „więzień moskiewskich”. Nie wiemy, jak sprawa się zakończyła. W styczniu 1864 r. pojawił się w Mszanie Dolnej skompromitowany w Poznańskim hrabia Przeździecki, podający się za byłego pułkownika żandarmerii. W tym czasie pojawił się też miosławczyk, niejaki Kucyk lub Kacyk. W sprawie szpiegów i zdrajców naczelnik obwodu kazał wprowadzić instrukcje dla policji wiejskiej. Pisał o „niestronności chłopów”. Mimo to władze krakowskie 5 lutego napisały do Nowego Sącza: „Nie możemy sobie odmówić wyrażenia radości jaka nas przejmuje, czynne i pełne poświęcenia [jest] zachowanie tak władz jak i obywateli obwodu”. Sądeckie podziemie i jego władze zbierały pochwały.

W styczniu 1864 r. Naczelnik wysłał do krakowskiego Wydziału Politycznego wzór listu zachęcającego do udziału w powstaniu chłopów. Pisał w nim o zabójcy: „Na próżno macocha każe się zwać matką kiedy myśli ona jedynie

o dzieciach własnych, kosztem sierot, pasierbów”. Odwoływał się do rabacji, pisał o austriackiej polityce: „Podstępem szatańskim podburzyli brata na brata między synami jednej Matki, Ojczyzny naszej”.

Po ogłoszeniu stanu oblężenia, w sprawozdaniu do Wydziału Administracji Okręgu Krakowskiego z 14 marca 1864 r., naczelnik obwodu pisał o utrudnionej komunikacji z Krakowem i prosił zwierzchność o poszerzenie swoich kompetencji. Pod koniec marca dostał prawo dawania dymisji i nominacji urzędników, gdyby „jakieś ogniwa w organizacji były wyrwane lub zardzewiały”. Podzielono powiaty na kółka, zarządzane przez wójtów gmin. Zajmowali się m.in. werbunkiem. Naczelnik objeżdżał powiaty dwa razy w miesiącu i z każdej wizytacji wysyłał raport do Krakowa. Często pisał w podróży. Było coraz niebezpieczniej. Urzędnikom narodowym zagrażało aresztowanie, więc naczelnik postanowił, aby każdy miał po dwóch zastępców. Poszukiwani przez władze austriackie mieli od tej pory wyręczać się zastępcami, tak, aby wyglądało, że organizacji już nie ma. Zawieszono korespondencje i komunikacja była tylko ustna. Unikano niepewnych i chłopskich posłańców. Co do oddania broni Austriakom w związku z stanem oblężenia, Naczelnik polecił ją ukryć. Ludzie się wykruszali. Naczelnik musiał zdymisjonować Komisarza Efektów, bowiem kiedy przyjechał do Sącza, ten go unikał. Komisarz mieszkał w Rynku i nie chciał się z nim spotkać w swoim domu. Z końcem marca zreorganizowano Sąd Obwodowy. Naczelnik, na wniosek Prezesa Sądu, przesyłał nominacje sędziom obywatelskim. Prosił o zezwolenie na więcej nominacji „aby mieć sędziów z różnych warstw”. Jeżeli chodzi o policję, to w lutym 1864 r. pisał, iż niektóre powiaty poważnie zaniedbały działania na tej linii.

Od marca pojawiły się problemy z księgowaniem pieniędzy. Akta skarbowe nie były systematycznie uzupełniane, co kończyło się upomnieniami z Krakowa. Często musiały być ukrywane a nawet zakopywane w polach. Nie można było pisać, ani wozic kwitów w obawie przed rewizją. Naczelnik pi-

sał, iż zbieranie „idzie bardzo tępo (...) duch karny podupał”.

31 marca 1864 r. napisał, iż krążą o nim pomówienia wśród członków organizacji. Przyczyną miały być planowane w Sądeckim agitacje Jeziorańskiego lub Miosławskiego w sprawie utworzenia partyzantki w górach. Według donosów z Jasła i Tarnowa, naczelnik sądecki, przeciw woli

## Przed zimą z 1863 na 1864 r. na Sądecczyźnie wyrabiano kozuchy i odzież dla powstańców.

rządu, miał prowadzić wstępną agitację. Pomówiony nazwał oskarżenie „potwarzą” i zażądał sprawozdania z dochodzenia, jakie by toczyło się w jego sprawie.

W marcu naczelnik pisał, iż słabnie duch mieszczan, każdy patrzy podejrzliwie na drugiego. Ludzie z „politycznie notowanymi” nie rozmawiają. Włościanie nie zajmowali się organizacją, bowiem władza zbuntowała ich przeciw panom. Pisał, iż miejskiej inteligencji może zagrażać niebezpieczeństwo ze strony chłopów. Do kwietnia nie było naczelnika Nowego Sącza, a jego kompetencję sprawował zastępca. Naczelnik obwodu darmo szukał na to stanowisko kogoś z „wyższej inteligencji”. Wybrał więc zastępcę miasta człowieka, który do tej pory, po ogłoszeniu stanu oblężenia, prowadził „interesa nie tylko ale nawet wzorowo”.

\*\*\*

Dziś mit powstania styczniowego wyblakł. Zapomina się ludzi, którzy – jak pisał Marian Brandys – stanęli przed tragizmem beznadziejnych alternatyw. Nie był to zresztą ostatni raz w historii Polski. Porównuje się słusznie organizację narodową powstania do podziemia okupacji niemieckiej i sowieckiej. Rok 1863 pokazał nasze polskie zalety: patriotyzm, waleczność, romantyczność. Jednocześnie pokazaliśmy wiele wad, jakby na potwierdzenie słów Aleksandra Wielopolskiego: „Dla Polaków można zrobić wszystko, z Polakami nic”.

Cdn.

ŁUKASZ POŁOMSKI

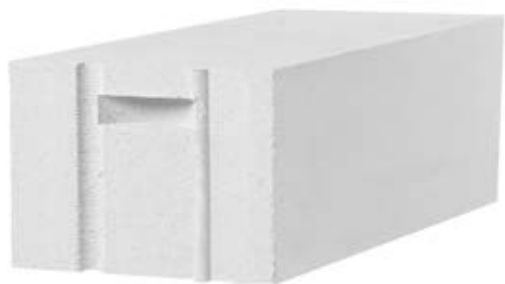
# H+H

## Najcieplejsze ściany z betonu komórkowego H+H

Beton komórkowy firmy H+H, oferowany przez firmę RAMEX jest materiałem zapewniającym bardzo długą trwałość, a dom wykonany z betonu komórkowego to rozwiązanie dla pokoleń. Do produkcji betonu komórkowego H+H wykorzystuje się wyłącznie naturalne surowce mineralne: wapno, piasek, wodę. Naturalne surowce, używane do produkcji betonu komórkowego powodują, że posiada on znakomite właściwości termoizolacyjne, co oznacza, że beton komórkowy jest najcieplejszym i najpowszechniej stosowanym materiałem budowlanym do budowy ścian jednowarstwowych. Do najlepszych rozwiązań stosowanych w budownictwie energooszczędnym zaliczyć można bloczki H+H TERMO i H+H Thermostein.

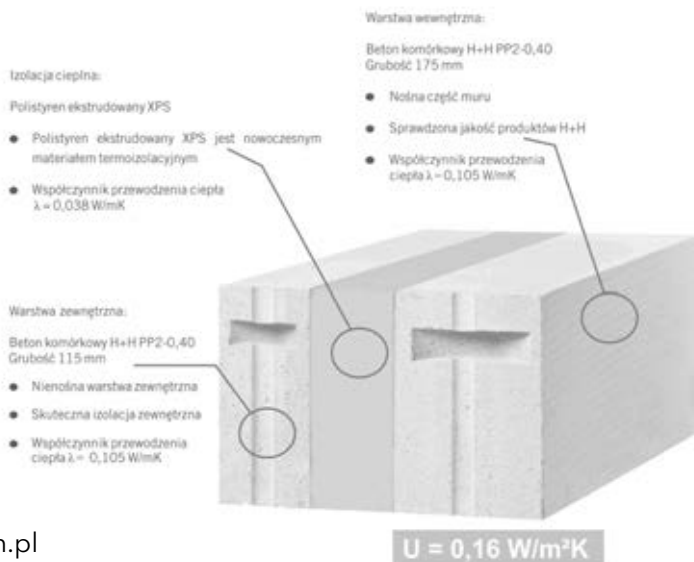
**H+H TERMO** to bloczki systemu H+H służące do wznoszenia ciepłych ścian jednowarstwowych. Bloczki można stosować do wznoszenia ścian konstrukcyjnych, osłonowych czy wypełniających. Do zalet bloczków H+H TERMO zaliczyć można:

- najniższą wartość współczynnika przewodzenia ciepła wynoszącą  $\lambda = 0,095 \text{ W/m}^2\text{K}$ ,
- ściana jednowarstwowa o współczynniku przenikania ciepła  $U = 0,19 \text{ W/m}^2\text{K}$  (dla grubości ściany 48 cm),
- brak mostków cieplnych dzięki zastosowaniu elementów pióro +wpust,
- najmniejszą pracochłonność ze wszystkich dostępnych materiałów ściennych na rynku (6,4 szt/1m<sup>2</sup> muru),
- najwyższą odporność ogniową (klasa A1).



**H+H Thermostein** to bloczki ze zintegrowaną warstwą izolacji cieplnej, dla których współczynnik U wynosi zaledwie  $0,16 \text{ W/m}^2\text{K}$ . Wartość tego współczynnika jest nieosiągalna przez innych producentów materiałów ściennych na rynku polskim. Stosowanie bloczków H+H Thermostein nie wymaga wykonywania dodatkowej warstwy izolacji cieplnej, a ściana wykonana z tego materiału spełnia wszystkie wymagania dotyczące wytrzymałości, ognioodporności oraz izolacyjności cieplnej stawiane przegrodom budowlanym.

H+H Thermostein to najprostszy, najszybszy i najbardziej ekonomiczny system wznoszenia budynków. To wszystko dzięki zastosowaniu zespolonej warstwy izolacji cieplnej.



[www.hplush.pl](http://www.hplush.pl)



*Z okazji Świąt Wielkanocnych  
życzymy wszystkim naszym partnerom, klientom  
i współpracownikom, wszystkiego  
co najlepsze i najprzyjemniejsze, rodzinnej  
atmosfery, szczęścia osobistego, pogody ducha  
i smacznego święconego jajka.*

## EKOLOGICZNA PRALNIA CHEMICZNA **BM FOKA**

### PRALNIA:

**NOWY SĄCZ**

ul. W. Długoszowskiego 69  
tel. 18 441 85 30, 669 300 030  
foka@pralnia-foka.pl  
www.pralnia-foka.pl

### PUNKTY PRZYJĘĆ:

**NOWY SĄCZ**

- ul. W. Długoszowskiego 69
- ul. Lwowska 15
- ul. Żółkiewskiego 23
- ul. Sucharskiego (koło „Biedronki”)
- ul. Gorzkowska 30 (C.H. „REAL”)
- ul. P. Skrgi 19
- ul. Barbackiego 79
- ul. Wiśniowieckiego 55

**STARY SĄCZ**

- ul. Sobieskiego 1 (róg Runku)

**KRYNICA**

- ul. Piłsudskiego 40

**MUSZYNA**

- ul. Piłsudskiego 11 A

**GRYBÓW**

- ul. Grunwaldzka 2

## 3. FESTIWAL PODRÓŻY I PRZYGODY



BONAWENTURA.ORG

5 - 7  
KWIECIEŃ

PASJA ŚWIATA

KRAJOBRAZY LUDZIE

15 MARCA

MUZYKA I TANIEC

JIG & REEL

Eachtra

DZIEŃ ŚW. PATRYKA W STARYM SĄCZU



WWW.BILETY.WSTARYMSACZU.PL



Artystyczna iluzja przestrzeni

# Piotr Paweł Gargas – Czarodziej Wnętrz

**Dekoruje wnętrza domów pejzażami, martwą naturą, scenami rodzajowymi, portretami rodzinnymi. Sprawia że puste ściany, szare drzwi, czy zimne plafony na suficie ożywają.**

Wykonuje freski, maluje na płótnie i pokrywa farbami powierzchnie drewniane. Szczególnie ciekawa jest technika trompe l'oeil (z franc. oszukiwanie oka, złudzenie optyczne), polegającej na kopiowaniu jak największej detali z rzeczywistości, tak by stworzyć iluzję przestrzeni. To daje efekt powiększonego wnętrza. Nieoczekiwanie, w mieszkaniu rozpościera się nadmorska plaża, ośnieżone góry lub rajski ogród.

Sztuki projektowania i ozdabiania wnętrz uczył się pod okiem prawdziwe-

go mistrza tego gatunku sztuki Marco Gaeto w Sorrento nad Zatoką Neapolitańską we Włoszech, słynącego od starożytności z przepięknych widoków. Następnie zdecydował się na samodzielną pracę. W słonecznej Italii spędził kilkanaście lat, niedawno wrócił do Nowego Sącza gnany tęsknotą za rodzinnym miastem.

– *W malarstwie i sztuce staram się ukazać to co najpiękniejsze i najcenniejsze – mówi. – Nawiązując do klasycznych kanonów sztuki, uwydatniam w każdej pracy to co najważniejsze dla danego dzieła, stronię zaś od arbitralnie przyjętych form, co czyni moje prace wyjątkowymi i niepowtarzalnymi.*

Prace Gargasza ozdabiają wnętrza domów wielu sławnych osobistości włoskiej sceny politycznej oraz ludzi świata

filmu i rozrywki. Od niedawna można je także podziwiać w domach Sądeczan, wrażliwych na piękno i obdarzonych poczuciem estetyki.

Artysta współpracuje z Fundacją Tarcza, której celem jest przeciwdziałanie patologiom społecznym, ochrona ludności, porządku i bezpieczeństwa publicznego, budowanie społeczeństwa obywatelskiego.

– *Podzielam wartości, którym służy Fundacja Tarcza – mówi Piotr Paweł Gargas.*

Kontakt:

[www.fundacjatarcza.pl](http://www.fundacjatarcza.pl)

tel.: 728 484 040

[www.ppgargas.pl](http://www.ppgargas.pl)



- Kreacje i projekty artystyczne wnętrz
- Freski
- Dekoracje, zdobienia, trompe l'oeil, pończacanie
- Obrazy olejne – sztalugowe
- Dekorowanie przedmiotów użytkowych



R E K L A M A



UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI FUNDUSZ  
ROZWOJU REGIONALNEGO



Gmina Rytko realizuje projekt pn. „Zapobieganie wykluczeniu społecznemu na terenie Gminy Rytko” finansowany w ramach 8. Osi priorytetowej „Społeczeństwo informacyjne – zwiększenie innowacyjności gospodarki”, Działanie 8.3 „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu” eInclusion. Przedmiotem projektu jest dostarczenie zestawów komputerowych i dostarczenie sygnału Internet do 30 gospodarstw domowych na terenie Gminy Rytko.

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka.

**„Dotacje na Innowacje”  
„Inwestujemy w Waszą przyszłość”**

POLEMKA: OGORZAŁEK – ZAKRZEWSKI

# Nie są bycze takie zdobywcze

W Nowym Sączu przez kilka miesięcy znieważano publicznie człowieka martwego. Spoczywającego w grobie od lat bez mała siedemdziesięciu, Leszek Zakrzewski – tytułowany przez dziennikarzy historykiem – ogłosił, że zastrzelony przez gestapo Sądeczanin leży na niewłaściwym cmentarzu i ma niewłaściwą tablicę nagrobną: „Tu spoczywa ś. p. Józef Zemanek, ps. Nowina, uczestnik wojny obronnej 1939 r. Żarliwy patriota. Krzewiciel oświaty na wsi sądeckiej. Współtwórca sił zbrojnych Polski walczącej. Zginął w 1943 roku w Naszacowicach zastrzelony przez hitlerowców. Miał 29 lat”.

Zakrzewski zakwestionował prawdziwość owego tekstu „na podstawie źródeł historycznych”. Wymienił tylko jedno źródło i w dodatku nierzetelnie je przytoczył – o czym będzie mowa za chwilę. Dygresja: wystarczy odrobina dobrej woli, by w trakcie spaceru po dowolnym cmentarzu zorientować się, iż napisy nagrobkowe (epitafia) to nie są obiektywne recenzje dotyczące uczynków zmarłego, lecz ciepłe słowa pożegnania. Wyłączne prawo zredagowania tekstu epitafium ma rodzina zmarłego. Spec

od „źródeł historycznych”, przewodząc nagonce wykrzykującej: komsomolec!, wykładowca marksizmu i leninizmu!, żadnych sił zbrojnych nie organizował!, chcemy prawdy! – nie bez racji zauważył: „rozumiem rodzinne związki uczuciowe, ale tu nie mówimy o prywatnym grobie, tylko o symbolu w miejscu publicznym, w którym każde słowo jest ważne. My wiemy, kto kim był. Natomiast za sto lat Stary Cmentarz prawdopodobnie będzie traktowany jako miejsce pochówku wyłącznie pozytywnych bohaterów. Musimy teraz zadbać, aby tak było”.

My, Zakrzewski, wiemy, kto kim był i musimy przypilnować odsiania pozytywnych bohaterów od bohaterów negatywnych? Spróbujmy zatem ustalić, kto kim był.

## OSKARŻONY

Oskarżony: Józef Zemanek (1914 – 1943) z wielodzietnej rodziny sądeckiego malarza-lakiernika; egzamin dojrzałości w Gimnazjum im. Jana Długosza w 1932, studia filologiczne UJ, tytuł mgr. filozofii; członek Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej; poeta, krytyk, satyryk i karykaturzysta



Józef Zemanek, student UJ

w sądeckiej gromadzie literackiej „Łom”; 1937–39 wykładowca na kursach oświatowych młodzieży skupionej w ZMW RP „Wici”. Kampanię wrześniową zakończył we Lwowie, gdzie – być może – wg jednego źródła, przystąpił do Komsomołu. W 1941 udało mu się przedostać do Krakowa, tu działał w konspiracji lewicowego ugrupowania Ignacego Fika; od jesieni 1941 organizator Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej na Sądecczyźnie.

## OBRONA

Obrona: Józef Bieniek (1911–2002), ps. Piast, kawaler Orderu Polonia Restituta, odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Batalionów Chłopskich, redaktor konspiracyjnego pisma „Zarzewie”, po wojnie w mikołajczykowskim PSL, ukrywający się do roku 1948, niemal rówieśnik Józefa Zemanka, autorytet w zakresie dziejów ruchu oporu na ziemi sądeckiej. Kronikarz uczciwy, nie szafował pochlebstwami, a jednak napisał coś, czego historyk przeoczyć nie może: „Józef Zemanek, ps. Nowina, był indywidualnością o wyjątkowo dużej kulturze i wielkiej sztuce zjednywania sobie przyjaciół”.

R E K L A M A

**ATRAKCYJNE  
POŻYCZKI bez BIK**

**BANK CI ODMÓWIŁ  
– ZADZWOŃ**

**512-459-973**

## PROMOTOR

Promotor Zemanka: Narcyz Wiatr (1907–1945), ps. Zawojna; absolwent prawa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, organizator strajku chłopskiego 1937, więzień Berezy Kartuskiej, działacz „Wici” i Stronnictwa Ludowego, po kampanii wrześniowej od 1940 komendant Obwodu Batalionów Chłopskich Nowy Sącz, 1941–45 komendant Okręgu VI BCh na Małopolskę i Śląsk, zastępca komendanta Okręgu Krakowskiego AK. Od stycznia 1945 poszukiwany przez bezpiekę, zamordowany na krakowskich Plantach 21 kwietnia 1945.

## OSKARŻYCIEL I SĘDZIA

Oskarżyciel i sędzia w jednej osobie: Leszek Zakrzewski, ur. 1965 w Krakowie, absolwent Politechniki Krakowskiej. Od 2004 r. prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, ponadto działa w Radzie Muzeum Okręgowego, w komitetach redakcyjnych: Rocznika Sądeckiego, Almanachu Sądeckiego, Kronik Muzealnych, stały współpracownik Almanachu Muszyny i Bethanii, sekretarzuje oddziałowi Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Autor ponad stu artykułów i opracowań, m.in. z dziedziny działań niepodległościowych w Małopolsce i historii kolejnictwa. Współautor z Leszkiem Migrałą książki „Kościół kolejowy i parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu”. Bardziej znany z dwóch akcji antagonizujących opinię publiczną: boju o zburzenie pomnika żołnierzy radzieckich poległych w trakcie wyzwolenia Nowego Sącza oraz – zwyciężonej sukcesem – kampanii przeciw Zemankowi, którą sprytnie rozegrał. Wiadomo, że to nie Zemankowi wybrał sobie Stary Cmentarz na ostatnie miejsce postoju, i wiadomo, że nieboszczyk sam nie pisał tekstu na swoim nagrobku, a właśnie ów tekst najbardziej uwierał Zakrzewskiego. Rodzina zaś miała prawo napisać, co uznawała za słuszne. Żeby więc usunąć epitafium z przestrzeni publicznej, należało odpowiednio długo tak zożydzać nieboszczyka, by nerwy puściły krewnym i sami zechcieli zabrać i prochy, i nagrobek. I tak też się stało.

Milczały lokalne autorytety – nie tylko świeckie, nie tylko partyjne, kombatanckie, lewicowe. Wszystkie.

**Wygrzebano więc z ziemi sprzączkę od pasa, trochę kości. Zapakowano w worek foliowy. Małeńka trumna spoczęła w grobowcu rodzinnym na sąsiednim cmentarzu.**

\*\*\*

Za co atakował Zemanka obrońca je-dynie słusznej prawdy historycznej? Za trzy wątki obecne na tablicy nagrobnej: „Krzewiciel oświaty”, „Żarliwy patriota”, „Współtwórca sił zbrojnych Polski walczącej”.

**Zemank bezspornie krzewił oświatę na sądeckiej wsi, wspierając w tym Narcyza Wiatra. A wykładanie dziejów walk o sprawiedliwość społeczną nikomu wstydu nie przynosi.**

Zacznijmy od oświaty. Zaraz po studiach Zemank wraca do Sącza. Poznaje Narcyza Wiatra, przesuującego w latach 1937–39 Związkowi Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”. Wiatr organizuje wówczas kursy oświatowo-wychowawcze w kilkunastu wsiach sądeckiej i zaprasza Zemanka jako wykładawcę z zakresu historii ruchów robotniczych. Szerzej pisze o tym Józef Bieniek. Leszek Zakrzewski przeinacza prawdę pisząc: „W relacji Józefa Bieńka można przeczytać o kursach, jakie organizował Zemank. Stały się one kapitalną okazją do popularyzacji marksistowskiej myśli i komunistycznej wizji lepszego świata”.

Bieniek pisze o kursach organizowanych przez Narcyza Wiatra, wybitnego działacza ludowego, na którego Zakrzewski boi się podnieść rękę, więc przypisuje organizację tych kursów Zemankowi. A przymilny dziennikarz idzie jeszcze dalej: „Zdaniem historyka (to o Zakrzewskim) kursów z marksizmu i leninizmu nie można nazwać krzewieniem oświaty”. Kampania pra-

sowa przebiega pod hasłem: lekcja historii musi być prawdziwa! I byłaby bliższa prawdy, gdyby ktoś z nagonki pofatygował się do Naszacowic i porozmawiał z tymi, którzy z rodzinnych przekazów pamiętają, co czytał – czasami nawet niepiśmiennym wówczas chłopom – poeta, polonista Zemank. Otóż w starym domu Krzyżaków wieczorami czytał wdzięcznym słuchaczom poezję Adama Mickiewicza. A „Kapitał” też czytał. Sam. I dyskutował o tym dziele – ale przecież nie z rolnikami to robił, lecz ze swymi towarzyszami, Kapałą, Dziedzicem... w ramach samokształcenia. Bywało, że w stodole.

Zemank bezspornie krzewił oświatę na sądeckiej wsi, wspierając w tym Narcyza Wiatra. A wykładanie dziejów walk o sprawiedliwość społeczną nikomu wstydu nie przynosi.

Józef Bieniek konkluduje: „*Nawiązane w owe lata między komunistami a ludowcami znajomości i przyjaźnie przetrwały wiele ciężkich prób, stając się w trudnym czasie wojny i okupacji fundamentem, na którym powstawać zaczęły pierwociny PPR i GL w ziemi sądeckiej*”.

Druga kwestia kłująca oczy Zakrzewskiego, to słowa z epitafium: „Współtwórca sił zbrojnych Polski walczącej”. Jego zdaniem Armia Ludowa i Gwardia Ludowa to po prostu komunistyczne bojówki. Innego zdania był



Janina, Jerzy i Józef Zemankowie, koniec lat 30.

## POLEMKA: OGORZAŁEK – ZAKRZEWSKI

Narcyz Wiatr. A tak opisuje tę kwestię Józef Bieniek: „(...) późną jesienią 1941 Zemanek został skierowany na dobrze mu znany teren Sądeckizny dla prowadzenia tzw. „wojskówki” i zakładania fundamentów pod przyszłą Gwardię Ludową. Wprowadzony w podziemie ludowe przez Wiatra zyskuje ogromny wpływ na Józefa, Władysława i Annę Krzyżaków, którzy – mimo że pełnili czołowe role w konspiracyjnym ruchu ludowym ziemi sądeckiej – stali się członkami PPR i gorącymi rzecznikami współpracy ludowców z komunistami. Kierownictwo ruchu ludowego i Batalionów Chłopskich wprowadziło Zemanaka do swych melin, oddając do dyspozycji własną sieć łączności i punkty kontaktowe. [...] Do końca swej działalności Zemanek [...] obracał się wyłącznie w kręgu ruchu ludowego bez przeszkód zyskując pomoc w każdym wypadku i na każdym kroku”.

W innym miejscu Bieniek, opisując dzieje zbrojnych grup partyzanckich wspomina, że już wiosną 1941 powstał oddział specjalny „Chłopskiej Straży”. Miał na koncie kilkadziesiąt akcji dywersyjno-sabotażowych i bojowych, m.in. rozbrojenie posterunków policji niemieckiej w Czarnym Potoku i Jazowsku. „Oddział pozostawał w bezpośrednim kontakcie z bazą organizacyjną PPR na terenie Sądeckizny, wykonując na polecenie szefa bazy Józefa Zemanka

### Wstrętem natomiast poraża mnie wygrzebywanie ponowne z ziemi resztek zamordowanego 70 lat temu „Nowiny”.

szereg akcji”. Gdy mam słowo Bieńka przeciwko słowu Zakrzewskiego, daję wiarę żołnierzowi podziemia, a nie cywilowi, który prochu nie wahał. Zemanek współtworzył konspiracyjną organizację wojskową. Krótka epopeja wojenna Zemanka przedwcześnie dobiegła końca.

Z relacji Bieńka: „Wokół Zemanka zacieśnia się pierścień inwigilacji.

Od Krakowa po Nowy Sącz deptają jego śladami agenci gestapo. Jego dom rodzinny w Nowym Sączu przy ul. Kraszewskiego 15 odwiedza gestapo raz po razie, dokonując rewizji. 26 listopada 1943 aresztuje gestapo całą rodzinę: matkę Karolinę i ojca Józefa, braci Władysława i Zenona oraz siostrę Janinę. Następnego dnia gestapo otacza dom Krzyżaków w Naszacowicach; braciom – Józefowi i Władysławowi Krzyżakom udaje się wydostać poza linię ognia, Zemanek ginie w czasie ucieczki. Jego zwłoki pochowali nocą na cmentarzu w Podegrodziu członkowie Oddziału Specjalnego Batalionów Chłopskich, stawiając na mogile nieodżałowanej pamięci towarzysza brzozywy krzyż.

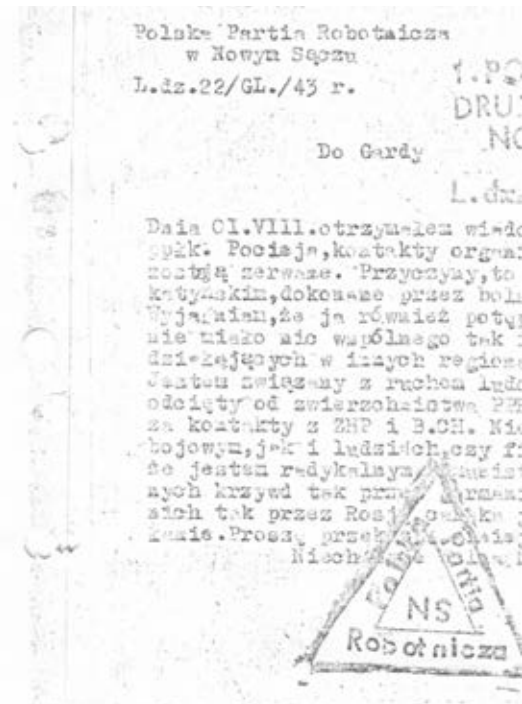
Wkrótce po śmierci Zemanka zjawiała się na tragicznym terenie jego żona, Zofia z Kapałów, również ścigana przez gestapo. Porażona rozpaczą po stracie ukochanego człowieka szuka spokojnego kąta dla odbycia porodu. Zemankową zajęli się przyjaciele męża z ruchu ludowego, umożliwiając jej zamieszkanie w melinach Batalionów Chłopskich: u Michała Kałużnego i Franciszka Bobaka w Kicznej, a następnie u Jana Talara w Świdniku, gdzie przebywała do końca wojny, dzieląc czas na wychowanie szczęśliwie urodzonej córeczki i na obsługę działu informacji w gazecie komendy nowosądeckiego obwodu BCH – „Ku Wolności”.

W parę lat po wojnie prochy Zemanka przeniesiono do Nowego Sącza i pochowano uroczyście na Starym Cmentarzu w alejce zasłużonych”.

Tyle Józef Bieniek.

W sprawie przenoszenia zwłok z miejsca na miejsce jestem zdecydowanie przeciw. Od biedy mogą uznać za słuszne przeniesienie „Zawojny” z cmentarza w Batowicach do Kwatery Partyzanckiej na Rakowicach. Jeszcze trudniej mi pojąć przenosiny Zemanka z Podegrodzia do Sącza. Obu zastrzelonym było to przecież zupełnie obojętne.

Wstrętem natomiast poraża mnie wygrzebywanie ponowne z ziemi resztek zamordowanego 70 lat temu „Nowiny”. Przecież tam nie było już nawet śladu po trumnie. Ile trzeba mieć w sobie fa-



Dokument o zbrodni katyńskiej, 1943 r.

natyizmu, nienawiści, pogardy! Ile braku wrażliwości na cierpienie krewnych Zemanka...

Nie znam nikogo w Sączu, kto pochwalałby akcję Zakrzewskiego. Dlaczego więc tryumfuje? Bo daje uproszczone, łatwe, często niesprawiedliwe oceny. Bo znalazł paru klakierów żadnych sensacji. Bo ludzie światli brzydzą się walką z brutalną pychą. Pamiętają jednak słowa poety:

„Ale nie deptacie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze wzniesić;  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,  
I miłość ludzka stoi tam na straży,  
I wy winniście im cześć!”.

\*\*\*

Na koniec niespodzianka dla Leszka Zakrzewskiego. Oto opatrzony gryfem „ściśle tajne” list Zemanka z 2 sierpnia 1943 do „Gardy” (phm. Andrzej Otmianowski) z prośbą o przekazanie ppłk. „Pociejowi” (płk Stanisław Mirecki; ulica jego imienia sąsiaduje w Sączu z Aleją Piłsudskiego):

„Dnia 1. VIII. otrzymałem wiadomość, że z polecenia inspektoratu Niwa – ppłk. Pocięja, kontakty organizacyjne pomiędzy 1 Podhalańską Drużyną ZHP







Rodzina Zemanków, 1938-1939 r.



Brat Zenon, córka Kalina, bratanek Andrzej Zemankowie – Zabełcze

a Polską Partią Robotniczą-Gwardią Ludową zostają zerwane. Przyczyna, to sprawa mordu oficerów polskich w lasu katyńskim, dokonanego przez bolszewicką NKWD.

Wyjaśniam, że ja również potępiam dokonaną zbrodnię i moje działanie nie miało nic wspólnego, tak ideologicznie jak i organizacyjnie, z PPR działającym w innych regionach kraju.

Jestem związany z ruchem ludowym i jego przywódcami, przez co jestem odcięty od zwierzchnictwa PPR-owskiego, patrzącego na mnie nieufnie za kontakty z ZHP i BCh. Nie otrzymałem żadnych dotacji w sprzęcie bojowym, jak i ludziach, czy finansowych. Kierowanie PPR-em nie oznacza, że jestem radykalnym komunistą, oderwanym od Narodu, jego historii i zadanych krzywd tak przez germanizowanie Narodu jak i zaborów ziem wschodnich tak przez Rosję carską jak i bolszewicką. Historia oceni moje działanie. Proszę przekazać niniejsze pismo ppłk. Pocięjowi.

Niech żyje Wolna, Niepodległa Polska!  
Nowina”.

Do mnie ten list dotarł 22 lata temu, z Gdyni, od człowieka, z którym korespondowałem już wcześniej. Znał on Józefa Zemanka i napisał, że był on „jednym z paru uczciwych ludzi jakich znałem z komunistów”. Ręcznie dopisał na odwrocie swego maszynopisu: „Spotkania z J. Zemankiem kontynuowano, tylko po tym okresie bez wiary w potrzebę tego rodzaju kontynuacji – sporadycznie. To wina czasu [...] rozgłos odkrycia grobów katyńskich”.

Likwidując archiwum tygodnika „Dunajec” w kwietniu 1990 wpakowałem kopię listu Zemanka do dużej koperty „Historia konspiracji 1939–45” (razem z listami od Józefa Bieńka). Niedawno, pozbywając się notatek, z których nie będę już korzystał, trafiłem na pismo „Nowiny” do „Gardy”. Wtedy akurat Leszek Zakrzewski rozpoczął swoją wojnę z Zemankiem. Zaniósłem znalezisko do „Rocznika Sądeckiego” i poprosiłem Jerzego Leśniaka, żeby rozważył z kolegami, czy nie jest to fałszywka. Leśniak uwag tyczących ewentualnej niewiarygodności tekstu nie

zgłosił. Pewne wątpliwości jednak mam. Otóż Zemanek studiował filologię – nie miał więc prawa być na bakier z interpunkcją, a zwłaszcza z fleksją (część rażących błędów poprawiłem, co dociekliwy czytelnik dostrzeże, porównując cytowany tekst z jego reprodukcją fotograficzną). Decyduję się jednak

## A może pojawi się rozsądny gajowy i huknie na nowych chłopców z lasu – od trumien wara! Prochom przodków wieczne odpoczywanie!

na publikację, bo „Nowina” – dopuszczam i taką ewentualność – być może nie umiał pisać na maszynie, i na dodatek (to już moja przypadłość) nie umiał na żywo dyktować. Błędy mogą zatem być dziełem maszynistki. A czemu ich nie poprawił? Może nie miał czym? Długopisów jeszcze nie było, a z kałamarzem na pewno nie chodził, zaś wieczne pióra w czasie wojny były rzadko używane. Pozostawał tzw. ołówek chemiczny, ale chyba wstyd byłoby posyłać pismo do szefa inspektoratu AK posmarowane chemicznym ołówkiem.

List Zemanka (lub jego fałszywka) nie odstaje jednak od tego, co wiemy od Bieńka: Zemanek wkorzeniony był w ruch ludowy od międzywojnia; próbował budować peperowską Gwardię Ludową w oparciu o serdeczne więzi z partyzantami BCh; kierował się zasadą: teraz łączymy swe siły do walki o Polskę Wolną, a później bić się będziemy o jej ideową treść i ustrojowe formy. Dla mnie jest to właśnie postawa patrioty. Nie widzę żadnych powodów, by odbierać Zemankowi miejsce wśród tych, którzy o wolną Polskę walczyli. Zapłacił cenę najwyższą. Ubolewam, że moje miasto – tak dzielne w godzinie próby – pozwoliło teraz bezcześcić pamięć jednego ze swych synów. Kogo skrzywdził Zemanek? Co złego uczynił?

Od pewnego czasu są to dla mnie pytania już tylko retoryczne. Otóż szukając w internecie informacji o losach bojow-

## POLEMKA: OGORZAŁEK – ZAKRZEWSKI

ników Gwardii Ludowej i Armii Ludowej trafiłem na zniszczoną płytę nagrobną gen. Edwina Rozłubirskiego. Był zastępcą dowódcy oddziału szturmowego GL, a następnie Batalionu Armii Ludowej im. Czwartaków, wslawionego dzielnością w powstaniu warszawskim. 25 września 1944 osiemnastoletni Edwin Rozłubirski został odznaczony osobiście przez dowódcę AK, gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari!

Skoro takim postaciom odmawia się dziś szacunku, to nie dziwota, że pląga wi się pamięć o „Nowinie”.

Podobni Leszkowi Zakrzewskiemu, w następnej generacji jeszcze bardziej radykalni, ogłoszą, że dowódca Armii Krajowej to agent czerwonych, wręczający Virtuti Militari komuniście, który przecież z definicji nie może być patriotą. A „Zawojna” dopuścił – to oczywista oczywistość – do infiltracji całego ruchu ludowego przez komsomolca, który przymuszał (zapewne ruskim naganem) biednych chłopów do czytania Marksa. No, a Bieńka zlustrują za pisaninę o rzekomym „oddziale Potoka”, który słuchał poleceń zdrajcy Narodu, „Nowiny”, pochodzącego zapewne z rodziny czeskich komunistów – Zemanków.

A może pojawi się rozsądny gajowy i huknie na nowych chłopców z lasu – od trumien wara! Prochom przodków wieczne odpoczywanie!

**ADAM OGORZAŁEK**

Adam Ogorzałek, ur. 1935 w Krynicy, maturę 1953 w Liceum im. Jana Długosza, polonistka 1953-1957 w UJ, działacz Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego w Krakowie, usunięty z PZPR 1957 „za rewizjonizm, negowanie dorobku 12-lecia Polski Ludowej, rozbijanie jedności socjalistycznego ruchu młodzieżowego”; animator kultury w Krakowie (Klub pod Jaszczurami, Pałac pod Baranami, Muzeum Etnograficzne), publicysta „Gazety Krakowskiej” 1973-1980, red. naczelny tygodnika „Dunajec” 1980-1990, członek Narodowej Rady Kultury 1986-1990, współtwórca i wiceprzewodniczący krakowskiej Kuźnicy 1976-1979, laureat konkursów publicystycznych, współredaktor Popularnej Encyklopedii Powszechnej (Pinnex, 22 tomy). Żonaty, bezpartyjny od 1990.

W odpowiedzi Redaktorowi Adamowi Ogorzałkowi

# Komunistyczny panteon

Szanowny Panie Redaktorze!

W pierwszym zdaniu Pańskiego artykułu już Pan wprowadza Czytelników w błąd. Nie jest bowiem prawdą, że „przez kilka miesięcy znieważano publicznie człowieka martwego”.

**N**ie widzę zniewagi w wyjaśnieniu fałszywych zapisów na tablicy, która miała upamiętnić spoczywającego tam człowieka. Mój protest z 29.04.2011 r. został rozesłany do lokalnych mediów („Sądeczanin”, „Dobry Tygodnik Sądecki”, „Gazeta Krakowska”, Regionalna Telewizja Kablowa RTK, Sądecka Telewizja Internetowa), instytucji i organizacji (IPN, Krakowskie Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych, Sądecka Rodzina Katyńska, Delegatura Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”), Przewodniczącego Rady Miasta i Prezydentów Miasta Nowego Sącza, a dotyczył zamontowania w nieznanym bliżej czasie, na Starym Cmentarzu, na płycie nagrobnej Józefa Zemanka nieprawdziwych i fałszywych danych co do jego działalności. Treści zawarte w proteście podtrzymuję i uważam nadal za słuszne! Dotyczyły porównania rzeczywistego wymiaru i charakteru działalności wspomnianego J. Zemanka z opisem tychże działań, dokonanych na tablicy nagrobnej, który uważałem i uważam za fałszywy.

Protest miał krótko swój oddźwięk w lokalnych mediach (skąd więc owe „kilka miesięcy?”), wypowiedziałem się zwięźle dla Sądeckiej Telewizji Internetowej i tyle! Reszta należała już do władz miasta Nowego Sącza, które

w tej materii postąpiły słusznie, przynosząc prochy Zemanka na Cmentarz Komunalny. Miejsce tej sprawie poświęcił miesięcznik „Sądeczanin”, który oprócz treści mojego protestu, przypomniał także obszerniej działalność J. Zemanka, według oficjalnego biogramu opublikowanego przed laty w „Roczniku Sądeckim”.

Władza „ludowa” kreowała swoich bohaterów, którzy mieli wyprzeć ze świadomości społecznej „niesłusznych” bohaterów walki o niepodległą Polskę. Tak więc na piedestale mitów założycielskich PRL-u znaleźli się – zastanawiam się, czy podawać te nazwiska, ale z historycznego obowiązku to robię – Małgorzata Fornalska, Janek Krasicki, Marceli Nowotko, Paweł Finder, Franciszek Zubrzycki „Mały Franek” i cała plejada innych „bohaterów”, odpowiadających wymogom tamtego okrutnego czasu, bowiem jak nauczano młodzież szkolną: „AK stało z bronią u nogi, a GL-AL walczyło z faszystowskim okupantem”. Ileż to akcji zbrojnych i bitew stoczono w świecie propagandy. Tworzono także lokalne legendy komunistycznego „ruchu oporu” – jak Zemanek. Cóż na to mogło powiedzieć skutecznie spacyfikowane przez komunistów społeczeństwo? Mogło milczeć. Wiele lat nachalnej, zakłamaney propagandy zrobiło swoje – wielu nieorientowanych uwierzyło w te bzdury.



ty. Dbaly o to „organy prasowe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”, bo przecież prasa w całości była kontrolowana...

Szanowny Pan Redaktor Adam Ogorzałek powinien coś o tym wiedzieć, jako długoletni Redaktor Naczelny „Dunajca”?

\*\*\*

Dla ludzi myślących podajmy pod rozważkę treść odkopanej przez red. Ogorzałka „rewelacji”. Po zerwaniu, na polecenie Inspektoratu AK kontaktów 1. Podhalańskiej Drużyny ZHP

z GL, których bezpośrednią przyczyną było ujawnienie prawdy o zbrodni katyńskiej, „Nowina” sporządził to pismo po to, by jego treść dotarła do dowódcy Inspektoratu AK ppłk. „Pocieja”. Uspokaja w nim, że jego komórka PPR nie ma wiele wspólnego z pozostałymi komórkami PPR-u... Kto chce, niech wierzy, ale my zadrzyjmy – co na takie dictum powiedzieliby przełożeni z „organizacji”? PPR-owiec wierzący, ale niepraktykujący czy też praktykujący, ale niewierzący?

Czy słowo komunisty można było wierzyć? Z perspektywy tamtego czasu można jeszcze było się łudzić... Skutecznie takie dylematy rozwiązywały już wkrótce NKWD, „Smiersz” i nasze rodzime UB. Postępowanie nowych, uzurpatorskich władz Polski „ludowej” z rzeczywistością i domniemaną opozycją, „umacnianie” ustroju przyniesionego na sowieckich bagnietach, likwidacja fizyczna opozycji – to był przez następne lata, najlepszy dowód na prawdziwość słowa komunisty!

Celem historycznej rzetelności przytoczę jeszcze krótki kurs historii GL-AL., opracowany przez IPN. Tam też znajdzie Pan Redaktor odpowiedź w kwestii „tworzenia sił zbrojnych Polski walczącej”:

„Gwardia Ludowa została utworzona w 1942 roku jako zbrojne ramię Polskiej Partii Robotniczej, utworzonej na polecenie Józefa Stalina przez specjalnie przerzuconą drogą lotniczą z Moskwy grupę dywersyjną, kierowaną przez Marcelego Nowotkę. Na dowódcę GL został wyznaczony w ramach tej grupy Bolesław Mołojec. Najważniejsze decyzje dotyczące powstania PPR oraz GL podejmował Stalin osobiście. W 1944 roku GL została przemianowana na Armię Ludową – była jej trzonem i podstawową częścią składową. W okresie swojej działalności GL-AL w pełni podlegała ośrodkom dowódczym w ZSRR, podejmując działania zbrojne wynikające z realizacji priorytetów polityki Stalina. Kierownictwo ZSRR wydawało rozkazy, podejmowało decyzje strukturalne, organizacyjne i personalne dotyczące PPR oraz GL,

dostarczało instrukcji i wytycznych działania, zapewniało zaopatrzenie i środki finansowe na działalność. Mimo taktycznego odwoływania się do narodowych haseł propagandowych ani GL, ani AL nigdy nie były częścią sił zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego.

W odróżnieniu od organizacji polskiego podziemia niepodległościowego (zarówno lewicowych, jak i prawicowych, związanych z ruchem socjalistycznym, ludowym i narodowym) GL PPR

## Władza „ludowa” kreowała swoich bohaterów, którzy mieli wyprzeć ze świadomości społecznej „niesłusznych” bohaterów walki o niepodległą Polskę.

była formacją reprezentującą sowiecką rację stanu. Stała na gruncie przynależności ziem zajętych przez ZSRR po 17 września 1939 roku (łącznie z Białostoczną) do państwa sowieckiego, a jej stosunek do niepodległości Polski oraz legalnych organów państwa polskiego – Prezydenta, Rządu RP oraz Polskiego Państwa Podziemnego – zawsze był odzwierciedleniem polityki Stalina wobec Polski. Ze względu na pełne podporządkowanie GL-AL władzom sowieckim były one faktycznie częścią sił zbrojnych ZSRR, działających na zapleczu frontu niemieckiego, podobnie jak inne sowieckie grupy dywersyjne. Przez cały okres istnienia były narzędziem rozpracowania wywiadowczego, a z czasem politycznego i militarnego zwalczania dążeń do odbudowy niepodległego państwa polskiego. Większość członków GL-AL po wojnie włączyła się w budowę struktur systemu stalinowskiego w Polsce – partii, Urzędów Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. Wielu z nich w nowej roli stało się bezpośrednimi sprawcami zbrodni i represji wymierzonych w społeczeństwo oraz organizacje niepodległościowe”.

A teraz kwiatusek – wytyczne z wewnętrznej narady przedstawicieli komu-

## POLEMKA: OGORZAŁEK – ZAKRZEWSKI

nistycznego podziemia 3 i 4 sierpnia 1943 r. w Siedlcach:

„1) Wciągnąć do współpracy wybitniejszych przedstawicieli polskiej inteligencji, względnie sprowokować ich do zajęcia jasnego stanowiska wobec komunizmu i PPR. W przypadku negatywnego ustosunkowania się ich, względnie odmowy – likwidować we własnym zakresie albo drogą denuncjacji.

2) Przenikać w większym niż dotąd stopniu do polskich organizacji niepodległościowców w celu wyłowienia ludzi na kierowniczych stanowiskach, których należy natychmiast likwidować przez denuncjacje do G [estap] o bądź też własne organy wykonawcze.

3) Wzmocnić pod firmą polskich organizacji niepodległościowych działalność sabotażową o charakterze rażących demonstracji i prowokacji, by spowodować zwiększenie represji ze strony Niemców i likwidowanie przy ich pomocy polskich organizacji faszystowskich”.

Tyle. Ale z pewnością były to wycieczne „nie-Zemankowego”, ale całkiem innego PPR-u... Myślę, że te kilka zdań powinno otworzyć oczy piewcom czerwonej partyzantki i pokazać jej

prawdziwe cele – zamiast komentarza do listu Pana Redaktora.

A jak ktoś tęskni – może w zaciszu domowym, w wolnej Polsce poskandować sobie: „Bierut! – Bierut! – Bierut!”. Ech, łąza się w oku kręci... I nikt za to nie zaciągnie do więzienia i nie strzeli w tył głowy. A bardziej „skrzywdzeni” towarzysze

### **A jak ktoś tęskni – może w zaciszu domowym, w wolnej Polsce poskandować sobie: „Bierut! – Bierut! – Bierut!”.**

mogą nocą na krakowskich Plantach wysmarować czerwoną farbą pomnik bohaterskiej, młodziutkiej sanitariuszki „Inki” (zamęczonej przez ich protoplastów)...

I jeszcze uwagi:

1. Wspomniany pomnik nie jest pomnikiem „żołnierzy radzieckich poległych w trakcie wyzwolenia Nowego Sącza”, jak to Pan Redaktor określił, ale „Pomnikiem Chwały Ruskiemu Orężowi” – jak to można na nim przeczytać. Niby podobnie, ale jednak co innego znaczą.

2. „Należało odpowiednio długo tak zohydzać nieboszczyka...” – to jakieś brednie Szanownego Pana Redaktora – proszę, skoro publicznie Pan to pisze, udowodnić swoją tezę, jeżeli wyciąga Szanowny Pan Redaktor takie armaty. Sztuka rozumienia czytanego tekstu... Zakładam, że z tym może być kłopot z upływem czasu, stąd też to „plugawienie” i „zohydowanie”, które Sz. P. Redaktor znalazł w moich wypowiedziach składam na karb emocji, które targają Sz. P. Redaktorem.

Widać, żyjemy z Szanownym Panem Redaktorem w światach równoległych i alternatywnych światopoglądowo, gdzie w obcym dla mnie świecie przyświeca niektórym słońeczko jeszcze większe niż nasze – sam Wódz międzynarodowego proletariatu! Pozazdrościć tylko wierności młodzieńczym ideałom i bohaterom!

Ponoć powinno się szanować ludzi starszych, może i tak – tylko, czy jedynie za osiągnięcie podeszłego wieku należy ich szanować? A może za „krzewienie oświaty”, w tym niesienie prostemu ludowi idei „marksizmu – leninizmu”?

LESZEK ZAKRZEWSKI



# Słynne ucieczki Romana Stramki

*Tych kilka miesięcy chodzenia przez granicę, od października 1939 do marca 1940, określam sportowo jako „suchą zaprawę”. Dalsze cztery lata było ciągłym startem jak na zawodach, tylko, że z przerwami w kryminatach. Myślałem nie raz o tym, w których więzieniach były lepsze „punkty odżywcze”: czy u Słowaków, czy na „Madziarach”, czy u nas?*

Ze wspomnień Romana Stramki

**R**oman Stramka urodził się 13 lipca 1916 r. w Ptaszkowej. Stamtąd pochodziła jego matka, Maria. Jego ojcem był góral z Harklowej, kolejarz Ludwik Stramka. Skromny, rodzinny dom Stramków, podobnie jak ponad siedemdziesiąt lat temu, stoi w nowosądeckiej dzielnicy Gorzków, przy ul. Gorzkowskiej 28. Dziś skazany na zapomnienie, sąsiaduje z jednym ze sklepów sieci hipermarketów, który dla większości mieszkańców stał się jednym z najważniejszych miejsc w Gorzkowie. Jednak jesienią 1939 r. to właśnie dom Stramków był jednym z najważniejszych budynków w całym Nowym Sączu. To tutaj wiele osób uzyskało schronienie w czasie oczekiwania na przerzut przez „zieloną granicę” na Węgry.

Roman Stramka miał aż dziewięć rodzeństwa. W Nowym Sączu uczęszczał do szkoły powszechnej i Gimnazjum Handlowego, ukończył również Instytut Handlowy w Wilnie. W latach młodości, poza nauką i pracą w rodzinnym gospodarstwie, uprawiał sport, który z czasem stał się jego życiową pasją. Z powodzeniem trenował wiele dyscyplin w przedwojennych nowosądeckich klubach sportowych: KS KPW Sandecja, czy TZR Beskid. Był lekkoatletą, kajakarzem, piłkarzem, kolarzem, jednak naj-

bardziej ze wszystkich trenowanych dyscyplin umiłował sobie narciarstwo. Jako najmłodszy w sekcji narciarskiej KS KPW Sandecja, pod okiem trenera Leopolda Kwiatkowskiego wyrósł na jednego z wybijających się zawodników, wygrywał z łatwością swoje konkurencje w kategorii juniora, a podczas pobytu w Wilnie wygrał bieg narciarski na 18 km. Przed wojną pracował przy budowie drogi w rejonie powstającej zapory wodnej na Dunajcu w Rożnowie, a zarobione pieniądze wydał na zakup roweru wyścigowego.

\*\*\*

W chwili wybuchu II wojny światowej wraz z kolegami udał się na wschód, uciekając przed przesuwającym się frontem, by po kilku tygodniach powrócić do domu. W październiku 1939 r. został zaangażowany przez Leopolda Kwiatkowskiego wraz ze swoimi kolegami z Gorzkowa i sekcji narciarskiej KS KPW Sandecja do organizacji siatki przerzutowej ludzi na Węgry. Początkowo, na polecenie kierownika odcinka sądeckich przerzutów, Klemensa Gucwy ps. Góral, Roman Stramka miał zorganizować trasę przerzutową wiodącą z Nowego Sącza przez Łącko do Szczawnicy. Trasa wydawała się optymalna, w pierwszych tygodniach jej funkcjonowania przerzucono tamtędy sporą liczbę ludzi. Jednak nadmierna ilość uchodźców



Roman Stramka

przekraczających granicę w rejonie Małych Pienin i Leśnicy spowodowała zagrożenie dekonspiracji trasy. Z tego powodu wraz z kolegą, Franciszkiem Krzyżakiem ps. Frantol, zorganizował nową trasę przerzutów wiodącą z Nowego Sącza do Piwnicznej i Starej Lubovli. Indywidualnym, najczęściej wykorzystywanym przez Stramkę wariantem trasy była droga: Nowy Sącz Gorzków – Nowy Sącz Błonia (okolice lotniska) – Biegonice – Piaski – wzdłuż Popradu na Połom w Rytrze – Kordowiec (lub Wielka Roztoka) – Niemcowa – Bukowiec – Sucha Dolina – Eliaszkówka – Stara Lubovla.

Po raz pierwszy zameldował się w Budapeszcie, w Bazie „Romek”, razem z „Góralem” oraz Janem Freislerem

ps. Sądecki z początkiem 1940 r., gdzie po odbyciu odpowiedniego kursu został zaprzysiężony oraz wyposażony w „lewe” dokumenty tożsamości. W lutym 1940 r. Stramka przeprowadzał kuriera KG SZP-ZWZ z Warszawy, Jerzego Prackiego ps. Jurek, wraz z jego dwoma towarzyszami: prof. Politechniki Warszawskiej Pożaryskim oraz nieznanego z nazwiska adwokata. W okolicach Eliaszkówki, już po słowackiej stronie, jadący na nartach w ślad za „turystami” patrol Grenzschutzu otworzył do nich ogień, w wyniku czego cała grupa musiała się wycofać z powrotem do Kosarzysk. W trakcie strzelaniny słowaccy strażnicy schwyтали Pożaryskiego. Krótko po tym wydarzeniu, w tym samym miesiącu, Roman Stramka zaliczył pierwszą wpadkę podczas pełnienia służby przewodnika. Podjął wówczas, tą samą trasą, co poprzednio, kolejną próbę dostarczenia swoich podopiecznych do Budapesztu. Po przekroczeniu granicy, w rejonie Starej Lubovli, zostali przejęci przez zaprzysiężonego słowackiego taksówkarza Otto Ludwigha z Kieżmarku, który miał ich zawieźć pod koszycki las. Po drodze cała grupa natknęła się na jednostkę pancerną Wehrmachtu. W celu uniknięcia niepotrzebnej kontroli, nieszczęśliwie odbili w boczną szosę, gdzie natrafili na jadącego na koniu słowackiego żandarma, który zatrzymał pojazd Ludwigha i zażądał okazania dokumentów. Pomimo posiadania dobrze podrobionych „lewych” dokumentów, Stramka oraz Pracki nie wzbudzili zaufania żandarma z powodu słabej znajomości języka słowackiego. Obaj zostali aresztowani i umieszczeni w preszowskim areszcie, skąd odtransportowano ich do granicy GG i przekazano muszyńskiej placówce Gestapo. Po wstępnych „przesłuchaniach” zostali umieszczeni na dwa tygodnie w sądeckim areszcie Gestapo, gdzie po raz kolejny byli na przemian bici i przesłuchiwni. Obydwaj w trakcie śledztwa, z racji nieznaledzenia zarówno przez Słowaków jak i Niemców przy nich żadnych kompromitujących materiałów, trzymali się wersji, że są jedynie przemytnikami, a nie kurierami. Ta opowieść dla Niemców nie okazała się wiarygodna i wysłano ich do tarnow-

skiego więzienia, skąd na przełomie kwietnia i maja 1940 r. zostali wycyżtani na transport do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Podczas jazdy pociągiem Roman Stramka podjął ucieczkę.

„Skuli łańcuszkami nas osiemnastu i przeczepili łańcuszki do jednego wspólnego łańcucha przyśrubowanego wewnątrz bydlęcego wagonu. Ale że mam grube ręce w przegubach, a dłonie wąskie, dość prędko zsunąłem te żelaza. Gdy tylko zaczął pociąg przed stacją zwalniać, wystyrmałem się do okienka i wyskoczyłem”.

Po udanej ucieczce Stramka wrócił do Nowego Sącza i podjął się dalszej, ciężkiej pracy na szlakach kurierskich. Jako przewodnik oraz łącznik Bazy „Romek”, wypełniał swoje zadania do jesieni 1940 r. W krótkim czasie po ucieczce z transportu do Oświęcimia, dom Stramki był kilkakrotnie „odwiedzany” przez gestapowców i ich konfidentów. Pewnego razu udał się wieczorem do swojego domu w Gorzkowie, aby spotkać się z matką. Ktoś doniósł o jego wizycie. Gestapo wraz z policją granatową zorganizowało obławę, z której udało się Stramce szczęśliwie wydostać.

\*\*\*

18. X. 1941 r. miała miejsce kolejna brawurowa ucieczka Romana Stramki. Była to ucieczka niepowtarzalna i wyjątkowa, na której temat napisano bardzo wiele, choć, niestety, nie zawsze była to prawda. Podstępnie aresztowany przez gestapowca Johana Gorke w Nowym Sączu,

### **Pewnego wieczoru strażnik o nazwisku Butz przyniósł mu do celi kolację, mówiąc przy tym: „Żryj Stramka, bo jutro pójdziesz pod streke...”**

Roman Stramka trafił do sądeckiego więzienia Gestapo. W tym okresie miało miejsce jego „opróżnienie” poprzez egzekucje i transporty więźniów do więzienia w Tarnowie i obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W więzieniu w Nowym

Sączu pozostała garstka więźniów, m.in. Jadwiga Freisler ps. Matka i żona Leopolda Kwiatkowskiego Jadwiga. Sądecy gestapowcy, z Hamannem na czele, nie wyznaczyli Stramki do najbliższego transportu więźniów zmierzającego do więzienia w Tarnowie, ponieważ chcieli dokonać jego egzekucji w Nowym Sączu. Po kolejnych przesłuchaniach i wymyślnym biciu przez gestapowców, Stramka trafił do pojedynczej celi i został oddany pod „opiekę” Johanna Bornholdta. Pewnego wieczoru strażnik o nazwisku Butz przyniósł mu do celi kolację, mówiąc przy tym: „Żryj Stramka, bo jutro pójdziesz pod streke...”. W tym momencie Stramka już wiedział, że czeka go śmierć. Wiedząc również, że w więzieniu przebywa „Matka” i żona Kwiatkowskiego, upuścił sobie krew z nosa i na papierze po torbie po cukrze napisał zapalną pożegnalny gryps. Tymczasem rankiem, ku swemu zaskoczeniu, został przez Butza zabrany do pomocy przy porządkowaniu strychu. Pozostał tam sam i wiedziony instynktem, na wszelki wypadek poruszył dachówkę. Przy sprzątaniu znalazł również metalową łyżkę, którą schował do buta, a wychodząc ze strychu nie domknął drzwi. Po powrocie do celi przez resztę dnia i pół nocy ocierał zdobytą łyżkę o żelazną nogę od łóżka w celu zrobienia wytrychu. Kiedy wytrych dopasował się do zamka, Stramka wydostał się na korytarz i podrzucił do celi, w której przebywała „Matka” i Kwiatkowska napisany wcześniej gryps. Przedał się na strych, odszukał wcześniejsze oblużowane dachówki i po kolei rozpoczął je wyciągać, aby móc wyrzucić na zewnątrz i zorientować się, w które jest części więzienia. Wyszedł na dach i zauważył, że pod stromym jego spadem znajduje się rynna. Po dachówkach zsunął się w jej kierunku, aż bezpiecznie namacał ją palcami stóp. Następnie chwycił się rękami krawędzi rynny i delikatnie zsunął się z dachu do pozycji zwisu, trzymając się krawędzi rynny, która w każdej chwili mogła nie wytrzymać jego ciężaru ciała i oderwać się od mocowań. Dzięki uprawianiu sportu, a szczególnie kajakarstwa, Stramka posiadał bardzo silne ramiona i dłonie, co umożliwiło mu utrzymać ciało w pozycji zwisu i powoli przesuwać się w stronę rogu dachu budynku, gdzie znajdowała się





Lata 30. Zawody lekkoatletyczne Kolejowego Przynsposobienia Wojskowego w Nowym Sączu. Roman Stramka drugi od prawej

rynna odprowadzająca deszczówkę ku dołowi. Kiedy dotarł do rogu dachu, niespodziewanie przez pobliski most kolejowy na Dunajcu przejeżdżał pociąg towarowy z pustymi cysternami, powodując przy tym duży hałas. Stramka, zmęczony już bezwładnym zwisaniem, zauważył, że przy końcu rynny prowadzącej na dół budynku znajduje się od drugiej strony muru odgradzającego teren więzienia przylegająca do niego szopa. Sprytnie wykorzystał moment przejazdu pociągu, zsunął się po rynnie na dół, wykonał zamach i zeskokczył na dach przybudówki. Hałas przejeżdżającego pociągu wszystko zagłuszył. Po przedostaniu się na drugą stronę muru schował się w wiklinie nad Dunajcem. Odczekał tam chwilę, aby sprawdzić, czy jego ucieczka została wykryta przez strażników. Jednak nikt się nie zorientował, że „Romek” prysnął, więc przepłynął wpływ Dunajec i znalazł schronienie w jednym z domów znajdujących się na niepewnym terenie, bo w Stadłach, zamieszkałych przez potomków kolonistów niemieckich. Jednym z czynników, który złożył się na szczęśliwy finał ucieczki „Romka” z nowosądeckiego więzienia Gestapo, było panujące wśród strażników więziennych pewne rozluźnienie spowodowane ówczesną niską liczbą przebywających tam więźniów, jednak decydującym elementem był niesamowity w danej chwili zbieg okoliczności oraz charakteryzujący Stramkę spryt, siła fi-

zyczna i niebywała inteligencja, która pozwoliła mu wykorzystać każdą nadarzącą się okazję. Po ucieczce z więzienia wspomniana szopa została przez Niemców rozebrana, w domu Stramków z jeszcze większą intensywnością i częstotliwością miały miejsce gestapowskie kontrole i obławy oraz towarzyszące im znieważania słowne i fizyczne rodziny „Romka”. Po ucieczce zgłosił się do kierownictwa przerzutów w Nowym Sączu, które nie dało wiary jego opowieści o brańkowej ucieczce z więzienia i trzymało go na uboczu. Dopiero, kiedy z więzienia wyszła „Matka” i Kwiatkowska, ujawniając gryps Stramki, cała prawda o ucieczce ujrzała światło dzienne i „Romek” niezwłocznie, po raz kolejny, powrócił do służby na niebezpiecznych szlakach przerzutowo-kuriersko-łącznościowych polskiego podziemia.

\*\*\*

Kolejna poważna wpadka Stramki miała miejsce latem 1942 r. Wtedy wraz z Józefem Krzeptowskim ps. Józek, po przekroczeniu granicy słowacko-węgierskiej i dotarciu z Polomy do Rozsnyń, obydwaj, po wcześniejszym zakupie biletów, wsiedli do pociągu zmierzającego do Budapesztu. W tym okresie na Węgrzech zaczęli się pojawiać radzieccy spadochroniarze, a podejrzliwy kasjer na stacji w Rozsnyń zaalarmował „kogutów” o możliwym podróżowaniu takich osobników najbliższym pociągiem

do Budapesztu, wskazując na osoby Krzeptowskiego i Stramkę. Na stacji Trynalya do pociągu wsiedli węgierscy żandarmi. Na ich widok stojący na korytarzu Krzeptowski wyskoczył z pociągu. Nie zdążył obudzić śpiącego w przedziale Stramkę, który został aresztowany. „Koguty” po wylegitymowaniu, zabrali Stramce broń i pozostawili przy „Romku” pieniądze, wsiedli z nim do pociągu jadącego w kierunku Košic. Dalej było tak, jak po latach opowiadał sam bohater:

„Pieniędzy mi nie zabrali, więc parę stacji dalej, na większym dworcu – fundnąłem im kolację i kilka flaszek wina. W ciepłym, zatłoczonym przedziale żandarmi usnęli, więc wyrzuciłem przez okno swój plecak z pocztą i zaraz za nim wyskoczyłem z pędzącego pociągu (...)”.

Stramka wraz z ocaloną pocztą wrócił do Budapesztu, składając ją w Placówce „W”, i ponownie ruszył na szlaki kurierskie.

Ostatnie przejścia „Romka” przez zieloną granicę miały miejsce wiosną 1944 r. Po raz ostatni z Polski do Budapesztu udał się wraz z Julianem Zubkiem ps. Tatar, Janem Freislerem ps. Sądecki oraz Zygmuntem ps. Apostoł 13 kwietnia 1944 r. Miało to związek z poleceniem szefa wywiadu Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz Bronisława Waclawskiego ps. Damian o możliwości przeniesienia z Węgier broni dla organizujących się w tym czasie na Sądeckczyźnie oddziałów partyzanckich, wystosowanym do „Tatara”, który miał udać się w tej sprawie do Budapesztu. Również w tym czasie prowadzona przez Zubka „szkoleniówka” partyzancka miała zostać zamieniona na regularny oddział partyzancki. „Tatar” w tej sprawie porozumiał się z „Sądeckim” oraz „Romkiem” w celu wykonania rozkazu. Jeszcze wcześniej, wraz z „Sądeckim”, „Romkiem” i „Frantolem” podjął pierwszą próbę przedostania się do Budapesztu, która zakończyła się niepowodzeniem spowodowanym napiętą sytuacją polityczną na Węgrzech, wywołaną planowanym wkroczeniem Wehrmachtu i powrotem „Frantola” i „Tatara” ze Słowacji do okupowanego kraju.

13 kwietnia 1944 roku „Romek” i „Sądecki” po raz drugi ruszyli w z „Tatarem”, „Apostolem” do Budapesztu, gdzie szczęśliwie dotarli. W stolicy Węgier zatrzymali się w mieszkaniu jednej z Polek „Hanki” Śliwanki-Aggy, żony oficera węgierskiego. „Romek” z „Sądeckim” udali się załatwić swoje urzędowe sprawy z władzami Placówki „W”. Był to już okres niemieckiej okupacji Węgier, likwidacji polskich placówek i urzędów oraz wyłapywania przez Gestapo Polaków na ulicach węgierskich miast. „Romek” po załatwieniu swoich spraw wyjechał do kwatery kurierów Placówki „W” nad Balaton po ukrytą amunicję i broń oraz w celu odszukania kolegi, przewodnika-łącznika Rudolfa Lenca ps. Rudek. Na następny dzień miał wrócić do Budapesztu i wraz z „Tatarem” oraz „Sądeckim” udać się do Nowego Sącza. Po bezowocnym kilkudniowym oczekiwaniu na „Romka”, Zubek wraz z Freislerem i kilkoma ludźmi przeznaczonymi do przerwania, wrócili do kraju. Stramka planowo wrócił wraz z Lencem do Budapesztu. Jednak kiedy wyjeżdżał nad Balaton, spotkał na ulicy w Budapeszcie znajomego Stefana Walarowskiego, któremu powiedział gdzie jedzie, w jakim celu i kiedy wróci do Budapesztu. Po powrocie Stramka z Lencem zostali aresztowani na dworcu kolejowym Nugati i osadzeni w więzieniu przy Foutca, skąd na przesłuchiwania byli transportowani do willi „Melinda” na wzgórzu Galerta w Budapeszcie. Po brutalnym śledztwie został skazany na karę śmierci i wyznaczony na transport więźniów do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Mauthausen-Gusen. I wtedy po raz kolejny, dzięki specyficznej budowie swoich dłoni, zdołał się wyswobodzić z kajdan i wyskoczyć z pociągu w okolicach Wiednia. Po kilku dniach powrócił do Węgier, gdzie pozostał do końca wojny. W trakcie pełnienia służby kurierskiej 69 razy przebył trasę Nowy Sącz – Budapeszt.

\*\*\*

Po zakończeniu II wojny światowej „Romek” powrócił do kraju, w którym została go inna okupacja – radziecka. Był znów poszukiwany, tym razem

przez Urząd Bezpieczeństwa (UB) za swoją działalność konspiracyjną w SZP-ZWZ-AK. Z tego powodu wyjechał na tzw. Ziemię Odzyskaną, do Kamiennej Góry, gdzie po powrocie z robót przymusowych w Niemczech osiedlił się jego brat Gustaw. Jednak po pewnym czasie został tam namierzony przez UB i trafił do aresztu. Najprawdopodobniej przed wyrokiem śmierci uratował go były premier Rządu Polskiego na emigracji Stanisław Mikołaj-

### **Roman Stramka zmarł w wyniku obrażeń doznanych w wypadku motocyklowym, przewieziony do szpitala, gdzie nie uzyskał odpowiedniej opieki medycznej.**

czyk, który po powrocie do kraju objął tękę wicepremiera w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej (TRJN). Dzięki jego pomocy Stramka wy dostał się aresztu i zamieszkał w Maszewie Lęborskim na Pomorzu, gdzie przebywał do ogłoszenia amnestii w 1948 r., po czym powrócił do Nowego Sącza.

Po wojnie „Romek” powrócił do uprawiania swojej ukochanej dyscypliny sportowej – narciarstwa. Występował w reaktywowanej ekipie narciarzy „Sandecji”, będąc tam również trenerem i instruktorem. Nie zapomnieli o nim również przyjaciele z kurierskich szlaków. Julian Zubek, po objęciu w marcu 1948 r. stanowiska kierownika Ośrodka Wychowania Fizycznego Głównego Urzędu Kultury Fizycznej (GUKF) w willi „Lalka” w Zakopanem przy ul. Chałubińskiego, ściągnął tam Stramkę, który został instruktorem oraz trenerem narciarskim. „Romek” wraz ze swoją pierwszą żoną Barbarą wspólnie zamieszkał w Zakopanem z Julianem Zubkiem, jego żoną Marią oraz ich pierwszym synem Krzysztofem. W Zakopanem utrzymywał bliskie kontakty z kolegami ze szlaków kurierskich, m.in. z Józefem Krzeptowskim oraz legendarnym „Dziadkiem” Stanisławem Marusarzem. W późniejszym czasie zo-

stał zawodnikiem oraz instruktorem narciarskim w Cywilno-Wojskowym Klubie Sportowym (CWKS), w którego barwach zdobył w 1953 r. wicemistrzostwo Polski w biegu na 53 km. Potem był również aktywnym działaczem m.in. w Spółdzielczym Klubie Sportowym „Start” Nowy Sącz, SKS „Start” Zakopane, Ludowym Klubie Sportowym „Poprad” Ryto, LKS Ptaszkowa. W 1954 r. na stałe osiadł w Nowym Sączu, uprawiając aktywnie sport, szkoląc młodzież, która odnosiła sukcesy sportowe. Ukończył też dwuletnie studia trenerskie. Dzięki niemu na Sądecczyźnie szybkiemu rozwojowi uległo narciarstwo klasyczne. W międzyczasie po raz drugi się ożenił.

1 września 1965 w wieku 49 lat odszedł Roman Stramka. Zmarł w wyniku obrażeń doznanych w wypadku motocyklowym, przewieziony do nowosądeckiego szpitala, gdzie nie uzyskał odpowiedniej opieki medycznej. Tak odszedł „Romek”. W czasie pełnienia służby przerzutowo-kuriersko-łącznościowej podczas II wojny światowej wielokrotnie uciekał śmierci, wymykając się z rąk oprawców. Los okazał się okrutny, pozwalając śmierci zabrać „Romka” w takich okolicznościach...

Pośmiertnie został odznaczony przez Rząd Polski na emigracji Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych, jego imię nosi stadion sportowy przy Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Sączu oraz jedna z ulic miasta w dzielnicy Gorzków.

Spozywa na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana, kwatera nr 19. Na nagrobku widnieje napis: „Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, prawy Polak, gorący patriota, bohaterski kurier AK, przyjaciel młodzieży, ambitny sportowiec, trener narciarski miłośnik przyrody, wierny druh. Cześć jego pamięci”.

**PIOTR KAZANA**

Fragment pracy licencjackiej nt. „Ruch przerzutowo – kuriersko – łącznościowy w Beskidzie Sądeckim i Beskidzie Niskim 1939 -1944” napisanej pod kierunkiem dr. hab. Andrzeja Olejko, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego, obronionej w 2012 r. na Uniwersytecie Rzeszowskim. Autor działa w Stowarzyszeniu Kibiców Sandecji.



Sądeckie Schroniska Górskie (5)

# Schronisko na Jaworzynie Krynickiej im. Józefa Piłsudskiego



I schronisko 1934-1944

Wbrew oficjalnej nazwie, schronisko nie jest położone na Jaworzynie, ale na wysokości 1050 m npm, a więc kilkadziesiąt metrów poniżej szczytu liczącego 1114 m npm.

Ale by zacząć od początku, musimy się cofnąć prawie o dziewięćdziesiąt lat.

Prezesem Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu został w maju 1924 roku Feliks Rapf. Jednym z jego pierwszych przedsięwzięć była inicjatywa powołania Koła PTT w Krynicy. Przebywający w uzdrowisku kuracjusze zwiędali bliższe, czy dalsze okolice, a część z nich uprawiała też turystykę górską. Feliks Rapf widział potrzebę

ułatwienia im tego, a jednocześnie szansę na propagowanie chodzenia po górach wśród ludzi przyjeżdżających do Krynicy z całego kraju. Tym bardziej, że bywała tu elita polityczna, gospodarcza, czy artystyczna. By uzyskać odpowiednie fundusze, w sierpniu zorganizowano bardzo udany festyn, a formalnie Koło liczące 61 członków, zostało utworzone 19 września 1924 roku. Pierwszym jego prezesem został aptekarz Roman Nitribitt, który z czasem stał się legendą krynickiej turystyki.

Koło rozwinęło szeroką działalność, szczególnie w okresie sezonu zimowego. W krótkim czasie powstała skocznia narciarska, potem druga, tor łyżwiarski, lodowisko i tor saneczkowy.

Od początku myślano też o tworzeniu turystycznej bazy noclegowej w górach.

Już w 1925 roku Zarząd Koła wydzierżawił od Dyrekcji Lasów Państwowych w Muszynie leśniczówkę „Zochna”, stojącą pod szczytem Runka, tuż przy szlaku z Jaworzyny w stronę Hali Łabowskiej. Po zaadaptowaniu jej na schron turystyczny, posiadający 5 miejsc noclegowych, była pierwszym obiektem noclegowym w Beskidzie Sądeckim. Cztery lata później schron został rozbudowany i był używany do 1934 roku, gdy spłonął. Ogień zaprószyli mieszkający tu robotnicy, pracujący przy budowie schroniska pod Jaworzyną.

Projekt budowy schroniska właśnie na tej górze zrodził się podczas rozmów „ojca beskidzkiej turystyki”, prof. Kazimierza Sosnowskiego, z działaczami

**Koło liczące 61 członków, zostało utworzone w 1924 roku. Pierwszym jego prezesem został aptekarz Roman Nitribitt, który stał się legendą krynickiej turystyki.**

Koła w 1928 roku. I już w grudniu tego roku władze PTT wraz z kilkoma innymi instytucjami podjęły decyzję co do miejsca, rozmiarów, urządzenia i kosztów budowy. Jednak do urzeczywistnienia tej idei doszło dopiero sześć lat później i to nie przez Koło, ale samodzielny już Oddział PTT w Krynicy. Koło działało tak prężnie i z takim rozmachem, że przekształcenie go w maju 1929 roku w Oddział, było rzeczą naturalną.

Budowa schroniska stała się dla niego pierwszoplanowym zadaniem i powoli wchodziła w okres realizacji. Powołano odpowiednią komisję budo-

wy, ustalono dokładną lokalizację, a przede wszystkim rozpoczęto gromadzenie funduszy, między innymi przez sprzedaż nalepek – cegiełek. Zakupiono parcelę, lecz gdy się okazało, że nie ma na niej wody, musiano dokonać zakupu drugiej. Pod koniec 1933 roku, w ciężkich warunkach zimowych przystąpiono do transportowania materiałów budowlanych na miejsce. W kwietniu 1934 roku rozpoczęto prace przy fundamentach oraz roboty ciesielskie i już w grudniu tego roku doprowadzono budynek do takiego stanu, że mógł zacząć częściowo przyjmować turystów. Powstał on według planów inż. Bohdana Tretera. Schronisko posiadało 60 miejsc noclegowych, z czego połowa mieściła się w 14 pokojach, a druga połowa w dwóch salach zbiorowych. Miało też bufet i piękną jadalnię, pełniącą jednocześnie rolę świetlicy. Wyposażono go w telefon. Prace wykończeniowe trwały do 1937 roku. Wykonano wówczas m.in. pomieszczenia z natryskami i uzupełniano umeblowanie.

Jednocześnie prowadzono budowę drogi stokowej z Krynicy – Czarnego Potoku. Schronisku nadano imię Józefa Piłsudskiego, a jego pierwszym kierownikiem został Jan Kamyk. Obiekt od początku cieszył się olbrzymim

powodzeniem i szczylił się odwiedzinami wielu znakomitych gości, jak następczyni holenderskiego tronu księżna Juliana wraz z małżonkiem księciem Bernardem, Mieczysław Orłowicz, autor wielu przebojowych piosenek Henryk Wars, czy oczywiście Jan Kiepura.

\*\*\*

Na początku okupacji ruch turystyczny całkowicie zamarł. Władze niemieckie zli-

### **W czasie jednej z dużych, obław, przeprowadzonej przeciwko oddziałowi AK majora Juliana Zubka „Tatara”, żołnierze oblali schronisko benzyną i spalili je doszczętnie.**

kwidowały polskie organizacje, w tym PTT, a ich majątek skonfiskowały. Schronisko znalazło się więc pod zarządem niemieckim. Polecenie dalszego prowadzenia go otrzymał Jan Kamyk i sprawował tę funkcję do czasu aresztowania w czerwcu 1942 roku i wywiezienia do obozu w Oświęcimiu. Przez jakiś czas w obiekcie gospodarzyła jego żona Maria, dopóki nie przejął go były niemiecki burmistrz

Krynicy Rudolf Mickler. W schronisku bywali turyści polscy, ale przede wszystkim niemieccy, dla których Krynica była miejscem rekonwalescencji i wypoczynku. Jesienią 1944 roku Niemcy nasilili akcje przeciwko partyzantce działającej w Beskidzie Sądeckim. W czasie jednej z dużych, ale nieudanych obław, przeprowadzonej w październiku przeciwko oddziałowi AK majora Juliana Zubka „Tatara”, żołnierze oblali schronisko benzyną i spalili je doszczętnie.

Już niedługo po zakończeniu działań wojennych działacze PTT reaktywowali działalność Oddziału, choć w bardzo ograniczonym zakresie. Spowodowane



Schronisko 1967-1994 r.



Schronisko 1997 r. – lato

to było trudnościami organizacyjnymi, personalnymi i oczywiście finansowymi. Ponieważ w tych warunkach o odbudowaniu schroniska nie mogło być mowy, postanowiono przynajmniej wybudować tam niewielki schron turystyczny. Zadania tego podjęli się Józef Łuszczewski i Stanisław Nowak z grupą innych osób. Prace rozpoczęto w 1949 roku i na fundamentach budynku gospodarczego dawnego schroniska powstał w ciągu trzech lat mały, dość prymitywny schron z jedną izbą noclegową i niewielką kuchnią. Był to pierwszy po wojnie obiekt tego typu w Beskidzie Sądeckim, wyprzedzając o rok schrony na Przehybie i Hali Łabowskiej. Otrzymał wdzięczną nazwę „Sarenka”. Meandry historii sprawiły, że budowę rozpoczęło PTT, ale ukończyła ją już inna organizacja, czyli PTTK, która powstała 17 grudnia 1950 roku w miejsce rozwiązanej dzień wcześniej PTT. Ludzie w większości pozostali jednak ci sami. Pierwszym gospodarzem schronu został Leon Baran, a kolejnymi byli Edward Zawadzki, Jacek Boroń, Mieczysław Zieliński i do 1960 roku Stanisław Zachara.

W tym właśnie roku przystąpiono do budowy schroniska z prawdziwego zdarzenia. Najpierw, po oczyszczeniu piwnicy i fundamentów, postawiono mały, parterowy, drewniany budynek o 20 miejscach noclegowych. Jego gospodarzem został Mieczysław Zieliński. Po przerwie związanej z problemami organizacyjnymi, w 1965 roku rozpoczęto rozbudowę obiektu i wreszcie schronisko zostało oddane do użytku w 1967 roku. Posiadało 40 miejsc noclegowych w mniejszych pokojach oraz w dwóch salach zbiorowych. Miało oświetlenie elektryczne z sieci, centralne ogrzewanie, bufet i obszerną jadalnię. Jego kierownikiem został Tadeusz Król, a następcami byli kolejno: Jacek Boroń, Władysław Gołębiowski, Władysław Poparda, Marta i Aleksander Ewaldowie, Michał Giercuskiewicz i do czerwca 1996 roku Grażyna Poparda. Natomiast były schron „Sarenka” został przebudowany i w 1970 roku powstał tam Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej, czyli skromne muzeum związane z historią turystyki w Beskidzie Sądeckim.

Niestety, to schronisko nie przetrwało nawet 30 lat. Pogarszający się stan techniczny oraz niespełnianie wymogów bezpieczeństwa, przede wszystkim przeciwpożarowych, wymusiło jego przebudowę, a praktycznie wybudowanie go na nowo. Projekt zakładał, że sylwetką będzie nawiązywał do pierwszego, przedwojennego schroniska. W 1994 roku rozpoczęto prace. Poprzedni obiekt niemal całkowicie rozebrano, pozostawiając tylko fundamenty. Powstał budynek nowoczesny i jednocześnie przyjazny dla środowiska. Pokoje 2-, 3- i 4-osobowe zostały wyposażone w węzły sanitarne. Poza restauracją, jest też bufet z salą kominkową, wybudowano salę konferencyjną, dwie sale telewizyjne i saunę. Powstała również biologiczna oczyszczalnia ścieków, kolektory słoneczne dla ciepłej wody, podpodłogowe ogrzewanie parteru, a cały obiekt ogrzewany jest z kotłowni, opalanej drewnem. W czasie prowadzenia przebudowy, funkcjonował punkt gastronomiczny. Uroczyste otwarcie obiektu nastąpiło 22 czerwca 1997 roku. Nieco wcześniej gospodarzami obiektu zostali Krystyna i Marian Dzwoniarscy, którzy pełnią tę funkcję do dzisiaj.

\*\*\*

Modernizacja schroniska prowadzona jest stale. Między innymi zwiększono ilość miejsc noclegowych i przebudowano ujęcie wody. Natomiast w ostatnim okresie, dzięki realizowanemu przez nowosądecką Spółkę Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty” projektowi „Zielone Schroniska”, współfinansowanemu ze środków unijnych, nastąpiły następne, korzystne zmiany. Zwiększono ilość paneli słonecznych, zakupiono prasę do śmieci, przybyły kuchnia turystyczna oraz suszarnia. Jest to więc wysoki standard jak na schronisko górskie. Wysokie są też ceny. Np. w sezonie zimowym koszt pobytu od jednej osoby wynosi od 105 do 120 zł za noc. Napisałem pobytu, bo samego noclegu nie można wykupić, lecz zgodnie ze zwyczajami panującymi w hotelach, obowiązkowo należy skorzystać z wyżywienia.

Rewolucyjne wręcz zmiany nastąpiły na szczycie Jaworzyny. Trzy miesiące po otwarciu schroniska w 1997 roku, uruchomiono kolej gondolową. 6-osobowe wagoniki są w stanie wywieźć z Czarnego

Potoku na szczyt 1600 osób w ciągu godziny. Ponadto w sezonie zimowym narciarze mają do dyspozycji dwie kolejki krzesełkowe i siedem wyciągów. Ci, którzy ostatni raz byli na górze kilkanaście lat temu, tracą wręcz orientację, nie wiedząc, gdzie są. Pamiętają rozległe i puste partie szczytowe, na których jedynym obiektem był trójnóg informacyjny. Potem przybyła wieża przekaźnika telewizyjnego. Teraz mamy potężne budynki górnej stacji kolejki i pięciu (!) obiektów gastronomicznych. No i nieprzebrane tłumy, szczególnie w sezonie zimowym. Krótko mówiąc – jedna, wielka komercja. Jak napisał Bogdan Mościcki w swoim przewodniku „Beskid Sądecki”, Jaworzyna „została złożona jako ofiara w intencji dochodów Krynicy”. Prawdziwych turystów górskich tam niewiele. Co ciekawe, nawet w schronisku, znajdującym się poniżej szczytu, większość gości to osoby, które dotarły na górę kolejką i zaglądnęły tu, by coś zjeść, czy wypić. No, ale takie teraz mamy czasy. Coraz mniej jest miejsca dla turystów szukających możliwości romantycznego

## Najpierw, po oczyszczeniu piwnicy i fundamentów, postawiono mały, parterowy, drewniany budynek o 20 miejscach noclegowych. Jego gospodarzem został Mieczysław Zieliński.

wędrowania po górach, przy pełnym kontakcie z przyrodą, w ciszy, bez zgiełku.

Na Jaworzynę można dotrzeć z kilku stron. Najkrócej i najłatwiej, co polecam zimą – drogą gospodarczą z Czarnego Potoku. Szlaki znakowane prowadzą: czerwony – z Krynicy przez Czarny Potok, zielony – również z Krynicy przez Przełęcz Krzyżową, także zielony – z Muszyny, czerwony – ze schroniska na Hali Łabowskiej przez Runek oraz niebieski, a potem czerwony – z bacówki nad Wierchomlą przez Runek. To dla turystów. No a dla wygodnych jest kolejka gondolowa z Czarnego Potoku za 17 zł w górę lub 24 zł w górę i w dół.

MACIEJ ZAREMBA



Sądeckie Warzenie (1)

## „Królowa” wielkanocnego stołu

**P**rzywykliśmy „święconką” nazywać wszystko, co znajduje się w wielkanocnym koszyczku, ale to także... zupa, a właściwie polewka – podawana w wielkanocną niedzielę, bardzo popularna w kuchni małopolskiej.

Prawdziwe bogactwo jej odmian spotkamy w kuchniach góralskich. A ileż ma nazw! Co region, to inna: chrzanówka, krzanówka, chrzan, chrzon, krzon, krzun, chrzanica, krzanica, chrzonica, krzonica, krzonowina, trzęsionka, żur chrzanowy, sodra, czy wreszcie święcelina. Podawana jako chłodnik, lub jako prawdziwy ukrop.

Najbliższe tradycji są chrzanowe chłodniki, bo Niedziela Wielkanocna była (szczególnie na wsi) świętem tak wielkim, że nie godziło się gotować stawy. Spożywano jedynie pokarmy święcone, lub przygotowane zawczasu. Ten obyczaj obowiązywał powszechnie, jeszcze w połowie XX wieku, a skoro powagi dnia nie godziło się zakłócać prozaicznym stanem przy kuchni i dzwonieniem

garnkami, trzeba było coś treściwego domownikom przygotować.

Świąteczne chłodniki chrzanowe spotkamy współcześnie zapewne już tylko na Podhalu, w Pieninach oraz w okolicach Limanowej. Najprostszy, zapewne także najstarszy, przepis po-

**Świąteczne chłodniki chrzanowe spotkamy współcześnie zapewne już tylko na Podhalu, w Pieninach oraz w okolicach Limanowej.**

chodzi z Dursztyna, gdzie do litra kwaśnego mleka dodaje się dwie łyżki utartego chrzanu oraz sól i cukier (do smaku). Trzeba to tylko starannie wymieszać i podać z razowym chlebem.

W Sromowcach Niżnych spotkamy gęsty krzun (na zdjęciu), w którym łyżka stoi. Przepis podaje Maria Magiera:

*– Za przygotowanie krzunu należy zabrać się w Wielki Czwartek. Obrac korzenie chrzanu i zetrzeć na tarle. Zalać zsiadłym mlekiem (lub maślanką), wymieszać, przykryć i odstawić na trzy dni, by lekko się zakisił. W Niedzielę Wielkanocną do naczynia dodać z koszyczka ze święconym pokrojone w niezbyt dużą kostkę: swojską szynkę gotowaną, swojską kielbasę i niezbyt drobno usiekane jaja. Przyprawić tylko solą i pieprzem. Podać z pajdą swojskiego chleba.*

W Rabie Wyżnej Wanda Czubernatowa przygotowuje co roku sodrę (zwaną także chrzonką, krzonowiną lub święceliną), taki przepis nam podając: *– Wszystkie okrawki mięs świątecznych i kielbasę oraz jajka pokroić w kostkę, dodać zieleninę, 2 łyżki tartego chrzanu, zalać półkwartą kwaśnego mleka wymieszanego ze śmietaną i rozbętanego. Delikatnie wymieszać. Najlepiej przyrządzić sodrę wieczorem, a rano na świąteczne śniadanie spożywać. Można posypać świeżo usiekaną zieloną pietruszką. Dawniej sodrę robiło się*

w większych ilościach, by wystarczyło jej na cały dzień.

Na Ziemi Limanowskiej, niemal wedle tego samego sposobu i proporcji, sporządza się w Młynnem wielkanocny chrzan, zaś w Gruszowcu święconkę.

Zmieniają się czasy, modyfikują obyczaje, a na wielkanocny stół wchodzi chrzanowe zupy gotowane (święconki, żury chrzanowe i chrzanówki), gorące,

**My, Lachy nie od... macochy. Mamy podegrodzką święconkę, na którą przepis podaje nam Zenon P. Szewczyk, autor „Kuchni Lachów Sądeckich”...**

dymiące, a rozgrzewające tak, że niepodobna zjeść ich bez ocierania strużek potu występującego na czoło. Taką moc mają chrzanówki z podkrakowskich Sułkowic i Lanckorony oraz trzęsionka z Kłodnego. Tylko nieco łagodniejszy jest żur chrzanowy na serwatce z Krasnych Lasovic... Zagotować 2 litry serwatki i dodać chrzan skrobany w grube wióry nożem. Litr słodkiej śmietany roztrześć z odrobiną mąki i zalać nią gotującą się serwatkę. Boczek i kiełbasę pokroić w kostkę, wytopić skwarki, a następnie dodać je do żurku. Doprawić solą, pieprzem i odrobiną cukru. Podawać gorące, z jajkami na twardo pokrojonymi w grubą kostkę.

My, Lachy nie od... macochy. Mamy podegrodzką święconkę, na którą przepis podaje nam Zenon P. Szewczyk, autor „Kuchni Lachów Sądeckich”... *Zagotować 2 litry serwatki, wrzucić do niej pokrojone w kostkę 15 dag kiełbasy, 15 dag szynki lub boczek, sporą łyżkę tartego chrzanu i 5 pokrojonych jaj na twardo. Doprawić solą i pieprzem. Podawać z chlebem razowym.*

**Opracowanie i foto: REDAKCJA WWW.POTRAWYREGIONALNE.PL**

W portalu znajdują Państwo spory wybór przepisów na tradycyjne potrawy i wypieki wielkanocne oraz wiele publikacji poświęconych świątecznej obyczajowości z różnych zakątków Polski.

Przyroda według Tabasza

# Król Jagiełło objął cisy ochroną

Zerwana gałązka na pierwszy rzut oka przypomina zwyczajną jodłę. Jeśli jednak przy odrobinie szczęścia trafić na żeński i do tego owocujący okaz, to czerwone „jagody” od razu dadzą do myślenia.

**T**ak bowiem wygląda podobny do jodły cis. Gdy dokładnie go obejrzeć, pokaże miękkie, ciemnozielone i pozbawione jasnych paseczków na spodniej stronie igły. Zaś owe jagody nie mają nic wspólnego ze zwyczajnymi owocami. Botanicy nazywają je fachowo szyszkojagodami. Czerwona, soczysta osnówka i sterzące nasionko. Słodka zawartość wabi ptaki, które przy okazji posiłku rozsiewają i roznoszą nasiona daleko, po całej okolicy. Jeśli już o kulinariach mowa, to radzę cisa dobrze zapamiętać. Każda część rośliny jest paskudnie trująca. Dla ludzi i zwierząt. Za wyjątkiem owej czerwonej otoczki. Przed wiekami wyciągu z igieł używano do zatruwania strzał, co chyba najlepiej świadczy o mocy trucizny. Twarde i sprężyste drewno doskonale nadawało się do wyrobu łuków i nic dziwnego, że sześć wieków temu król Jagiełło objął cisy ochroną, jako bezcenny materiał wojenny. Stolarze też spoglądali na drzewo łakomym wzrokiem, gdyż zrobione z niego meble były wręcz niezniszczalne: nie miały się ich ani kołatki, ani grzyby. Nic dziwnego, że rosnące po lasach cisy cięto chętnie i bez umiaru. Dzisiaj rosnące w naturze rośliny również chroni prawo, ale bez najmniejszego kłopotu można kupić w każdym sklepie ogrodniczym liczne odmiany. Doskonale na strzyżone żywopłoty i najbardziej cieniste miejsca. W najbliższej okolicy mamy botaniczny rarytas: rezerwat cisów w Mogilnie. Na zboczach



FOT. WOOD.FLOG.PL

Jodłowej Góry stoi kilkaset dzikich okazów, zaś tuż przy wejściu Bartek. Tylko dziesięć metrów wysokości i wiek szacowany na pięćset lat. Cisy tak mają: rosną bez pośpiechu. Warto zajrzeć do Mogilna. Tym bardziej, że w rezerwacie leśnicy wytyczyli wygodną trasę do zwiedzania. Plus schrony na czas niepogody i tablice informacyjne. Wiem, zima za oknem, ale w śnieżnej scenarii cisy wyglądają wyjątkowo urodziwie.

**GRZEGORZ TABASZ**



FOT. MR

## W sprawie dworku Długoszowskich w Bobowej

W odniesieniu do artykułu Pana Macieja Rysiewicza pt. „Dwór Długoszowskich w Bobowej popada w ruinę”, zamieszczonego w listopadowym numerze miesięcznika „Sądeczanin” (nr 11/58), Zarząd Powiatu Gorlickiego stwierdza co następuje:

Majątek rodziny Długoszowskich z Bobowej, na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, został przejęty na własność Skarbu Państwa.

W roku 1999 zespół pałacowo – parkowy w Bobowej przeszedł z mocy prawa na własność Powiatu Gorlickiego, z uwagi na fakt, iż mieściło się tam Liceum Ogólnokształcące wraz z internatem.

W 2009 r. Zarząd Powiatu Gorlickiego, przy aprobacie Rady Powiatu – wychodząc naprzeciw wcześniejszemu wnioskowi Pana Leszka Wieniawy-Długoszowskiego, potomka byłego właściciela – zbył na jego rzecz przedmiotową nieruchomość za jedyne 2% wartości rynkowej, udzielając tym samym 98% bonifikaty.

Transakcja sprzedaży miała miejsce na wyraźny wniosek Pana Leszka Wieniawy-Długoszowskiego, poparty jego deklaracją, iż posiada wystarczające si-

ły i środki, aby odrestaurować substancję dworu.

Powiat Gorlicki zbywając przedmiotową nieruchomość za symboliczną kwotę, uszanował przede wszystkim wolę wnioskującego o nabycie nieruchomości, która niegdyś stanowiła dobro rodzinne, tym bardziej, że zgodnie z oświadczeniem Pana Leszka Wieniawy-Długoszowskiego nieruchomość ta miała zostać przywrócona do dawnej świetności.

Wkrótce jednakże po nabyciu nieruchomości gruntowej wraz z dworem Pan Leszek Wieniawa-Długoszowski odsprzedał posiadłość innej osobie. Tak więc teza lansowana przez Pana Macieja Rysiewicza o przymuszaniu Pana Leszka Wieniawy-Długoszowskiego do zakupu nieruchomości, a zarazem przypisująca Staroście Gorlickiemu działania paserskie, jest niegodziwym pomówieniem, nie znajdującym żadnego uzasadnienia w stanie faktycznym, ani prawnym.

**MIROSŁAW WĘDRYCHOWICZ**  
Starosta Gorlicki

Od redakcji: Odpowiedź autora zamieścimy w następnym numerze „Sądeczanina”.

## „Sądeczanin” pod lupą studentki dziennikarstwa

Niezależny miesięcznik regionalny „Sądeczanin” – charakterystyka

### KILKA SŁÓW WSTĘPU

Rozpoczynając próbę scharakteryzowania nowosądeckiego rynku medialnego, a dalej idąc, najważniejszego – w mojej opinii – jego podmiotu, nie sposób nie wspomnieć chociaż w kilku słowach o ziemi, z której wyrósł. Nowy Sącz – bo o nim mowa. Miasto na prawach powiatu w województwie małopolskim – jest siedzibą ziemskiego powiatu nowosądeckiego. (...)

Dlaczego autor uznał, że należy o Nowym Sączu wspomnieć? Otóż to właśnie Ziemia Sądecka – jej dumna przeszłość, arcyciekawa teraźniejszość i malująca się gdzieś na horyzoncie Beskidu Sądeckiego i Wyspowego przyszłość – znaj-

dują swoje zwierciadlane odbicie w „Sądeczaninie” – jedynym na Sądeczyźnie miesięczniku, którego osobliwy charakter postaram się w niniejszej pracy zaprezentować.

## ZACZNIJMY OD ŹRÓDŁA: FUNDACJA SADECKA – HISTORIA, DZIAŁALNOŚĆ, INICJATYWY

Nieodzowne wydaje się wspomnienie choć w kilku zdaniach o tym, gdzie powstała idea, gdzie kiełkowały pomysły i gdzie ostatecznie narodził się jedyny, jak dotychczas, rzetelny i wartościowy – w opinii autora – twór. Nie szyty na miarę komercji, niezatruty tendencyjnością, niespowity reklamą i nieskory do taniej sensacji „Sądeczanin”.

Początki Fundacji Sądeckiej datują się na rok 1992, kiedy to ówczesna grupa działaczy NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych założyła Sądecką Fundację Rozwoju Wsi i Rolnictwa. Podpisany został akt założycielski, zaś głównym założycielem, a w następstwie prezesem Fundacji został pełniący wówczas funkcję posła na Sejm RP Zygmunt Berdychowski, będący dzisiaj jedną z najbardziej zasłużonych dla Sądeczyzny postaci.

Pierwotna nazwa wiązała się z rolą, jaką Fundacja odgrywała w tamtym okresie, mianowicie niesienie swego rodzaju odsieczy tym mieszkańcom Sądeczyzny, dla których nowa rzeczywistość, budowana poprzez dokonującą się transformację ustrojową, stała się swoistym labiryntem, w którym ciężko się odnaleźć. Mowa tu o mieszkańcach obszarów wiejskich i rolnikach, którzy w warunkach rodzącej się gospodarki wolnorynkowej znaleźli się w najcięższej sytuacji.

Fundacja Sądecka dała początek i bardzo wielu cennym dla Sądeczan i Ziemi Sądeckiej inicjatywom, które z konsekwencją realizuje, a których efekty zobaczyć można gołym okiem.

Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków, wspierający naukę zdolnej młodzieży z ubogich rodzin, Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy, działające na wzór przedwojennych kas Stefczyka, coroczny Plebiscyt na Sądeczanina Roku – to tylko namiastka wielopłaszczyzno-

wej działalności, jaką prowadzi Fundacja na rzecz rozwoju gospodarki, edukacji i kultury oraz pielęgnowania sądeckiej tradycji i historii.

Zmierzając jednak do meritum i podsumowując powyższe – Fundacja Sądeczka od 2008 roku prowadzi działalność wydawniczą. Dzięki temu istnieje na Nowosądecku jedyny niezależny miesięcznik, na którego łamach wszystko to, o czym autor wspominał dotychczas, ale też o wiele, wiele więcej, znajduje swoje odzwierciedlenie.

## „SADECZANIN” – RYS HISTORYCZNY

By ująć temat całościowo, nie sposób nie sięgnąć do kart historii, na których to dzieje pisma, a właściwie jego, sędziwego już, poprzednika, zapisane zostały już w ubiegłym stuleciu.

Pismo pod tytułem „Sądeczanin” wychodziło w Nowym Sączu w latach 1900-1903. Wcześniej, od 1897 roku, stanowiło dodatek do innej gazety nowosądeckiej – pisma „Mieszczanin”. Redaktorem naczelnym początkowo był Zygmunt Mayer (wydawał jednocześnie „Gazetę Poczтовую”). Gazeta poruszała tematykę miejską, oświatową. Od 1902 roku „Sądeczaninem” kierował Józef Gutowski. Historycy regionu nazywają go „ojcem” sądeckiej prasy.

– *Dziadek był nauczycielem, klasycznym pozytywistą, jednym z wielu Polaków przelotem XIX i XX wieku, zajmujących się pod zaborem pracą organiczną, od podstaw. Walczył o polskość nie z bronią w rękę, nie miał zresztą specjalnej okazji, urodził się bowiem cztery lata przed powstaniem styczniowym. Jego patriotyzm przejawiał się w edukacji społeczeństwa, propagowaniem języka polskiego poprzez słowo drukowane* – mówi wnuk Józefa, inż. Jerzy Gutowski, mieszkający od wielu lat na Śląsku. Józef Gutowski, rodowity sądeczanin, pionier nauczycielskiego ruchu zawodowego, współredagował i wydawał pismo „Szkolnictwo Ludowe”, a następnie „Szkolnictwo”, „Mieszczanina”, „Gazetę Sądecką” i „Sądeczanina”.

W pewnym okresie w Nowym Sączu ukazywało się kilka pism, co świadczy o niebywałej sile intelektualnej sądeckiego środowiska. Po utracie wzroku,

Gutowski wycofał się z branży prasowej, wspierał ją jednak materialnie. Zmarł w 1916 r., w wieku 57 lat i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Pamiątką po nim jest postawiona przy ul. Matejki piękna, choć obecnie zaniedbana willa „Ave Maria”.

Po przeszło 100 latach od ukazania się pierwszego w dziejach „Sądeczanina”, wspomniana już wcześniej Fundacja Sądeczka, nawiązując do historii, rozpoczęła działalność wydawniczą i publikację miesięcznika, który tytułem i winiętą nawiązywał do „Sądeczanina” z przełomu XIX i XX wieku. (...)

## „SADECZANIN” WSPÓŁCZESNY

Pierwszy numer wydawanego przez Fundację Sądecką „Sądeczanina” ukazał się w styczniu 2008 roku. Jak przeczytać można było już we wstępnym słowie redakcji, pismo otwierało swoje łamy przede wszystkim na sprawy Sądeczyny – gospodarkę, historię, kulturę. Spójrzmy zatem na „Sądeczanina” etapowo.

Oprawa graficzna okładki na samym początku pojawiania się pisma nie była być może imponująca, jednakże czcionka tytułu i winiętka odtworzone zostały skrupulatnie na wzór stuletniego poprzednika. Na okładce znalazły się także tytuły czterech artykułów z numeru, zaś tłem dla całości była fotografia lokalnej inwestycji, o której, rzecz jasna, przeczytać można było w numerze. (...)



Zespół redakcyjny w tym okresie nie był rozbudowany. Oprócz artykułów redaktora naczelnego, można było przeczytać teksty cenionych postaci z regionu, aktywnych działaczy organizacji społecznych oraz przedstawicieli władz samorządowych. Autorami tekstów były również osoby spoza środowiska redakcyjnego, piszące teksty na zamówienie. W miarę upływu czasu, skład redakcji znacząco ewoluował. W „Sądeczaninie” ukazywały się artykuły wielu wybitnych piór ziemi sądeckiej. (...)

Zajrzyjmy do wnętrza „Sądeczanina”. Od początków drukowane było w czerni i bieli. Wyjątkiem były treści reklamowe, które na życzenie reklamodawców drukowane były w kolorze. Jednakże z uwagi na fakt, że pismo na początku w ogóle nie udostępniało łam reklamie, a w chwili obecnej poświęca jej jedynie kilka procent powierzchni, koloru w miesięczniku, poza stroną tytułową jest niewiele. Przy tej okazji warto podkreślić, że pismo w bardzo niewielkim stopniu uzależnione jest od reklamy. Jeżeli takowa się pojawia, to nigdy nie stanowi wiodącego elementu. Mając na uwadze fakt, że obecnie udostępnianie powierzchni reklamowej stanowi w bardzo wielu przypadkach, o ile nie w większości, główne źródło przychodów, to należy się w tym miejscu „Sądeczaninowi” chapeau bas, ponieważ powierzchnia, na której reklamodawcy zachwalają swoje usługi, czy zachęcają do zakupów, nie przekracza kilku procent w stosunku do całej objętości pisma.



Z technicznego punktu widzenia dodać można jeszcze, iż dominujący jest układ trójszpaltowy, chociaż sporadycznie można spotkać się z odstępstwami od tej normy.

Podsumowując rok 2008, warto wspomnieć o kilku merytorycznych elementach. Po pierwsze, obok artykułów dotyczących sytuacji w regionie, spraw gospodarczych, kulturalnych czy społecznych, znajdują miejsce ciekawe reportaże, czy rozmowy ze zwykłymi – niezwykłymi ludźmi z regionu. Publikowane są również liczne cykle historyczne, do których należał m.in. cykl stworzony przez doktorantów historii pt. „Ostatnie lato sądeckich Żydów”, upamiętniający zagładę tego narodu, o którym red. Szewczyk z pełnym uznaniem, mówi:

*„(...) na gruncie piśmiennictwa sądeckiego była to praca absolutnie pionierska. Nikt, do tej pory, tak obszernie i tak dokładnie nie zrelacjonował tragicznego losu Żydów sądeckich, który się dopełnił latem 1942 roku”. (...)*

Również działalność Fundacji Sądeckiej znajduje swoje odzwierciedlenie na łamach pisma. Czytamy o inicjatywach, wydarzeniach z życia Fundacji, często też o samym jej założycielu – Zygmuncie Berdychowskim. Pismo wspiera także organizowany od 13. lat plebiscyt „Sądeczanin Roku”. Od czwartego numeru zaczął stale ukazywać się cykl felietonów redaktora naczelnego „Kosym spojrzeniem”. W mojej subiektywnej ocenie, przemyślane, niejednokrotnie dosadne felietony red. Szewczyka stać mogą się źródłem produktywnej refleksji nad sprawami Sądeczyny ale i sprawami – po prostu – ludzkimi.

Kolejne lata przynosiły pismu pewną stabilizację i osadzenie w realiach. Z każdym wydaniem zwiększała się liczba stron, tematów i – rzecz jasna – artykułów, które licząc od początku 2009 roku są katalogowane w odpowiednie działy tematyczne, tj. gospodarka, kultura, edukacja, społeczeństwo, historia, sport, turystyka, Sądeczanie i tym podobne. W pierwszych wydaniach nie istniał podział na sekcje tematyczne, jednak z czasem na drugiej stronie zaczęła pojawiać się lista tytułów artykułów zawartych w numerze, a później już przejrzysta lista kategorii tematycznych.

Warto w tym miejscu wspomnieć także o stopce, która przeniesiona została z działu różnorości na drugą stronę. Tym razem już bardziej rozbudowana, zajmująca powierzchnię jednej kolumny, informowała czytelnika o składzie redakcyjnym, opracowaniu graficznym, wydawcy i drukarni. Nieodłącznym elementem pozostała klauzula, zastrzegająca możliwość skracania i redagowania nadsyłanych tekstów, poszerzona tym razem o możliwość nadawania im przez redakcję własnych tytułów.

Koniec 2009 roku przyniósł kolejną rewolucję wizualną layoutu, a to za sprawą zmiany drukarni i łamacza. Tym razem zmieniło się nie tylko logo, kolorystyka czy grafika, ale także format. Dotychczas wydawane niemalże jak atlas geograficzny, w formacie A4, podążając za trendem, pismo zmniejszyło swoją wysokość, zbliżając swe wymiary do kolegów z tej samej prasowej półki dziedzinowej. Wracając jednak do layoutu – w lawinie zmian przede wszystkim znalazło się logo i winieta. Przybrały one odtąd barwy narodowe: biały tytuł na czerwonym tle, i można by śmiało rzec, przyglądając się poprzednim wersjom, że uzyskano efekt najbardziej wyrazisty, a tym samym profesjonalny, zaś w moim subiektywnym odczuciu, nawet budzący szacunek i dający pewną obietnicę co do poziomu treści i artykułów. Na okładkę z czasem zaczęły wysuwać się tytuły niektórych artykułów, czy też dodatkowe zdjęcia, zaś od końca roku 2009 identyfikacja wizualna nie była już modyfikowana i obecnie posiada już utrwalonego i czytelników swego rodzaju image.

Elementem, który zmieniał się często, a raczej ewoluował, była liczba stron. W pierwszym roku funkcjonowania pisma zwiększała się ona z każdym numerem, a to za sprawą coraz szerszego spektrum spraw, jakimi „Sądeczanin” na swoich łamach się dzielił. Liczne felietony, reportaże, relacje, którymi wypełniony był periodyk, sprawiały, że rósł on w siłę, nie tylko na gruncie objętości, ale i wpływu społecznego. (...)

Jak można zauważyć, już dwunaste wydanie osiągnęło objętość stustronicową i taką zachowało do dnia dzisiejszego. Nie bez odstępstw od normy i nie bez

fluktuacji. Zdarzały się pewne skoki, zarówno wwyż, jak i poniżej poprzeczki, spowodowane, jak sądzę, wielością materiału w jednym przypadku, lub jego niedoborem w drugim. Od roku 2010 liczba stron utrzymuje się na stałym poziomie i wynosi 100 stron. (...)

## PODSUMOWANIE

Niewątpliwie, „Sądeczanin” jest liderem rynku prasowego na Sądeczynie. Jako jedyny miesięcznik opiniotwórczy w regionie, porusza bardzo szerokie spektrum zagadnień, i – co niezwykle istotne – stroni przy tym od jakiegokolwiek tabloidyzacji. Stanowi źródło rzetelnej informacji, redagowanej w sposób błyskotliwy, niejednokrotnie dosadny i intrygujący, ale zawsze w sposób profesjonalny i zawierający odpowiednią dawkę obiektywizmu. „Sądeczanin” nie boi się publikować otwartej krytyki dla działań i inicjatyw negatywnie wpływających na los Sądeczyny i jej mieszkańców. Krytyki uzasadnionej, odwołującej się do racjonalnych aspektów, podstawowych zasad współżycia społecznego.

Istnieją głosy, które uważają, że „Sądeczanin” zbyt wiele mówi o Fundacji Sądeckiej i jej założycielu. Być może jest to w jakimś stopniu teza uzasadniona, jednakże biorąc pod uwagę niewymierną wartość inicjatyw, jakie Fundacja zainicjowała na rzecz rozwoju Sądeczyny i wspierania jej mieszkańców, można odżegnać się od głębszej analizy tego „problemu”.

Przyszłość „Sądeczanina” będzie nierozzerwalnie łączyła się z przyszłością Sądeczyny – jej rozwojem, losami mieszkańców i pozostaje mi wyrazić tylko cichą nadzieję na to, że „Sądeczanin” jak najdłużej pozostanie arbitrem tych zmian.

### EWELINA HEBDA

Autorka jest absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu na kierunku Ekonomia, aktualnie studiuje zaocznie dziennikarstwo i komunikację społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Zatrudniona w Stowarzyszeniu HUMANEO jako specjalista ds. public relations oraz rzecznik prasowy.

Powyższy tekst stanowi pracę zaliczeniową z przedmiotu: „Media lokalne i środowiskowe”.



Astronomiczna ciekawostka

# Meteoryt z Lenartova



**Cały świat emocjonuje się deszczem meteorytów, które 15 lutego rozprysły się w Rosji, nad Uralem, w okolicach Czelabińska.**

Tymczasem parę kroków od południowej granicy Sądecczyzny, na Słowacji, w Lenartovie, w 1814 roku znaleziono największy meteoryt, jaki spadł w Europie środkowej.

Mógł on znaleźć się na Ziemi nieco wcześniej, ale odkryto go dopiero w październiku 1814 roku. Znaleziono go w okolicach najwyższego szczytu w tym rejonie (827 m npm). Meteoryt ważył 108,5 kg. Kamieniem z kosmosu obdarowano różne muzea na świecie: 76,5 kg jest w Muzeum Narodowym w Budapeszcie (w 1814 roku wioska należała do Węgier), 3,5 kg znajduje się w Tubingen, 3,25 w Muzeum Historii Naturalnej w Wiedniu, 0,25 kg w Muzeum Historii Naturalnej w Chicago, 375 g w Muzeum Narodowym w Pradze i około 2 kg w brytyjskim muzeum.

Władze Lenartova starają się o zwrot chociaż kawałka tego meteorytu. Na pewno dodałoby to prestiżu tej małej, zagubionej między górami wiosce, liczącej zaledwie 1000 mieszkańców, o której pierwsza wzmianka pochodzi z 1427 r.

Wioska Lenartov położona jest przy drodze z Leluchowa do Bardejova,

tuż pod przełęczą oddzielającą Beskid Sądecki od pasma Cergova.

\*\*\*

Meteoryt Lenartov stał się szybko obiektem badań nowej dziedziny nauki – meteorytyki. Po raz pierwszy wspomina o nim dr Tehel, kustosz Muzeum Przyrodniczego w Budapeszcie, w 1815 roku. W 1863 Reichenbach

wykazał w nim istnienie płytek troilitu. Meteoryt Lenartov badano też później pod kątem występowania w nim tlenu, wodoru i azotu.

Skład chemiczny meteorytu: żelazo Fe – 91,93%, nikiel Ni – 8,78%, kobalt Co – 0,53%, fosfor P – 0,30%, śladowe ilości: germanu Ge, galu Ga, irydu Ir.

**WIESŁAW PIPEK**

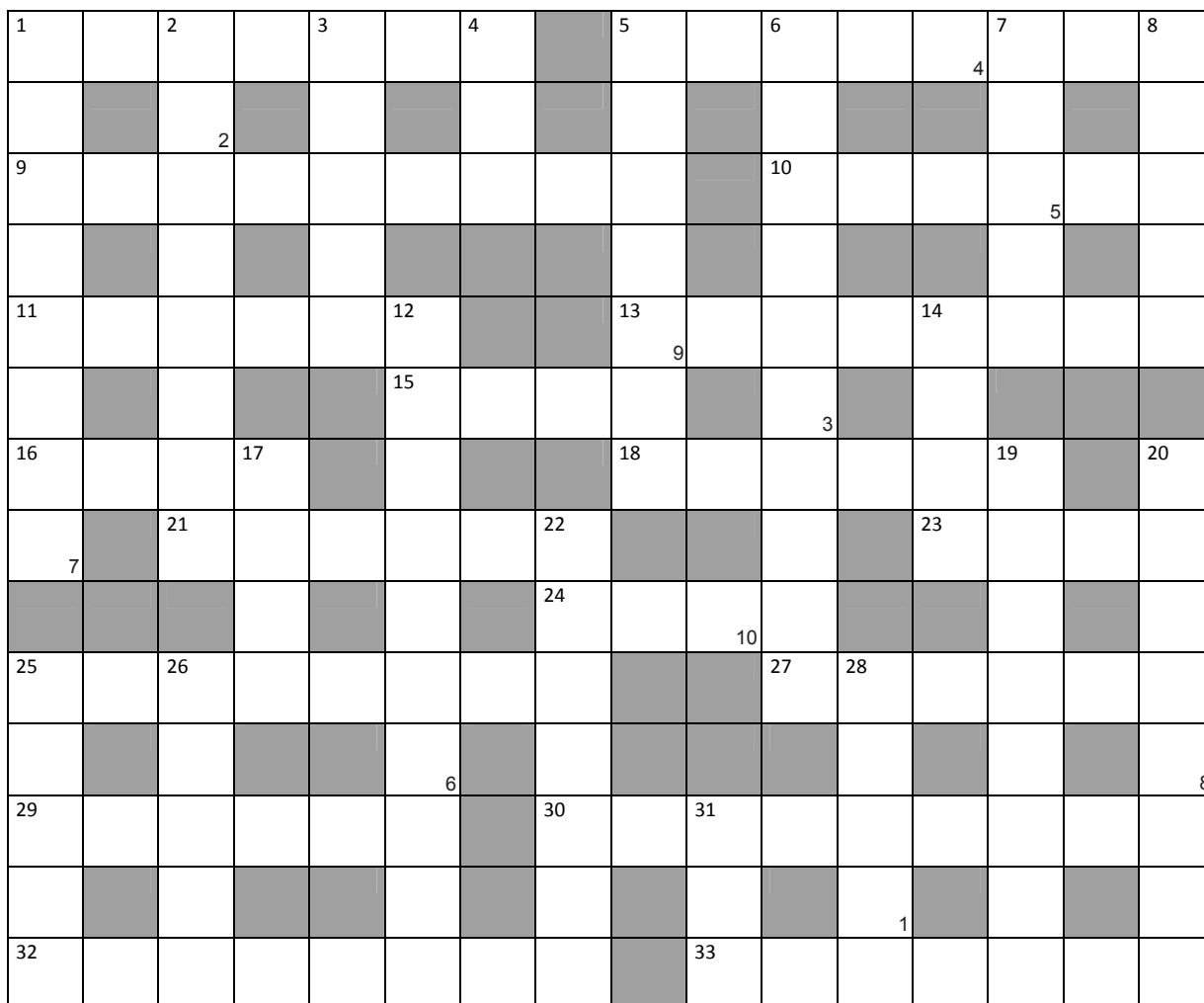
## FOTOZAGADKA



**GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?**

**A może ktoś zna jego historię?** Odpowiedzi należy nadsyłać do 15 marca 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

## KRZYŻÓWKA SĄDECKA



## POZIOMO:

1. nasza Ziemia;
5. mała kobieta;
9. nadmorskie ptaki;
10. miódodajne drzewo;
11. nasz kolarz;
13. salka w szpitalu;
15. z Łącka;
16. przy fasoli;
18. daleko od Sącza;
21. Saudyjska;
23. poranny harcerza;
24. w twoim komputerze;
25. był nim ks. Bolesław Kumor;
27. wilczyca;

29. mebel urzędnika;

30. nad Popradem;
32. nie jeden w „Sokole”;
33. impet.

## PIONOWO:

1. małolata;
2. dzielnica Nowego Sącza;
3. instrument.
4. japoński wulkan;
5. perła uzdrowisk;
6. rośnie nad Dunajcem;
7. historyk rzymski;
8. 5 lutego świętuje;
12. polskie miasto nad Nilem;

14. koleżanka mewy;

17. firma paliwowa;
19. podręczna apteka;
20. redaguje Leszek Migrata;
22. kawałek Polski w Turcji;
25. maluch;
26. imię karateki;
28. ogłoszenie, plakat
31. kipieli;

\*\*\*

Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 10 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesłać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy 3 nagrody książkowe.

Opr. WIESŁAW PIPREK

## HASŁO:

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |    |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|----|

# Centrum Materiałów Budowlanych

# RAMEX®



Centrala – Nowy Sącz, ul. Wiśniowieckiego 123C, tel: 18 444 14 04, Obsługa hurtu: 18 444 14 04 w. 50 Obsługa inwestycji: 18 448 45 78

## Dom-Ogród-Mieszkanie Market

# RAMEX®



**Z NAMI ZREALIZUJESZ SWÓJ PROJEKT**



Dom-Ogród-Mieszkanie Market  
Nowy Sącz, ul. Wiśniowieckiego 123C  
tel: 18 444 14 04 w. 53

Dom-Ogród-Mieszkanie MiniMarket  
Gorlice, ul. Kościuszki 30  
tel/fax: 18 354 04 25

Dom-Ogród-Mieszkanie MiniMarket  
Pivniczna, ul. Węgierska 2A  
tel/fax: 18 446 41 23

Dom-Ogród-Mieszkanie MiniMarket  
Mszana Dolna, ul. Kolbego 19  
tel/fax: 18 331 90 80

# kredyt gotówkowy nr 1 według rankingów

Zapraszamy do placówki eurobanku:  
Nowy Sącz, al. Batorego 88, tel. (18) 440 83 55.

zadzwoń  
19 000 [www.eurobank.pl](http://www.eurobank.pl)

Koszt połączenia wg stawki operatora.  
Wg rankingów kredytów na kwotę 10 000 zł na 24 raty: Bankier.pl z dnia 17.10.2012 r.; Comperia.pl z dnia 07.11.2012 r. dla Klientów przelewających wynagrodzenie na konto w eurobanku. Szczegóły dostępne są na [www.eurobank.pl](http://www.eurobank.pl) oraz w placówkach Banku. Przyjdź i sprawdź aktualną ofertę. W przypadku umów zawartych u Pośrednika kredytowego uprawniony jest on na mocy udzielonego mu przez Euro Bank S.A. pełnomocnictwa do zawierania w imieniu i na rzecz Banku umów o pożyczkę i rachunek bankowy oraz wykonywania czynności faktycznych związanych z wymienionymi umowami.



październik  
2012

listopad  
2012

# ALL MEDICA

Poradnie Specjalistyczne Dla Dzieci i Dorosłych

[www.all-medica.com.pl](http://www.all-medica.com.pl)

- pediatria
- chirurgia urazowo-ortopedyczna
- dermatologia
- otolaryngologia
- onkologia
- chirurgia ogólna
- chirurgia dziecięca
- kardiologia dziecięca
- neurologia dziecięca
- choroby wewnętrzne

Poradnia wyposażona jest  
w aparat **USG z kolorowym Dopplerem**,  
wykonujemy badanie **ECHO SERCA** dla dzieci.



**Rejestracja tel. 18 548 80 80**

**Al. Batorego 88, Nowy Sącz**